



Abbi
Glines

PRZYPADKOWE
SZCZĘSCIE

Glines Abbi

Przypadkowe szczęście

Podziękowania

Dziękuję Keithowi, mojemu mężowi, który tolerował bałagan w domu, brak czystych ubrań i moją huśtawkę nastrojów podczas pisania tej książki (zresztą nie tylko tej).

Moim trzem wspaniałym dzieciom. Zjadały ogromne ilości płatków kukurydzianych, *corn dogów* i pizzy, kiedy ja zamykałam się w pokoju, żeby pisać. Obiecałam, że po wszystkim przygotuję im wiele dobrych, gorących posiłków.

Dziękuję Colleen Hoover, Tinie Reber, Autumn Hull i Liz Reinhardt za ich opinie na temat tej powieści. Jestem wdzięczna za waszą pomoc, drogie panie!

Genialnej Sarah Hansen, która zaprojektowała oryginalną okładkę. Kocham ją także za to, że świetnie można spędzić z nią czas. Uwierzcie mi... coś o tym wiem!

Dziękuję najfajniejszej agentce w literackim świecie, Jane Dystel. Uwielbiam ją. To takie proste. Także Lauren Abramo, zajmującej się sprzedażą praw do moich powieści; to dzięki jej pracy moje książki publikowane są na świecie.

Przede wszystkim jednak Bogu. To On dał mi umiejętność pisania. Fakt, że każdego dnia robię to, co kocham, jest darem, jaki tylko On może dać.

Dla Autumn Hull. Kiedy zatracam się w procesie tworzenia,
niełatwo się ze mną rozmawia.
Bywam irytująca. Świadomość, że mam kogoś,
do kogo mogę zadzwonić
i kto wysłucha moich narzekań, jest bezcenna.
Dziękuję ci, Autumn.

Trzy lata wcześniej.

Della

Ach śpij, kochanie. Jeśli gwiazdkę z nieba chcesz, dostaniesz. Czego pragniesz, daj mi znać...

Nie przestawaj teraz śpiewać, mamusiu. Nie teraz. Przepraszam, że odeszłam. Chciałam tylko zaznać trochę życia. Nie boję się tak jak ty. Pragnę, żebyś śpiewała. Proszę, zaśpiewaj dla mnie. Nie rób tego. Nie idź do niego. On nie był prawdziwy. Nie widzisz? Nigdy nie był prawdziwy. Umarł szesnaście lat temu.

Powinnam była komuś o tobie powiedzieć. To wszystko moja wina. Potrzebowałaś pomocy, a ja jej dla ciebie nie znalazłam. Może jednak się bałam... że mi ciebie zabiorą.

- Delio, kochanie, podaj mi ręce. Muszę je wyczyścić. Spójrz na mnie, Delio. Wróć do mnie. Jej już nie ma, ale tobie nic się nie stało. Musimy cię oczyścić. Zabrali jej ciało. Nadeszła pora, żebyś opuściła ten dom, na zawsze. Nie wracaj tu. Proszę, Delio, spójrz na mnie. Powiedz coś.

Zamrugałam, próbując pozbyć się wspomnień, i zagapiłam się na Braden, moją najlepszą przyjaciółkę. Zmywała krew z moich dłoni mokrą myjką. Łzy płynęły jej po twarzy. Powinnam wstać i sama wszystko posprzątać, ale nie byłam w stanie. Musiała to zrobić za mnie.

Zawsze wiedziałam, że ten dzień nadejdzie. Może inaczej go sobie wyobrażałam. Nie spodziewałam się, że mama może umrzeć. Zazwyczaj, kiedy myślałam

O tej chwili, czułam się winna. Ale nie przestawałam marzyć. Poczucie winy nie było wystarczająco mocne, żebym nie śniła o wolności.

** *

Ktoś musiał się zorientować, że moja mama nie jest do końca normalna, a przynajmniej tak mi się wydawało. Sądziłam, że kogoś zastanowi, co dzieje się w domu tego dziwnego dziecka, które cały dzień siedzi z matką i odmawia wyjścia na zewnątrz. Chciałam, żeby tak się

stało... i jednocześnie bałam się tego. Gdybym zyskała wolność, jednocześnie straciłabym matkę. Wiedziałam, że jest szalona, ale potrzebowała mnie. Nie mogłam pozwolić na to, żeby ją zabrali. Ona tak bardzo się bała... wszystkiego.

Cztery miesiące wcześniej

Della

Kiedy Braden dała mi swój stary samochód i kazała jechać w świat, żadna z nas nie pomyślała o tym, że przecież nie umiem go zatankować. Miałam prawo jazdy zaledwie od trzech miesięcy. A auto, którym mogłabym jeździć, dopiero od pięciu godzin. Wiedza, jak się tankuje, nie była mi potrzebna... aż do teraz.

Sięgnęłam do torebki i wyjęłam telefon. Postanowiłam zadzwonić do Braden i sprawdzić, czy mogłaby mnie przeprowadzić przez ten proces. Z drugiej strony była w podróży poślubnej, więc nie chciałam jej przeszkadzać. Kiedy wcześniej tego dnia wepchnęła mi kluczyki do ręki, mówiąc, że chciałyby, abym „wybrała się w podróż i zasmakowała życia”, tak bardzo przejęłam się wspaniałością tego gestu, że nie pomyślałam, aby zapytać o cokolwiek innego. Po prostu ją przytuliłam i patrzyłam, jak razem ze swoim nowym mężem, Kentem Fredrickiem, wsiada do limuzyny.

Myśl, że nie potrafię zatankować samochodu, nie przyszła mi do głowy. Aż do teraz. Miałam tak mało paliwa, że ledwie dotoczyłam się do niedużej stacji benzynowej w jakimś nadmorskim miasteczku w środku kompletnej głuszy. Śmiejąc się z siebie, próbowałam dodzwonić się do Braden. „Nie mogę odebrać telefonu. Jeśli chcesz się ze mną skontaktować, proponuję się rozłączyć i wysłać esemes”. Skrzynka głosowa. Pewnie siedziała w samolocie. Sama będę musiała wymyślić, jak to zrobić.

Wysiadłam z małej czerwonej hondy civic. Na szczęście zatrzymałam się po właściwej stronie dystrybutora. Znalazłam klapkę, przez którą wkładało się końcówkę pistoletu. Widziałam, jak Braden to robiła. Dam sobie radę. Może.

Pierwszy problem polegał na tym, że nie wiedziałam, jak otworzyć te magiczne drzwiczki. Były tam. Widziałam je, ale nie miały rączki. Przez moment przyglądałam im się, po czym rozejrzałam się za kimś, kto nie wyglądałby przerażająco. Potrzebowałam pomocy. Musiałam przejść dwa lata terapii, zanim nauczyłam się rozmawiać z nieznajomymi. Teraz często to robiłam. Tak naprawdę Braden miała w tym więcej zasług niż psycholog, do którego musiałam co tydzień chodzić. Wypchnęła mnie w świat i nauczyła żyć.

Cytat z Franklina D. Roosevelta, „Jedyną rzeczą, jakiej powinniśmy się bać, jest sam strach”, miałam przyklejony do lustra w łazience. Czytam go codziennie, a raczej czytałam przez ostatnie trzy lata. Powtórzyłam

go teraz w myślach i rozluźniłam się. Nie bałam się. Nie byłam moją matką. Byłam Delią Sloane i wyruszyłam w podróż, żeby się odnaleźć.

- Wszystko w porządku? Potrzebujesz pomocy? - Głęboki aksamitny głos zupełnie mnie zaskoczył. Poderwałam głowę i zobaczyłam, że jakiś chłopak uśmiecha się do mnie z przeciwnej strony dystrybutora. Kiedy mi się przyglądał, jego ciemnobrązowe oczy zdawały się błyszczeć od śmiechu. Nie miałam zbyt dużego doświadczenia z chłopakami, ale wiedziałam, że nawet jeśli wyglądają jak gwiazdy filmowe jak ten tutaj, nie oznacza to, że są dobrymi ludźmi. Straciłam dziewictwo z takim przystojniakiem z południa. Miał fantastyczną gadkę i uśmiech, na widok którego panny ściągały majtki przez głowę. To było najgorsze doświadczenie w moim życiu. Ale ten koleś mógł mi się przydać. W końcu nie oferował seksu, tylko pomoc. Tak przynajmniej sądziłam.

- Nie umiem... ja, hm... Widzisz, nigdy... - Boże, nie potrafiłam nawet tego z siebie wydusić. Jak dziewiętnastoletnia dziewczyna ma wyjaśnić, że nie ma pojęcia, jak zatankować samochód? W mojej klatce piersiowej zaczął narastać śmiech i musiałam zakryć usta. Pomyśli, że jestem szurnięta. Wszystkimi siłami zdusiłam w sobie chichot, po czym uśmiechnęłam się do niego.

- Nie wiem, jak zatankować auto.

Eleganckie brwi chłopaka wystrzeliły w górę. Przez moment przyglądał mi się. Wiedziałam, że zastanawia się, czy mówię prawdę. Gdyby tylko wiedział... nie

miałam pojęcia o tylu rzeczach. Braden próbowała nauczyć mnie tego i owego o świecie, ale teraz wyszła za mąż i nadszedł czas, żebym zaczęła sama odkrywać, jak co działa. Nie mogłam dłużej opierać się na niej jak na kulach.

- Ile masz lat? - spytał. Zauważyłam, że uważnie taksuje mnie wzrokiem. Nie wyglądałam na nastolatkę. Już w wieku szesnastu lat miałam w pełni rozwinięte ciało. Widziałam, że próbuje mnie rozgryźć. Młody wiek był najwyraźniej jedynym wytłumaczeniem dla faktu, że nie umiem sama zatankować, jakie przychodziło mu do głowy.

- Mam dziewiętnaście lat, ale jeżdżę od niedawna i po raz pierwszy muszę uzupełnić paliwo. - Westchnęłam i roześmiałam się. To brzmiało idiotycznie, nawet dla mnie. - Wiem, że to mało prawdopodobne, ale serio, potrzebuję pomocy. Jeśli podpowiesz mi, co mam robić, dam sobie radę.

Popatrzyłam na jego wypasiony samochód. Cały błyszczący, czarny i wielki. Pasował do jego wysokiego muskularnego ciała, oliwkowej karnacji i ciemnych włosów. Był jednym z tych seksownych, pięknych, niebezpiecznych kolesi. Zgadłam to po jego uśmiechu.

Obszedł moje auto i zauważyłam, że był znacznie wyższy, niż mi się z początku wydawało. Ale z drugiej strony, sama miałam tylko sto sześćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu. Dopasowane džinsy i wysokie buty z ciemnobrązowej skóry sprawiały, że jego nogi wyglądały niesamowicie. Zdałam sobie sprawę - odro-

binę za późno - że gapię się na niego jak sroka w gnat. Podniosłam szybko wzrok i spojrzałam prosto w jego rozbawione oczy. Miał naprawdę ładny uśmiech z białymi, idealnie równymi zębami. Policzki wyglądały, jakby od kilku dni nie widziały żyletki. Ten niechlujny wygląd kontrastował z drogim samochodem.

- Najpierw musisz otworzyć te drzwiczki. - Stuknął w klapkę kostkami palców. Sposób, w jaki jego usta uwodzicielsko wypowiadały kolejne słowa, zafascynował mnie do tego stopnia, że przestraszyłam się, iż przestanę rozumieć jego instrukcje. Właśnie miałam zadać pytanie, kiedy obszedł mnie dookoła i otworzył drzwi od strony kierowcy. Schylił się, pozwalając swobodnie podziwiać dzinsy opinające się na smakowicie jędrnych poślądkach. To był naprawdę piękny widok.

Magiczne drzwiczki, których działania nie mogłam zrozumieć, nagle się otworzyły, całkowicie mnie zaskakując. Pisnęłam i odwróciłam się.

- Och! - wykrzyknęłam podekscytowana. - Jak to zrobiłeś?

Jego wielkie ciepłe ciało znalazło się za moimi plecami. Czułam aromat trawy i jeszcze inną, silną woń... może skóry? Ten zapach mnie oczarował. Ponieważ nie byłam osobą, która nie korzysta z okazji (zbyt wiele ich przeleciało mi w życiu przed nosem), zrobiłam mały kroczek do tyłu i moje plecy dotknęły jego klatki piersiowej.

Nie odsunął się, chociaż naruszyłam jego osobistą przestrzeń. Zamiast tego pochylił się i odezwał wprost do mojego ucha. Miał niski głos, który przyjemnie wibrował.

-Wcisnąłem specjalny przycisk. Jest w samochodzie, tuż pod tablicą rozdzielczą.

- Och. - Tylko taką odpowiedź zdołałam wymyślić. Roześmiał się cicho, a jego klatka piersiowa zadrżała.

- Chcesz, żebym ci teraz pokazał, jak nalewa się benzyny do samochodu?

Hmm, to był dobry pomysł, ale stanie w tej pozycji również bardzo mi się podobało. Zdołałam skinąć głową, wdzięczna, że jego ciało się nie poruszyło. Może ten kontakt fizyczny podobał mu się tak samo jak mnie. Powinnam się ruszyć. Tacy faceci jak on nie traktują dobrze kobiet. Tylko dlaczego muszą pachnieć i wyglądać tak wspaniale?

- Będziesz musiała mnie przepuścić, skarbie. - Poczułam, jak ciepły oddech owiewa włosy nad moim wrażliwym uchem. Starając się powstrzymać drżenie, zdołałam skinąć głową i pospiesznie się odsunęłam, przyciskając plecy do samochodu, żeby mógł przejść obok.

Nasze klatki piersiowe dotknęły się lekko, kiedy przeciskał się koło mnie. Nie spuszczał ze mnie badawczego spojrzenia. Oczy w ciepłym czekoladowym kolorze ze złotymi refleksami nie wydawały się już takie rozbawione.

Głośno przełknęłam ślinę i spuściłam wzrok. Kiedy znalazłam się już w bezpiecznej odległości od jego ciała, stwierdziłam, że czas popatrzeć, jak tankuje mi benzynę. Musiałam się skoncentrować. To miała być lekcja, której bardzo potrzebowałam.

- Najpierw musisz zapłacić. Masz kartę czy wolisz gotówką? - Znów mówił normalnie. Koniec z seksownymi szeptami do ucha.

Pieniądze. Zapomniałam o pieniądzach. Skinęłam głową, sięgnęłam do samochodu, żeby znaleźć torebkę i wyciągnęłam portfel. Złapałam kartę kredytową i wyprostowałam się, żeby mu ją podać. Tym razem to on patrzył na moją pupę. Myśl o tym, że przygląda się moim pośladkom, sprawiła, że się uśmiechnęłam. Ciutkę za szeroko.

- Proszę. - Podałam mu kartę, kiedy on podnosił wzrok. Wziął ją i puścił do mnie oczko. Wiedział, że przyłapałam go na przyglądaniu mi się i był zadowolony. Wytrawny gracz. Każda mądra dziewczyna uciekłaby od takiego. Ale ja nie byłam mądra. Oddałam dziewictwo identycznemu chłopakowi. To się wydarzyło w mieszkaniu jego najlepszego kumpla. Nie miałam pojęcia, że ten „najlepszy kumpel” był tak naprawdę dziewczyną, w dodatku na zabój w nim zakochaną. Ta historia nie miała szczęśliwego zakończenia.

Przyglądał się badawczo mojej karcie kredytowej.

- Della. Podoba mi się to imię. Pasuje do ciebie. Jest seksowne i tajemnicze.

W tym momencie zdałam sobie sprawę, że ja nie znam jego imienia.

- Dziękuję, ale teraz masz nade mną przewagę. Nie wiem, jak się nazywasz.

Uśmiechnął się.

- Woods.

Woods. Niezwykle imię. Nigdy wcześniej się z takim nie spotkałam.

- Ładne imię. Jakby dla ciebie stworzone - odparłam. Wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale nagle spoważniał i podniósł kartę.

- Lekcja numer jeden: jak płacić za benzynę.

Przyglądałam się i słuchałam uważnie, kiedy wyjaśniał po kolei, jak działa dystrybutor. Ciężko było się skupić, gdy tak się rządził. Zrobiło mi się smutno, kiedy odłożył pistolet nalewowy i oddał wąski pasek mojego rachunku. Nie chciałam, żeby ta chwila się skończyła, ale miałam przed sobą dalszą podróż. Po tych wszystkich latach musiałam się skoncentrować na odnalezieniu siebie. Nie mogłam zatrzymać się w tym momencie tylko dlatego, że spodobał mi się jakiś koleś na stacji benzynowej. To byłoby głupie.

- Bardzo ci dziękuję. Następny raz będzie znacznie łatwiejszy.

- Wzięłam kartę kredytową i rachunek, niezgrabnie próbując wepchnąć je do kieszeni spodenek.

- Polecam się. Przyjechałaś na wakacje? - spytał.

- Nie. Jestem tylko przejazdem. W podróży znikąd donikąd.

Woods zmarszczył brwi i przyglądał mi się z uwagą.

- Naprawdę? To interesujące. Wiesz, gdzie się w końcu zatrzymasz?

Nie miałam pojęcia. Wzruszyłam ramionami.

- Nie. Chyba odkryję to dopiero wtedy, kiedy tam dotrę.

Staliśmy przez chwilę w milczeniu. Poruszyłam się, kiedy Woods sięgnął ręką i dotknął mojego ramienia.

- Pójdiesz ze mną na kolację, zanim znów wyruszysz w drogę? Za godzinę zapadnie zmrok. I tak będziesz musiała gdzieś się zatrzymać na noc.

Miał rację. To było sympatyczne małe miasteczko -bardzo elegancki nadmorski kurort. Wydawało się bezpiecznym wyborem. Inna sprawa, że umiarkowanie przejmowałam się bezpieczeństwem. Wreszcie żyłam. Na nic nie zważałam. Popatrzyłam na ciemnowłosego nieznajomego, stojącego przede mną. Nie był bezpieczny. Wręcz przeciwnie.

- Kolacja brzmi nieźle. Możesz mi też pokazać, gdzie najlepiej się tu zatrzymać.

Woods

Jechałem tak, żeby cały czas widzieć mały czerwony samochód w lusterku wstecznym. Poprosiłem Delię, żeby trzymała się za mną. Kierowałem się poza granice miasteczka, do meksykańskiej restauracji, w której serwowali naprawdę dobre jedzenie. Poza tym była mniejsza szansa, że wpadnę tam na kogoś znajomego.

Ten wieczór miał być dla mnie wytchnieniem od stresu, którego nie brakowało ostatnio w moim życiu. Ojciec wywierał na mnie coraz większą presję i powierzał mi coraz trudniejsze zadania. Nie wiedziałem, czego ode mnie chciał. Nie, to nie była prawda. Wiedziałem, jakie ma wobec mnie plany. Pragnął, żebym się ożenił. Ale nie z kimś, kogo sam wybiorę. Znalazł mi już żonę - Angelinę Greystone. Przez całe moje życie ojciec planował połączenie rodu Kerringtonów z Greystone'ami. Skupiał na tym wszystkie swoje działania. Każdego roku spędzaliśmy z nimi tydzień na Hawajach, a tata zawsze zachęcał mnie do tego, żebym zbliżył się z Angeliną. Chciał, żebyśmy spędzali razem czas. Popychał nas w swoją

stronę tak mocno i od tak młodego wieku, że w końcu w wieku piętnastu lat poszliśmy do łóżka. Myślałem, że jestem jej pierwszym facetem - do czasu, aż naprawdę przespałem się z dziewczyną. Wtedy zdałem sobie sprawę z faktu, że Angelina kłamała. Może ja byłem tamtego roku prawiczkim, ale z pewnością ona nie była dziewczyną. Z tego powodu zacząłem inaczej patrzeć na tę śliczną blondynkę. Im była starsza i bardziej czarująca, tym bardziej chciałem uciekać od niej jak najdalej. Miała szpony i chciała zatopić je głęboko we mnie. Wiedziałem, że przyjdzie dzień, kiedy się poddam, aby uszczęśliwić ojczulka, ale odwlekałem go tak długo, jak się da. A dokładnie do czasu, kiedy Angelina przeniosła się na południe. Teraz mieszkała przy plaży, w letniej rezydencji swoich rodziców, a mój ojciec cały czas mi ją wciskał.

Musiałem zdystansować się do tego gówna, które wiązało się z byciem Kerringtonem. Miałem nadzieję na kilka miłych chwil w towarzystwie tej ślicznej wariatki o ciele bogini seksu i twarzy anioła.

Z początku wydawała mi się płochliwa, ale potem wyłoniła się z niej dzika, beztroska dziewczyna, a ja nie miałem w zwyczaju odmawiać, jeśli ktoś tak seksownie prosił. To ciało i te wielkie niebieskie oczy wystarczyły, żebym pojął, czego pragnie. Co najlepsze, dziewczyna miała zaraz wyjechać. Rozerwę się bez konieczności zawracania sobie głowy laską, która wymagałaby później wysokich nakładów pracy. Po prostu stąd zniknie.

Wspomnienie jej wypiętego w powietrze tyłeczka w króciutkich szortach, które ledwie go zakrywały,

sprawiło, że musiałem przesunąć się na siedzeniu, żeby podniecenie przestało mnie uwierać. Della Sloane była dokładnie tym, czego dziś potrzebowałem.

Zjechałem na wysypany żwirem parking restauracji El Mexicano i zatrzymałem się przy przeciwległym końcu budynku. W ten sposób, nawet gdyby przejeżdżał tędy ktoś znajomy, nie zauważyłby mojej fury. Ten wieczór powinien przebiegać bez zakłóceń. Zamierzałem uprawiać dziś seks. Ostry i bez zobowiązań.

Wysiadłem z samochodu, patrząc, jak Della wychodzi ze swojego auta. Pod wiążaną na szyi czarną bluzką nie miała stanika. Jej cycki unosiły materiał, nieustannie prowokując. Cholera, to będzie dobra noc. Byłem bardziej niż pewien, że ona też tego chce. W końcu przycisnęła tyłek do mojego fiuta, kiedy otwierałem zbiornik paliwa. Ta mała wiedziała, co robi, i potrafiła dopiąć swego.

- Dobry wybór. Uwielbiam meksykańskie jedzenie.
-Uśmiechnęła się do mnie.

Patrzyłem, jak jej biodra kołyszają się zachęcająco, gdy szła w moją stronę. Mogłem spokojnie darować sobie posiłek i iść prosto do hotelowego pokoju. Jej ciemne włosy opadały tuż poniżej ramion w miękkich, naturalnych lokach. Byłem też pewien na sto procent, że te długie czarne rzęsy zawdzięcza dobrym genom, a nie makijażowym sztuczkom. Widziałem wiele kobiet ze sztucznymi rzęsami. Te wyglądały na prawdziwe.

- Cieszę się. - Zrobiłem krok w jej stronę i położyłem rękę na plecach dziewczyny, żeby poprowadzić ją do środka.

Kiedy zamówiliśmy jedzenie, Della upiła łyk swojej tequili i uśmiechnęła się do mnie.

- Czym się zajmujesz, Woods?

Nie zamierzałem mówić jej prawdy. Nie lubiłem opowiadać kobietom zbyt wiele o moim życiu, chyba że planowałem spędzić z nimi więcej czasu.

- Pracuję jako menedżer.

Della nie zmarszczyła brwi ani nie wyglądała na zirytowaną faktem, że wywinąłem się od odpowiedzi. Wciąż się uśmiechała i sęczyła słodki żółty drink.

- Najwyraźniej nie jesteś jeszcze gotowy na trudne pytania. To dla mnie nie problem. W takim razie może opowiesz mi o tym, co najbardziej lubisz robić?

- Kiedy mam czas, gram w golfa albo zabieram bardzo seksowne kobiety do meksykańskich knajp - odparłem, uśmiechając się kpiąco.

Della odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się. To się nazywa dziewczyna bez zahamowań! Wcale nie starała się zrobić na mnie wrażenia. To było odświeżające. Kiedy znów na mnie spojrzała, w jej oczach pojawił się błysk.

- Czego najbardziej się boisz? O rany. Dziwne pytanie.

- Chyba nie mam żadnych lęków - odparłem.

- Jasne, że masz. Wszyscy je mają - stwierdziła, po czym zlizwała sól z brzegu szklanki.

Czy ona czegoś się obawiała? Z pewnością na to nie wyglądała.

- Boję się, że stanę się taki sam jak mój ojciec - palnąłem, zanim zdążyłem się zastanowić, co mówię. Za dużo jej o sobie powiedziałem. Więcej niż komukolwiek.

Zagapiła się w przestrzeń nad moim ramieniem i zamyśliła się.

- To dziwne. Ja się boję, że stanę się taka sama jak moja matka.

Jej wielkie niebieskie oczy nagle szybko zamrugały, po czym na twarz wrócił uśmiech. Dokądkolwiek odleciała, już wróciła. Nie chciała myśleć o swojej mamie, a ja to rozumiałem.

- A ty co kochasz robić? - spytałem, chcąc zmienić temat na lżejszy.

- Tańczyć w deszczu, spotykać nowych ludzi, śmiać się, oglądać filmy z lat osiemdziesiątych. I lubię też śpiewać. - Uśmiechnęła się do mnie, po czym upiła kolejny łyk. Jeśli jej nie przypilnuję, w tym tempie zaraz kompletnie się nastuka.

* **

Dwie tequile później opierała klatkę piersiową o moje przedramiona i śmiała się ze wszystkich moich dowcipów. Nie zamawiałem jej więcej drinków, bo była teraz idealnie wstawiona. Nie chciałem, żeby się całkiem upiła.

- Jesteś gotowa, żeby znaleźć pokój hotelowy i pozwolić mi rozgrzać dla ciebie łóżko? - spytałem, szczerząc zęby i wsuwając rękę pomiędzy jej nogi. Zamarła, po czym powoli je rozsunała, dzięki czemu mogłem

podnieść dłoń wystarczająco wysoko, by poczuć wilgoć jej majteczek. Chciała mnie tak samo jak ja pragnałem jej. To było dla mnie wystarczającym potwierdzeniem. Przesunąłem czubkiem palca po mokrym materiale bielizny. Zadrżała.

Naparła mocniej na moją dłoń, po czym zamknęła oczy i lekko rozchyliła usta. Wyglądała na wniebowziętą. Fuck, ależ była chętna.

- Tego właśnie pragniesz? - szepnąłem jej do ucha, wsuwając palec pod materiał. Poczulem gorącą wilgotną pokusę bez żadnych barier.

- Tak - szepnęła. - Ale tylko pod warunkiem, że doprowadzisz mnie do orgazmu.

Kurwa. Wyrwałem rękę z jej majtek i złapałem za portfel. Rzuciłem na stół studolarowy banknot. Nie mieliśmy czasu, żeby czekać na rachunek.

Chciałem dokładnie tego, co obiecywała. Zamierzałem doprowadzić ją do takiego stanu, że straci przytomność od wszystkich orgazmów, które jej zafunduję. Nigdy nie rzucaj Kerringtonowi podobnego wyzwania. Zrobimy wszystko co w naszej mocy i jeszcze troszeczkę.

Nie mogła w tym stanie prowadzić samochodu. Postanowiłem później się zastanowić, jak jej go przeparkować. Teraz nie miałem czasu, żeby o tym myśleć. Otworzyłem drzwi wozu i wepchnąłem ją do środka z większą siłą, niż zamierzałem. Jej wielkie niebieskie oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. Zamarłem, żeby złapać oddech i przemyśleć sprawę. Może nie powinien-

nem tego robić? Czy ten nerwowy błysk w jej spojrzeniu to naprawdę niewinność? Jej ciało mówiło jedno, ale te oczy opowiadały inną historię.

Wciągnęła dolną wargę i zagryzła ją. Chciałem posmakować tych ust.

Nie oszczędłem samochodu. Będzie na to czas. Wspiąłem się na siedzenie koło niej i zamknąłem za sobą drzwi, obejmując dłońmi jej głowę i przechylając pod właściwym kątem. Moje usta przykryły jej wargi. Poczulem ich smak. Każdy najmniejszy jęk, jaki wydobywał się z jej ust, sprawiał, że serce zaczynało mocniej pompować mi krew. Pełna dolna warga dziewczyny poruszała się, dotykając moich ust z głodem zdradzającym brak doświadczenia. To mnie doprowadzało do szaleństwa.

Zmusiłem się, żeby się odchylić i spojrzeć w jej pół-przymknięte oczy.

-Jesteś pewna, że tego chcesz? Bo jeśli nie, powinniśmy w tej chwili przestać.

Mieliśmy się nigdy więcej nie zobaczyć. Musiałem wiedzieć, że nie jest tak niewinna, jak mi się wydawało, kiedy mnie dotykała. Nie miałem nic przeciwko jednorazowym numerkom, jeśli dziewczyna wiedziała, na co się pisze. Chciałem, żeby była tego pewna.

-Ja... - zaczęła, po czym zamilkła i przełknęła głośno ślinę. Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem. Odsunąłem się odrobinę, ale ona wyciągnęła rękę i złapała mnie za koszulkę. - Nie, poczekaj. Chcę tego. Potrzebuję tego. Proszę, nie przestawaj.

Wciąż nie byłem pewien. Nie wydawała się przekonana.

- To twój pierwszy jednorazowy numerek? - spytałem. Pomyślałem, że może dlatego tak dziwnie się zachowuje.

Pokręciła głową i na jej ustach pojawił się słaby, smutny uśmiezek.

- Nie. Tamten ostatni raz był okropny. Po prostu koszmary. Chcę, żebyś mi pomógł o nim zapomnieć. Chcę wiedzieć, jak to jest, zrobić to dla samej przyjemności. Nic więcej. Po prostu spraw, żebym się dobrze poczuła.

Nie była dziewicą. To dobrze. Kiepski numerek rzeczywiście mógł sprawić, że człowiekowi się odechciewa. Musiałem się postarać, żeby o nim zapomniała.

- Przy mnie poczujesz się naprawdę dobrze, skarbie - zapewniłem ją. Potem sięgnąłem w dół, złapałem skąpą koszulkę i ściągnąłem ją dziewczynie przez głowę. Nie nosiła stanika. Wiedziałem o tym wcześniej, ale i tak widok jej nagich piersi sprawił, że zabrakło mi tchu.

- Och! - pisnęła i opadła na łokcie, co sprawiło, że jej sutki wystrzeliły w górę. Kochałem cycuszki. Nie było co do tego żadnych wątpliwości. W tej właśnie chwili pomyślałem, że umarłem i poszedłem do nieba.

- Kurwa, te maleństwa są niesamowite - zakląłem, po czym pochyliłem głowę i wciągnąłem w usta jeden z jej okrągłych, czerwonych jak jabłuszka sutfów.

- O, tak! - krzyknęła. Uśmiechnąłem się do siebie. Zazwyczaj nie lubiłem krzykaczek, ale te dźwięki nie brzmiały jak wyćwiczone. Della była autentyczna. Każ-

dy jej okrzyk brzmiał jak prawdziwy jęk rozkoszy. Objąłem obie jej piersi dłońmi i przez chwilę drażniłem je i ssałem. Byłem przekonany, że mógłbym spędzić w ten sposób całą noc i wcale by mi się nie znudziło.

-Ach! Proszę, wejdź we mnie. Chcę skończyć - jęknęła Della. Ja też chciałem, żeby skończyła, ale wszystko wskazywało na to, że jeśli nie przystopuje z tymi seksownymi poleceniami, najpierw spuszczę się w spodnie.

Sięgnąłem do jej spodenek i zdjąłem je razem z majtkami. Rzuciłem wszystko na podłogę, po czym rozchyliłem jej nogi obiema rękami. Była wydepilowana. O ja pierdolę, cudownie! Seksowny zapach jej podniecenia dotarł do moich nozdrzy i jęknąłem z uznaniem. Musiałem jej spróbować. Chciałem, żeby do orgazmu, o który mnie błagała, najpierw doprowadziły ją moje usta.

Dotknąłem gładkiej skóry i przesunąłem palec pomiędzy fałdkami. Della zadrżała gwałtownie na skórzanym siedzeniu.

- Pocałuję ją - ostrzegłem, po czym przycisnąłem wargi do domagającej się uwagi nabrzmiałej, wystającej łechtaczki.

- O-mój-Boże! -jęknęła, łapiąc mnie rękami za głowę. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

Polizałem ją najpierw łagodnie, potem mocniej. Naprawdę była pyszna. Próbowałem wielu kobiet, ale ta rzeczywiście smakowała słodko. Oparłem czubek nosa o jej łechtaczkę, po czym wsunąłem język

do środka. Zacisnęła dłonie w pięści na moich włosach i wykrzyknęła moje imię. Zajebiście było to słyszeć. Podobało mi się to bardziej, niżby wypadało, biorąc pod uwagę, że to miał być jednorazowy numerek i mieliśmy się więcej nie zobaczyć.

Kiedy sobie przypomniałem, że to nasza jedyna wspólna noc, lekko mi odbiło. Potrzebowałem więcej. Zacząłem lizać ją z większą intensywnością. Aż do momentu, kiedy jej pierwszy orgazm wybuchł na moim języku, a ona krzyczała moje imię. Od czasu, kiedy skończyłem liceum, nie byłem tak blisko tego, żeby skończyć w spodnie.

Wycisnąłem na jej wrażliwym ciele jeszcze jeden pocałunek, po czym podniosłem się i rozpiąłem dżinsy. Powinienem poczekać z tym do czasu, aż znajdziemy się w pokoju hotelowym, ale musiałem najpierw trochę się wyładować. Skoro miałem spędzić z tą dziewczyną jedną noc, zamierzałem cieszyć się nią nie tylko raz. Pierwsze rżnięcie sprawi, że uspokoję się na tyle, by zawieźć ją do najbliższego hotelu.

Szarpnąłem za klamkę schowka na rękawiczki i wyciągnąłem jedną z leżących tam prezerwatyw. Zdarłem opakowanie i wsunąłem ją na fiuta, po czym spojrzałem na Delię. Przyglądała mi się uważnie. Różowy język wysunął się i oblizwała nim wargi. Jęknąłem, po czym zadarłem jej nogę na swoje ramię, żeby móc swobodnie się poruszać.

- A jeśli ktoś będzie przechodził? - spytała, wciąż próbując złapać oddech.

Roześmiałem się. Teraz o tym pomyślała?

- Okna są przyciemnione, zapadła noc, a wokół nie ma latarni. Poza tym w wozie jesteśmy dość wysoko. Nikt nas nie zobaczy.

Uśmiechnęła się do mnie seksownie, po czym położyła ramiona za głowę. Jej cycuszki podskoczyły. To nie miało trwać długo. Byłem zbyt blisko.

Wcisnąłem główkę fiuta w jej rozwarcie i powoli zacząłem wciskać się do środka. Była wąska. Zbyt wąska. „Do cholery, niech nie okaże się dziewicą” - pomyślałem. Dziewczynom w jej wieku i o takim wyglądzie raczej to nie groziło. Była stworzona do pieprzenia.

-Jesteś ciasna - wykrztusiłem.

Skinęła głową i jęknęła, rozchylając szerzej nogi.

- Ale nie jestem dziewicą - przypomniała mi. Jasne. Dlaczego więc chciałem zwolnić i wejść

w nią stopniowo? Była gorąca i gotowa. Myśl, że jest niewinna, sprawiała, że mieszało mi się w głowie. Naparłem na nią z całej siły i oboje krzyknęliśmy. Była niesamowicie wąska, ale nie kłamała - nie poczułem żadnej przeszkody. Nie była dziewicą, miała po prostu cipkę z nieba. Cholera, to było niesamowite.

Wysunąłem się z niej, a ona wyciągnęła rękę i złapała za klamkę w drzwiach, przygotowując się na kolejne pchnięcie.

- Mocno, proszę... jeszcze raz - wydyszała. Nie musiała mi dwa razy powtarzać.

Tym razem zdołałem wbić się w nią jeszcze mocniej. Jej cycy pięknie się bujały. Wiedziałem już, że nigdy

ich nie zapomnę. Byłem o krok od orgazmu. Tego już było za wiele.

Wsunąłem rękę między nasze ciała i przesunąłem palcem kilkakrotnie po łechtaczce. Zaczęła znów jęczeć i błagać.

- Podoba ci się? Taka niegrzeczna dziewczynka... prosi, żebym ją mocniej ruchał - szepnąłem jej do ucha, używając soku jej cipki, żeby nawilżyć nabrzmiałą łechtaczkę.

- O Boże, Woods. Boże, zaraz znów dojdę! - krzyknęła. Wciągnąłem w usta jej sutek i ssałem, jednocześnie bawiąc się łechtaczką.

Wybuchła pod moim dotykiem, a ja złapałem za siedzenie i oparłem o tablicę rozdzielczą, żeby się podeprzeć. Poruszyłem się jeszcze zaledwie dwa razy, po czym wraz z nią zatraciłem się w rozkoszy.

Della

Powoli otworzyłam oczy i spojrzałam w sufit. W hotelowym pokoju panowała cisza. Byłam sama. Ulżyło mi. Nie wiedziałam, czy zdołałabym spojrzeć Wood-sowi w oczy po poprzednim wieczorze. Wiele rzeczy można było o mnie powiedzieć, ale z pewnością nie to, że jestem puszczańska. A taka właśnie się czułam, kiedy przypomniałam sobie, co wyprawialiśmy. Co we mnie wstąpiło? Może to tequila? Ale nawet jeśli odwaga, by sięgnąć po to, czego pragnęłam, wzięła się stąd, że ciut za dużo wypiałam, z pewnością nie byłam pijana. Dokładnie wiedziałam, co robię.

Woods był wściekle seksowny, emanował charyzmą i czy wspominałam już, że był wściekle seksowny? A ja nawet nie znałam jego nazwiska.

Zakryłam twarz dłońmi i zaczęłam się śmiać. Uprawiałam dziki seks z mężczyzną, którego dopiero co poznałam. Czy to nie było szalone? Przynajmniej używał prezerwatywy za każdym razem, kiedy się kochaliśmy - w samochodzie, pod prysznicem, na stole i w końcu w łóżku. Po tym ostatnim razie dosłownie straci-

łam przytomność. Chciałam wiedzieć, czym jest dobry seks. Teraz miałam za sobą taki, który sprawił, że świat zadrżał w posadach. Zadanie wykonane. Jednego byłam pewna - nigdy nie zapomnę Woodsa. To była wyprawa, która miała pomóc mi doświadczyć tego, czym jest życie. W towarzystwie tego chłopaka przeżyłam coś naprawdę wyjątkowego.

Przeciągnęłam się, wstałam i rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu ciuchów. Zaraz... mój samochód! Potrzebowałam auta. Moja walizka leżała w... Zaraz, walizka leżała w nogach łóżka. Co? Przecież zostawiłam ją w wozie. Ściągnęłam z łóżka prześcieradło i owinęłam się nim. Podeszłam do okna i rozchyliłam zasłony. Mniej niż minutę zajęło mi znalezienie wzrokiem czerwonego samochodu Braden - był zaparkowany przed budynkiem. Woods przyprowadził go tutaj i przyniósł do pokoju bagaż.

Zrobiło mi się ciepło na sercu na myśl o jego troskliwości. Skoro już uprawiałam seks z kompletnie obcym mężczyzną, przynajmniej wybrałam takiego, który nie zostawiał dziewczyny na lodzie.

Dzisiaj

Della

Siedziałam w gabinecie Jeffery'a Odoma, mojego aktualnego szefa, czekając na niego. Tego ranka wysłał mi esemes z prośbą, bym przyjechała do pracy wcześniej i spotkała się z nim. Nie wiedziałam, co się stało. Kilka tygodni wcześniej zaczął ze mną flirtować, aż w końcu przerodziło się to w coś więcej. Martwiłam się, że będę miała kłopoty. Byłam kelnerką w jego barze. Pracowałam tam od bardzo niedawna.

W całym tym poszukiwaniu siebie musiałam zatrzymać się od czasu do czasu i znajdować pracę, dzięki czemu zdobywałam pieniądze na kolejne kilka tygodni podróży. Podobało mi się w Dallas. Świetnie się bawiłam. Jeffery był seksowny i starszy ode mnie. Sprawiał, że czułam się wyjątkowa. Przynajmniej kiedy przebywał w mieście.

Na początku przyjeżdżał tylko raz w tygodniu, ale kiedy zaczęliśmy ze sobą flirtować, zaczął zjawiać się coraz częściej. Zazwyczaj w porze zamknięcia baru. Jef-

fery czekał w samochodzie i pisał mi wiadomości, prosząc, bym spotkała się z nim na zewnątrz. Ten sekretny romans stawał się jednak coraz bardziej irytujący. Nie traktowałam go przecież poważnie. Potrzebowałam tylko kolejnych pięciuset dolarów w napiwkach, aby ruszyć w dalszą drogę. Następny przystanek zaplanowałam w Las Vegas.

Drzwi biura otworzyły się wreszcie, a zmarszczone brwi szefa nie zwiastowały nic dobrego. Może będę musiała wyjechać do Vegas szybciej, niż planowałam.

- Przepraszam, że wezwałem cię tutaj tak wcześnie, Delio. - Przeszedł na drugą stronę biurka i usiadł przy nim. Zachowywał się bardzo sztywno i poprawnie, biorąc pod uwagę fakt, że zaledwie trzy dni wcześniej braliśmy razem prysznic po tym, jak wreszcie się poddałam i poszłam z nim do łóżka.

Nie odpowiedziałam. Nie byłam pewna, co miałabym powiedzieć. Jeffery przeczesał włosy ręką.

- Myślę, że najlepiej byłoby, gdybyś wyjechała raczej szybciej niż później. Sprawy między nami zaszły za daleko, a oboje wiemy, że to nie potrwa długo.

Aha. Czyli dostał to, czego chciał, a teraz nie zamierzał nawet pozwolić mi zostać, żebym mogła zarobić ostatnie pięćset dolarów. Wiedział, że niedługo wybieram się w drogę. Dupek.

- Świetnie - odparłam i wstałam. Nie potrzebowałam tej roboty. Mogłam zatrzymać się w drodze do Vegas i znaleźć coś innego.

- Delio. - Jeffery wstał razem ze mną. - Przykro mi. Roześmiałam się. Było mu przykro. Chyba jednak nie tak przykro jak mnie. Sądziłam, że się zaprzyjaźniliśmy.

Ruszyłam w stronę wyjścia z gabinetu. Zdałam sobie sprawę, że to kolejne z doświadczeń, po które wyruszyłam w podróż. Zostałam wykorzystana. Poznawałam prawdziwe życie. Najwyraźniej moje ego nie ucierpiało aż tak bardzo, skoro byłam w stanie myśleć o tym w ten sposób.

Zanim dotarłam do drzwi, te się otworzyły. Do środka wparowała wysoka i elegancka ruda kobieta. Była wyraźnie wściekła... na mnie.

- To ona? Twoja dziwka? Od razu widać, wygląda na taką, która się puszcza. Znalazłeś ją w jednym z tych obrzydliwych barów ze striptizem? Bo wygląda na striptizerkę. Boże, JefT, jak mogłeś tak nisko upaść?

Słuchałam jej słów, ale ich nie rozumiałam. Poczułam się dziwnie. Ta kobieta z pewnością mnie nienawidziła. Całym sercem. Nie rozumiałam dlaczego, ale tak właśnie było.

-Wystarczy, Frances. Zwolniłem ją, jak prosiłaś. Pozwól jej odejść. To sprawa między tobą a mną - rzucił Jeffery do wściekłej kobiety, po czym spojrzał przeproszająco w moją stronę.

Ponownie popatrzyłam na kobietę. Jej złość zaczynała wymykać się spod kontroli. Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Wylałeś ją i uważasz, że to załatwia sprawę? - Kobieta znów spiorunowała mnie wzrokiem. - Czy ciebie

w ogóle obchodzi, że pieprzyłaś ojca mojego nienarodzonego dziecka? Masz gdzieś, że on nie tylko jest żonaty, ale w dodatku niedługo zostanie tatusiem?

Zaraz, zaraz... Co takiego!? Czy ona właśnie powiedziała „żonaty”?

Spojrzałam na nią i zrozumiałam, że to nie był bynajmniej obrzydliwy żart. Potem odwróciłam głowę i popatrzyłam na Jeffery'a. Miał prawdę wypisaną na twarzy. Zrobił ze mnie cudzołożnicę. Niech to szlag.

- Jesteś żonaty?! - Bardziej ryknęłam, niż spytałam.

Skinął głową. Skulił ramiona, jakby czuł się pokonany.

Zrobiłam krok w jego kierunku, po czym zatrzymałam się. Gdybym znalazła się bliżej, chyba zabiłabym go gołymi rękami.

- Ty żałosny sukinsynu! Dlaczego?... Jak mogłeś... Masz żonę i ona jest w ciąży! Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. Jestem taka głupia! Tak niewiarygodnie głupia! Myślałam, że zachowujemy sprawę w tajemnicy, bo nie chcesz, żeby inni pracownicy wiedzieli. A to dlatego... Mam nadzieję, że będziesz się smażył w piekle.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę drzwi. Jednak zanim opuściłam to miejsce na zawsze, zatrzymałam się jeszcze na chwilę. Komuś innemu byłam winna wyjaśnienie. Spojrzałam na rudą. Jej gniew jakby zelżał, a po twarzy płynęły łzy.

- Przepraszam. Gdybym wiedziała, nie zbliżyłabym się do niego. Przysięgam. - Po czym wyszłam, trzaskając za sobą drzwiami.

Kiedy znalazłam się w barze, zobaczyłam Trippa. Potrząsnął głową i westchnął.

- Bałem się, że z nim kręcisz, ale nie byłem pewien. Nie chciałem nic mówić na wypadek, gdybym się mylił. Nie chciałem cię obrazić. Zakładam, że nie wiedziałaś o jego żonie...

Czułam się brudna i wstrętna. Podeszłam do lady i usiadłam na hokerze naprzeciwko.

- Nie miałam pojęcia. A teraz czuję się okropnie. Chciałam jechać dalej, ale teraz marzę tylko o powrocie do domu.

Tripp od czwartku do niedzieli pracował jako barman. Był wysoki i chudy, miał krótkie brązowe włosy. Wyglądał trochę na chłoptasia z dobrego domu. Niełatwo było to wyjaśnić, ale coś w nim tutaj nie pasowało. Wydawał się równie obcy jak ja. Spędziliśmy wiele wieczorów, rozmawiając w trakcie zamykania baru. Nie wiedziałam zbyt wiele o Trippie, ale tutaj był moim kumplem.

- Powiedziałaś, że chcesz zobaczyć świat. Życ - przypomniał mi moje słowa.

Wzruszyłam ramionami.

- Trochę mi przeszło.

Tripp ponownie spojrzął na drzwi, po czym sięgnął do kieszeni i wyciągnął telefon.

- Powiem ci coś. Nie wracaj od razu do domu. Daj sobie trochę czasu, żeby dojść do siebie, a potem znów ruszysz w trasę. Zatrzymaj się w małym miasteczku i wyluzuj.

Zabrzmiało to bardzo miło, ale nie byłam pewna, czy właśnie tego chcę.

- Zadzwoń do kuzyna. Ma znajomości w pewnej miejscinie na wybrzeżu, gdzie dorastałem. To dziura, ale naprawdę przyjemna. W ogóle nie przypomina Dallas. Mój kuzyn znajdzie ci pracę, a ty zdecydujesz, kiedy będziesz znów gotowa wyruszyć w drogę. On ma przyjaciół na wysokich stanowiskach - dodał, puszczając do mnie oko.

Zanim zdążyłam zaprotestować albo znaleźć jakiś wykręt, Tripp wystukiwał już numer telefonu kuzyna.

- Cześć, Jace... Tak, wiem, że minęło trochę czasu. Życie leci do przodu jak głupie. Nie, musisz przyjechać do Dallas i oderwać się od tej laski. Twoja mama mówiła, że tak się w niej zakochałeś, aż ci się rzuciło na mózg.

Tripp roześmiał się i widziałam w jego oczach radość. Kochał tego gościa, z którym rozmawiał. Wyglądało na to, że chyba też za nim tęsknił.

- Posłuchaj, potrzebuję przysługi. Mam przyjaciółkę. Przeżyła tu kilka nieprzyjemnych rzeczy i potrzebuje miejsca, do którego mogłaby uciec... Nie... Wiem przecież, że masz dziewczynę. Nie proszę, żeby mieszkała u ciebie, idioto. Może zatrzymać się w moim mieszkaniu. Nie zawadzi, żeby ktoś go dla odmiany użył. Po prostu porozmawiaj z Kerringtonem. Niech znajdzie jej jakąś robotę. Ona potrzebuje trochę odpoczynku... Tak. Jest. Na pewno będzie zadowolony... Doskonale. Dzięki, stary. Dogadam z nią szczegóły i zadzwonię za chwilę.

Tripp wyszczerzył zęby w uśmiechu, po czym wsunął aparat z powrotem do kieszeni.

- Załatwione. Dostaniesz dobrze płatną pracę i możesz mieszkać w moim mieszkaniu za darmo. I tak planowałem wysłać tam kogoś, żeby sprawdził, czy wszystko w porządku. Będąc na miejscu, możesz się nim zająć. Bardzo byś mi tym pomogła. A najlepsze, że będziesz mieszkała tuż przy jednej z najpiękniejszych plaż na południu. Jedź i odnajdź siebie, Delio. Przy okazji trochę się opalisz.

Woods

Nerwowo przemierzałem tam i z powrotem przestrzeń przed biurkiem. Od czasu do czasu patrzyłem na leżący na środku blatu pierścionek z brylantem. Wiedziałem, co on oznacza. Wiedziałem też, że chcę go wyrzucić do cholernego oceanu tak daleko, jak tylko zdołam. To była niezbyt subtelna sugestia mojego tatusia.

Poszedłem do niego dzień wcześniej, żeby spytać, kiedy awansuje mnie z pozycji menedżera na należne mi stanowisko wiceprezesa Kerrington Country Club. To była jego odpowiedź. Musiałem ożenić się z Angeliną.

Kurwa! Kurwa! Kurwa!

Nie chciałem się z nią żenić. Tylko mnie unieszczęśliwi. Miesiąc wcześniej w końcu się poddałem i znów się z nią przespałem. Pojawiła się w moim domu ubrana wyłącznie w króciutką czerwoną koszulkę nocną, opadła na kolana i zaczęła ssać mojego fiuta. Wypiłem dość whisky, żeby przelecieć ją tego wieczoru kilka razy. Problem polegał na tym, że udało mi się skończyć wyłącznie dlatego, że wyobrażałem sobie patrzące na mnie piękne niebieskie oczy Delii Sloane. Jęki rozkoszy An-

geliny sprawiały, że mi opadał. Tak, ta dziewczyna potrafiła udawać. Nie lubiła seksu. Używała go tylko.

Dobrze znałem ten typ i w ogóle mnie nie interesował.

Nie byłem moim ojcem. Nie potrafiłem ożenić się dla pieniędzy i koneksji, a potem żyć z kobietą, której nie kochałem. Zawsze mnie wkurzało, że moim rodzicom ich popieprzony układ wydawał się zupełnie nie przeszkadzać. To robiło mi sieczkę z mózgu.

Nie umiałem określić, czy chcę zaangażować się w rodzinny biznes, w którym udział należał mi się zgodnie z prawem, skoro w zamian będę musiał ożenić się z tą kobietą i być jej wierny przez resztę życia. ^Pieprzyć to wszystko. Ojciec zawsze mnie kontrolował.

Ktoś zapukał do drzwi, więc zatrzymałem się i przestałem złorzeczyć w myślach. Złapałem pierścionek i wepchnąłem go do kieszeni. Nie chciałem, żeby ktoś o tym wiedział. I niech Bóg ma mnie w swojej opiece, jeśli to Angelina.

- Proszę! - krzyknąłem, siadając za biurkiem. Jace, mój najlepszy kumpel od czasu szkoły z internatem, otworzył drzwi i wszedł do środka.

- Hej, myślałem, że dołączysz do nas na polu golfowym na rundkę dziś rano, ale nie przyszedłeś.

Musiałem z kimś pogadać, ale nie wiedziałem, czy jestem na to gotowy. Jace poradzi mi, żebym wyjechał z miasta i pozwolił im zająć się tą gównianą sytuacją. On sam buntował się przeciwko swojemu ojcu od lat. W zamian powiedziałem tylko:

- Byłem zajęty.

Jace skinął głową.

- Tak, domyśliłem się. - Podeszedł i usiadł w fotelu naprzeciwko. - Chciałbym cię prosić o przysługę.

To mnie zaciekało, bojąc się rzadko mnie o coś prosił. Oparłem się o siedzenie i czekałem. Lepiej, żeby nie chodziło o to, bym puścił wcześniej do domu jego dziewczynę Bethy, która obsługiwała u mnie wózki z piwem. Wieczorami mieliśmy duży ruch i potrzebowałem jej.

- Zadzwoił do mnie Tripp - zaczął Jace. Tripp to jego kuzyn. Był od nas kilka lat starszy, ale spędziliśmy razem świetny rok w szkole z internatem. Nie widziałem go, odkąd pięć lat temu spakował rzeczy i opuścił miasto.

- Naprawdę? Co u niego? - spytałem z ciekawością. Zawsze lubiłem Trippa. Też nie chciał dostosować się do żądań rodziców, więc po prostu wyjechał. Nigdy nie oglądał się za siebie.

Jace wzruszył ramionami.

- Chyba dobrze. Wydawał się szczęśliwy. Mieszka teraz w Dallas. Muszę się tam wybrać, żeby się z nim spotkać. Nie przyjechał do Bostonu na święta z rodziną. Nie spodziewam się, żeby miał się tu pojawić w najbliższej przyszłości. Wujek Robert wciąż się na niego wścieka.

Robert Newark z pewnością nie był zadowolony ze swojego jedyne go syna. Tripp miał odziedziczyć prestiżową kancelarię Newark&Newark w Destin na Florydzie. Jego dziadek stworzył tę firmę od podstaw. Ale Tripp nie chciał być prawnikiem. Pragnął podróżować po świecie.

- Tak czy inaczej, dzwonił w sprawie swojej przyjaciółki. Poszła do łóżka z ich szefem, a potem się dowiedziała, że koleś jest żonaty. Teraz musi wyjechać z miasta, żeby dojść do siebie i tak dalej. Zapytał, czy mógłby ją przysłać tutaj. Powiedział, że to świetna kelnerka, pracowita i punktualna. Mówił też, że jest bardzo ładna, więc faceci tutaj będą jej dawać dobre napiwki. Może zatrzymać się w jego mieszkaniu, bo ono i tak stoi puste, ale dziewczyna potrzebuje pracy.

Dobra kelnerka zawsze się przyda.

- Jasne. Po prostu przyślij ją do mnie, kiedy pojawi się w mieście. Damy jej służbowe ciuchy i wyślemy do roboty.

Jace wyglądał, jakby mu ulżyło.

- Dzięki. Ciężko mi było prosić, ale wyglądało na to, że Tripp się o nią martwi. Dzwonił do mnie dzisiaj już dwa razy, żeby o niej pogadać i upewnić się, czy przygotuję wszystko na jej przyjazd. Nie chciałem go rozczarować.

- Rozumiem. Mnie to nie przeszkadza. I powiedz Trippowi, żeby dzwonił do mnie następnym razem, kiedy będzie czegoś chciał. Z przyjemnością z nim pogadam.

Ledwie Jace zdążył zniknąć, drzwi biura otworzyły się ponownie i weszła Angelina. Odrzuciła długie blond włosy na ramię i uśmiechnęła się do mnie. To był wyćwiczony, uwodzicielski uśmiech. Nudził mnie. Wystawiła język i oblizwała wargi, idąc powoli w stronę mojego biurka.

- Tęskniłam za tobą. Nie widziałam cię ani nie rozmawialiśmy od zeszłego tygodnia. Myślałam, że dobrze się bawiliśmy przy szesnastym dołku.

Tydzień temu zgodziłem się zabrać ją na ostatnią rundkę dnia. Wiedziałem, że dzięki temu zyskam trochę spokoju od ojca i zadowolę Angelinę. Nie spodziewałem się natomiast, że całą drogę będzie się o mnie ocierać i łapać mnie co chwila za fiuta. Kiedy po raz ostatni wsunęła mi rękę w spodenki i powiedziała, że chce się pieprzyć, pochyliłem ją i kazałem jej się złapać rękami za drzewo, po czym przeleciałem ją od tyłu. W ten sposób nie musiałem patrzeć na jej udawaną rozkosz. Robiła to wszystko, żebym się z nią ożenił. Jej tatusiek tego chciał, a ona wykonywała jego polecenia. Nic więcej.

Gdy już doszedłem, zakończyłem imprezę i od tamtej pory jej unikałem.

- Byłem zajęty - odparłem zimno.

Nie zrozumiała aluzji. Stała pomiędzy moimi kolanami, po czym pochyliła się nade mną, dając mi dokładny wgląd w swój dekolt. Nie miała zbyt dużego biustu. Czym ona próbuje mi machać przed nosem? Jak się z nią ożenię, każę jej zrobić sztuczne.

- Za dużo pracy, za mało zabawy - zagruchała, opadając na kolana i pocierając mojego niezainteresowane-go kutasa.

- Pomogę ci się rozluźnić - obiecała i zaczęła rozpinać mi spodnie. Miałem wyrzuty sumienia, kiedy ostatnim razem pozwoliłem sprawom zajść tak daleko. Wykorzystywałem ją. Jasne, ona mnie też, ale to nie

znaczyło, że muszę upaść tak nisko. To było złe. Nie chciałem jej. Jeśli bym się z nią ożenił, to tylko dlatego, że zostałem do tego zmuszony. Nie było powodu, dla którego miałbym ciągnąć tę grę. Potrzebowałem czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

- Przestań, Angelina. Mam robotę. Nie teraz. - Ledwo się powstrzymałem, żeby jej nie odepchnąć. To byłoby chamskie.

- Ty możesz pracować, a ja sprawię, że będzie ci dobrze. Pokażę ci, co możesz mieć przez resztę swojego życia.

Oboje wiedzieliśmy, że gdy tylko się pobierzemy, seks między nami stanie się przykrym obowiązkiem. Ona zaczęła wymyślać powody, dla których nie może, a obciążanie laski w biurze przejdzie do przeszłości.

- Nie rób ze mnie idioty, Angelina. Jestem inteligentnym facetem. Wiem, co robisz i dlaczego. Jak tylko weźmiemy ślub, przedstawienie się skończy.

Spojrzała na mnie z urazą. Po prostu powiedziałem prawdę. Czas, żeby ona też się na nią zdobyła.

- Owszem, mój tatuś chce, żebym za ciebie wyszła. Ale to nie jedyny powód, dla którego pragnę ślubu. Podobasz mi się. Zresztą jak każdej dziewczynie. Różnica między innymi kobietami a mną polega na tym, że ja jestem dla ciebie wystarczająco dobra. Uzupełniamy się. Możesz ze mną walczyć i próbować trzymać się za wszelką cenę swoich zwyczajów, aleja nigdzie się nie wybieram. Chcę mieć na palcu ten pierścionek, który kupił twój tatuś, i nosić twoje nazwisko. Seks mógłby być niesamowity dla nas obojga, gdybyś tylko na to po-

zwolił. Nie zawsze będę dziwką, o której fantazjujesz. Powinieneś cieszyć się tym, dopóki możesz. Wstała i wygładziła spódnicę.

- Wiesz, gdzie mnie znaleźć, kiedy wreszcie będziesz gotowy przyznać, że to idealny układ. Ja i ty.

Della

Zatrzymałam się na stacji benzynowej, na której zaledwie cztery miesiące wcześniej poznałam Woodsa. To był początek mojej podróży. Co za ironia, że wskazówki, które podał mi Tripp, przyprowadziły mnie dokładnie w to samo miejsce. Nie wiedziałam nawet, czy Woods gdzieś tu mieszkał. Zabrał mnie do miasteczka obok na kolację i do hotelu. Niewykluczone, że on też po prostu tędy przejeżdżał. A może znów go spotkam.

„A co, jeśli on też jest żonaty?” - zastanowiłam się.

Nie chciałam o tym myśleć. Nie powinnam oceniać wszystkich mężczyzn po tym, jak zachował się Jeffery. To nie byłoby fair. Weźmy chociażby Trippa. W ogóle nie przypominał mojego byłego szefa. Dał mi klucze do swojego mieszkania. Mogłam się tam zatrzymać za darmo, o ile będę sprzątać. Załatwił mi też pracę.

Spojrzałam na trzymaną w rękę kartkę. Tripp dał mi numer telefonu Jace'a i poprosił, żebym zadzwoniła do niego, kiedy już się zdomowię. Załatwi mi spotkanie z panem Kerringtonem.

Wyjechałam z powrotem na drogę, po czym skręciłam ostatecznie dwa razy i stanęłam przed apartamentowcem z widokiem na ocean. Spojrzałam na kartę, żeby sprawdzić adres, który podał mi Tripp. Musiałam się pomylić. W tej części miasta stały okropnie drogie domy. Te mieszkania musiały kosztować fortunę. Skąd Trippa było na nie stać?

Dreńczęce mnie wcześniej podejrzenie, że Tripp nie pasował na barmana i nie powinien jeździć na harleyu-davidsonie, nagle powróciło. Był kimś więcej, niż sądzili ludzie w Dallas.

Wyciągnęłam z torebki telefon i zadzwoniłam do niego. Nie odbierał.

Wybrałam więc numer Jace'a. Po trzech sygnałach odebrała jakaś dziewczyna.

- Halo... - przeciągała samogłoski z południowym akcentem.

- Hm, tak. Jestem, hm, Della Sloane. Przyjaciółka...

- Trippa! - pisnęła dziewczyna do słuchawki. - Spodziewaliśmy się ciebie. Rozgościłaś się już w mieszkaniu?

Nie miałam pojęcia, z kim rozmawiam.

- Hm, niezupełnie. Przyjechałam właśnie na miejsce i tu jest bardzo luksusowo. Obawiam się, że zabłądziłam.

Dziewczyna roześmiała się.

- Nie, dobrze trafiłaś. Zakładam, że nie wiesz zbyt wiele na temat Trippa. Uwierz mi, kochanie, może sobie pozwolić na to mieszkanie i na wiele więcej. A tak przy okazji, jestem Bethy. Dziewczyna Jace'a. On wyszedł.

Podobała mi się. Była nadzwyczaj miła.

- Skoro mówisz, że jestem we właściwym miejscu, pójdę poszukać tego mieszkania. Jace miał zadzwonić do pana Kerringtona, żeby mnie z nim umówić.

- Och, nie ma takiej konieczności. Poprosił Jace'a, żeby cię przysłał, jak tylko będziesz gotowa. Potrzebuje kelnera. Masz pod ręką kartkę i długopis? Powiem ci, jak tam dojechać.

* **

To było najładniejsze miejsce, w jakim kiedykolwiek się zatrzymałam. Tripp mówił o tym mieszkaniu, jakby było zaniedbane, a ja miałabym doprowadzić je do stanu używalności. Najwyraźniej jednak ktoś tu regularnie sprzątał. Było w idealnym stanie. Rozpakowałam walizki i wyszłam na balkon z fantastycznym widokiem na Zatokę Meksykańską. Tripp miał rację. Tego właśnie potrzebowałam. Mogłam tu popracować i przyjemnie spędzić czas. To będzie jak wakacje na plaży, których nigdy nie miałam w dzieciństwie. Zawsze, kiedy oglądałam telewizję, zastanawiałam się, czy piasek jest rzeczywiście tak biały, a woda taka niebieska. Tak było.

Uśmiechnęłam się, opadłam na wygodny fotel i wyciągnęłam przed siebie nogi. Poczułam się cudownie. Wyjęłam z kieszeni telefon i zadzwoniłam do Braden.

- W końcu! Gdzie jesteś? Wciąż w Dallas? - Radosny głos przyjaciółki sprawił, że odrobinę zatęskniłam

za domem. Może po prostu tęskniłam za nią. Niewiele poza tym zostawiłam za sobą. Tylko ludzi, którzy zawsze będą o mnie szeptać ze zdumieniem.

- Nie. Wyjechałam. Okazało się, że Jeffery jest żonaty. Usłyszałam, jak gwałtownie wciąga powietrze, kiedy dotarło do niej, co powiedziałam.

- Och, nie! - szepnęła. - Delio, to okropne! Tak mi przykro. Gdzie teraz jesteś? Chcesz, żebym po ciebie przyjechała? Wszystko u ciebie w porządku, prawda? Nic dziwnego nie chodzi ci po głowie...

Zamilkła. Wiedziałam, że nie cierpi mnie o to pytać, ale gdyby nie ona, nikt by tego nie zrobił. Wiedziała o wszystkim. No, prawie. Bo nikt nie wiedział wszystkiego. Po prostu niektórych rzeczy nie potrafiłam opowiedzieć. Są sprawy, które lepiej pozostawić w tajemnicy.

- Wszystko w porządku. Właściwie to wróciłam na Florydę i zatrzymałam się w mieszkaniu należącym do Trippa. Wiesz, tego weekendowego barmana, o którym ci opowiadałam. Tak czy inaczej, załatwił mi pracę w swoim rodzinnym mieście i metę z oknami wychodzącymi na zatokę. Siedzę właśnie na balkonie i patrzę na piękną białą plażę.

- Och! To brzmi fantastycznie. Szczęściara! Sama chętnie wybrałabym się kiedyś znowu nad zatokę. A ten Tripp wydaje się naprawdę miły. Może kiedy znów połkniesz podróznego bakcyła, wrócisz do Dallas i mu podziękujesz - zażartowała.

- Tripp to tylko przyjaciel. Nikt więcej. To znaczy, oczywiście podziękuję mu, ale raczej wyślę widokówkę i pieniądze albo coś w tym stylu. Poczta.

- Masz rację. Naciskałam, żebyś zaczęła umawiać się z facetami, i zobacz, co się stało. To twoja szansa, żeby żyć naprawdę. Nie warto czepiać się jednego koleśka. Masz przed sobą cały świat.

- To prawda. I zamierzam z tego korzystać, kiedy już nacieszę się słońcem i piaskiem.

-Jaka jest ta nowa praca?

- Jeszcze nie wiem. Muszę wybrać się na spotkanie z szefem. Spodziewa się mnie. To klub golfowy, więc pewnie będzie zabawnie. Zupełnie inaczej niż w barze -wyjaśniłam.

- Tak. Załatw tę pracę, a potem zadzwoń do mnie i opowiedz mi o wszystkim. Nie mogę się doczekać.

Pożegnałyśmy się i skończyłam rozmowę. Pogawędka z Braden zawsze pozwalała mi znaleźć grunt pod nogami. Przypomnieć sobie o wszystkim. O tym, przez co przeszłam i co przezwyciężyłam.

Noc, kiedy poznałam Braden, zmieniła moje życie. Jediną osobą, jaką znałam przedtem, była moja mama. Nie pozwalała mi otwierać drzwi, żeby odebrać paczkę albo zakupy. Musiałam chować się w szafie i siedzieć cicho do momentu, kiedy osoba, która dzwoniła, sobie poszła. Braden była tak samo zafascynowana mną jak ja nią. Zadawała mi pytania, na które przez długi czas nie potrafiłam odpowiedzieć. Nie mogłam nikomu wyjawiać, co jest nie tak z moją mamą. Nawet jako dziecko to rozumiałam.

Otrząsając się ze wspomnień - nie chciałam do nich w tym momencie wracać - wstałam i ruszyłam do po-

koju, który uznałam za swój. W mieszkaniu znajdowały się dwie sypialnie. W jednej stało olbrzymie łóżko z baldachimem i odlotowe jacuzzi. Ten pokój zajęłam. Wyciągnęłam kupioną ostatnio spódnicę - krótką, w różowe zygzaki - i biały dziergany top bez ramiączek, do kompletu. Uczesałam włosy i zrobiłam makijaż, wsunęłam stopy w różowe klapki na obcasach i ruszyłam do drzwi. Pora załatwić sobie pracę.

Woods

Nienawidziłem bycia menedżerem. Dając mi tę pracę, ojciec próbował mnie złamać. Wiedział, że nie cierpię zarządzania i że stać mnie na więcej. Torturował mnie w ten sposób, zmuszając do ożenku z Angeliną. I to działało, do cholery.

Otworzyłem drzwi do kuchni, żeby zająć się najnowszym dramatem. Mój główny kelner, Jimmy, rzucał mordercze spojrzenia świeżo przyjętej kelnerce - Jackie, Frankie czy coś podobnego. Nie mogłem zapamiętać. Dziewczyna trzymała ręce skrzyżowane na klatce piersiowej i wpatrywała się groźnie w Jimmy'ego.

- Co tu się, do cholery, dzieje? Macie być na sali i obsługiwać gości, a kłócicie się tak, że słyhać was na korytarzu. Ktoś zechce mi wytłumaczyć, o co chodzi, czy mam was wszystkich po prostu wylać? - odezwałem się ostrym tonem, bo wiedziałem, że nie było mnie słyhać poza kuchnią.

- Powiem ci, co się stało. Zatrudniłeś ją. Jest leniwa. Co dziesięć minut robi przerwę na papierosa i jeśli będę musiał obsłużyć jeszcze jeden z jej stolików, bo zamó-

wienie stoi dłużej niż pięć minut, nogi jej z dupy powyrywam. Słyszysz? Albo ona, albo ja.

Nie zamierzałem zwalniać Jimmy'ego. Zarządzał dla mnie kuchnią. No i panie go uwielbiały. Nie miały pojęcia, że wolał facetów. To była tajemnica, której nie zdradzaliśmy, żeby mógł dostawać okrągłe napiwki.

Zwróciłem się do nowej.

- Myślałem, że jasno się wyraziłem, kiedy cię zatrudniałem. Żadnych przerw na papierosa. Jimmy decyduje, kiedy możesz odpocząć. On tu rządzi.

Dziewczyna westchnęła, po czym zerwała fartuszek i cisnęła go na ziemię.

- Nie mogę pracować w takich niewolniczych warunkach. Każdy potrzebuje przerwy, a on wścieka się tylko dlatego, że nie jestem tak samo szybka. Pieprzyć go. Spadam stąd. - Odwróciła się na pięcie i wyszła z kuchni.

Dobrze. Nie musiałem jej zwalniać ani oglądać jej łez. Jedynym problemem było to, że potrzebowałem nowej kelnerki. Natychmiast.

- Cieszę się, że jej nie ma, ale musimy wezwać posiłki. - Jimmy stwierdził rzecz oczywistą.

- Musisz jakoś dać sobie radę, dopóki nie znajdę kogoś do pomocy.

Wyszedłem z kuchni i ruszyłem w stronę biura, kiedy usłyszałem stukot obcasów. Ktoś za mną szedł. „Proszę, niech to nie będzie Angelina” - pomyślałem. Nie byłem w nastroju. Mógłbym ją ścierpieć tylko w wypadku, gdyby zgodziła się obsługiwać klientów.

Odwróciłem się, żeby jej to powiedzieć, ale słowa zamaryły mi w gardle.

To nie była Angelina. Przede mną stała Della. Wyglądała jeszcze lepiej, niż zapamiętałem, a nie cierpiałem na zaniki pamięci. Niemal każdego dnia wspominałem ją ze szczegółami. Zazwyczaj pod prysznicem.

Jej ciemne włosy wydawały się dłuższe. Były ściągnięte w kucyk z jednej strony i opadały luźno na ramię. Miała na sobie obcisły biały top, który przy takich piersiach nie zostawiał zbyt wiele miejsca dla wyobraźni. Do tego krótka spódniczka i buty na obcasach, sprawiające, że jej opalone szczupłe nogi wyglądały jeszcze bardziej seksownie. Co ona tu robiła?

- Woods? - spytała, a ja przestałem przyglądać się szczegółom jej ciała i podniosłem wzrok. Patrzyła na mnie zaskoczona i zmieszana.

- Della - odparłem. Czyżby przyjechała mnie szukać? Dlaczego wydawała się taka zaskoczona?

- Co ty tutaj robisz? - spytała, a na jej ustach pojawił się przyjemny uśmiešek. Nigdy jej nie mówiłem, jak mam na nazwisko. Specjalnie. Nie chciałem, żeby ten jednorazowy numerek zmienił się w coś więcej. Ale przez ostatnie cztery miesiące kopałem się w dupę, że nie dałem jej swojego numeru telefonu. Zastanawiałem się, gdzie jest i czy pojawi się w okolicy w najbliższym czasie. Teraz stała tutaj. W moim klubie.

- To klub mojego ojca - odparłem, patrząc na jej twarz. Otworzyła szeroko oczy i rozejrzała się wokół, jakby widziała to miejsce po raz pierwszy.

- Ty jesteś panem Kerringtonem? - spytała.

- To zależy. Mój ojciec też jest panem Kerringtonem. Ale zazwyczaj mówią na mnie „Woods”.

Della roześmiała się cicho.

- Nie mogę w to uwierzyć. Chyba mam się z tobą spotkać w sprawie pracy. Tripp mnie przysłał.

Tripp! To była ta dziewczyna? Ta, której pomagał? Cholera! Jace mówił, że przydarzyło jej się coś przykrego. Bzykała się z szefem czy coś w tym rodzaju. Cholera, nie mogłem sobie przypomnieć. Nie słuchałem zbyt uważnie.

- Tak, to o mnie chodzi - odparłem. Istniało mnóstwo powodów, dla których to był naprawdę zły pomysł. Nie potrzebowałem tego rodzaju rozterek. Musiałem wymyślić, jak poradzić sobie z ojcem i Angeliną. Jeśli codziennie będę patrzył na Delię, pomiesza mi się we łbie.

- Mam nadzieję, że wszystko w porządku. To znaczy, on nigdy nie mówił o tobie „Woods”. Zawsze tylko „pan Kerrington”. - Zdenerwowany głos przerwał moją wewnętrzną walkę.

- Uch, tak... Hm, chodź do mnie do biura, wypełnisz papiery, a potem porozmawiamy o tym, gdzie najlepiej się sprawdzisz.

Gdzieś daleko ode mnie. Bardzo, bardzo daleko. Powinienem wysłać ten jej seksowny tyłeczek na inny kontynent. Tymczasem właśnie zamierzałem dać jej robotę. Tutaj, w moim klubie. Dzięki czemu będę przeżywał tortury, wspominając noc niesamowitego, odjazdowego seksu. Cholera.

Nie czekałem, aż do mnie podejdzie. Nie chciałem, żeby szła obok. Bałem się, że gdybym poczuł jej zapach, przed upływem pięciu minut przygniótłbym ją do ściany, nie mogąc oderwać od niej rąk. Ruszyłem szybko do przodu, nie odwracałem się. Wiedziałem, że idzie za mną, tylko dlatego że słyszałem stukot jej obcasów.

Kiedy wreszcie dotarłem do drzwi swojego biura, otworzyłem je i odsunąłem się, żeby mogła wejść do środka. Wstrzymywałem oddech do momentu, kiedy znalazłem się w bezpiecznej odległości.

- Woods, mam wrażenie, że nie jesteś zadowolony z mojego przyjazdu. Przepraszam. Nie wiedziałam. Nie miałam nawet pojęcia, że Tripp wysyła mnie właśnie do tego miasta. Dał mi wskazówki, ale nie skojarzyłam nazwy. Bardzo chciałam wyjechać, więc ruszyłam w drogę. Mogę znaleźć sobie pracę gdziekolwiek indziej, jeśli to dla ciebie niezręczna sytuacja.

Zmarszczyła noskę ze zmartwienia i wtedy się zламаłem. Nie potrafiłem być dla niej nieprzyjemny ani oziębły. Dam jej tę cholerną pracę, jakkolwiek zapragnie, a potem będę trzymał się od niej z daleka. Może powinienem jednak oświadczyć się Angelinie. To by mnie powstrzymało od błędu, jakim byłoby ganieńanie za Delią przy każdej możliwej okazji.

- Przepraszam. Wszystko w porządku. Moi pracownicy właśnie urządzili awanturę w kuchni i musiałem rozwiązać ten problem. Zaskoczyłaś mnie. Ale jeśli chcesz tu zostać, to nie ma problemu. Po prostu powiedz mi, w czym jesteś dobra. - „Poza seksem ze mną”, dodałem w myślach.

Della usiadła prosto, a moje oczy powędrowały w stronę jej cycków. Zarys twardych sutków sprawił, że mój sztywniejący wcześniej penis stanął na baczność. Fuck, ona też była podniecona. Najwyraźniej również przypomniła sobie tamtą noc.

- Pracowałam w barze w Dallas jako kelnerka. Zazwyczaj taką pracę właśnie dostaję. Jest łatwa, a napiwki są dobre, więc nie muszę zbyt długo zostawać w jednym miejscu.

Skinąłem głową. Rzeczywiście. Podróżowała. Nie zamierzała zapuścić korzeni w Rosemary. Nie chciała związku. Pragnęła przygody.

- Chcesz pracować jako kelnerka? Klienci są miłsi niż w barach, a ja właśnie straciłem pracownicę tuż przed tym, jak się zjawiałaś.

Nie starałem się jej od siebie odsunąć. Nie, umieszczałem ją tuż po samym cholernym nosem. Byłem pieprzonym kretyńcem.

- Dziękuję. To byłoby idealnie. Czy mam zacząć od razu, skoro ta dziewczyna zrezygnowała? Szybko się uczę - zapewniła.

Nie, powinna wrócić do mieszkania Trippa, żeby się uspokoić.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, rozległo się pukanie. Jimmy wsadził głowę w szparę w drzwiach.

- Robi się coraz gorzej. - Zobaczył Delię i uśmiechnął się do niej. - Hej, ale z ciebie seksowna ślicznotka. Proszę, powiedz, że jesteś tu w sprawie pracy.

Della uśmiechnęła się do niego ciepło i skinęła głową.

- Idealnie. Czy mogę ją zabrać? - spytał Jimmy, otwierając szerzej drzwi.

Chciałem odmówić, powiedzieć, że jeszcze z nią nie skończyłem. Wciąż wyobrażałem sobie, że kładę ją na biurku, podciągam jej spódnice i sprawdzam, co ma pod spodem.

- Jasne. Może iść z tobą. Ma doświadczenie, więc nie powinno być trudno ją rozruszać.

Della wstała i uśmiechnęła się do mnie ostatni raz.

- Dzięki.

Potem przeszła obok Jimmy'ego, który zamknął za nimi drzwi.

Oparłem głowę o skórzane siedzenie krzesła i westchnąłem, pokonany.

Musiałem pamiętać, że Della niedługo wyjedzie. Nie była z tych, które zostają. Nie mogłem stracić wszystkiego, na co pracowałem, ponieważ chciałem zatopić się ponownie w jej małej, ciasnej cipce. Przyszedł czas, żebym skupił się na Angelinie. Może jeśli między mną a Della stanie taka przeszkoda, zdołam powstrzymać się od popełnienia błędu. Della Sloane mogła sprawić, że wszystko stracę. A potem mnie zostawi.

Smakowała słodko, a jej ciało doskonale pasowało do mojego, ale starałem się nie pozwolić, żeby pożądanie zmieniło moje życie. Angelina uszczęśliwi mojego ojca. Ja zostanę wiceprezesem i nie będę musiał zajmować się głównianym zarządzaniem. To był mój jedyny wybór. Innego nie miałem.

Della

Nie dotykaj tego jedzenia, Delio. To dla twojego brata. Jego ulubione. Wiesz o tym. Dlaczego zawsze próbujesz je wyrzucić, córeczko? Czemu to robisz? Bądź dobrą dziewczynką, Delio. Słodką i dobrą.

- Ale mam, to śmierdzi. Jest już stare i pełno tu much...

- Zamknij się! Ani słowa więcej! Idź do swojego pokoju. Nie chcemy cię tutaj. Ciągle tylko narzekasz. No już, zmykaj stąd.

- Mam, proszę, po prostu... Zrobmy dla niego nowe jedzenie. To już się zepsuło. W całym domu śmierdzi.

- On chce, żebyś zostawiła je w spokoju. Zaraz przyjdzie zjeść. Po prostu idź do swojego pokoju, Delio. Idź, zaśpiewaj ładną piosenkę. Taką, która wszystkim się spodoba.

Nie chciałam śpiewać piosenki. Chciałam wyrzucić zepsute jedzenie. Potrząsnęłam głową i próbowałam protestować, kiedy złapała mnie za szyję i zaczęła mną potrząsać.

- Kazałam ci śpiewać, Delio! Zostaw jedzenie brata w spokoju. To jego. Do diabła, dziewczyno! Jesteś rozpuszczonym bachorem - krzyczała wysokim tonem. Wiedziałam, że trzeba się go bać.

Szarpnęłam za jej rękę. Walczyłam o oddech. Nie mogłam oddychać. Zaraz mnie udusi... Na policzku poczułam coś mokrego. Spojrzałam w dół. Płynęła po mnie krew. Jej krew. Krew mojej mamusi. Spojrzałam na jej dłonie - były całe czerwone. Odwróciłam się, żeby krzyczeć o pomoc, ale nikogo nie było. Zostałam sama. Jak zawsze.

Usiadłam prosto na łóżku, a krzyk rozrywał moją klatkę piersiową. Otworzyłam oczy i rozejrzałam się po nieznanym otoczeniu. Przez wielkie okna naprzeciwko wpadało blade poranne światło tańczące na falach oceanu. Zacisnęłam dłonie na kołdrze i wzięłam kilka głębokich wdechów. Nie wróciłam do domu. Nic mi nie groziło. Wszystko było w porządku. Moje ciało drżało, kiedy siedziałam w ciszy i patrzyłam na piękne otoczenie, w którym się znalazłam.

Nie wiedziałam, czy moje wspomnienia w końcu znikną, czy pewnego dnia pojrzą mnie w całości. Do tego czasu musiałam żyć pełnią życia. Za każdym razem, kiedy myślałam o powrocie do domu i zakończeniu tej podróży w poszukiwaniu siebie, sny przypominały mi, dlaczego musiałam to robić. Mój czas był

ograniczony. Odsunęłam kołdrę i poszłam do łazienki, żeby wziąć prysznic. Pot na moim ciele sprawił, że koszulka przykleiła się do skóry. Każdego dnia przez ostatnie trzy lata tak wyglądały moje poranki.

* **

Zbliżał się koniec drugiego dnia pracy, a ja nie widziałam Woodsa od chwili, gdy wyszłam z jego biura. Zaczynałam sądzić, że mnie unika. Może to lepiej. Zatrudnił mnie, a wiedziałam już, jak źle może się skończyć randkowanie z szefem. Woods najwyraźniej starał się, byśmy zostawili przeszłość za sobą. Niemniej jednak to właśnie on dał mi pierwszy w życiu orgazm, na który nie musiałam pracować. Trudno było iść do przodu, ale nie poddawałam się.

Byłam gotowa cieszyć się życiem, nie zamartwiać się rzeczami, których nie mogłam mieć, ani ich nie pragnąć. Planowałam radosną, beztroską podróż. Nadszedł czas, żebym tak właśnie zaczęła ją traktować. Jeffery stał się prawdziwą przeszkodą na mojej drodze. Nauczył mnie też, że faceci potrafią być świniami. Warto pamiętać tę lekcję.

Z drogiego samochodu zaparkowanego tuż obok wysiadła atrakcyjna brunetka ze szczerym uśmiechem. Patrzyła na mnie. Zatrzymałam się, a ona zamknęła auto i ruszyła w moją stronę. Nie ubierała się jak członkinie klubu w moim wieku, które widziałam, pracując w restauracji. Miała na sobie parę spranych i znoszonych

obcisłych dzinsów, które wisiały jej nisko na biodrach, i ciasną koszulkę z napisem Corona. Czerwone szpilki nie wyglądały na wygodne.

- Ty na pewno jesteś Della. Wyglądasz dokładnie tak, jak Tripp cię opisał. Jestem Bethy - przywitała się wesoło i podała mi rękę.

Uścisnęłam jej dłoń. Ulżyło mi, że to znajoma Trippa.

- Tak, jestem Della. Miło cię poznać - odparłam. Chciałam znaleźć tu przyjaciół. Nie lubiłam samotności.

- Przepraszam, że nie przyjechałam wcześniej, żeby cię przywitać. Ostatnio wiele się tu działo. Woods i Jace są najlepszymi przyjaciółmi. Poznałeś Woodsa, prawda?

Skinęłam tylko głową.

- Cóż, był u mnie z Jace'em. Próbowali wymyślić, co zrobić z... nieważne. Prawdopodobnie nie powinnam rozmawiać na temat prywatnego życia innych ludzi. Poza tym wątpię, żeby przyjemnie ci się słuchało mojego paplania. Właściwie przyjechałam, bo mam pewną sprawę. - Zamilkła i znów szeroko się uśmiechnęła. - Urządzamy dzisiaj u Jace'a małe przyjęcie. W następnym tygodniu zaczynają się ferie wiosenne. Sezon trwa od pierwszego marca do końca kwietnia. Wtedy przyjeżdża tu mnóstwo ludzi. Chciałabym, żebyś przyszła. Nie, nalegam. Musisz poznać kilka osób. Im więcej ludzi znasz, tym lepiej. Szkoda, że nie ma Blaire. To moja najlepsza przyjaciółka i z pewnością byś ją polubiła. Ona i jej narzeczoncy załatwiają rodzinne sprawy.

Westchnęła i położyła ręce na biodrach.

- To jak? Przyjdiesz? - dodała po chwili przerwy.

Planowałam wrócić do mieszkania Trippa i przejść się po plaży, a potem może poczytać książkę. Ale ona miała rację. Powinnam poznawać ludzi.

-Jasne, z przyjemnością. Gdzie i o której?

Bethy pisnęła radośnie i klasnęła w dłonie.

-Jejku, tak się cieszę! Jeśli chcesz, możesz jechać się przebrać. Wpadnij do Jace'a około ósmej. Och, on mieszka... masz coś do pisania? - Sięgnęłam do torebki i wyciągnęłam z niej rachunek ze sklepu spożywczego z poprzedniego wieczoru oraz długopis. Podałam je Bethy.

Zanotowała wskazówki dojazdu i podała mi karteczkę.

- Do zobaczenia niedługo! - krzyknęła, po czym odwróciła się i ruszyła z powrotem do samochodu.

Patrzyłam, jak odjeżdża, a następnie podeszłam do swojego auta i wsiadłam. Nie mogłam przestać myśleć o jej komentarzu dotyczącym Woodsa, który „nie wie, co zrobić”. Miała rację, nie powinna mówić mi o jego życiu prywatnym, ale bardzo mnie to ciekawiło. Właściwie bez powodu.

Znalazłam właściwe miejsce. Wszędzie stały zaparkowane samochody. Czułam się trochę niepewnie, ale z drugiej strony, zawsze to jakieś doświadczenie. Właśnie dlatego wyruszyłam w podróż. Zostawiłam auto i wysiadłam, zastanawiając się, czy ubrałam się odpowiednio. Nie wiedziałam, czy zdecydować się na ciuchy w stylu tych, które widywałam przez ostatnie dwa

dni na członkiniach klubu, czy raczej coś podobnego do stroju Bethy. Zdecydowałam się na wyjście pośrednie. Miałam nadzieję, że sprawdzi się moja niebieska dzinsowa spódnica, czarne skórzane botki i koszulka z Bobem Marleyem w stylu vintage.

Zanim zdążyłam zapukać, drzwi otworzyły się. Bethy złapała mnie za ramię i wciągnęła do środka.

- Przyszłaś!

Nie mogłam odpowiedzieć, bo zaczęła wrzeszczeć na kogoś, żeby przestał jeść salsę nad białym dywanem. Pozwoliłam jej pociągnąć się przez zatłoczony dom na werandę na tyłach.

- Przepraszam, to jakieś szaleństwo. Tutaj nie jest tak źle. - Spojrzała na mnie ponownie.

Przy ognisku siedziało kilku chłopaków. Trzymali w dłoniach puszki z piwem. Wyglądało na to, że dotarliśmy do celu.

- Panowie, to jest Della. Przyjaciółka Trippa. - Uśmiechnęła się do mnie, po czym wskazała atrakcyjnego chłopaka, który tak przypominał mi Trippa, że nie zdziwiłam się wcale, kiedy powiedziała:

- To Jace.

Następnie przedstawiła mi drugiego, z długimi blond lokami i psotnym uśmiechem.

- To Thad.

Chłopak mrugnął, a ja poczułam do niego sympatię. Wyglądał na rozrywkowego.

- A to jest Grant, który zaskoczył nas swoją wizytą. Myśleliśmy, że wyjechał z powrotem na północ. -

Grant wyglądał zdecydowanie najlepiej z całej trójki. Ciemne włosy miał założone za uszy, a w oczach błyszczące ogniki. Seksowny uśmiezek, który mi posłał, wiele obiecywał.

- Cześć, Delio, może kłapniesz koło mnie? Dam ci się napić swojego piwa - zaproponował seksownym tonem.

W pierwszej chwili chciałam odmówić, ale potem przywołałam się do porządku. Uśmiechnęłam się do niego, po czym podeszłam do miejsca, w którym siedział.

- Przesuniesz się czy mam ci usiąść na kolanach? - spytałam, mając nadzieję, że ten żart nie zabrzmiał głupio.

Półuśmiezek chłopaka zmienił się w uśmiech od ucha do ucha.

- Do diabła, super pomysł! - krzyknął.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy Braden uznałaby to za odważny i zabawny krok, czy też wyszłabym na puszczałską. Nigdy nie potrafiłam określić, gdzie przebiega granica. Ona była wzorem, dzięki któremu wiedziałam, co powinnam robić, a czego nie. Między innymi dlatego wysłała mnie w podróż - żebym sama zaczęła radzić sobie z życiem.

A właściwie dlaczego nie. I tak już zachowałam się jak lafirynda. Zrobiłam krok nad nogami obcego faceta, złapałam za żelazną barierkę, która otaczała miejsce na ognisko, i usiadłam mu na kolanach.

- On tu długo nie zostanie, kochanie. Może wolisz skorzystać z moich. Ja zamierzam zostać do rana - rzucił siedzący naprzeciwko Thad.

Grant objął mnie ramionami w talii i przyciągnął do klatki piersiowej.

- Nie bądź taki pewny. Może właśnie znalazłem powód, żeby posiedzieć dłużej.

Wyglądało na to, że nieźle się wpakowałam.

- Grant, zachowuj się przyzwoicie. To przyjaciółka Trippa - skarciła go Bethy. Zastanawiałam się, czy uważa mnie teraz za tanią dziwkę.

- Nie sztywniej tak, kochanie. Oprzyj się i rozluźnij - szepnął mi do ucha Grant. Jego gładki, południowy akcent sprawił, że zrobiło mi się ciepło. Podobał mi się ten facet. Zdołałam się zrelaksować i zrobić to, o co mnie poprosił.

- Proszę, wypij moje piwo. Ja wezmę sobie drugie, kiedy któryś z tych tępaków wstanie, żeby przynieść kolejną rundkę.

Nie miałam szczególnej ochoty na piwo. Ale nie chciałam być nieuprzejma, więc wzięłam od niego butelkę.

- Dzięki.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Zaskoczyło mnie, że nie oparł rąk na moich nogach.

Jedną obejmował mnie w talii, a drugą położył na oparciu krzesła. To mi się podobało. Nie zakładał, że jestem łatwa tylko dlatego, że usiadłam mu na kolanach.

- Opowiedz nam, co u Trippa. Nie widzieliśmy go od pieprzonych stu lat - poprosił Thad.

Słabo znałam Trippa. Rozmawialiśmy wieczorami w te dni, kiedy pracowaliśmy na jednej zmianie, ale ni-

gdy nie zaszliśmy zbyt daleko z historiami dotyczącymi naszego życia.

- Ma się dobrze. Dziewczyny przejeżdżają wiele kilometrów tylko po to, żeby usiąść przy barze i z nim poplirtować. Ma grupę zagorzałych fanek. Podoba mu się ta praca, ale odkąd zobaczyłam jego mieszkanie tutaj, nie mam pojęcia, dlaczego wciąż siedzi w Dallas.

Thad i Jace wymienili spojrzenia. Obaj mieli poważne miny. Najwyraźniej znali powód i to ich martwiło. Tęsknili za nim. Nie dziwiło mnie to. Tripp był świetnym facetem.

- A ty, dlaczego stamtąd uciekłaś? - spytał Grant, jednocześnie obejmując ręką mój brzuch. Jego kciuk znalazł się niebezpiecznie blisko dołu mojej lewej piersi. Nie byłam pewna, czy mi to pasuje, czy może chcę coś z tym zrobić.

- Woods! No nareszcie! - Słowa Jace'a zaskoczyły mnie. Nagle straciłam pewność, czy chcę dalej siedzieć na kolanach Granta. Nie spodziewałam się tu Woodsa.

Spojrzałam na niego i serce zaczęło mi walić jak oszalałe, kiedy jego ciemne oczy zatrzymały się na mnie... a może na Grancie... albo na nas obojgu.

- Nie wiedziałem, że wróciłeś do miasta. - Woods skierował swoje słowa do Granta, ale znów taksował mnie wzrokiem.

- Tak, przyjechałem wczoraj wieczorem. Może zostanę trochę dłużej. - Żartobliwy ton jego głosu najwyraźniej nie zrobił na Woodsie dobrego wrażenia.

Patrzyłam, jak mój nowy szef podchodzi do mnie i wyciąga dłoń.

- Delio, czy mogłabyś pójść ze mną? Bardzo cię proszę. Grant był atrakcyjny to prawda, ale nie potrafiłam oprzeć się władcemu, głębokiemu głosowi Wood-sa. Wsunęłam rękę w jego dłoń, a on podciągnął mnie do góry z kolan Granta. Zaczęłam mówić coś do chłopaka, ale Woods pociągnął mnie bez słowa w stronę domu.

- Dokąd idziemy? - spytałam, odstawiając butelkę z piwem na mijany stolik. Bałam się, że zaraz je wyleję.

Nie odpowiedział. Skinął głową kilku pierwszym osobom, które go witały, pozostałych zignorował. Musiałam biec, żeby za nim nadążyć.

Przeszliśmy cały korytarz, aż wreszcie Woods szarpnął klamkę w ostatnim pokoju po lewej stronie. Wepchnął mnie do środka, po czym zamknął za nami drzwi.

Zaczynałam się już martwić, że czymś go rozgniewałam. Podszedł do mnie. Cofałam się tak długo, aż oparłam się o ścianę. Emocje, które zobaczyłam w jego brązowych oczach, zaskoczyły mnie. Nie wydawał się zły. Wyglądał na zmieszanego, rozdartego i może również podnieconego.

- Przepraszam - powiedział w końcu, opierając ręce płasko na ścianie po obu stronach mojej głowy. - Chyba straciłem panowanie nad sobą.

Nie spodziewałam się przeprosin.

- Okej. - Zamilkłam, czekając na dalsze wyjaśnienia.

- Chcę znów się w tobie znaleźć, Delio. Chcę podciągnąć do góry tę twoją seksowną krótką spódniczkę i napełnić sobą najciaśniejszą cipkę, w jakiej kiedykolwiek byłem.

Ojej!

Woods pochylił głowę i poczułam na uchu jego ciepły oddech.

- To zły pomysł. Jestem w stanie myśleć tylko o pieprzeniu cię, ale nie powinienem tego robić. Odepchnij mnie, to wyjdę. Tylko wtedy zdołam powstrzymać się od dotykania cię.

Ta noc, którą spędziliśmy razem, wciąż wracała do mnie w snach. Jak mogłabym odmówić, skoro znów mi to oferował? Dlaczego miałabym tego nie chcieć? Woods mi się podobał. Był seksowny i potrafił sprawić, że czułam się pociągająca. Był też troskliwy i powszechnie lubiany. To jeden z tych dobrych facetów. Potrzebowałam uczucia. Większość swojego życia przeżyłam bez kogoś takiego u boku. Seks sprawiał, że czułam się bliżej drugiego człowieka, chociażby na chwilę. Straciłam dziewictwo z chłopakiem, który mnie przytulał i dotykał. Tak bardzo pragnęłam, by ktoś mnie dotykał. Chciałam być komuś bliska. Ale to okazało się błędem. Tamten koleś nie był troskliwy i opiekuńczy jak Woods. Kiedy Woods mnie dotykał, czułam się zupełnie inaczej. Po prostu cudownie. Pragnęłam tego.

Przesunęłam ręce na jego klatkę piersiową i oparłam dłonie o twarde mięśnie pod koszulką. Poprzednim razem pieściłam językiem cały jego tors, każde cudowne załamanie.

- A co, jeśli nie mam ochoty wyjść? Jeśli chcę, żebyś podciągnął mi spódnicę? - spytałam, patrząc na niego przez rzęsy. To było proste pytanie. Szczere.

- Cholera, malutka - mruknął, po czym jego usta przykryły moje. Desperacja, z jaką mnie pocałował, sprawiła, że poczułam łaskotanie pomiędzy nogami. Nasze języki tańczyły i smakowały się, ciała zbliżały się do siebie, a ręce próbowały zerwać z siebie ubrania. Udało mi się ściągnąć Woodsowi koszulkę przez głowę, po czym przykryłam jeden z jego ciemnych sutków ustami i zaczęłam mocno ssać. Zsunął moje majtki i pomagał mi je zdjąć, przeciągając je przez kozaki.

- Nie zdejmuj butów. Chcę, żebyś zdjęła wszystko oprócz butów - wyszeptał, ściągając mi koszulkę, a potem szybko rozpinając stanik.

Kiedy stałam już naga, znów zaczęłam całować jego klatkę piersiową. Jeffery tak nie wyglądał. Nigdy nie dotykałam klatki piersiowej, która przypominałaby tę.

Objął moją talię. Podniósł mnie, przycisnął do ściany i wbił się we mnie.

- Woods! Tak! - krzyknęłam, kiedy ogarnął mnie rozkoszny ból. Zacisnęłam ręce wokół jego szyi i mocno się trzymałam.

- Fuck... wspaniale... cholera. Delio, kochanie, wyobrażalem to sobie ciągle, odkąd ostatni raz byłem w tobie. Twoja cipka to jakiś pieprzony raj. Nigdy nie chcę stąd wychodzić.

Oddech Woodsa stał się cięższy. Pochylił się nade mną i położył głowę w zagłębieniu mojej szyi.

- Tak cudownie - jęknął.

- Wypełnij mnie, a potem możesz zrobić to jeszcze raz - obiecałam, pragnąc, żeby się poruszył. Wiedziałam,

że da mi orgazm. Marzyłam o tej chwili, kiedy nie umiałam stwierdzić, gdzie ja się kończę, a on zaczyna. W tym stanie upojenia złe wspomnienia mnie nie dręczyły. To był mój jedyny moment ulgi. Zamierzałam tego wieczoru zmusić go, żeby dał mi ich wiele. Nic innego mnie nie obchodziło. Tylko to, jak dobrze robił mi Woods.

Mój kochanek jęknął dziko, po czym zaczął poruszać się we mnie. Jego język zostawił mokry ślad na mojej szyi. Kilkakrotnie ugryzł mnie w ramię, tuż nad piersiami. Patrzyłam. Z całej siły pragnęłam wpaść w to samo szaleństwo, co on. Jego język ruszył w dół, w stronę mojej piersi, aż przesunął się kilkakrotnie po sutku. Wciągnął go w usta. Poczułam, że zaraz skończę.

Nadchodzący orgazm sprawił, że nie byłam w stanie dłużej utrzymać się na nogach. Woods zauważył to, złapał mnie mocniej i przysunął jeszcze bliżej ściany, dzięki czemu stanęliśmy stabilniej. Podniósł wzrok, a kiedy jego spojrzenie natrafiło na moje, eksplodowałam z rozkoszy. Zaczęłam krzyczeć jego imię, aż w końcu mój krzyk zmienił się w jęk.

-Och, fuck, Delio! O, tak! - Orgazm Woodsa zatrzęsął moim ciałem tak mocno, że poczułam przechodzącą przeze mnie drugą falę rozkoszy. Wciąż mocno go trzymałam. Oparłam głowę o jego klatkę piersiową.

Oddychaliśmy ciężko i z trudem. Jakbyśmy właśnie przebiegli maraton. Czułam się, jakbym dotarła do mety, ale po drodze zahaczyła o niebo.

Woods zaczął głaskać moje włosy i plecy. Ten uspokajający gest sprawił, że jeszcze bardziej go polubiłam.

Nikt mnie nie przytulał do chwili, kiedy Braden złapała mnie w objęcia tamtej nocy, gdy znalazłam swoją matkę nieżywą. Ten facet ofiarował mi coś, czego nie dostałam od nikogo innego. Szukałam uczucia. Woods dał mi je i do tego jeszcze sprawił, że wszystko inne zbladło. Czy gdybym mogła wrócić z nim do domu na noc, wciąż śniłyby mi się koszmary? Czy zdołałby tak mocno wyczerpać moje ciało przyjemnością, że jedyne, co bym pamiętała, to on?

Woods

Postanowiłem zabrać ją tego wieczoru do siebie. Potrzebowałem więcej. Chciałem ponownie ją smakować i spędzić godziny, przesuwając językiem po karminowych sutkach. Była dla mnie jak kokaina. Kiedy poprzednio to zrobiliśmy, musiałem użyć całej siły woli, żeby rano zostawić ją samą. Teraz chciałem się wyleczyć albo umrzeć, próbując to zrobić.

Przytuliła się do mnie mocniej, a jej miękkie westchnienie satysfakcji sprawiło tylko, że znów mi stanął. Cholera, była słodka jak budyń. Nie powinienem się z nią kochać, ale moje ciało najwyraźniej miało inne zdanie.

Powoli wysunąłem się z niej, zanim kompletnie stwardniałem. Gdyby tak się stało, zacząłbym znów ją pieprzyć, a musiałem założyć nowy kondom.

- Woodsie Kerringtonie, skopię ci dupę, jeśli robisz tam to, co myślę! Wyłaż natychmiast! Przyszła Angelina - warknęła wściekle Bethy, waląc do drzwi.

Fuck! Nie chciałem w tej chwili mieć do czynienia z Angeliną. Pragnąłem założyć nową prezerwatywę i znów zanurzyć się w mojej ślicznotce.

Della odsunęła się ode mnie i zmarszczyła brwi.

- Kim jest Angelina?

Powinienem skłamać? Nie. Nie potrafiłem. Ale jeśli powiem jej prawdę, nigdy więcej nie pójdzie ze mną do łóżka. Musiałem znaleźć wytłumaczenie, dzięki któremu ona nie skończy tego... co między nami było.

- Proszę, odpowiedz mi. - Opuściła nogi na podłogę i odsunęła się ode mnie. Bez niej zrobiło mi się zimno. Wciągnąłem z powrotem spodnie. Założyła ramiona na klatce piersiowej w obronnym geście. Chciałem je odsunąć, żeby nie zasłaniały mi widoku.

- Woods? - Wciąż czekała na odpowiedź.

Nie mogłem tego zrobić. Nie zamierzałem kłamać tylko po to, żeby wciąż móc ją pieprzyć. Do diabła! Dlaczego musiałem być taki uczciwy?

- To moja przyszła narzeczona. - Słowa, które wypowiedziałem, raniły mnie jak ostre kamienie. Myśl, że miałbym ożenić się z Angeliną i nigdy nie zaznać tego ponownie, sprawiła, że zapragnąłem wywalić przez okno całe to gówno i powiedzieć ojcu, by się pieprzył. Ale nie potrafiłem. To była moja przyszłość, a Della miała wkrótce zniknąć. Nie mogłem wyrzucić reszty życia do kosza tylko po to, żeby przez kilka tygodni zajebiście poruchać.

- Przyszła? - spytała, sięgając po stanik. Chciałem pomóc go jej założyć, ale wiedziałem, że odtrąciłaby mnie. Po tym, co miałem za chwilę powiedzieć.

- Poproszę ją o rękę jutro wieczorem w klubie, podczas imprezy charytatywnej Delmarów.

Della otworzyła szeroko oczy, po czym niezdarnie zaczęła zapinać biustonosz, odsuwając się ode mnie coraz bardziej.

- O mój Boże - szepnęła i wciągnęła koszulkę przez głowę.

Patrzyłem bezradnie, jak zakłada spódniczkę i poprawiają.

- O mój Boże, znów to zrobiłam - mruknęła, po czym potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

Kiedy ruszyła w stronę drzwi, spanikowałem. To nie mógł być koniec.

- Delio, poczekaj. Pozwól mi wyjaśnić - poprosiłem, ale ona przerwała mi gestem.

- Daruj sobie. Rozumiem. Zamierzasz związać się na zawsze z inną dziewczyną, więc mnie wykorzystałeś. Ostatnia noc zabawy. - Roześmiała się gorzko. - Jestem łatwym celem. Wiem. Gratulacje z powodu przyszłego małżeństwa. Mam nadzieję, że ona powie „tak”.

Nie potrafiłem znaleźć słów, które naprawiłyby to, co zniszczyłem. Della szarpnęła za kłamkę i znalazła się twarzą w twarz z naprawdę wściekłą Bethy.

- Wszystko w porządku? Nie. Widzę, że nie. Chodź ze mną - odezwała się do Delii łagodnie. Potem rzuciła mi mordercze spojrzenie i wycedziła ze złością: - Jak mogłeś?

Patrzyłem, jak odchodzą razem. Zapiąłem dzinsy, złapałem koszulkę i wsunąłem ją na siebie. Różowa bielizna, którą ściągnąłem z Delii, ogarnięty szaleńczym pragnieniem, by się w niej znaleźć, leżała zapomniana na podłó-

dze. Będzie teraz chodziła w minispódniczce bez majtek. Do cholery! Podniosłem figi i wepchnąłem je do kieszeni, mając świadomość, że będzie się z nimi wiązać ostatnie wspomnienie wspaniałego ciała Delii Sloane.

* **

Na korytarzu natknąłem się na Granta. Jego też powinienem przeprosić. Nie, żebym był w nastroju. Pewnie będzie kolejnym gościem, który dowie się, jak wspaniała jest Della. Zawrzało we mnie na samą myśl, że ten palant miałby ją dotykać.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? Myślałem, że chcesz się jutro zaręczyć. Jace twierdzi, że masz już pierścionek.

Westchnąłem sfrustrowany.

- Zamierzam. To trochę poważniejsza sprawa, niż ci się wydaje. Spałem z Delią jakieś cztery miesiące temu, kiedy przejeżdżała przez miasto. Nie da się o niej zapomnieć. - Nie miałem zamiaru mu opowiadać, jaka była wspaniała. Nie ulegało wątpliwości, że sam będzie chciał spróbować, a wiedziałem, że nie zdoła teraz nikogo naprawdę kochać. Miał złamane serce.

- Chciałeś pociupciać ostatni raz? Czy ona wie, że o to chodziło? Jeśli tak, to w porządku. Ale jeśli nie, to zachowałeś się jak żaloszny kutas. - Ostatnie słowa wypowiedział cicho, głosem podszytym wściekłą groźbą.

- A więc jestem kutasem - odparłem, po czym odsunąłem go na bok. W moją stronę szła właśnie Angelina. Teraz musiałem poradzić sobie z nią.

- Szukałam cię wszędzie. Gdzie byłeś? - spytała. W pierwszej chwili chciałem skłamać, ale potem doszedłem do wniosku, że nie powinna myśleć o naszym związku jak o jakiejś bajce. Musiałem powiedzieć jej prawdę.

- Uprawiałem namiętny, szalony seks. Jeśli jutro mam cię poprosić o rękę, chciałbym zachować jeszcze jedno miłe wspomnienie.

Większość dziewcząt wzdrygnęłyby się, ale wiedziałem, że Angelina tego nie zrobi. Dla niej to też była transakcja handlowa.

- Mam nadzieję, że było ci dobrze, bo nie pozwolę na więcej, kiedy już włożę pierścioneł na palec - syknęła.

- Było niesamowicie - odparłem i ruszyłem w stronę drzwi. - Chodźmy.

Della

Nie chciałam wracać z Bethy na werandę. Widziałam, że Grant idzie w naszą stronę, i zapragnęłam po prostu stamtąd wyjść. Tym razem zabolalo. Przy Jefferym byłam po prostu oburzona. Ale z Woodsem... poczułam ból. On był inny. A przynajmniej tak mi się wydawało. To, jak mnie dotykał i jak mnie pragnął, dawało mi nadzieję. Głupio sądziłam, że gorący seks może stać się odpowiedzią na moje problemy. To wszystko było takie samolubne. Woods nie dawał mi czystego uczucia. Tak bardzo tego pragnęłam.

Poczułam, że przestaję widzieć wyraźnie, potrzebowałam chwili samotności. Nie chciałam, żeby wszyscy oglądali moje łzy. Jeszcze wezmą mnie za jakieś dziwadło.

- Chciałabym zostać sama, jeśli nie masz nic przeciwko temu
- oznajmiłam Bethy, po czym zmusiłam się do posłania jej przepaszającego uśmiechu. Wyszłam na dwór, na chłodne nocne powietrze. Nie oglądałam się za siebie i nie próbowałam znaleźć samochodu. I tak nie byłam w stanie prowadzić. Musiałam znaleźć ciemne i ciche miejsce. Bezpieczne schronienie. Potrzebu-

ję azylu. Monotonnie powtarzałam w myślach słowo „bezpieczne”, szłam przed siebie, a oczy coraz bardziej zachodziły mi łzami. Udało mi się dotrzeć do domu, który wyglądał na pusty. Usiadłam pod ścianą, odwrócona plecami do drogi. Podciągnęłam kolana i włożyłam pomiędzy nie głowę. Potrafiłam to przetrwać. To tylko kolejny objaw mojej traumy. A przynajmniej tak twierdzili lekarze.

Me wychodź, Delio. To groźne. Twój tatuś nie żyje, bo wyszedł na zewnątrz. Zostań tutaj, gdzie jest bezpiecznie. Ze mną. Razem będziemy bezpieczne. Tylko my dwie.

Kiedy słowa matki zaczęły wirować w mojej głowie, poczułam, że oczy wypełniają mi się łzami. Tak bardzo starałam się odepchnąć wspomnienia. Ale kiedy trafiał się ciężki emocjonalnie okres, zawsze powracały. Nie chowały się tylko w moich snach.

Cśś, Delio, kochanie. Wiem, że chcesz pojechać na rowerze, ale na zewnątrz może wydarzyć się tyle złych rzeczy. Tylko tutaj jesteś bezpieczna. Pamiętaj o tym. Nie wolno ci wyjść, bo stanie się coś złego. Zaśpiewajmy piosenkę, dobrze? Wesolą piosenkę. Bezpieczną.

- Nie, nie, nie, mamo. Nie zrobisz mi tego. Jestem silniejsza niż ty. Poradzę sobie - powiedziałam, odpy-

chając wspomnienia. Nie byłam moją matką. Chciałam przeżyć swoje życie. Stając twarzą w twarz z niebezpieczeństwem i poznać wszystkie emocje, które się z tym wiążą.

Siedziałam tak przez długi czas, patrząc na księżyc. To było coś, za czym zawsze tęskniłam. Wiedziałam, że nocą mogę uciec z mojego bezpiecznego domu i zobaczyć się z Braden. Jeździć jej rowerem po ciemnych ulicach i oddychać świeżym powietrzem. Nocne niebo stało się moim przyjacielem.

Wytarłam twarz wierzchem dłoni i wstałam. Czułam się znacznie lepiej. Przetrwałam atak całkiem sama. Nie było przy mnie Braden, która poleciłaby mi oddychać, rozśmieszyłaby mnie i objęła. Tym razem dałam sobie radę bez niczyjej pomocy. Byłam z siebie dumna.

Nie mogłam zasnąć tej nocy. Zastanawiałam się, czy nie spakować się i nie wyjechać, ale w końcu dotarło do mnie, że nie chcę dłużej uciekać. Nie mogłam tego robić za każdym razem, kiedy stało się coś, co mnie zabolalo, albo kiedy pojawiał się jakiś problem. Nadszedł czas, żebym zaczęła zachowywać się jak reszta świata i stawać z wyzwaniem twarzą w twarz. Chyba jednak powinnam znaleźć inną posadę. Mój szef raczej nie będzie chciał, żebym dalej dla niego pracowała. Postanowiłam, że po prostu go o to zapytam. Podejdę do niego i bardzo profesjonalnie zapytam, czy wciąż mnie za-

trudnią, czy też powinnam poszukać czegoś gdzie indziej. Pomyślałam, że dam radę.

O ile uda mi się odsunąć wspomnienie jego twarzy w chwili orgazmu. Cholera. Z tym mógł być problem. Musiałam przestać myśleć o Woodsie w kontekście seksu. Był moim szefem. Nikim więcej.

Następnego dnia weszłam do klubu tylnym wejściem i ruszyłam do biura Woodsa. Równie dobrze mogłam załatwić to od razu. Rozwiązać problem i nie tracić więcej czasu na jałowe rozmyślenia.

Zapukałam do drzwi i czekałam. Nic. Cholera. Odwróciłam się i ruszyłam korytarzem w stronę wejścia do kuchni, gdy do budynku wszedł Woods. Spojrzał na mnie i zatrzymał się. Samo patrzenie na niego sprawiało mi trudność. Pozwoliłam, żeby ten seks stał się dla mnie czymś więcej. Pozwoliłam sobie myśleć, że go potrzebuję. Potrząsnęłam głową w wyobraźni. Nie chciałam o tym pamiętać.

- Witam, panie Kerrington. Szukałam pana. Chciałam się upewnić, że wciąż mogę tu pracować. Czy może wolałby pan, żebym zrezygnowała i poszukała czegoś innego? - Zabrzmiało to bardzo chłodno i rzeczowo. Byłam pod wrażeniem swojego opanowania.

W oczach Woodsa błysnęło coś, czego chyba nie zrozumiałam. Zrobił krok w moją stronę i zatrzymał się.

- Możesz tu pracować tak długo, jak chcesz - stwierdził wreszcie.

- Dziękuję. Doceniam to. - Ruszyłam w stronę wejścia do kuchni, nie czekając na jego odpowiedź ani nie oglądając się za siebie.

Kiedy wahadłowe drzwi zamknęły się za mną, wypuściłam wstrzymywany oddech. A więc zrobiłam to. Między nami skończone. Niepotrzebne były kolejne słowa. Mogłam ignorować jego, a on mnie.

- O, jak dobrze, że to ty masz dzisiaj zmianę, a nie Jimmy Rankami doprowadza mnie do szafu. - Dziewczyna, którą widziałam wcześniej tylko raz, pierwszego dnia pracy, uśmiechnęła się do mnie, wchodząc do kuchni i wiążąc fartuszek wokół talii.

- Della, prawda? - spytała, ściągając długie brązowe włosy w kucyk.

- Tak, a ty jesteś... - Rzuciłam okiem na jej plakietkę z imieniem. - ...Violet.

Roześmiała się.

- Przyłapałam cię na oszustwie. Ale nic się nie stało. Spotkałyśmy się wcześniej tylko raz. Wezmę stoliki po prawej stronie, od siódemki do czternastki. Ty weź pozostałe. Po prawej stronie rankami siedzą bardziej wymagający goście. Przychodzi dużo stałych klientów. Nie chcę od razu rzucić cię wilkom na pożarcie.

- Dzięki.

- Nie ma sprawy. Chciałabym, żebyś została dłużej. Nikogo dobrego nie potrafimy tu zatrzymać.

Udało mi się zapomnieć tylko jednej rzeczy, czyli jabłkowej marmolady do tostu przy stoliku numer trzy. Na szczęście klienci wybaczyli mi wpadkę i mimo wszystko dali dwudziestoprocentowy napiwek. Nieźle. W Dallas rzadko widywało się napiwki takiej wysokości od mężczyzn powyżej sześćdziesiątki. Miałam zamiar podliczyć utarg i skończyć zmianę, kiedy do kuchni weszła Violet z uśmiechem na ustach.

- Dostał ci się gorący stolik. Na swoim zwykłym miejscu, czyli przy dwójce, siedzi trzech członków Fantastycznej Czwórki. Woodsa z nimi nie ma, co oznacza, że będą flirtować. Przyszedł dziś Grant, więc miłej zabawy. Przyjemnie na nich popatrzeć. Ja muszę lecieć. Przy moich stolikach pusto, a zaraz zjawi się Jimmy na popołudniową zmianę.

Radośnie popędziła do wyjścia. Spojrzałam w stronę drzwi do jadalni. Nie miałam ochoty na spotkanie z Grantem ani żadnym z nich. Wspomnienia wczorajszej nocy były zbyt świeże.

Znów zapragnęłam uciec. Musiałam z tym skończyć. Złapałam tacę i dzbanek wody z lodem, po czym ruszyłam w ich kierunku. Thad, Grant i Jace rozmawiali i nie zwracali na mnie uwagi. Dobrze.

Gdy dotarłam do stolika, Grant podniósł wzrok. Uśmiechnął się tym swoim leniwym, seksownym uśmiechem, który tak doskonale opanował.

- Naprawdę się cieszę, że cię tu dzisiaj widzę - powitał mnie. Wiedział. Cholera. Czy wszyscy wiedzieli?

- Pracuję tu - odparłam. - Co wam podać do picia?
 - Nieźle prezentujesz się w tych służbowych ciuszkach - rzucił Thad, nie odrywając wzroku od mojego biustu.
 - Zamknij się. - Grant spojrział na niego z obrzydzeniem. - Poproszę o czarną kawę.
 - Dla mnie też, ale z podwójną śmietanką i cukrem -złożył zamówienie Jace.
 - Dużą szklankę mleka - dodał Thad.
 - Nalej je do butelki, bo ten tutaj zachowuje się jak dzieciak. - Jace wywrócił oczami.
 - Dla tej dziewczyny mogę być niemowlakiem. Malutkim wielbicielem cycuszków - odparł Thad, puszczając do mnie oko.
 - Ależ z ciebie dupek. - Jace potrząsnął głową.
- Nie czekałam na kolejne komentarze. Ruszyłam w stronę kuchni, żeby przygotować im napoje. Teraz wiedziałam już, że nie mam ochoty na bliższe kontakty z Thadem. Może i był przystojny, ale na dłuższą metę mógłby okazać się męczący.
- Kiedy wróciłam do ich stolika, okazało się, że dołączył do nich Woods. Uśmiechnęłam się uprzejmie i podałam pozostałym chłopakom napoje.
- Panie Kerrington, co dla pana?
- Udało mi się na niego spojrzeć. Jednocześnie nie umknęło mi, że Grant uniósł wysoko brwi ze zdziwienia.
- Proszę o czarną kawę. - Ledwie na mnie spojrział, po czym wrócił do rozmowy z Jace'em.
 - Czy są panowie gotowi na złożenie zamówienia?

Grant pochylił się, a ja ucieszyłam się, że mogę na kimś skupić spojrzenie. Czułam się głupio, próbując uniknąć patrzenia na Woodsa.

- Nie wiem jak oni, ale ja umieram z głodu - stwierdził. - Przynieś mi hamburgera, średnio wysmażonego, ze wszystkimi dodatkami. I poproś Juana, żeby polał go tym specjalnym sosem.

- Dla mnie to samo - wtrącił się Thad. Zmusiłam się, żeby popatrzeć na Jace'a i Woodsa.

Ten pierwszy odwzajemnił moje spojrzenie.

- Bethy zrobiła mi późne śniadanie, więc kawa wystarczy.

Myśl o tym, że mam spojrzeć na Woodsa, sprawiła, że poczułam ściskanie w żołądku. Tak źle się czułam, kiedy atmosfera między nami była napięta. Ale on był moim szefem. Więc, wciąż fałszywie się uśmiechając, zwróciłam się do niego.

-A dla pana?

Woods odwrócił się w moją stronę, ale tylko przelotnie.

- Nic, dziękuję. Umówiłem się na lunch.

Z pewnością z narzeczoną. Skinęłam głową i ruszyłam w stronę kuchni.

- Marzę o tym, żeby ją puknąć - oznajmił kolegom Thad, kiedy odchodziłam.

- Zamknij ryj - warknął Grant.

Kiedy przyniosłam Woodsowi kawę, udało mi się ją podać bez wchodzenia z nim w żadną interakcję. W kuchni był już Jimmy, więc odetchnęłam z ulgą.

- Oddam ci połowę dzisiejszych napiwków, jeśli zamienisz się ze mną na stoliki - powiedziałam od drzwi.

Jimmy uniósł jedną ze swoich perfekcyjnie wyregulowanych brwi i popatrzył na mnie, jakby mi odbiło.

- Dziewczyno, nie wezmę od ciebie ani grosza. Co jest nie tak ze stolikami, które obsługujesz?

Nie chciałam opowiadać mu o Woodsie. Pomyślałam przez sekundę, po czym odparłam:

- Ci kolesie mnie denerwują i nie lubię obsługiwać pana Kerringtona. Proszę... - jęknęłam błagalnie.

Wywrócił oczami i zawiązał fartuszek.

- Dobrze. Możemy się zamienić, ale ja biorę stoliki od jeden do siedem. Ty od osiem do czternaście. Wciąż jesteś nowa i musisz sobie zasłużyć na więcej.

Skinęłam głową. - Jasne, dziękuję.

- Chyba cię lubię. Najwyższy czas, żeby Woods zatrudnił kelnerkę, z którą będzie mi się przyjemnie pracować.

Miło było usłyszeć jego pochwałę. Podobało mi się to uczucie, zupełnie jakbym tu pasowała.

Woods

Stałem przy oknie gabinetu, patrząc, jak czerwony samochód Delii wyjeżdża z parkingu. Mogłem się okłamywać i udawać, że przypadkiem podszedłem akurat teraz, kiedy wychodziła. Ale przecież znałem jej plan dnia. Wiedziałem, że jej zmiana się skończyła, i jak palant chciałem pogapić się na nią, jak wsiada do samochodu i odjeżdża. Bardzo niewiele spałem tej nocy, martwiąc się, że po tym, co między nami zaszło, wyjedzie bez słowa.

Kiedy tego dnia rano nazwała mnie panem Kerringtonem i spytała, czy wciąż ma pracę, ulżyło mi tak bardzo, że nie zdołałem nawet porządnie jej przeprosić, zanim odeszła.

Potem uznałem, że tak będzie lepiej. Nie istniał powód, dla którego musielibyśmy udawać, że między nami mogłoby pojawić się coś więcej. Odcinała się ode mnie i musiałem jej na to pozwolić. Dla dobra nas obojga. Dzięki temu łatwiej będzie mi wytrwać i nie przyjdzie mi do głowy, żeby błagać ją o coś, czego nie mogłem wziąć.

Drzwi się otworzyły, chociaż nikt nie pukał. Nie musiałem się odwracać, żeby wiedzieć, kto to. Tylko jedna osoba wchodziła do mojego biura bez pukania.

- Cześć, tato - powiedziałem, nie odwracając się, żeby na niego spojrzeć. Kiedy byłem dzieckiem, wielbiłem go. Teraz część mnie go nienawidziła.

- Woods, przyszedłem się upewnić, że dzisiejszy wieczór pozostaje aktualny. Przyjedzie Howard z Samanthą. Mają plany odnośnie waszych zaręczyn. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym ich zawieść.

Wiedział, że tego nie chcę, ale i tak przyszedł jeszcze raz, by mi wytłumaczyć, dlaczego to takie ważne.

- Nic się nie zmieniło. - Te słowa znaczyły o wiele więcej, niż sądził mój ojciec. Nic się nie zmieniło. Wciąż kontrolował sytuację. Ja nadal nie mogłem znieść myśli, że mam się ożenić z Angeliną, a jego gównem to obchodziło.

- Dobrze. Twoja matka i Samantha zaczęły już planować wesele. Rozmawiają o tym od czasu waszego dzieciństwa. Tu nie chodzi tylko o zabezpieczenie przyszłości i wartości tego, co zbudował twój dziadek. Także o uszczęśliwienie twojej matki. Ona uwielbia Angelinę. Wszystko ułoży się jak najlepiej. Zobaczysz. Gdybym zostawił cię samemu sobie, nigdy byś się nie ożenił. -Rozbawienie w jego głosie nie sprawiło, że się uśmiechnąłem. Nie było nic śmiesznego w fakcie, że oboje moi rodzice oczekiwali, że poświęcę dla nich swoje szczęście.

- Przynajmniej ktoś jest zadowolony - stwierdziłem obojętnie.

- Kiedy się ożenisz i usiądziesz w swoim nowym biurze wiceprezesa z widokiem na osiemnasty dołek, też się tak poczujesz. Teraz po prostu się dąsas jak dziecko, które nie dostało cukierka. Wiem, czego potrzebujesz, żeby odnieść sukces. Tym czymś jest właśnie Angelina Greystone.

Nie potrafiłem się zmusić, żeby na niego spojrzeć. Wściekłość, która wypalała mi dziurę w sercu, z pewnością byłaby widoczna w moich oczach. Kroki ojca oddaliły się. Usłyszałem zamykające się drzwi. Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek zdołam mu to wybaczyć. A może to sobie nie będę w stanie wybaczyć? Jaki mężczyzna pozwala innemu przejąć kontrolę nad własnym życiem? Nad swoją przyszłością?

Angelina już godzinę temu obeszła niemal całą salę balową, błyskając na lewo i prawo pierścionkiem, który włożyłem jej na palec. Tryskała podekscytowaniem, a wszyscy jej wierzyli. Myślałby kto, że jesteśmy szaleńczo zakochani. Nie byłem aż tak świetnym aktorem. Wolałem stać przy barze i wlewać w siebie kolejną whisky.

- Ładna z niej dziewczyna. Skoro masz brać ślub, przynajmniej wżenisz się w urodę i pieniądze. To już coś. Wyglądasz, jakbyś był gotów zamordować każdego, kto się do ciebie zbliży. - Jace usiadł koło mnie przy barze.

Angelina była piękna w zimny, klasyczny sposób: elegancki, wytworny i manipulancki.

- Nie potrafię się cieszyć, że stałem się pieprzoną kukiełką w rękach mojego tatuśka. - Język lekko mi się plątał. Może za dużo wypilem.

- Tak - zgodził się Jace, po czym złapał moją szklanę z whisky i wychylił jej zawartość, zanim sam zdążyłem to zrobić. - Chyba powinieneś już przestać.

- Pewnie tak, ale wtedy musiałbym przeżywać to na trzeźwo. Jace westchnął.

- Nie chciałem cię o to pytać, ale co się wydarzyło tamtego wieczoru z Delią?

Podniosłem pustą szklanę i machnąłem nią w stronę barmana.

- Nic - skłamałem.

Jace uśmiechnął się krzywo.

- Bethy mówiła co innego. Ponoć miałaś krzywo włożoną koszulkę i rozpięte spodnie.

Do cholery. Oczywiście musiała mu opowiedzieć o wszystkich szczegółach.

- Poznałem Delię cztery miesiące temu. Spędziliśmy razem noc, naprawdę fantastyczną. Potem znów pojawiła się w moim życiu, a mnie odbiło. To się właśnie stało.

Jace gwizdnął pod nosem.

- Cholera.

Nie miał pojęcia, o czym mówił. Wszystko było do dupy: małżeństwo, mój ojciec, praca, której nie mogłem dostać bezwarunkowo. Kompletna beznadzieja.

A w tym wszystkim była Della. Słodka, seksowna, zabawna Della, której nie mogłem dotknąć. Teraz stała się dla mnie zakazanym owocem.

- Chyba nigdy nie uda mi się zapomnieć, jak ona smakuje. - Pod wpływem alkoholu rozwiązał mi się język. Dobrze, że tylko Jace stał wystarczająco blisko, by mnie usłyszeć.

- Praca u twojego ojca jest tego wszystkiego warta? - spytał. Wiedziałem, że uważa mnie za frajera, któremu brakuje sił, żeby się z tego wyrwać.

- Nie jestem Trippem. Nie potrafię po prostu wszystkiego zostawić. W przeciwieństwie do niego ja pragnę takiego życia. Chcę tej pracy. Ona mi się należy, do diabła.

Jace skinął głową, po czym zabrał mi sprzed nosa whisky, którą postawił przede mną barman i którą zamierzałem wypić.

- Powiedziałem, że wystarczy ci już alkoholu. Chodźmy stąd na parę minut. Może chłodne powietrze sprawi, że będziesz w stanie porozmawiać z gośćmi i zachowywać się tak, jakbyś naprawdę pragnął pracy, dla której pozwalasz innym na kontrolowanie swojego życia.

Ruszyłem za nim. Z chęcią wyjdę na zewnątrz.

- Gdzie Bethy? - spytałem, rozglądając się za jego drugą połówką.

- Pracuje z Delią w kuchni. Nie chciała tu dzisiaj być. Spytała, czy będę miał coś przeciwko, jeśli zamiast tego pójdzie do pracy.

Della w tej chwili pracowała? Stałem na korytarzu, patrząc w stronę drzwi prowadzących do kuchni. Była tam. Musiałem ją przeprosić. Wyjaśnić jej. Cokolwiek.

- Muszę znaleźć Delię. Ona musi zrozumieć - powiedziałem, odwracając się w stronę kuchni.

Jace złapał mnie mocno za ramię.

- Nie, stary. To głupi pomysł. Jesteś zaręczony, a Della to twoja pracownica. Wyznacz sobie granicę i nie przekraczaj jej.

- Wyzaczyłem sobie pieprzoną granicę, kiedy włożyłem pierścionek na palec Angeliny. Chcę jej tylko wyjaśnić. Ona nie rozumie. - Pieprzyłem ją, a potem powiedziałem, że się żenię. Nic dziwnego, że uciekła. Nie umiałem wymazać z pamięci wyrazu jej twarzy. To mnie wykańczało.

- Myślisz, że to coś pomoże? Co chcesz przez to osiągnąć? Zostaw tę dziewczynę w spokoju.

On nic nie rozumiał. Potrząsnąłem głową i ruszyłem w stronę kuchni.

- Myślę, że Tripp ją polubił. Może nawet z jej powodu wróci do domu. Chyba nie to planował, kiedy ją tutaj przysyłał, ale miał inne powody. Nigdy wcześniej nie pozwolił nikomu mieszkać w swoim mieszkaniu. Ona jest inna.

Zatrzymałem się. Poczulem ból w klatce piersiowej, a żołądek skręcił mi się w węzeł. Della podobała się Trippowi? Był wolny, mógł z nią podróżować po świecie. Nie miał w życiu celu ani za nic nie odpowiadał. Chciał po prostu istnieć. Tak jak Della.

Oparłem się o ścianę i wlepiłem wzrok w drzwi kuchenne. Co dobrego mogło wyniknąć z tłumaczenia jej tego całego gówna? Nic. Wszystko pozostawało bez zmian. Nie byłem facetem, jakiego szukała. Chcieliśmy od życia innych rzeczy, a wspaniały seks zawsze kiedyś się kończy.

Drzwi kuchenne otworzyły się i moja koordynatorka imprez, Macy Kemp, wyleciała z kuchni, trzymając Delię mocno za nadgarstek. Ciągnęła ją w moją stronę. Otworzyłem usta, żeby kazać jej puścić dziewczynę, ale Macy już zaczęła mówić.

- Wokalista zespołu ma alergię na skorupiaki. Nikt mi o tym nie powiedział, Woods. Nikt. Ostrzegłabym go, żeby nie ruszał dipów i sałatki, gdybym wiedziała. - Potrząsnęła głową i zaklęła. - Właśnie zabrała go karetką, ale nic temu idiocie nie będzie. Wymyśliłam inne wyjście, więc powinno pójść dobrze.

Zacząła znów iść, ciągnąc Delię za sobą. Panika widoczna na twarzy dziewczyny sprawiła, że otrząsnąłem się nagle ze stanu pijackiego otępienia. Nie podobało mi się, że Della się denerwuje. Dlaczego do cholery Macy ciągnęła ją gdzieś w ten sposób?

- Co ty jej robisz? - spytałem stanowczym tonem. Macy spojrzała na dziewczynę, a potem uśmiechnęła się do mnie.

- Potrzebujemy nowego wokalisty. Zespół bez niego nie zagra. Byłam kompletnie spanikowana, ale weszłam do łazienki i usłyszałam, jak ona śpiewa przy myciu rąk. Dziewczyna nieźle daje.

Nie najlepszy dobór słów. Moje spodnie natychmiast zrobiły się za ciasne w kroku. Della zaczerwieniła się. Nie potrafiłem oderwać od niej wzroku.

- Umiesz śpiewać? - spytałem. Wzruszyła ramionami.

- Owszem. Której części „usłyszałam, jak śpiewa, a potrzebuję nowego wokalisty” nie zrozumiałeś? Ale najpierw muszę ją przebrać w coś bardziej odpowiedniego. Nie ma czasu. Powiedz ojcu, że zespół zagra za dziesięć minut. - Macy wciąż szła, a Della truchtała za nią.

- Można powiedzieć, że zaśpiewa na twojej imprezie zaręczynowej - rzucił zza moich pleców Jace. Zapomniałem, że tam stał.

- To nie jest moja impreza zaręczynowa - jęknąłem.

- Właśnie się poprosiłeś Angelinę o rękę, a na sali wszyscy mówią o twoim weselu. Kwalifikuje się.

- Zamknij się, Jace.

Della

Gdyby istniał jakikolwiek sposób na to, żeby wykręcić się od śpiewania bez konieczności rzucenia pracy, użyłabym go. Śpiewałam całe życie - w domu. Ale wtedy potrzebowałam sposobu na ucieczkę od mamy i od rzeczywistości. Nigdy nie występowałam przed publicznością. Kochałam śpiewać, a lustro i szczotka do włosów towarzyszyły mi przez większość życia. Ale to były tylko marzenia.

Nigdy nie wiedziałam nawet, czy potrafię robić to przyzwoicie. Mama uwielbiała mój głos, ale trudno uznać ją za dobrego sędziego w jakiegokolwiek sytuacji.

Otworzyłam usta, żeby wytłumaczyć to kobiecie, która przedstawiła się jako Macy Kemp, koordynatorka imprez w Kerrington Club, ale nie dała mi dokończyć. Zamiast tego poinformowała kuchnię, że potrzebna jestem gdzie indziej, i pociągnęła mnie za sobą.

Sądziłam, że Woods przerwie to szaleństwo, ale się myliłam. Wydawał się tak samo zmieszany jak ja, ale nic nie zrobił.

Spojrzałam w dół na krótką i obcisłą srebrną sukienkę, którą kazała mi założyć Macy. Nie miała pleców, a dekolt opadał nisko. Czułam się naga. Pod wieloma względami.

- Nie będą ci się za bardzo przyglądać. Są zbyt zajęci swoim snobistycznym towarzystwem. Gdy zaśpiewasz, posłuchają muzyki i będą mogli zatańczyć, jeśli zapragną - powiedziała Macy, po czym popchnęła mnie w kierunku schodów do sceptycznie nastawionych członków zespołu. Nie mogę powiedzieć, że bym ich winiła.

- Ty zastąpisz wokalistę? - syknął z irytacją jeden z nich.

- Przynajmniej skupię się na jej wyglądzie, a nie na tym, jak źle gramy - mruknął kolejny, przekładając przez głowę pasek od gitary.

- Co potrafisz zaśpiewać, złotko? - spytał starszy łysiejący koleś.

Nie chciałam tu być. Nie prosiłam o to. Odpowiedziałam na ich wściekłe i rozdrażnione spojrzenia takim samym wzrokiem. Słyszałam ich wcześniej na próbie. Nie byli aż tak dobrzy. Co oni sobie wyobrażali? Jak śmieli traktować mnie, jakbym celowo postanowiła zniszczyć im życie? Gdyby ich wokalista bardziej uważał na siebie, w ogóle nie doszłoby do tej sytuacji.

Przeszłam koło nich, po czym zwróciłam się w stronę tego, który protekcjonalnie pytał mnie, czy potrafię śpiewać.

- Zaśpiewam wszystko, co zagracie - odparłam, po czym wyszłam na scenę jak diwa, którą nie byłam.

Usłyszałam znajome dźwięki *Someone Like You* Adele. Poczułam jednocześnie ulgę, że znam słowa, i strach, bo popularność utworu sprawiała, że goście zaczęli patrzeć w moją stronę. Miałam raczej nadzieję, że mnie zignorują.

Zacząłam śpiewać pierwsze melancholijne wersy do dźwięków pianina.

Zamiast patrzeć na salę, zwróciłam się w stronę pianisty. Widziałam w jego oczach uznanie, podekscytowanie i ulgę, kiedy wyśpiewywałam kolejne frazy.

Tak samo jak robiłam to w swoim pokoju, kiedy dorastałam, wyłączyłam się na wszystko, co znajdowało się wokół mnie i zatraciłam się w słowach oraz muzyce. To był sposób na szaleństwo w moim życiu. Teraz dzięki niemu poradziłam sobie z rzeczywistością.

Graliśmy *Ain't No Other Man* w wersji Christiny Aguilery. Szybka melodia sprawiła, że goście trochę się ożywili. Do tej pory udawało mi się unikać kontaktu wzrokowego z Woodsem, chociaż dokładnie wiedziałam, w którym miejscu stał. Czułam, że mi się przygląda.

- Umiesz harmonizować? - spytał mnie gitarzysta.

Skinęłam głową, a on spojrzał w stronę pozostałych członków zespołu i dał im sygnał.

Zacząli grać *Just a Kiss* Lady Antebellum.

Z powodzeniem dotarliśmy do przejścia, kiedy rzuciłam okiem na salę. Woods tańczył z wysoką, eleganc-

ką blondynką. Wiedziałam, że muszę odwrócić wzrok. Wspomnienie jego tańczącego z tą kobietą będzie doprowadzało mnie do szału. Ale nie potrafiłam oderwać od nich spojrzenia. Uśmiechała się do niego i coś mówiła, a on patrzył w pustkę ponad jej ramieniem. Wydawał się zupełnie obojętny. Wcale nie przypominał faceta, z którym byłam.

Tym razem musiał poczuć, że na niego patrzę, bo odwrócił głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Każde słowo brzmiało, jakbym śpiewała je dla niego. Tak nie było. Nie mogło tak być. Mimo wszystko tak się właśnie czułam. Kiedy piosenka się skończyła, oderwałam wzrok i obiecałam sobie, że więcej na niego nie spojrzę.

Godzinę później okazało się, że dałam radę zaśpiewać absolutnie wszystko, co zagrali. Nawet piosenki Brunona Marsa. Kiedy schodziłam ze sceny, pianista poklepał mnie po plecach i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Byłaś doskonała, złotko! - krzyknął za mną łysiejący basista.

- Zapraszamy, jeśli tylko chciałabyś kiedyś znów z nami zagrać. Z pewnością nie możesz grać duetów z JJ -powiedział gitarzysta. JJ to pewnie ich wokalista.

Rzuciłam im jeszcze jeden uśmiech. Nie zamierzałam dłużej zostawać. Marzyłam o samotności. Przebywanie w towarzystwie Woodsa i jego narzeczonej okazało się dla mnie zbyt trudne. Ona była piękna, idealna. Wyglą-

dała na bezpieczną w jego ramionach. Rozumiałam, jakie to uczucie. Woods miał w sobie coś, co sprawiało, że człowiek czuł się bezpieczny. Zazdrościłam jej.

Wiosenne ferie w Rosemary trwały w najlepsze i okazało się, że Bethy nie żartowała. Przyjechało mnóstwo ludzi. Pracowałam pięć dni w tygodni, przez większość czasu na dwóch zmianach. Nieźle zarabiałam i byłam zadowolona ze swojego zajęcia. Łatwiej mi było teraz spotykać Woodsa.

Traktowaliśmy się nawzajem z uprzejmą obojętnością. Czasami czułam smutek, kiedy wydawało mi się, że musi mnie obserwować, po czym odwracałam się i odkrywałam, że się myliłam. Nie wiedziałam, dlaczego się w ten sposób torturuję. Nie powinien na mnie patrzeć. Był zaręczony. Moje ciało chciało jednak, żeby mi się przyglądał, nieświadome, jak bardzo Woods jest niedostępny.

Dzisiaj wreszcie miałam wolne i Bethy też. Zaplanowałyśmy dzień na plaży. Cieszyłam się na myśl, że spędzę czas na słońcu. Było teraz cieplej niż kilka tygodni wcześniej, kiedy przyjechałam. Bethy chciała, żebym wpadła do jej mieszkania, bo miała dostęp do prywatnej plaży dla klubowiczów. Przychodziło tam mniej ludzi. Zaproponowałam Violet, żeby dołączyła do nas po południowej zmianie, a Bethy wspominała, że zaprosiła też inną dziewczynę rozwożącą napoje na polu golfowym. Nazywała się Carmen i kończyła pracę po południu.

Parkując pod apartamentem Bethy, spojrzałam na ostatnią otrzymaną od niej wiadomość.

Jestem na plaży. Zajęłam ci miejsce!

Sięgnęłam do tyłu i złapałam torbę plażową, po czym wysiadłam z samochodu. Spojrzałam na obłędnie piękny budynek naprzeciwko. Jej mieszkanie musiało być wyjątkowo luksusowe. Znajdowało się na terenie klubu. Pracowałam tu już kilka tygodni i wiedziałam, że na pewno kosztowało fortunę. Pensja Bethy, której praca polegała na rozwożeniu napojów na polu golfowym, nie starczyłaby nawet na wycieraczkę przed drzwiami. Co oznaczało, że albo miała korzystną umowę, bo tu pracowała, albo Jace dokłada się do czynszu. Może jedno i drugie.

Ruszyłam w stronę promenady, po czym zeszłam na ciepły piasek. Znajdowało się tu więcej ludzi, niż się spodziewałam. Wsunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne i zaczęłam rozglądać się za Bethy. Zobaczyłam ją, kiedy wstała i pomachała mi energicznie rękami.

Uśmiechnęłam się i ruszyłam w stronę dwóch ręczników plażowych w jaskrawych kolorach, które rozłożyła na piasku. Nagle, kiedy Bethy z powrotem usiadła, zauważyłam, że koło niej siedzi Jace. Obok leżał jeszcze jeden ręcznik. Wprawdzie był pusty, ale wyraźnie ktoś go używał.

- Cieszę się, że przyszałaś. - Bethy uśmiechnęła się szeroko. - To twój ręcznik. Tego, który leży za nami, używa Thad. Poszedł popływać.

Thad. Dam sobie z nim radę. Wolałabym Granta, ale on też może być. Przynajmniej nie był to Woods.

Z drugiej strony wydawało się mało prawdopodobne, by mógł wyjść poleżeć na plaży w godzinach pracy.

- Dzięki, że mnie zaprosiłaś. - Położyłam torbę na piasku i wyciągnęłam z niej krem z filtrem. Nałożyłam jedną warstwę przed wyjściem z domu, ale słońce paliło mocno. Kiedy już znalazłam się na zewnątrz, stwierdziłam, że przyda się kolejna.

- Jeszcze mi nie dziękuj. Nie spodziewałam się, że Thad do nas dołączy. Może będziesz żałowała, że się zjawiłaś. Mam nadzieję, że zostawi cię w spokoju.

Uśmiechnęłam się i pomyślałam, że Thad mało której kobiecie potrafi odpuścić. Zdjęłam koszulkę, złożyłam i wepchnęłam do torby, po czym położyłam się na mięciutkim różowo-żółtym ręczniku, który Bethy dla mnie przyniosła.

- Nigdy wcześniej nie pływałam w oceanie - wyznałam, wcierając w skórę krem i przyglądając się pływającym. - Myślałam, że woda może być jeszcze za zimna, ale wygląda na to, że ludziom to nie przeszkadza.

Bethy roześmiała się lekko.

- Woda jest lodowata. Nawet się do niej nie zbliżam do połowy maja. Ale mnóstwo ludzi to lubi. Jeśli nigdy tego nie robiłaś, idź koniecznie.

To właśnie zamierzałam zrobić. Takich rzeczy chciałam doświadczać. Pragnęłam też spróbować surfingu, ale chociaż byłam kompletnie niedoświadczona, wiedziałam, że to na razie odpada. Fale były zbyt niskie.

- No, dalej. Nie będę cię zatrzymywać - nalegała Bethy.

Uśmiechnęłam się do niej, po czym wstałam i przeszłam krótki odcinek, który dzielił nas od brzegu.

Pierwsza fala, która przykryła moje stopy, wydała mi się szokująco zimna. Udało mi się zdusić pisk i zmusić do pozostania w miejscu. Stopy powoli zanurzały się w mokrym piasku. Mniej więcej po minucie woda nie sprawiała już wrażenia takiej lodowatej. Weszłam kawałek dalej, ale gdy fale sięgnęły do połowy łydek, znów musiałam się zatrzymać.

- Łatwiej by ci było, gdybyś po prostu wpadła do wody. Szok szybciej wtedy mija. - Usłyszałam za mną znajomy głęboki głos. Wyglądało na to, że Woods jednak od czasu do czasu schodził na plażę. Spojrzałam na niego przez ramię. Cieszyłam się, że mam na nosie ciemne okulary.

- Naprawdę? - spytałam.

Stał na brzegu, ubrany w białe spodenki do pływania. Nie miał koszulki. Jego i tak ciemna skóra wydawała się jeszcze bardziej opalona na tle jasnego materiału kąpielówek. To było niesprawiedliwe - wobec każdej kobiety na tej plaży. Powinien zakładać na siebie więcej ciuchów.

- To jedyny sposób. Jeśli będziesz zanurzać się powoli, nigdy nie wejdiesz cała.

Dlaczego dziś nagle postanowił ze mną porozmawiać? Od czasu, gdy poinformował mnie o swoich zaręczynach, zachowywał się tak, jakbym nie istniała. Dlaczego teraz to się zmieniło? Spojrzałam znów na wodę, próbując odpędzić od siebie myśli o mięśniach na jego

brzuchu, które za sprawą olejku tak pięknie błyszcząły w słońcu. Ma narzeczoną. Sprośne myśli na jego temat były wykluczone.

- Chcesz, żebym wszedł z tobą? - Jego głos rozległ się znacznie bliżej. Odwróciłam się gwałtownie. Zrobił kilka kroków w moim kierunku. Co się działo?

- To chyba nie najlepszy pomysł. Wejdę sama - udało mi się wykrztusić.

- Pływałaś kiedyś w oceanie? - Jego ramię otarło się o moje. Stał teraz o wiele za blisko.

- Nie - szepnęłam. Marzyłam o tym, żeby się odsunął. Jak najdalej.

Usłyszałam, jak szybko wciąga powietrze. Spojrzałam na niego. Patrzył na moje ciało. Chociaż miał na nosie ciemne okulary, czułam na sobie jego gorące spojrzenie. Niedobrze. Bardzo niedobrze.

- Cholera, dziecinko. Gdzie jest reszta twojego kostiumu?

- Reszta mojego kostiumu? - Spojrzałam w dół, żeby sprawdzić, czy nie zgubiłam części garderoby. O co mu chodziło? Wszystko znajdowało się na miejscu. - Jest cały.

Woods pochylił głowę. Jego usta znalazły się tuż obok mojego ucha.

- Ten biustonosz ledwie zakrywa twoje piersi - szepnął. Spojrzałam na niego zirytowana.

- Jeśli ci się nie podoba, to nie patrz - odparowałam, po czym ruszyłam głębiej w wodę. Temperatura była mniej ważna niż to, żeby znaleźć się jak najdalej od niego.

- Tego nie powiedziałem. Wręcz przeciwnie, jestem zachwycony. Na tym polega problem.

Zatrzymałam się. Po co to powiedział? Nie obchodziło go, jak ja się z tym czuję?

- Nie możesz mówić takich rzeczy. Tak nie wolno -odparłam ze złością.

Woods znów ruszył w moją stronę. Czekałam. Pragnął tej konfrontacji. Zamierzałam mu na nią pozwolić.

- Masz rację. Ale czy wolałabyś, żebym skłamał? Zrobiłem ci wiele rzeczy, Delio, ale nigdy cię nie oszukiwałem. Nie chcę tego. Mógłbym powiedzieć, że mnie nie obchodzisz albo że cię nie pragnę, ale to byłoby kłamstwo. Chcesz znać prawdę? No więc myślę tylko o tym, żeby móc znów być z tobą. Próbuję na ciebie nie patrzeć, bo jedyne, o czym wtedy myślę, to żeby zaciągnąć cię do najbliższej szafy, gdzie mógłbym całować każdy milimetr twojego ciała. - Oddychał ciężko.

Dlaczego? Skoro tak mnie pragnął, czemu zaręczył się z kimś innym? Potrząsnęłam głową i założyłam ręce na piersiach w obronnym geście.

- Nie rozumiem cię.

Uśmiechnął się krzywo i pokręcił głową.

- Podobnie jak inni. Ale chciałbym ci to wyjaśnić. Proszę. Umów się ze mną na drinka. Chciałbym, żebyś zrozumiała.

Obrał inną taktykę, ale cel pozostał ten sam. Chciał się zabawić. Szukał kogoś, kto by go przez chwilę zajął, a po chwili przerzuciłby się na kolejną dziewczynę.

Nie lubiłam takich gier. Potrząsnęłam głową i zaczęłam wychodzić z wody. Chciałam znaleźć się bezpiecznie na plaży.

- Nie pozwolisz mi niczego wyjaśnić? - zawołał za mną.

Odwróciłam się w jego stronę.

- Za wszystkie twoje wyjaśnienia wystarczy mi pierścionek na jej palcu.

Woods

Musiałem zrealizować zamówienia, które Juan, szef kuchni, zostawił poprzedniego dnia na moim biurku. Poza tym powinienem oddzwonić do kilku osób i ustalić z narzeczoną datę ślubu. Czy robiłem którąkolwiek z tych rzeczy? Nie. Zamiast tego siedziałem tutaj i cierpiałem.

Delii przydałby się bardziej zabudowany stanik od kostiumu. Miałem też ochotę urwać Thadowi obie łapy. Zaciskając zęby, oderwałem oczy od tego pajaca, smarującego jej ramiona i plecy kremem do opalania. Wcześniej zdołał namówić ją, żeby weszła z nim do wody. Nie spuściłem ich z oczu nawet na sekundę, to potwornie bolało. Słuchałem jej wybuchów śmiechu, patrzyłem, jak Thad co chwila ją dotyka, a zazdrość wypalała mi wnętrzności. Nie miałem prawa do tego uczucia. Uprawialiśmy wspaniałe seks. To wszystko. Nic więcej o niej nie wiedziałem. Ale chciałem to zmienić.

Pragnąłem wiedzieć, skąd przyjechała. Na pewno pochodziła z południa. Ciekawe, czy ma rodzeństwo. Po kim odziedziczyła te niebieskie oczy, w których

oglądałem taką rozkosz? Czy lubiła tańczyć? Gdzie się nauczyła tak śpiewać? Kompletnie mnie zastrzeżiła na imprezie Delamarów. Tak wielu rzeczy miałem się nigdy nie dowiedzieć.

- Masz czerwone ramiona. Sądziłem, że przy twojej karnacji słońce ci nie zaszkodzi - powiedział Thad. Nie zdołałem się powstrzymać i na nią spojrzałem. Miał rację: rzeczywiście były zaczerwienione.

Wstałem i podszedłem do punktu wynajmu sprzętu plażowego.

- Daj mi parasol - poleciłem młodemu chłopakowi, którego zatrudniłem raptem dwa tygodnie wcześniej, zanim zaczęło się szaleństwo wiosennych ferii.

- Oczywiście, proszę pana. - Skinął głową. - Czy życzy pan sobie także, żebym wbił go w piasek?

Nie. Chciałem to zrobić sam.

- Sam sobie poradzę. Dzięki.

Wziąłem parasol. Kiedy wracałem, spojrzałem Delii w oczy. Przyglądała mi się z zaciekawieniem. Thad mówił jej coś do ucha, ale ona nie zwracała na niego uwagi. Całkowicie skupiła się na mnie.

- Przesuń się - rozkazałem Thadowi, dając mu niewiele czasu, zanim wepchnąłem kij od parasola w piach i zacząłem nim obracać. Musiałem zrobić wystarczająco głęboką dziurę, żeby stał stabilnie i nie odleciał.

- Ten parasol nie jest aż tak duży, żeby ochronić cię przed słońcem tam, gdzie zamierzasz się położyć. -Bethy uśmiechnęła się złośliwie.

- Nie wziąłem go dla siebie.

- Och, czyżby dla mnie? Jak słodko. Ale ja pracuję nad opalenizną - odparła, wyraźnie świetnie się bawiąc.

- To się przesun. Della ma czerwone ramiona. - No i proszę, powiedziałem to. Bethy chciała, żebym się przyznał, więc tak zrobiłem. Niech Della przez chwilę o tym pomyśli.

- Wzięłeś go dla mnie? - spytała Della. Usłyszałem zaskoczenie w jej głosie. Ale nie spojrzałem na nią, dopóki porządnie nie zamocowałem parasola.

- Tak. - To była moja jedyna odpowiedź. Podeszedłem do swojego ręcznika i podniosłem go. Nadszedł czas, żeby się stąd zmyć. Nie chciała, żebym przy niej siedział, więc powinienem iść.

- Dziękuję! - krzyknęła, kiedy odchodziłem. Skinąłem głową, nie patrząc w jej stronę.

- Idziesz już? - spytał Jace.

- Mam robotę.

- Nie zapomnij, że spotykamy się w piątek w Sun Club. - Bethy uśmiechnęła się do Jace'a, który roześmiał się i pokręcił głową.

To były urodziny Jace'a i Bethy uparła się, żebyśmy świętowali je, imprezując w jedynym klubie w mieście. Wynajęła lokal z niewielką pomocą Granta, który przyjaźnił się z właścicielem. Wstęp był tylko na zaproszenia.

- Na pewno się pojawię - odparłem.

Perspektywa spędzenia nocy na picciu, tańcach i karaoke nie pociągała Angeliny. Ale przynajmniej spełniłem

swój obowiązek i zaprosiłem ją. Szybko odmówiła, jako wymówkę podając wizytę w Nowym Jorku, dokąd musiała lecieć, żeby dopasować suknię ślubną. Miało jej to zająć kilka dni. Tym lepiej dla mnie.

Bethy zaszalała z dekoracjami. Przyklejone do wielkiego kawałka sklejki kieliszki układały się w liczbę dwadzieścia cztery. W każdym znajdowała się mała lampka, więc wyglądało to naprawdę efektownie. Pogadałem z kilkoma osobami, ale cały czas szukałem wzrokiem Delii.

Zamierzałem spróbować jeszcze raz z nią dzisiaj porozmawiać. Śmiała się i gawędziła z Thadem i Grantem, jakby przyjaźnili się od wieków. O mało mnie to nie zabiło. Tego też pragnąłem. Wiedziałem, że z żadnym się nie umawia, ale oni mogli poznać ją lepiej. Grant wspominał, że Della chce nauczyć się gry w golfa. Od razu poczułem się zazdrosny, że wiedział o niej coś osobistego. W przeciwieństwie do mnie.

- Wiesz, Woods, kiedy facet się zaręcza, ludzie spodziewają się, że będzie zabierał narzeczoną ze sobą na imprezy - stwierdziła Bethy, która zatrzymała się przede mną, podając mi szklankę z czymś, co wyglądało na whisky.

- Musiała lecieć do Nowego Jorku - odparłem, wyjmując jej drinka z rąk.

- Hm, cieeeekawe - stwierdziła przeciągle Bethy, po czym sobie poszła.

Wypiłem alkohol i odstawiłem szklankę na bar. Della wyszła właśnie z łazienki. Przez minutę przyglądałem

się jej krótkim dżinsowym spodenkom i kozakom, które podziwiałem już wcześniej. Wiedziałem dokładnie, jak wyglądała tylko w nich. Czarny koronkowy top nie miał ramiączek, a kiedy podniosła rękę, widać było nawet wąski pasek jej brzucha.

Ta dziewczyna z pewnością wiedziała, jak się ubrać, żeby doprowadzić faceta do szału.

- Przestań się ślinić, stary. Przypieczętowałeś już swój los. - Grant roześmiał się, podchodząc do mnie.

- Jeszcze się nie ożeniłem - mruknąłem i rzuciłem mu poirytowane spojrzenie, po czym ponownie spojrzałem na Delię.

- Nie, ale ożenisz się. Gdybyś pragnął Delii bardziej niż stanowiska wiceprezesa, już byś ją miał. Dokonałeś wyboru, a znam cię wystarczająco długo, by wiedzieć, że będziesz się go trzymał.

- To ciut bardziej skomplikowane.

Grant skrzyżował ręce na piersiach i spojrzał na mnie.

- Naprawdę? Jak to?

Nie chciałem mu tłumaczyć, jak czułem się przy Delii. To nie była jego sprawa. Ze wszystkich znanych mi osób on wiedział najlepiej, jak to jest pragnąć kogoś naprawdę niewłaściwego. Kiedyś znajdował się w podobnej sytuacji i mocno się sparzył. Nie miał tylko pojęcia, że ja o tym wiedziałem. Myślał, że to jego wielka tajemnica. Nic, co robiła Nannette, nie było tajemnicą. Nigdy. Jego eksprzyrodnia siostra okazała się popieprzona do bólu i po prostu zła. Znał ją przez większość swojego życia. To, co przytrafiło mi się z Delią, było inne, ale równie niemożliwe.

- Sam wiesz, jak życie potrafi się skomplikować, Grant. Wiem, że to wiesz - powiedziałem cicho, żeby tylko on mnie słyszał.

Grant zmrużył oczy, po czym się uśmiechnął, chociaż był to grymas pozbawiony wesołości. Raczej pełen obrzydzenia.

- Kto ci powiedział? - spytał.

Nikt mi nie mówił. To się działo na moich oczach. Niewiele rzeczy w klubie uchodziło mojej uwadze.

- Nikt inny nie wie. Ja po prostu to widziałem. Nie sądzę, żeby ktokolwiek inny wiedział.

Grant zrobił skwaszoną minę. -Już to skończyliśmy. Skinąłem głową.

- Domyśliłem się. Nikogo nie dopuszczała do siebie na dłużej.

Staliśmy w milczeniu i przyglądaliśmy się Delii. Kiedy jej oczy wreszcie spoczęły na mnie, postanowiłem ruszyć. Tego wieczoru musieliśmy porozmawiać. Nie zamierzałem jej pozwolić, żeby znów mnie spławiła. Nie tym razem.

Della

Nie powinnam tak długo na niego patrzeć, ale z trudem przychodziło mi udawanie, że nie czuję na sobie jego wzroku. W chwili słabości rzuciłam okiem w jego stronę i zobaczyłam w spojrzeniu Woodsa smutek. Miał swoje sekrety. Wiedziałam, jakie to uczucie. Głupia część mnie chciała porozmawiać z nim i pomóc.

Na szczęście rozsądna, racjonalna część mojego umysłu wiedziała, że on ruszył w moją stronę i że powinnam się zmywać. Znow będzie chciał mi coś tłumaczyć. Nie potrzebowałam jego wyjaśnień. Rozumiałam. Dzisiejszy wieczór miał polegać na zabawie z nowymi znajomymi. Nie chciałam uciekać w ciemny kąt i kryć się, gdyby moje szaleństwo znow dało o sobie znać.

Zdażyłam zrobić raptem dwa kroki, zanim jego wielka dłoń wylądowała na moim ramieniu.

- Proszę, Delio, nie. Chcę tylko porozmawiać.

Znow ten smutek. Tak wyraźny w jego głosie. Z jakiegoś powodu cierpiał. Ja tak długo cierpiałam w samotności. Wyczuwanie czyjegoś bólu przychodzi-

ło mi z łatwością. Cierpienie przyciągało mnie w jakiś dziwny, pokręcony sposób.

- Czego chcesz, Woods? - spytałam, nie patrząc na niego.

- Pogadać. Nic więcej.

Dobrze. Mogliśmy porozmawiać, jeśli to miało przynieść mi ulgę. Może odrobinę zelżeje prześladowający mnie smutek w jego oczach.

- Dobrze. Ale zrobimy to tutaj. - Nie zamierzałam zostawać z nim sam na sam.

- W porządku.

Wreszcie odwróciłam się i spojrzałam na niego. Co za piękny mężczyzna. Czasami łatwo było mi nie zwracać na to uwagi. Ale z bliska, kiedy całkowicie skupiał się na mnie, stawało się to trudniejsze. Pamiętałam, jak te oczy błyszczą w uniesieniu. Wiedziałam, jak smakowały jego usta, i słyszałam jego jęki rozkoszy. Nigdy nie usłyszę ich ponownie, ale te chwile ciężko było zapomnieć.

- Chodź, usiądź ze mną. - Łagodnie pociągnął mnie za ramię w stronę pustego stolika koktajlowego w rogu.

Usiadłam naprzeciwko, bezpieczna po drugiej stronie blatu. Miał mi coś do powiedzenia, a im szybciej skończy, tym szybciej będę mogła znaleźć się z dala od niego.

- O czym chciałeś porozmawiać? - spytałam. Woods z namysłem przesunął kciukiem po dolnej wardze, a ja odwróciłam wzrok. Nie chciałam patrzeć na te usta i wspominać.

- O tamtej nocy. Próbowałem być z tobą szczery, a wszystko spieprzyłem. Nie powinienem pozwolić ci odejść bez wyjaśnienia sytuacji.

Już kiedy siadaliśmy, wiedziałam, że to dla nas jedyny wspólny temat. Mimo wszystko poczułam ból. Zachowywałam się przy nim z taką otwartością i swobodą... I nie, nie wierzyłam w jego szczerść.

- Gdybyś był szczery, najpierw powiedziałbyś mi, że się zaręczasz, i nie byłoby seksu. Nie wiedziałam nawet, że kogoś masz. I to taki poważny związek! Czy byłeś z nią wtedy, tej nocy, kiedy... się poznaliśmy?

Oparł łokcie o stół i pochylił się.

- Nie. I to nie jest prawdziwy związek, Delio. Nie taki, o jakim myślisz. To umowa handlowa. Firma mojego ojca połączy się z firmą jej ojca. Nie dochowujemy sobie wierności... a przynajmniej nie dbaliśmy o to, dopóki nie dałem jej pierścionka.

Umowa handlowa? Co takiego?

- Nie rozumiem - wyznałam w końcu. Woods roześmiał się cicho i gorzko.

- Nic dziwnego, bo to popieprzone. Mój dziadek stworzył Kerrington Club. Tutaj uchodzi za sukces, ale nie należy do pierwszej ligi. Gdy do nazwiska Kerrington dołączy nazwisko Greystone, przed moim ojcem... i przede mną otworzą się drzwi, które wcześniej pozostawały zamknięte.

Greystone? Gdzie ja wcześniej słyszałam to nazwisko?

- Twoja narzeczona należy do rodziny Greystone'ów? - spytałam, próbując zrozumieć, co mówił.

- Tak, jest jedyną spadkobierczynią tego nazwiska. Jej ojciec i mój widzą to jako zwycięstwo obu stron. Pewnego dnia będę kontrolował nie tylko imperium Kerringtonów, ale też Greystone'ów.

Rany. Czyli ludzie naprawdę pobierają się z tak płytkich powodów. Czy to dlatego wydawał się taki smutny?

- Czy ona cię uszczęśliwia? - spytałam, próbując wyczytać odpowiedź z jego miny, a nie tylko ze słów.

- Nie. Ale ona też pragnie tej umowy - odparł. Żal widoczny na jego twarzy sprawił, że zabolowało mnie serce. Nie podobało mi się, że kochał się ze mną, nie powiedziawszy mi tego wszystkiego wcześniej, mimo to nie chciałam, żeby był taki smutny. Mieliśmy tylko jedno życie. Wiedziałam o tym lepiej niż większość osób. Pierwsze lata życia straciłam w zamknięciu. On straci kolejne w podobny sposób. Jego serce będzie zamknięte. Nieużywane.

- Tego właśnie pragniesz? - spytałam w końcu. Nie odpowiedział od razu. Zamiast tego przyglądał

mi się uważnie. Serce zaczęło mi szybciej bić i zrozumiałam, że zawsze tak będzie, gdy Woods znajdzie się w pobliżu. Stał mi się bliski i nic nie mogłam na to poradzić. Mimo że próbowałam.

- Tak i nie. Chcę tego, co mi się należy... a przynajmniej tak sądziłem, gdy dorastałem. Pragnę zająć należne mi miejsce w biznesie rodzinnym. Ciężko na to pracowałem. Ale... nie chcę Angeliny.

Jego oczy mówiły więcej, niż powinny. Opuściłam wzrok i spojrzałam na swoje położone na kolanach dłonie. Musiałam zdecydować. Mogłam wciąż odpychać Woodsa albo mu wybaczyć. Mogłam zostać jego przyjaciółką. Nikim więcej. Dał mi pracę, kiedy jej potrzebowałam. Niedługo miałam wyjechać. Może do tego

czasu powinnam dzielić z Woodsem wspomnienia i przeżycia? Mogliśmy wspólnie szukać szczęścia. Nowe doświadczenia. Jego ostatnie chwile wolności i moje pierwsze.

Podniosłam wzrok i napotkałam jego spokojne spojrzenie. Czekał na moją odpowiedź.

- Czy możemy zostać przyjaciółmi? Po tym wszystkim? Moglibyśmy po prostu zacząć od początku - zaproponowałam.

Mięśnie szyi Woodsa poruszyły się, kiedy przełykał. Zastanawiałam się, czy nie zrozumiałam go źle. Może chciał tylko porozmawiać i nic więcej. Ale jego oczy mówiły co innego.

- Bardzo bym tego pragnął.

Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam rękę w jego stronę.

- Cześć, jestem Della Sloane.

Kiedy ścisnął mi rękę, jego idealne usta rozciągnęły się w krzywym uśmiechu.

- Woods Kerrington. Miło mi cię poznać, Delio. Ciepły dotyk sprawił, że zadrżałam, więc cofnęłam dłoń i wstałam.

- Idę po drinka. Zarezerwuj dla mnie dzisiaj jeden taniec.

Skinął głową.

- Zrobię to bez wątpienia.

* **

Przy barze spotkałam Bethy. Musiałam wziąć kilka głębokich, spokojnych oddechów. Wreszcie znalazłam się

wystarczająco daleko od Woodsa, żeby być w stanie prze-
myśleć to, o czym właśnie rozmawialiśmy Uśmiechnęłam się
do niej, jakby wszystko było w porządku.

- Czy mogę wiedzieć, o co chodziło z tym uściskiem dłoni? -
spytała moja nowa koleżanka, siadając na hokerze obok.
Zamówiła dwie wódki z sokiem cytrynowym.

- Zaczynamy od nowa. Jest zaręczony, więc będziemy tylko
przyjaciółmi.

Bethy skinęła głową, ale w jej oczach dostrzegłam
niedowierzenie.

- Naprawdę. Nic więcej - zapewniłam ją. Barman podał nam
jasnożółte drinki.

- Przypuszczam, że naprawdę w to wierzysz. Ale Woods nie
pragnie Angeliny. Sceptycznie podchodzę więc do jego
zapewnień, że chce od ciebie tylko przyjaźni. I mam powód.

Nawet Bethy wiedziała, że Woods nie chce ożenić się z
Angeliną. Nie rozumiałam tego. Czy to byłoby takie złe, gdyby
ich nazwiska się nie połączyły?

- Po prostu wygląda na to, że on chce poświęcić swoje
szczęście dla pieniędzy i zysku. Nie sądzę, żeby to się dobrze
skończyło.

Bethy wlała drink do gardła, po czym wytarła dolną wargę
opuszkiem kciuka.

- Nastąpi katastrofa. On będzie okropnie nieszczęśliwy. Ale
jemu się wydaje, że tego właśnie chce od życia. Nikt nie potrafi
go przekonać, że jest inaczej. W ich świecie pieniądze i władza
są najważniejsze. Dlatego Tripp stąd uciekł. Nie chciał grać w
tę grę.

Tripp? Czyżby też stanął przed tego rodzaju ultimatum? Ale on wyjechał. Uciekł. Nie poświęcił swojego szczęścia. Zył. Nie siedział zamknięty w klatce. Człowiek się w nich dusi. Nie podobała mi się myśl, że Woods ma mieszkać w zamknięciu.

-Jestem w Rosemary tylko przejazdem. A skoro już tu przyjechałam, sądzę, że możemy zostać przyjaciółmi. Lubię go. Kiedy po latach sobie o nim pomyślę, nie zamierzam wspominać tylko seksu. Chcę go lepiej poznać. Czy to coś złego?

Bethy wzięła do ręki kieliszek z cytrynowym drinkiem i podała mi.

- Nie. To nic złego. A teraz pij. Ktoś musi zacząć karaoke... i to będziesz właśnie ty.

Pokręciłam głową.

- Och, nie. Nie dziś. Bethy skinęła głową.

- Właśnie tak. Słyszałam o twoich niesamowitych wyczynach wokalnych. Najwyższa pora, żebym usłyszała cię na żywo. Proszę, zrób to dla mnie. Okej?

Wzięłam kieliszek i szybko wypićam kwaskowaty napój.

Woods

Grant zajął miejsce Delii.

- Zakładam, że się pogodziliście? - spytał Grant, stawiając na stoliku swoje piwo.

- Będziemy się przyjaźnić - odparłem. Nie miałem pojęcia, jak to właściwie miałoby wyglądać, ale zamierzałem się postarać.

- Przyjaźnić. - Grant skinął głową, jakby się ze mną zgadzał. Miał przy tym mocno rozbawioną minę. - Powodzenia.

Wkurzył mnie jego komentarz, ale trudno odmówić mu racji. Będę potrzebować mnóstwo szczęścia. Nie wiem, jak zdołam zachować przy niej jasność umysłu.

- Dzięki.

Grant zachichotał.

- Wygląda na to, że tobie też się to wydaje mało prawdopodobne.

Zamierzałem coś odpowiedzieć, ale w tym momencie do sceny podeszła Bethy.

- Czas na karaoke. Wypiliście już nieco darmowego alkoholu, więc w ramach rekompensaty możecie zaśpie-

wać. Nie martwcie się, nikogo nie będę zmuszać, żeby wszedł na scenę... na razie. Macie całą piosenkę. Wypijcie wystarczająco dużo, żeby występ zaczął wam się wydawać dobrym pomysłem. Della zgodziła się zaśpiewać pierwsza, bo nie musi pić, żeby dobrze brzmieć.

Spojrzałem na Delię, która patrzyła na Bethy takim wzrokiem, jakby marzyła o tym, by schować się pod stół. Chciałem ją uratować, ale z pewnością nie zamierzałem wyjść na scenę i śpiewać. Umarłbym ze wstydu.

-Ja to załatwię. - Grant poderwał się z miejsca. Patrzyłem, jak powoli podszedł w stronę Delii i powiedział do niej coś, od czego jej twarz rozświetliła się w uśmiechu. Dupek. Co zamierzał zrobić?

Della wsunęła rękę w jego dłoń i razem weszli na scenę. Wystąpi razem z nią. Nie śpiewał przed ludźmi od czasów liceum.

Delii wyraźnie ulżyło, że nie musi wychodzić na scenę sama.

Na ekranie pojawiły się słowa do *Picture* w wykonaniu Sheryl Crow i Kida Rocka. Będzie śpiewał kawałek Kida. Nic dziwnego - zawsze lubił śpiewać jego utwory.

W głośnikach zabrzmiała znajoma melodia. Grant zaczął śpiewać, a ja pozwoliłem sobie przyjrzeć się Delii. Wyglądało na to, że jego śpiew zrobił na niej wrażenie. Podobnie jak na większości osób. Dopóki nie usłyszeli Rusha Finlaya. Rush i Grant byli przez kilka lat przyrodnimi braćmi. Ten krótki czas wystarczył, żeby powstała między nimi silna więź. Nigdy nie zrozumiałem, dlaczego Rush przestał śpiewać, bo kiedy był młodszy,

przyciągało to do niego rzesze dziewczyn. Może chodziło o to, że nie chciał być jak jego ojciec. Nie lubił, gdy ich porównywano. Ojcem Rusha był słynny perkusista z zespołu Slacker Demon.

Natomiast Grant chętnie wykorzystywał swój talent wokalny do podrywania pańienek.

Della zaczęła śpiewać swoją partię piosenki i wszyscy zamilkli. Naprawdę była niesamowita. Kiedy usłyszałem ją na imprezie Delamarów, szczeka opadła mi na podłogę. To była jedna z tych rzeczy, o których chciałem dowiedzieć się więcej. Musiała śpiewać od dawna.

- Powiem to teraz. Zamierzam ją poderwać. Ty jesteś zaręczony. Możesz się więc wkurzać i w ogóle, ale ja i tak spróbuję. Jest seksowna i warta każdego kopa w dupę - poinformował mnie Thad. Rzuciłem mu mordercze spojrzenie, kiedy siadał naprzeciwko, po czym wzruszyłem ramionami i odwróciłem się z powrotem w stronę sceny.

To zbyt mądra dziewczyna, żeby zadawać się z Thadem. Nie był w jej typie.

- O ile nie skończy dzisiaj w łóżku Granta. Wygląda na to, że on też się do niej dostawia.

Przyglądałem się kumpłowi, kiedy skończyli śpiewać. Grant przytulił Delię. Ręce zacisnęły mi się w pięści. Co on robi?

- Koleś, najwyraźniej trzeba ci przypomnieć, że byłeś debilem i się zaręczyłeś. - Thad znów wstał.

Ręce Delii znalazły się na ramionach Granta i pozostały tam odrobinę zbyt długo. Nie wyglądało na to,

by czuła się niezręcznie. W końcu oderwała spojrzenie od twarzy chłopaka i spojrzała na mnie. Jej ręce natychmiast opadły z jego barków i zrobiła krok w tył, uśmiechając się do niego ostatni raz. Potem odwróciła się i zeszła ze sceny.

Patrzyłem, jak idzie przez tłum. Zmierzała w stronę tylnego korytarza, prowadzącego do łazienek. Nie zastanawiałem się zbyt długo. Po prostu zrobiłem to, co przyszło mi do głowy. Wstałem i poszedłem za nią.

Kiedy tam dotarłem, zniknęła już za drzwiami, więc czekałem. Nie wiedziałem, co robić. Właśnie zgodziliśmy się pozostać przyjaciółmi, więc wepchnięcie jej z powrotem do ciasnej jednoosobowej toalety i wzięcie na stojąco, przy ścianie, nie wydawało się dobrym pomysłem. Czułem, że nie byłaby już taka chętna. Miałem przez to wrażenie, jakby ktoś wlał mi do gardła żrący kwas. Byłaby moja. Mogłem mieć jej więcej.

Patrzyłem na drzwi i doszedłem do wniosku, że to zły pomysł. Kolejny błąd. Nie powinienem tu przychodzić. Chciałem poznać Delię, a w ten sposób na pewno mi się to nie uda. Odepchnie mnie, jeśli czegokolwiek spróbuję.

Ruszyłem z powrotem korytarzem, z dala od pokusy.

- Woods? - zatrzymał mnie jej głos. Nie mogłem tam wrócić. Spojrzałem na nią ponad ramieniem.

- Hej. Świetnie ci poszło. Kawalki Sheryl Crow nie są łatwe. Zarumieniła się.

- Dzięki. Dobrze się bawiłam. Denerwowałam się, kiedy Bethy mnie poprosiła, ale cieszę się, że to zrobiłam.

-Ja też się cieszę. Podeszła do mnie.

- To może teraz zatańczymy?

Chciałem z nią zatańczyć. Pragnąłem tego wspomnienia. Tego doświadczenia, wyciągnąłem rękę, a ona położyła dłoń w mojej. Patrzyłem na jej drobne palce, a w klatce piersiowej poczułem dziwny ciężar. Napięcie stało się jeszcze większe, kiedy zamknąłem dłoń na jej dłoni i poprowadziłem na parkiet.

Czułem, że ludzie się na mnie gapią, ale głównie mnie to w tej chwili obchodziło. Mogli sobie patrzeć. Mogli mnie oceniać. Tego właśnie pragnąłem. Do momentu, kiedy wygłoszę słowa przysięgi, zamierzałem spędzić czas, lepiej poznając Delię. Jeśli tego nie zrobię, będę żałował do końca życia.

Jimmy przejął mikrofon i zaintonował *Wanted* Hunter Hayes. Cieszyłem się, że piosenka jest wolna. To znaczyło, że mogę przyciągnąć dziewczynę bliżej siebie.

Della położyła mi ręce na przedramionach i tam je zostawiła. Nie wsunęła ich za moją szyję ani nie przysunęła się bliżej.

- Ładnie pachniesz - szepnęła tak cicho, że niemal jej nie usłyszałem.

- Nie tak ładnie jak ty. Uwierz mi - odparłem. Zesztywniała, kiedy mocniej zacisnąłem jej ramiona na talii. - To prawda, Delio. Mówiłem ci już wcześniej, że masz niesamowity zapach. Nie spinaj się tylko dlatego, że mówię prawdę.

Rozluźniła się odrobinę.

- Dobrze, masz rację. Myślenie, że przyjaciele ładnie pachną, nie jest niczym złym - drażniła się ze mną słodko.

- Czy istnieje jakaś zasada, która mówi, że jeśli się przyjaźnimy, nie wolno ci objąć mnie za szyję?

Della zawahała się na moment, po czym podniosła rękę wyżej, na moje ramiona.

- Nie jestem wystarczająco wysoka, żeby to zrobić. Nawet w tych kozakach.

- Tak jest dobrze - zapewniłem ją i przyciągnąłem bliżej siebie. - Skąd pochodzisz, Delio Sloane?

Roześmiała się.

- Mogłeś to sprawdzić w papierach, które wypełniłam. Miała rację. Mogłem.

- Ale chciałbym usłyszeć to od ciebie. Nie chcę wyczytać tego z dokumentów.

Della przechyliła głowę na bok i przez moment mi się przyglądała.

- Z Macon w Georgii.

Z powodu akcentu sądziłem, że pochodzi z Alabamy lub właśnie z Georgii.

- Masz rodzeństwo?

Zrobiła smutną minę, po czym potrząsnęła głową. -Nie.

Coś się kryło za tym prostym zaprzeczeniem. Czegoś mi nie mówiła.

- Nie wyglądasz na jedynaczkę. Beztroska podróż po świecie pasuje bardziej do najmłodszego dziecka w rodzinie.

Della uśmiechnęła się, ale nie zamierzała zdradzać swoich sekretów. Zastanawiałem się, czy kiedyś je poznam.

- Nie jestem beztroska. Ani odrobinę. Ale chciałabym być. Mam nadzieję, że pewnego dnia dowiem się, jakie to uczucie. W tej chwili próbuję się odnaleźć. Ty wiesz, czego chcesz od życia, a ja nie. Nie mam pojęcia.

Czego ja chciałem od życia? Czy naprawdę wiedziałem? Czy w ogóle wciąż pragnąłem tego samego?

- Wiem znacznie mniej, niż ci się wydaje. Uśmiechnęła się uroczo.

- Naprawdę?

Kusiło mnie, żeby pocałować te seksowne małe usteczka. Och, tak strasznie mnie kusiło!

- Kiedy masz urodziny? - spytałem, zamiast odpowiedzieć na jej zaczepkę.

Della westchnęła i spojrzała w bok.

- Szóstego kwietnia. A ty?

- Dziesiątego grudnia. Jaki jest twój ulubiony kolor? Zachichotała.

- Niebieski. Jasnoniebieski. A twój?

- Miesiąc temu powiedziałbym, że czerwony, ale zmieniłem zdanie. Teraz też lubię niebieski.

- Dlaczego? - Dziewczyna uniosła brew i spojrzała na mnie.

Nie zamierzałem jej powiedzieć, że to z powodu jej oczu. Znów by się spięła.

- Każdy może zmienić zdanie. - Nie dałem jej czasu, żeby to przemyślała. - Kto był twoją nauczycielką w pierwszej klasie?

Chciałem odwrócić jej uwagę. Della zatrzymała się i zrobiła krok do tyłu. Spojrzała na mnie niemal szklanym spojrzeniem. Czy powiedziałem coś nie tak? Czy zrozumiała, dlaczego niebieski to mój ulubiony kolor?

- Potrzebuję drinka. - Uśmiechnęła się niepewnie, nerwowo i zostawiła mnie samego na parkiecie.

Dlaczego zdenerwowała się, kiedy zapytałem o jej nauczycielkę? Coś w jej oczach wskazywało, że to historia, której mogę nigdy nie poznać.

Della

To było proste pytanie. Właściwie miło, że w ogóle go to obchodziło. Czy kiedykolwiek wcześniej takie drobnostki na mój temat kogokolwiek interesowały? Nikt nigdy nie zadawał mi takich niewinnych, osobistych pytań. Ale kiedy zagadnął o moją nauczycielkę, przed oczami stanęła mi matka.

Usiądź tutaj, Delio. Nie wyglądaj przez okno. Musisz to zrobić. Żeby być mądra, musisz czytać Szekspira. On ci przypomni, jak niebezpieczny może być świat.

Potrząsnęłam głową, żeby odepchnąć te wspomnienia. Nie mogłam tego przeżywać tutaj. Nie teraz.

Na zewnątrz jest ciemno, Delio. W ciemnościach czają się złe rzeczy. Zamknij okna i drzwi, schowaj się pod kołdrę. Potwór pod łóżkiem usłyszy cię, jeśli wstaniesz.

Nie, mamó. Idź sobie.

Delio, nie wychodź znów wieczorem. Na zewnątrz czeka na ciebie zło. Zostań ze mną. Twój brat się martwi. Nie chce, żeby coś ci się stało. Zostań bezpiecznie w łóżku.

- Delio, wszystko w porządku? - Przytuliły mnie silne ramiona. Poddałam się im. Musiałam znaleźć się z daleka od matki. Nie chciałam przypominać sobie tamtej nocy. Wiedziałam, że tak się stanie, jeśli ona zbyt długo będzie w mojej głowie.

-Jestem przy niej. Spadaj. - Głos Woodsa sprawił, że poczułam rozchodzące się po ciele ciepło. Wyrywałam się wspomnieniom. Tym razem mnie nie opanują.

Chłodne nocne powietrze owiało mi twarz. Zdałam sobie sprawę, że ktoś mnie niesie. Wzięłam głęboki, uspokajający oddech, a napięcie w mojej klatce piersiowej zniknęło. Woods mnie stamtąd zabrał. Nie zostałam sama ze swoimi wspomnieniami.

Mrugnęłam kilka razy i znów zaczęłam widzieć wyraźnie. Ciemność zniknęła.

Woods usiadł na ławce na nadmorskiej promenadzie i mocno trzymał mnie na kolanach.

- Wróciłaś - stwierdził po prostu.

Skinęłam głową. Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Nie chciałam mu wyjaśniać, co się właśnie wydarzyło.

- Dobrze. - Wolną dłonią odgarnął mi włosy z twarzy. Drugą wciąż przytulał mnie do piersi.

- Dziękuję.

Usta Woodsa zacisnęły się w cienką linię. Martwił się. Wystraszyłam go. Zaczęłam wstawać, ale on tylko mocniej mnie przytulił.

- Nie wypuszczę cię, dopóki czegoś mi nie wyjaśnisz.

Poczułam gułę w żołądku. Nigdy nie mówiłam nikomu poza Braden o tym, co działo się u mnie w domu. Nie mogłam opowiedzieć Woodsowi. Z nikim o tym nie rozmawiałam.

- Nie musisz mi opowiadać, dlaczego tak się stało. Powiedz tylko, czy często przytrafiają ci się takie rzeczy?

To nie było uczciwe pytanie. Jeśli powiem mu prawdę, a nie opowiem o swojej przeszłości, pomyśli, że jestem stuknięta. Zresztą może rzeczywiście jestem. Nikt nie wiedział tego na pewno. Nie da się tego wykluczyć... Ona była stuknięta. Mogłam to po niej odziedziczyć. Najbardziej na świecie bałam się, że pewnego dnia też mi odbije. Tak jak jej. Chciałam żyć, ponieważ jeśli ten dzień miał kiedyś nadejść, przynajmniej wiedziałabym, że kiedyś żyłam.

- Są rzeczy, które to wywołują - wyjaśniłam i poruszyłam się, żeby wyplątać się z jego ramion. Tym razem mnie puścił. Byłam wdzięczna, choć jednocześnie żałowałam, że nie walczył, by przytrzymać mnie przy sobie odrobinę dłużej. Potrzebowałam uwagi po każdym z takich epizodów. Wtedy szybciej dochodziłam do siebie.

-Ja to wywołałem? - spytał.

Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na zatokę zamiast na niego. To jego pytanie spowodowało mój atak. Nie zamierzałam mu o tym mówić.

Siedzieliśmy przez kilka minut w ciszy. Wiedziałam, że Woods w myślach tworzy setki scenariuszy, z których żaden nie będzie prawdziwy.

- Chcę cię poznać, Delio. Nie przestanę zadawać ci pytań. Następnym razem może ty zapragniesz czegoś się dowiedzieć? Dzięki temu nie będziesz miała nic przeciwko odpowiedziom. Nie zapytam o nic niewłaściwego.

Chciał mnie poznać. Czułam, że moja klatka piersiowa zaraz wybuchnie. Łzy zapiekły mnie w oczy i musiałam zamrużyć, żeby je powstrzymać. Nie mogłam się teraz rozplakać.

- Dobrze - szepnęłam ochryple.

Woods sięgnął po moją rękę i nakrył ją swoją, przytrzymując mocno. Nie spojrzał na mnie. Patrzył prosto na fale rozbijające się o brzeg. Kiedy jego palce splotły się z moimi, pozwoliłam mu na to. Ten dotyk to wszystko, czego potrzebowałam. Jego bliskość sprawiała, że ciemność cofała się. Ból i zmartwienie odchodziły w niepamięć. Już się nie bałam. To było przyjemne uczucie.

- Woods? Czy z nią wszystko w porządku? - krzyknęła Bethy. Odwróciliśmy się oboje i zobaczyliśmy, jak wychodzi z klubu i zmierza w naszą stronę.

- Myśli, że za dużo wypijaś - cicho powiedział Woods. Nie zastanawiałam się, co inni mogli sądzić o moim zachowaniu.

- Wszystko w porządku - rzuciłam, kiedy podeszła bliżej.

- Och, dzięki Bogu. Bałam się, że strułam cię tymi cytrynowymi drinkami. Mogą łatwo wykończyć nowicjusza.

- Po prostu się przegrzała. No i faktycznie za dużo wypła. Chłodne powietrze jej pomogło - wyjaśnił za mnie Woods.

Bethy wyglądała, jakby naprawdę jej ulżyło.

- Dzięki, Woods. Zostanę z nią, jeśli chcesz wrócić do środka.

Dłoń mężczyzny zacisnęła się na mojej.

- Nie, tutaj mi dobrze. Też potrzebowałam przerwy. Bethy wyglądała na zmartwioną, ale w końcu skinęła głową i wróciła do klubu.

Kiedy zniknęła, spojrzałam na Woodsa. Przyglądał mi się.

- Dziękuję, że mi dzisiaj pomogłeś. Gdybyś nie wziął spraw w swoje ręce, narobiłabym sobie straszego wstydu.

Zmarszczył z troską brwi.

- Cieszę się, że tam byłem. Martwi mnie tylko, że podróżujesz w pojedynkę. Co by się stało, gdybyś była sama i to... to by się wydarzyło? Kto by ci wtedy pomógł?

Nikt. Jakoś dawałam sobie radę.

- Zazwyczaj udaje mi się uciec, zanim atak się rozwinie.

Woods mocniej przycisnął moją dłoń do swojego kolana, ale zamiast mówić cokolwiek więcej lub przekonywać, że to zły pomysł, znów wbił spojrzenie w ciemną wodę.

Woods

Musisz wracać na imprezę, a ja chyba pojedę do domu. Jestem zmęczona. - Moje rozmyślenia przerwał miękki głos Delii.

Chciałem ją przy sobie zatrzymać, żeby móc ją obserwować i upewnić się, że nic jej nie jest. Ale wiedziałem, że ta opcja nie wchodzi w grę.

- Odwiozę cię. Grant i ja przyprowadzimy później twój samochód. - Nie zamierzałem pozwolić jej dzisiaj jechać samej do domu. Dla własnego zdrowia psychicznego musiałem dopilnować, by dotarła tam bezpiecznie.

- Nie musisz. Nic mi nie jest. Naprawdę - zapewniła, po czym puściła moją dłoń i wstała.

Mimo to niepokoiłem się o nią.

- Odwiozę cię - powtórzyłem i również się podniosłem. Górowałem nad nią wzrostem. - Proszę. Będę martwił się całą noc, jeśli mi na to nie pozwolisz.

Na jej pięknych wargach pojawił się uśmiech i dziewczyna skinęła głową.

- Dobrze. Dziękuję.

Położyłem rękę na jej plecach, ponieważ chciałem jakoś jej dotykać. Fizyczny kontakt dawał mi pewność, że teraz nic jej nie jest. Poprowadziłem ją do samochodu i pomogłem wsiąść na siedzenie pasażera. Wspomnienie tego, jak kiedyś ją tu wrzuciłem, sprawiało tylko, że tym bardziej pragnąłem zapewnić jej bezpieczeństwo.

Nie była moja i nigdy nie miała być, ale to nie zmieniało moich uczuć. Stałem się względem niej zaborczy. Pragnąłem dać jej ochronę i szczęście. Wystraszyła mnie dzisiaj na śmierć. Coś było z nią nie tak. Pragnienie, żeby to naprawić, okazało się silne i nie dało się zignorować. Co jej się stało, że tak się wycofywała? Wydawała się kompletnie nieobecna. Jakby wypisywała się z życia.

Kiedy znalazłem się za kierownicą, spojrzałem w jej stronę, żeby sprawdzić, czy zapięła pasy. To, co jej się dzisiaj przydarzyło, miało mnie prześladować. Jak, do diabła, przejść po czymś takim do porządku dziennego?

- Dziękuję ci za pomoc. Mam nadzieję, że nie przestraszyłam cię za bardzo. - Della spojrzała na mnie.

Musiałem odpowiedzieć, ale jak? „Nie ma za co, ale kompletnie mnie rozpieprzyłaś”? Nie mogłem tak tego ująć, a ona oczekiwała ode mnie reakcji.

- Zawsze będę ci pomagał, ale nie mogę cię okłamywać. Po dzisiejszym wieczorze martwię się. Nie chcę zostawiać cię samej w tym cholernym mieszkaniu. Pragnę zabrać cię do siebie i zająć się tobą.

Zaryzykowałem i rzuciłem jej szybkie spojrzenie, po czym znów spojrzałem na drogę. Zagryzała nerwowo dolną wargę. Nie odpowiadała. Czekałem

na jej słowa. Cokolwiek. Ale ona nic nie mówiła. Próbowałem o tym nie myśleć, co okazało się niemożliwe. Nigdy nie zdołałem pozbyć się wspomnienia jej twarzy.

- Muszę nauczyć się być sama. Żyć bez cudzej pomocy. Dlatego wyjechałam. Muszę odnaleźć siebie i stworzyć dla siebie życie...
— Zamilkła, nie kończąc.

Kto jej powiedział, że powinna sama sobie radzić z takimi rzeczami, i co, do kurwy nędzy, jej się stało? Złapałem ją za rękę.

- Dzwon do mnie. W każdej chwili. Jeśli będziesz kogoś potrzebować, odezwij się.

Skinęła głową. Przekreśliła dłoń w mojej ręce i ścisnęła ją.

- Dziękuję.

Zatrzymałem się przed mieszkaniem Trippa, żalując, że nie pojechałem okrężną drogą. Della wysunęła dłoń i otworzyła drzwi.

- Miło się tańczyło - powiedziała, po czym wysiadła z samochodu. Zanim wycofałem auto, czekałem, aż bezpiecznie znajdzie się w budynku.

Matka dzwoniła do mnie tego ranka już trzy razy. Obiecałem, że pojawię się w ich letnim domku na niedzielny lunch z Greystone'ami i najwyraźniej nie ufała mi, że przyjadę sam z siebie. Kiedy komórka w mojej

kieszeni rozdzwoniła się po raz kolejny, w pierwszej chwili chciałem to zignorować. Jechałem właśnie do jej pieprzonego domu. Niech się w końcu odczepi.

Tylko fakt, że to mogła dzwonić Della, sprawił, że poddałem się i wyjąłem telefon. Na ekranie wyświetliło się imię Jace'a.

- Cześć.

- Gdzie jesteś?

-Jadę do rodziców na lunch. A co?

- Bo przyjechałem do twojego biura, a ciebie nie było. Myślałem, że może planujesz rundkę golfa.

- Nie. Nie dzisiaj.

Jace odchrząknął i zrozumiałem, że chciał powiedzieć coś więcej. Nie chodziło mu tylko o grę.

-Ja, hm... rozmawiałem przed chwilą z Trippem. Wraca do domu. To chyba przez nią.

Czyli przez Delię. Cholera.

- Dobrze - odparłem, niepewny, jakiej odpowiedzi ode mnie oczekuje.

- Zamieszkają razem u niego.

O tym nie pomyślałem. Della w jednym mieszkaniu z Trippem? Mowy nie ma.

- To mi się nie podoba - wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

Jace westchnął ciężko.

- Daj spokój, stary. Zaręczyłeś się. Nie możesz jej mieć. Jeśli Tripp ją chce, wiesz, że dobrze się nią zajmie. Odczep się po prostu i daj mu spróbować. To może sprawić, że wróci do domu.

Myśl o Delii leżącej na łóżku przed Trippem, o jej idealnym ciele, sprawiła, że miałem ochotę złapać go i pieprzyć nim o ścianę. Była moja! Nie, nieprawda. Niech to szlag!

- Muszę kończyć - warknąłem, po czym rozłączyłem się i uderzyłem telefonem o drzwi samochodu, wściekle rycząc z frustracji.

Della

Południowa zmiana w niedzielę była wyjątkowo ciężka. Sądziłam, że tylko w Macon w Georgii każdy żyjący mieszkaniec chodzi do kościoła. Myliłam się. Najwyraźniej wszyscy na południu tak robili. Dokładnie pięć po dwunastej tama puściła i wypełniły się wszystkie stoliki w sali jadalnej, a w drzwiach ustawiała się kolejka.

Zastanawiałam się wcześniej, dlaczego dotąd nikt nie dał mi niedzielnej zmiany. Teraz już wiedziałam. Tylko profesjonaliści byli w stanie sobie z tym poradzić. Oparłam się o ścianę w kuchni i odgarnęłam włosy z twarzy. Jakoś udało nam się to przeżyć. Ostatni goście właśnie kończyli jeść i płacili rachunki.

-Jedyną dobrą rzeczą w niedzielę są napiwki. Każdego tygodnia, kiedy to się kończy, przysięgam, że zrezygnuję z tej pracy. A potem liczę pieniądze. - Jimmy puścił mi oczko i wyciągnął z kieszeni zwitek banknotów.

- To było szaleństwo - zgodziłam się z nim. Jimmy zachichotał.

- Tak. Na szczęście przeżyliśmy. Możesz wracać do domu.

Do domu. Mieszkanie Trippa nie zasługiwało na to, by nazywać je „domem”. A po dzisiejszym dniu nie wiedziałam nawet, czy chcę dłużej tutaj zostać. Liczyłam na sporą kwotę w napiwkach. W końcu niewykluczone, że będę musiała dziś się spakować i wyjechać. Poprzedniego wieczoru zadzwonił Tripp i poinformował mnie, że wybiera się do domu z wizytą. Nie wiedziałam, czy w związku z tym każe mi się wyprowadzić. A może chciał mieszkać ze mną?

Śniły mi się koszmary i często budziłam się z krzykiem. Perspektywa dzielenia mieszkania z Trippem nie wydawała mi się szczególnie pociągająca. Z drugiej strony nie miałam wcale ochoty wyjeżdżać z Rosemary. Podobało mi się tutaj. Lubiłam Bethy, Jimmy'ego, no i... Woodsa.

- Dziewczyno, przestań się krzywić. Koniec roboty! -zażartował Jimmy, przechodząc koło mnie i wrzucając fartuszek do kosza z brudami.

Zdołałam się uśmiechnąć i skinąć głową.

- Chyba potrzebuję drzemki - odparłam i też zdjęłam fartuch. Raczej nie uda mi się przespać. Istniała duża szansa, że Tripp będzie już w mieszkaniu, kiedy wrócę. A jeśli nie, to zjawi się wkrótce.

-Ja umówiłem się na gorącą randkę. Nie mam czasu na sen. Do zobaczenia jutro rano - krzyknął, wypadając z kuchni.

Wyszłam tuż za nim. Kiedy znalazłam się już poza budynkiem klubu, rozplotłam kok, w który wcześniej spięłam włosy. Tylko bolała mnie od niego głowa. Nie

byłam przyzwyczajona do noszenia tak ciasno związanych włosów.

Dźwięk trzaskających drzwi przyciągnął moją uwagę. Odwróciłam się i zobaczyłam, że samochód Woodsa stoi na zarezerwowanym dla niego miejscu. Jego narzeczona obchodziła go właśnie naokoło, miotając wzrokiem pioruny.

- Tylko jeden obiad, Woods. Nie potrafisz być miły wystarczająco długo, żebyśmy zdążyli zjeść jeden obiad? Co się z tobą dzieje? Uważasz mnie za tak obrzydliwą, że nie jesteś w stanie odnosić się do mnie w cywilizowany sposób w obecności naszych rodziców? - Jej głośny, piskliwy głos niósł się po całym parkingu. To nie była moja sprawa. Powinnam wsiąść do samochodu i odjechać. Ale nie potrafiłam. Nie mogłam oderwać wzroku od wysiadającego właśnie z auta Woodsa. Wyglądał na zirytowanego.

- Dostaliście, czego chcieliście. Ty i nasi ojcowie, wygraliście. Poddąłem się i zgodziłem się to zrobić. Ale nie z własnej woli. To się nigdy nie zmieni. - Znużony głos Woodsa był tak niski, że ledwo go słyszałam. Gdybym maksymalnie się na nim nie skupiła, nie poznałabym odpowiedzi.

- Serio? Skoro tak, nie musisz się męczyć. Bardzo chcę, żeby sprawy między nami się ułożyły, i bardzo pragnę męża, który będzie dobrym nabytkiem dla nazwiska Greystone. Ale nie zamierzam mieszkać z człowiekiem, który mnie nienawidzi. Stać mnie na coś lepszego. Jestem doskonałą partią, Woods. Nie potrzebuję ciebie - wypaliła. Jej ciało dygotało z gniewu.

Poczułam, że robi mi się jej szkoda. Miała rację. Żadna kobieta nie zasługiwała na coś takiego. Jednak Woods nie wydawał się poruszony, raczej zły.

- Masz rację. Przykro mi. Po prostu miałem ciężki dzień. Nie powinienem się w ten sposób zachowywać. Mój ojciec potrafi grać mi na nerwach bardziej niż ktokolwiek inny. To, co powiedziałem i jak się zachowywałem. .. to jego wina, nie twoja.

Zabolało mnie serce. Smutek pojawił się w jego oczach tylko na sekundę, ale ją dostrzegłam. Chciałam go przytulić i sprawić, żeby ból zniknął. Ale nie mogłam. Należał do kogoś innego.

Elegancko wymanikiowana dłoń spoczęła na jego ramieniu. Wściekłość, która kilka chwil wcześniej sprawiła, że dziewczyna aż się trzęsła, zniknęła. Jej ramiona rozluźniły się, a ciało pochyliło w stronę mężczyzny. Zniżyła teraz głos i nie usłyszałam, co do niego powiedziała. Widziałam tylko na twarzy Woodsa akceptację. Skinął głową. Przeplotła rękę przez jego ramię i weszli razem do klubu.

Otworzyłam drzwi samochodu i starałam się nie wyobrazić sobie, że pewnie bzykną się na zgodę w jego gabinecie. Nie byłabym w stanie myśleć o tym i zachować spokoju. Mój pociąg do Woodsa był czymś, z czym powinnam walczyć. Łączyła nas tylko przyjaźń. Gorzki smak w moich ustach tylko się nasilił, kiedy odjeżdżałam w stronę domu. Wiedziałam, jak czuje się kobieta, kiedy Woods ją dotyka.

Na miejscu parkingowym koło mojego auta stał znajomy harley-davidson. Tripp już przyjechał. Musiałam zdecydować, co robić, i to szybko. Może poprosi, żebym się wyprowadziła. Wtedy nie będę miała wyjścia.

Ruszyłam w stronę mieszkania. Włożyłam klucz do dziurki, po czym uznałam, że lepiej zapukać. Nie mieszkałam już sama.

Zastukałam i czekałam.

Tripp otworzył niemal natychmiast, a jego przyjazny uśmiech zniknął. Chłopak zmarszczył brwi.

- Masz przecież klucz. Dlaczego pukasz? - spytał, robiąc krok do tyłu i przepuszczając mnie w drzwiach.

- Cóż, jesteś teraz w domu. Nie chciałam wchodzić do twojego mieszkania bez pukania - odparłam. To było dziwne. Powinnam się wyprowadzić.

- To, że wróciłem, niczego nie zmienia. Masz klucz, są tu twoje rzeczy, możesz przychodzić i wychodzić, kiedy chcesz. Nie chcę, żeby moja obecność ci przeszkadzała.

Czyli chciał, żebym została? Tego się nie spodziewałam. Naprawdę.

- Myślałam, że spakuję się i wyjadę. Tym razem zarobiłam wystarczająco dużo, żeby dotrzeć dalej niż tylko do Dallas.

Tripp przechylił głowę na bok i spojrzał na mnie uważnie, mrużąc oczy.

- Wyprowadzasz się, bo przyjechałem? Tak.

- Nie - odparłam.

- Dlaczego ci nie wierzę?

Bo kłamię. Wzruszyłam ramionami. Tripp westchnął i zamknął drzwi.

- Chodź, niebieskooka. Musimy pogadać, a chciałbym to zrobić, pijąc piwo i patrząc na zatokę.

Ruszyłam za nim korytarzem do kuchni. Zatrzymał się, wyjął dwa piwa z lodówki, po czym odwrócił się i rzucił mi jedno. Na szczęście udało mi się je złapać. Tripp wskazał głową drzwi prowadzące na balkon z widokiem na wodę. Wyszłam pierwsza na zewnątrz.

- Usiądź. - Mój gospodarz znalazł się za mną. Ciepło jego ciała zaskoczyło mnie. Szybko przesunęłam się i usiadłam na jednym z krzeseł rozstawionych wokół ogrodowego stołu.

Tripp uśmiechnął się do mnie, jakby potrafił czytać mi w myślach, i zajął miejsce w fotelu, wyciągając przed siebie nogi i opierając się wygodnie.

- Rany, ależ tęskniłem za tym miejscem. Nie za ludźmi, ale za samym miejscem.

To było dziwne. Wszystkie osoby, które tu poznałam, tęskniły za nim. Czy miał na myśli tylko swoich rodziców, czy naprawdę nikogo stąd mu nie brakowało?

- Podoba ci się tutaj? - spytał, patrząc w moją stronę.

- Tak. Bardzo przyjemnie - odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- To prawda.

- A więc dlaczego mieszkasz w Dallas? - zagadnęłam. Słyszałam od innych o powodach, dla których Tripp wyjechał, ale nie znałam całej historii.

- Moi rodzice chcieli, żebym stał się kimś, kim nie jestem. Pragnąłem swobody, to wszystko. Tutaj nie mogłem być wolny.

Ale teraz wrócił.

- Nie zostanę długo. Potrzeba podróżowania i doświadczania życia wkrótce mnie stąd wygoni. Zrezygnowałem z posady w barze. Jeff na pewno pieprzy nową barmankę. Nie mogłem wciąż dla niego pracować. Poza tym Dallas już mi się znudziło.

Czy w ten sposób próbował mi powiedzieć, że wciąż mogę tu mieszkać? Nie wiedziałam, czy tego chcę. Nie znał mnie. A ja jego, tak naprawdę. Gdybym tutaj została, dowiedziałby się na mój temat więcej, niż by sobie życzył.

- Tak czy inaczej powinnam wkrótce ruszać w drogę. Dobrze mi się u ciebie mieszkało. Jest tu naprawdę miło.

- Znów do tego wracamy? Nie przyjechałem tutaj, żeby cię przegonić. Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Minęło raptem kilka tygodni. Naciesz się wybrzeżem. Przysięgam, że dobry ze mnie współlokator. Nie chrapię i nie piję mleka z kartonu, chyba że jest niemal pusty i dopijam resztkę.

Jego żartobliwy ton sprawił, że się uśmiechnęłam. Nadszedł czas, żebym była wobec niego szczerą. Nie mogłam kłamstwem wymigać się z tej sytuacji. Pomyśli, że go nie lubię, a nie chciałam, żeby tak się stało. Nie po tym, jak wyświadczył mi taką przysługę.

- Naprawdę nie chodzi mi o to, że będziesz złym współlokatorem
- zaczęłam i zamilkłam. Co miałam

teraz powiedzieć? Jak mu wytłumaczyć i nie wyjść na wariatkę?

- Dobrze. Czyli nie ma problemu - dokończył za mnie. To jednak nie była prawda.

- Owszem, jest. Ja jestem problemem. Niezbyt dobrze się ze mną mieszka. Ja... może nie chrapię, ale miewam koszmary. One mogą... Nie, na pewno cię obudzą. Mam też problem ze stanami lękowymi. Umiem je ukrywać, ale w końcu zobaczysz mnie w bardzo złym stanie. Ja po prostu... Mieszkanie ze mną nie jest czymś, czego ktokolwiek by chciał. Zaufaj mi. Powinam wyjechać.

No i proszę, powiedziałam to. Sam mógł sobie do-śpiewać resztę.

Tripp podniósł się i postawił nogi na ziemi. Patrzyłam, jak się pochyla, opiera łokcie na kolanach i patrzy na mnie. Nerwowo przełknęłam ślinę. Nie chciałam odpowiadać na pytania. Jeśli zbyt wiele sobie przypomnę, zobaczy dokładnie, jak strasznie potrafię się zachowywać. Zaczęłam liczyć w myślach owce. Dzięki temu mogłam odepchnąć inne refleksje.

- Skoro tak wygląda sytuacja, tym bardziej nie powinnaś mieszkać sama. Jak masz samodzielnie radzić sobie z całym tym gównem? Wykluczone. - Zamilkł i mocno zacisnął usta. Widziałam, że zastanawia się nad kolejnymi słowami. - Ja też mam swoje demony. Takie, które trzymam głęboko schowane. Niezła z nas parka. Żadne z nas nie jest gotowe zostać w jednym miejscu i oboje chcemy zwiedzać świat. Myślę, że moglibyśmy się zaprzyjaźnić.

Dlatego dałem ci klucze do mieszkania i przysłałem cię tutaj. Kto powiedział, że mamy podróżować w pojedynkę? Ciągła samotność już mnie zmęczyła. Uznajmy to za próbę. Oboje zostalibyśmy tutaj przez kilka tygodni i zobaczyli, czy wytrzymamy ze sobą.

Przez chwilę zastanawiałam się nad słowami Trippa. Trudno było odpowiedzieć na jego propozycję. Nie spodziewałam się jej i z pewnością nie wiedziałam, co o tym myśleć. Chciał, żebyśmy razem podróżowali? Czy to nie wydawało się zbyt intymne? Ledwie się znaliśmy. Z drugiej strony, gdybyśmy pomieszkali razem przez kilka tygodni, poznalibyśmy się znacznie lepiej. Sam by zobaczył, że nie da sobie rady z moim szaleństwem.

Nie zamierzałam zbyt długo się nad tym zastanawiać.

- Dobrze. Umowa stoi - odpowiedziałam.

Na jego twarzy powoli pojawił się uśmiech. Ale to miało się bardzo szybko zmienić. Zapewne już dziś w nocy.

- Jeszcze jedno ostrzeżenie. Jace cieszy się, że wróciłem. Przyjdzie tu dzisiaj i przyprowadzi znajomych. Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza.

Zdaje się, że w najbliższej przyszłości zacznie się tu pojawiać więcej ludzi. Musiałam się do tego przyzwyczaić.

Woods

Nie miałem specjalnej ochoty wybierać się na imprezę powitalną Trippa. Właściwie to wielka szkoda. Lubiłem go. Był dobrym kumplem. Ale złość, że wrócił do domu i mieszkał z Delią, przysłała mi wszystko inne.

Wybierałem się głównie po to, żeby porozmawiać z nią na osobności. Nie chciałem, by odniosła wrażenie, że powinna tam zostać, jeśli nie czuła się dobrze. Dałbym jej w pełni wyposażone mieszkanie, w którym mogłaby się zatrzymać, gdyby tylko chciała. Nie musiała mieszkać z Trippem.

Zapukałem raz, po czym wszedłem do środka. I tak nikt by mnie nie usłyszał w tym hałasie.

W apartamencie było pełno ludzi. Rozejrzałem się w poszukiwaniu Delii.

- Woods, najwyższy czas! - Tripp przekrzyczał muzykę, która dudniła z wbudowanych głośników. Zajmował miejsce przy barze z Jace'em, Bethy i Thadem oraz jakąś nieznaną mi panią, która siedziała Thadowi na kolanach. Delii nie było w pokoju. Cholera.

- A więc wróciłeś. - Zmusiłem się do uśmiechu.

- Jestem tylko przejazdem. Nie mogę zostać długo. Inaczej ojciec znów spróbuje mnie ucywilizować - zażartował. Ale te słowa brzmiały zbyt znajomo, żeby mnie rozśmieszyć. Wiedziałem, jak to jest, kiedy ojciec zatopi szpony głęboko w twoim ciele.

- Próbuję namówić go, żeby został. Ale on się uparł, że to tylko przerwa przed kolejną przygodą - dodał Jace. Wiedziałem, że próbuje sprawić, bym się wyluzował. Poznałem to po tonie jego głosu. Ale w tej chwili chciałem tylko znaleźć ją.

- Gdzie Della? - spytałem, niezdolny dłużej udawać, że przyszedłem do kogoś innego.

Brwi Trippa uniosły się gwałtownie do góry. Zmrużył oczy. Zignorowałem go i spojrzałem prosto na Jace'a. Jace wywrócił oczami i pokręcił głową.

- W swoim pokoju. Dlaczego pytasz? - chciał się dowiedzieć Tripp.

- Dlaczego tam siedzi? Wszystko u niej w porządku? - spytałem, zerkając w korytarz prowadzący do sypialni. Drzwi obydwu pokoi były zamknięte. W którym znajdowała się Della?

- Ktoś do niej zadzwonił i poszła tam, żeby lepiej słyszeć. Ale czemu tak cię to interesuje?

Nie zamierzałem mu odpowiadać. To nie jego sprawa. On tylko tędy przejeżdżał. Sam tak powiedział.

- Woods i Della poznali się, kiedy zatrzymała się tu na chwilę kilka miesięcy temu. Oni... hm... spiknęli się. Teraz są przyjaciółmi. Woods zachowuje się nieco zbyt opiekuńczo - wyjaśnił Jace.

- Jesteś zaręczony - przypominał mi Tripp. Jakbym mógł zapomnieć.

Zwróciłem się w jego stronę.

- Nie byłem, kiedy poznałem Delię. I to nie sprawia, że przestało mi na niej zależeć. Muszę się upewnić, że z nią wszystko dobrze - rzuciłem, po czym ruszyłem przez pokój w stronę korytarza.

Otworzyłem pierwsze drzwi. W środku panowała ciemność. Zamknąłem je i zajrzałem do pokoju obok. Della siedziała na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i telefonem przyciśniętym do ucha. Podniosła głowę i na mój widok jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

Nic jej nie było. Powinienem odejść. Ale nie zrobiłem tego. Wszedłem do środka i zamknąłem za sobą drzwi.

- Hm, tak. Muszę kończyć. Zadzwonię później - rzuciła do słuchawki Della, przyglądając mi się z uwagą. -Wszystko w porządku. Po prostu ktoś wszedł i nie chcę być niegrzeczna. Dobrze. Tak. Ja też cię kocham. Pa!

Wcisnęła przycisk kończący rozmowę i powoli odłożyła komórkę na kolana.

- Woods? - Reszta pytania zawisła w powietrzu.

- Nie poszłaś na imprezę. - Wskazałem głową na drzwi. - Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Na jej twarzy pojawiło się zrozumienie. Uśmiechnęła się lekko. Serce mi się ścisnęło.

- Dziękuję, ale wiesz, że nie musisz się o mnie martwić. Nic mi nie jest. Naprawdę.

Nie czuła się dobrze. Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek dobrze się czuła. Przeszedłem przez pokój i usiadłem koło niej na łóżku.

- Myślałem o tym, co z tobą, od piątkowego wieczoru. Wiesz, że możesz zadzwonić, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Odwróciła lekko głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. -W weekend zajmowałeś się narzeczoną. Nie miałeś czasu, żeby się o mnie martwić.

Byłem na lunchu z Angeliną tylko dzisiaj.

- Prawie nie widziałem Angeliny w weekend - odparłem, ze złością wypowiadając imię narzeczonej przy Delii. Wydawało się to niewłaściwe.

Opuściła wzrok i spojrzała na swoje dłonie.

- Widziałam was, kiedy wychodziłam z pracy. -Nic więcej nie dodała. Pomyślałem o tym, jaką katastrofą okazał się lunch z rodzicami, i o kłótni w drodze do klubu. Potem przeprosiłem, bo Angelina miała rację. Dręczyłem nas oboje, zachowując się jak dupek.

- Zjedliśmy razem lunch.

Skąd ta potrzeba wyjaśniania jej wszystkiego?

- Pokłóciliście się i pogodziliście. Nie rozumiem, jak w ogóle możesz być szczęśliwy, Woods. - Jej szczerą odpowiedź sprawiła, że moje ściśnięte serce teraz zaczęło boleć.

- Ja też nie.

- Nie mogę sobie dłużej pozwolić na to, żeby mi na tobie zależało. Boję się tego, co do ciebie czuję. Nie chcę, żebyś mnie zranił.

Ciężko mi było oddychać. Cicha prośba w jej głosie sprawiła, że coś we mnie pękło.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził - przysięgłem. Nie potrafiłbym jej skrzywdzić. Chciałem tylko ją chronić.

- Ale robisz to. Za każdym razem, kiedy widzę cię z nią, czuję ból. To nie twoja wina, ale moja. Zbyt dużo i zbyt szybko zaczynam czuć. A piątkowa noc nie pomogła. Sprawiała tylko, że jeszcze bardziej mi na tobie zależy.

Ledwie zaczęliśmy się zaprzyjaźniać, a ona już chciała przestrzeni. Nie mogłem jej na to pozwolić. Potrzebowałem jej. Była w tej chwili jedynym jasnym punktem w moim życiu.

- A co z naszą przyjaźnią? - spytałem. Wzruszyła ramionami, po czym zacisnęła dłonie mocno na kolanach.

- Nie wiem. Chyba nie potrafię. Kiedy zachowujesz się... Kiedy jesteś taki słodki i opiekuńczy jak tamtej nocy... Nikt się nigdy tak przy mnie nie zachowywał. A przynajmniej nie facet. Wydaje mi się, że nie jestem w stanie kontrolować uczuć.

Fuck. Nie mogłem tego stracić... Tego, co było między nami. Ale nie chciałem też jej ranić. Zrobiłbym wszystko, żeby uchronić ją przed bólem.

- Chcę być przy tobie, kiedy będziesz kogoś potrzebować. Proszę, nie odtrącaj mnie.

Della roześmiała się smutno.

- Właśnie o to chodzi. Nie możesz być przy mnie, kiedy kogoś potrzebuję. To sprawia, że serce boli mnie za każdym razem coraz bardziej. Niedługo stąd zniknę. Trzymajmy się z dala od siebie, dopóki nie wyjadę.

Nie ma mowy. Właśnie zamierzałem jej to powiedzieć, kiedy drzwi się otworzyły i do środka wszedł Tripp.

- Wszystko gra? - spytał Delię, nie kierując wzroku w moją stronę. Nie podobało mi się, jak na nią patrzył. Wkurzała mnie widoczna w jego oczach troska.

- Mówiłam mu właśnie, że wkrótce wyjeżdżam - odparła, nie patrząc na Trippa.

- Nigdzie nie wyjeżdżasz - zaproponowałem. Skoro chciała rozmawiać o tym przy cholernym Trippie, to proszę bardzo.

- Nie mogę tu zostać - odparła.

- Owszem, możesz.

- Ona nie chce, Woods. I dlaczego tak ci zależy, żeby ją do tego nakłonić? - Zrobił kolejny krok w stronę Delii.

- Nie jesteś częścią tej pieprzonej rozmowy, Tripp. Nic o niej nie wiesz.

Della wstała i podniosła ręce w górę, żeby powstrzymać mnie od mówienia.

- Przestań.

Spojrzałem na nią, a smutek na jej twarzy mną wstrząsnął. Lubilem, kiedy jej oczy błyszczały od śmiechu. Nie, kiedy były smutne.

- Musisz zrobić krok do tyłu i pomyśleć o tym, co najlepszego wyprawiasz. Woods, którego pamiętam, nie był takim niewrażliwym dupkiem. Della na to nie zasługuje. Jesteś zaręczony. Cokolwiek do niej czujesz, to się musi skończyć. Wyjeżdża ze mną za kilka tygodni. Będziemy podróżować razem. A więc odpuść sobie, okej?

Ona miała wyjechać z nim? Nie potrafiłem uwierzyć, że Della mogłaby wyjechać z Trippem. A jednak stała tu i niczemu nie zaprzeczała. Wyglądała tylko

na smutną i zdołowaną. Pieprzyć to. To już koniec. Nie chciała tu zostać. Nie warto planować z nią przyszłości. A jeśli nie ożenię się z Angeliną, w firmie ojca też nie mam czego szukać. Tripp położył rękę na przedramieniu Delii i ścisnął je. Tylko tyle byłem w stanie znieść. Wstałem i wyszedłem. Nie oglądałem się za siebie. Z nikim się nie żegnałem. Po prostu wróciłem do domu.

Della

Nie powinieneś być mu tego mówić. - Nie odwróciłam się i nie spojrzałam na Trippa. Strząsnęłam jego rękę z ramienia i podeszłam do okna. Woods wydawał się taki udręczony. Widziałam na jego twarzy brak zdecydowania. Chciałam, żeby mnie wybrał. Ale co to był za wybór? Dla nikogo nie byłam dobra.

- On się zaręczył. Nie ma prawa przychodzić tutaj i bawić się twoimi uczuciami. Widziałem w twoich oczach ból. Cokolwiek się między wami stało, wciąż tam jest i nie zamierza puścić. Ale to nie fair wobec ciebie.

Może to nie było sprawiedliwe wobec mnie. Ale również wobec niego. Za Woodsa decydował ktoś inny. Był nieszczęśliwy, a ja cierpiałam z tego powodu. Chciałam wyjechać stąd ze świadomością, że jest szczęśliwy.

- To mój przyjaciel - odparłam. To jedyna prawda, jaką miałam do zaoferowania.

Tripp westchnął ciężko.

- Tak, ja też się z nim przyjaźnię... Choć należałoby powiedzieć to w czasie przeszłym. Sądzę, że teraz będzie chciał mnie zamordować przy pierwszej możli-

wej okazji. Ale zdołałby to wszystko zostawić. Mógł wybrać ciebie.

-Ja nie jestem dobrym wyborem - odparłam.

Po moich słowach zapadła cisza. Stałam, patrząc na ocean. Czułam, że Tripp wciąż mi się przygląda. Myślał o moich słowach. Nie potrafiłam ich wyjaśnić. Niedługo sam zrozumie.

- Nie wszyscy postrzegają cię w taki sposób, jak ty widzisz siebie. Czasami nasze niedoskonałości sprawiają, że stajemy się wyjątkowi.

Nie odpowiedziałam. Miał rację - tak było w przypadku wielu osób. Ale nie w moim. Nie martwiłam się o swoje niedoskonałości. Bałam się terroru, który niszczył wszystko w moim życiu i trzymał mnie z daleka od innych.

Drzwi za mną zamknęły się cicho. Zostawił mnie samą. Dobrze. Tego właśnie chciałam.

- Wiesz, dlaczego cię tu przysłałem? - Głos Trippa mnie zaskoczył. Odwróciłam się gwałtownie. Siedział na krawędzi łóżka. Nie wyszedł.

Potrząsnęłam głową. Nie miałam pojęcia. Ledwie się znaleźliśmy.

- Bo wyglądałaś na równie zagubioną, jak ja się czułem. Obserwowałem cię od wielu tygodni. Trudno na ciebie nie patrzeć.

- Na jego ustach pojawił się krzywy uśmiech. - Wydawało mi się, że nie wiesz, gdzie jest twoje miejsce. Ja tak samo. Odkąd zostawiłem za sobą ten świat, po prostu dryfowałem. Ale samotność zaczęła mnie męczyć. Zobaczyłem w tobie pokrewną du-

sze i przysłałem cię tutaj, żebyś mi nie uciekła do czasu, aż zbiorę wystarczająco dużo odwagi, by tu wrócić i zmierzyć się z tym miejscem. Zamilkł i przeczesał palcami włosy.

- Planowałem spędzić z tobą trochę czasu i poznać cię lepiej. Ale nie byłem przygotowany na coś takiego. Na Woodsa. - Potrząsnął głową. - Musiałaś przyjechać tu i wpakować się w jakąś historię. Ze wszystkich facetów wybrałaś kogoś tak pokręconego, jak kiedyś ja. Problem polega na tym, że on nie ucieknie. Chce tego głównianego życia, do którego zmuszają nas rodzice. On się zmienia w pieprzoną kukielkę. Stać cię na więcej, Delio.

Przełknęłam gulę, którą poczułam w gardle. Nie wiedziałam, co jeszcze planuje mi powiedzieć Tripp, ale nie chciałam dłużej słuchać. Miał rację. Nie powinnam tracić czasu na uganianie się za Woodsem. Łatwo powiedzieć, trudniej zapomnieć i pójść dalej.

- Dzisiaj chcę po prostu położyć się spać. Nie czaję się jakoś specjalnie na Woodsa, jeśli chcesz wiedzieć. Spaliśmy ze sobą. To wszystko.

Tripp wstał.

- Przykro mi z powodu dzisiejszego wieczoru. Mnie też było przykro. Oraz z wielu innych powodów.

- Nic się nie stało. Jestem po prostu zmęczona. Tripp skinął głową i wyszedł.

Padłam na łóżko i zakryłam twarz rękami. Teraz czułam się bardziej zagubiona niż trzy tygodnie wcześniej.

- Byłaś na dworze, Delio? Jak mogłaś? Co muszę zrobić, żeby cię przekonać, że nie wolno ci wychodzić? Tam jest niebezpiecznie.

Przenikliwy pisk matki był niczym w porównaniu z palącym bólem, kiedy chłostała mnie po nogach skórzanym pasem. Wiedziałam, że nie wolno mi krzyknąć. To złościło ją jeszcze bardziej. Gdy wymykałam się z domu, zawsze wpadała w szal.

Kiedy wrażliwa skóra pod kolanami pękła od nieustających razów, opadłam na ziemię.

- Choroby. Na zewnątrz są choroby, które możesz przywlec do domu. Jesteś nie tylko nierozważna, ale też egoistyczna - wrzeszczała, a ja cieszyłam się, że dzięki temu nie słyszę moich jęków.

Nie potrafiłam dłużej się powstrzymać. Ból był zbyt silny. Czasami zastanawiałam się, dlaczego w ogóle wracałam po tym, jak się wymknęłam. Dlaczego nie uciekałam? Dlaczego nie biegłam tak długo, aż uwolniłabym się od tego wszystkiego? Od niej?

Ale nie mogłam. Potrzebowała mnie. Nigdy nie będę wolna. Nie mogłam jej zostawić. Była moją matką. Wszystkim, co miałam.

- Myślisz o mnie? Nie! Myślisz o swoim bracie? Nie! Denerwuję się, kiedy wychodzisz. Jak mogłaś? - wrzasnęła, kiedy kolejne uderzenie rozcięło mi skórę z tyłu nóg. Zaczynałam żałować, że to nie ja umarłam, kiedy tak mnie biła. Tak bardzo mnie bolało.

Scena zmieniła się i mama nie stała już nade mną z wykrzywioną szaleństwem, straszną twarzą. Nie biła mnie już. Teraz w jej oczach nie było życia, a ona sama leżała na podłodze w kałuży krwi. Zaczęłam krzyczeć.

- Cśś, Delio, wszystko w porządku. Jestem tutaj. Cśś. -Głos dobiegał z oddali, ale słyszałam go. Kiedy coraz mocniej się na nim skupiałam, wizja śmierci matki powoli zniknęła. To ja szlochałam. Rozpoznawałam swój płacz.

- Tak lepiej. Nic ci nie jest. Jestem tutaj - odezwał się ktoś łagodnie.

Otworzyłam oczy, a kiedy tylko odzyskałam ostrość widzenia, zdałam sobie sprawę, że głos należy do Trippa. Strach na jego twarzy wszystko mi wyjaśnił. Trzymał mnie w ramionach, kołysząc i wypowiadając kojące słowa. Nie był przygotowany na to, co zobaczył. Widziałam w jego oczach niewypowiedziane pytania.

- Przepraszam - udało mi się wychrypieć. Gardło miałam zdarte od krzyku. Jak zawsze, kiedy budziłam się z koszmaru. Braden była pierwszą osobą, która to widziała. Mój psycholog twierdził, że to złe sny. Moja trauma odzywała się, kiedy spałam i nie mogłam się bronić. Niestety, nic nie pomagało. Kiedy spałam, matka zawsze do mnie przychodziła. Wraz z nią pojawiały się wspomnienia.

- Cicho. - Przyłożył mi palec do ust i potrząsnął głową. - Nic nie mów. Nie jestem w stanie słuchać teraz twoich przeprosin.

Nie odezwałam się. Zsunęłam się z jego kolan z powrotem na tę stronę łóżka, po której spałam. Tripp się nie ruszył. Został tam, gdzie siedział.

- Często tak się dzieje? - spytał wreszcie.

- Tak - odparłam. To zdarzało się prawie co noc. Zazwyczaj budziłam się, kiedy wracały do mnie wspomnienia tej chwili, gdy znalazłam matkę.

- **1** zawsze radzisz z tym sobie sama? - spytał. Skinęłam głową.

- Kurwa - szepnął, po czym wstał. - Delio, dlaczego jesteś sama? Nie powinnaś! Jak, do cholery, wytrzymałaś tak długo?

Potarł oczy wierzchem dłoni, po czym przejechał rękami po włosach gestem pełnym frustracji.

- To było straszne. Wiesz, jak bardzo to jest przerażające? Na Boga, Delio, nie możesz mieszkać sama.

Podciągnęłam kołdrę aż do brody i oparłam głowę o ramę łóżka. Teraz Tripp zda sobie sprawę, że podróżowanie ze mną to nic przyjemnego. To tylko kwestia czasu.

- Wszystko w porządku. To, że ktoś ze mną jest, nie sprawia, że sny się nie pojawiają. I tak je mam. Wyjadę rano.

Tripp potrząsnął głową i obszedł łóżko, żeby usiąść przede mną.

- Nigdzie rano nie wyjedziesz. Cokolwiek myślisz, mylisz się. To nie przekreśla naszego układu. Po prostu nie byłem na to przygotowany.

Zastanawiałam się, czy mu wierzyć, ale i tak skinęłam głową.
- Rano zabieram cię na golfa. Potem zjemy razem lunch. Czas, żebyśmy lepiej się poznali.

Woods

Nie mogłem spać. Całą noc siedziałem na balkonie, gapiąc się na fale i usiłując pogodzić się z faktami. W pierwszej kolejności zaakceptowałem, że nigdy nie będę szczęśliwy w małżeństwie z Angeliną - i ona też nie. Po drugie konieczność porzucenia marzenia o przejęciu pewnego dnia Kerrington Club. Mój ojciec nie wybaczy mi, że nie zrobiłem tego, co mi kazał, i nie ożeniłem się z panną Greystone. Della wszystko zmieniła. Teraz głównie to obchodziło. Chciałem jej. Może to nie miało być na zawsze, ale niezależnie od tego, ile czasu bym z nią spędził, pragnąłem jej. Nie mogłem wciąż o niej marzyć i dręczyć się myślą, że nie będzie moja.

Postanowiłem całkowicie zmienić swoją przyszłość tylko dlatego, że Della Sloane załazła mi za skórę i musiałem ją mieć. Nie zamierzałem dłużej ignorować swoich uczuć. Nie chodziło tylko o seks. Tak było na początku, ale nie teraz. Zbliżyłem się do niej wystarczająco, żeby zobaczyć, co kryje się pod spodem. Wiedziałem, że jest bezinteresowna i troskliwa. Niczego ode mnie nie wymagała i po prostu cieszyła się życiem.

Ktoś ją zranił, mimo to walczyła, żeby iść do przodu. Nie opowiadała ckliwych historyjek. I na dodatek to wszystko mieściło się w cudownym opakowaniu. Czy kiedykolwiek wcześniej znałem taką dziewczynę?

Kiedy zaakceptowałem fakt, że nie pozwolę czemuś, co mogło być najlepszą rzeczą w moim życiu, ominąć mnie tylko dlatego, iż ojciec chciał ode mnie czegoś innego, poczułem niesamowitą ulgę. Wreszcie mogłem swobodnie wziąć głęboki oddech.

Wziąłem telefon i poprosiłem Angelinę, żeby spotkała się ze mną o jedenastej w biurze. Dzięki temu będzie mogła wyspać się i ubrać. Kiedy już to załatwię, odnajdę Delię, padnę na kolana i będę błagał, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Zostawienie jej w towarzystwie Trippa poprzedniego wieczoru to policzek, którego potrzebowałem, żeby oprzytomnieć. Ta farsa udająca związek, który odgrywaliśmy z Angeliną, była niedorzeczna. Ona też o tym wiedziała. Oboje tak bardzo pragnęliśmy należnej władzy i pozycji w biznesach naszych ojców, że byliśmy gotowi zrezygnować z miłości. Nawet gdyby w moim życiu nie pojawiła się Della i nie zmusiła mnie do tego, żebym przestał spełniać zachcianki taty, i tak nie zdołałbym stanąć przed ołtarzem i wypowiedzieć słów przysięgi.

Angelina krótko zapukała do drzwi, po czym otworzyła je i weszła do środka. Jej długie blond włosy ściągnięte

były na czubku głowy, a kaskada luźnych loków spływała na ramiona. Krótka lniana sukienka w fioletowym kolorze nie miała ani jednego zagniecenia i byłem gotów się założyć, że pasujące do niej buty na obcasach kosztowały więcej, niż wynosiła półroczna pensja przeciętnego obywatela. Brylantowy pierścionek na jej lewej dłoni lśnił jak wyrzut sumienia. Wpadające przez okno światło słoneczne odbijało się w nim i tańczyło po całym pokoju. Był idealnie wypolerowany i ułożony, zupełnie jak ręka kobiety, która go nosiła. Angelina zawsze zachwycała urodą i elegancją. Została wychowana na pionka w grze swojego ojca. Gdzieś za tą fasadą kryła się młoda dziewczyna, na której kiedyś mi zależało.

- Nie rób tego - powiedziała, sztywniejac i łapiąc się oparcia stojącego w pobliżu krzesła. Nie zdążyłem nic powiedzieć, ale ona już wiedziała. To powinno stanowić wystarczające potwierdzenie dla nas obojga.

- Nie możemy wykonywać ich poleceń. Pozwoliłem mu do tej pory sobą kierować, ale skończyłem z tym. Nie potrafię.

W oczach Angeliny błysnęła wściekłość i obrzydzenie. Nie rozumiała. Myślałem, że mi podziękuje, ale teraz widziałem, że nic takiego się nie wydarzy. Była przygotowana na to, żeby wykonać plan do końca. Dlaczego? Ojciec znajdzie jej kogoś innego. Kogoś, kto ją pokocha. Kto nie ożeni się z nią tylko dla nazwiska jej ojca i pieniędzy.

- Popełniłeś największy błąd swojego życia - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Obszedłem biurko naokoło i usiadłem na krześle.

- Byłoby nim małżeństwo z tobą. Znienawidzilibyśmy się. Nie mogę pozwolić, żeby ojciec mnie kontrolował. Jeśli nie chce, żebym przejął jego biznes, dobrze. Przynajmniej będę mógł sam podejmować decyzje.

Angelina wywróciła oczami, jakbym powiedział coś niedorzecznego.

- Posłuchaj, co mówisz. Znasz tylko ten świat. To życie, które tak bardzo pragniesz odrzucić, bo nie chcesz słuchać niczyich poleceń, jest wszystkim, co znasz. Zachowujesz się, jakby poślubienie mnie było najgorszym, co mógłbyś zrobić. Kiedyś byliśmy ze sobą blisko, Woods. Przyjaźniliśmy się. Moglibyśmy znów to mieć, gdybyś tylko zaakceptował sytuację i otworzył się na przyszłość.

Kiedy rodzice skazali nas na siebie, byliśmy dziećmi. Mieliśmy takie samo popieprzone życie. Miała rację - przyjaźniliśmy się. Ale nigdy nie chciałem od niej niczego więcej.

- Ze względu na dawną przyjaźń nie chcę, żebyśmy oboje zostali zmuszeni do zrobienia czegoś, na co sami byśmy się nie zdecydowali. Nikt nigdy nie dał ci innego wyboru. Od dzieciństwa rodzice wpychali cię w moje objęcia. Jest na świecie ktoś, kto cię pokocha. Kto będzie cię pragnął dla samej siebie. Nie zadowolaj się czymś gorszym. Życie jest krótkie, a ja nie chcę go dłużej marnować.

Wyrzuciła ręce w powietrze i jęknęła z irytacją.

- Dobrze. Nieważne. Nie zamierzam cię błagać. To nie tak, że nie znajdę nikogo lepszego. Po prostu do-

szłam do wniosku, że poślubienie ciebie byłoby dla mnie najlepsze. Znasz mnie, poza tym mamy wspólną historię. Ale nie będę tego znosić. Mam swoją godność. - Zsunęła z palca pierścionek z brylantem i rzuciła go na biurko. - Weź to. Oboje wiemy, że tego nie potrzebuję.

Chciałem powiedzieć coś jeszcze. Przeprosić albo przynajmniej spróbować ją uspokoić, ale nie było nic, co mógłbym dodać. Powinienem się cieszyć, że nie rzuciła mi czymś w głowę.

- Do widzenia, Woods. Mam nadzieję, że jesteś zadowolony - warknęła i wyszła szybkim krokiem z mojego biura.

Zanim opuściłem biuro, odczekałem wystarczająco długo, żeby zdążyła wyjść z budynku. Musiałem znaleźć Delię.

Della

Nie umiałam grać w golfa.

Kiedy piłeczka po raz kolejny poleciała gdzieś między drzewa, odwróciłam się na pięcie i spojrzałam groźnie na Trippa, który zakrywał usta dłonią, żeby zdusić śmiech. Mój kompletny brak szczęścia przy wymachiwaniu kijem wyraźnie go bawił.

Nie byłam zbyt zadowolona, kiedy obudził mnie o siódmej rano, żebyśmy zdążyli na pole na zarezerwowaną godzinę. Ale w nocy pomógł mi przetrwać koszmar, więc czułam, że byłam mu coś winna. Zwlekłam się więc z łóżka i ubrałam. Teraz, siedemnaście dołków i dwanaście zgubionych piłek później, myślałam sobie, że trzeba było zostać. Tak, chciałam uczyć się gry w golfa, ale nie bladym świtem. Poza tym już wiedziałam, że to nie moja bajka. Nie miałam ochoty próbować kolejny raz.

- Poddaję się. - Podałam kij Trippowi.
- Idzie ci coraz lepiej. Po prostu za mocno uderzyłaś - zachichotał.
- Daruj sobie. Oboje wiemy, że gram tragicznie. Czy mogę po prostu popatrzeć na ciebie?

Tripp wsunął kij z powrotem do torby.

- Uznajmy partię za zakończoną. Ciężko pracowałaś. Może spędzimy trochę czasu na strzelnicy golfowej? Zanim znów spróbujemy, powinnaś popracować nad zamachem.

To brzmiało tak, jakby w przyszłości znów chciał zabrać mnie na golfa. Ja absolutnie tego nie planowałam. Nie chciałam jednak zachować się niegrzecznie, więc po prostu się nie odzywałam. Wsiadłam do wózka golfowego, a Tripp zawiózł nas z powrotem do klubu.

Nie zastanawiając się, co robię, zaczęłam rozglądać się za samochodem Woodsa. Mogłam sobie wmawiać, że nie mam ochoty na spotkanie z nim i chcę się upewnić, że go tu nie ma. Ale to kłamstwo. Byłam masochistką.

- A niech to szlag - mruknął Tripp, po czym zaparkował na pierwszym wolnym miejscu.

Popatrzyłam w jego stronę, chcąc sprawdzić, czemu przeklina. Natrafiłam wzrokiem prosto na Woodsa. Szedł w naszą stronę.

- Wygląda, jakby miał misję do wykonania - stwierdził cicho Tripp, po czym wysiadł z wózka. Woods skinął głową na powitanie kumpłowi, po czym natychmiast znów wlepił we mnie wzrok. Minał przyjaciela.

Zatrzymał się przede mną.

- Musimy porozmawiać - oznajmił.

- Wczoraj się nagadaliście, stary. - W głosie Trippa dało się słyszeć łagodne ostrzeżenie.

Woods zignorował go.

- Nie jestem już zaręczony. Angelina właśnie wyszła. Między nami koniec. Zerwałem z nią. - Wyciągnął rękę i ujął moją dłoń. - Proszę, chodź ze mną porozmawiać.

Zerwał zaręczyny? Poczułam się, jakbym jeszcze się nie obudziła. Dlaczego to zrobił? Przecież pragnął tego, co małżeństwo z Angeliną mogło mu dać. Dlaczego zrezygnował?

- Nie rozumiem. - Mój głos bardziej przypominał szept.

W kącikach ust Woodsa pojawił się seksowny uśmiezek.

- Dlatego musimy porozmawiać.

Odszukałam wzrokiem Trippa, który tylko wzruszył ramionami. Mieliśmy iść razem na lunch. Nie mogłam go wystawić do wiatru. Dlaczego nic nie mówił?

- My... Ja i Tripp wybieraliśmy się razem na lunch -bąknęłam, wciąż patrząc na współlokatora.

Tripp spojrzał na mnie i jeszcze raz na Woodsa, po czym pokręcił głową i uśmiechnął się lekko.

-Ja się do tego nie mieszam. Idź z nim. Jeśli właśnie zerwał z Angeliną, widocznie ma ci do powiedzenia więcej, niż sądziłem.

Wpił się w Woodsa wzrokiem.

- Nie jesteś kukielką. Najwyższy czas, kurwa - skomentował ostro i odszedł.

Kiedy ponownie spojrzałam na Woodsa, wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Zjesz ze mną lunch?

Spojrzałam ponad nim na budynek restauracji klubu. Nie chciałam jeść tam z szefem. Nie mogłam pozwolić, żeby obsługiwał mnie ktoś ze współpracowników. Ale chciałam porozmawiać z Woodsem. Zerwał zaręczyny. Serce zaczęło mocniej walić mi w piersi. Mój kochanek był wolny.

- Nie czułabym się tam dobrze. Moglibyśmy najpierw porozmawiać, a potem pojechać zjeść gdzieś indziej?

-Jak sobie życzysz. - Przyciągnął mnie do siebie i wskazał ruchem głowy swój samochód. - Przejedźmy się.

Kiedy znaleźliśmy się w jego aucie, Woods nie zapalił silnika. Popatrzył na mnie. Jego ciemne brązowe oczy miały poważny wyraz, ale nie były już smutne.

- Przepraszam za to, jak się wczoraj zachowałem. Nie powinienem w ten sposób z tobą rozmawiać. Spanikowałem i trochę mi odbiło.

Przekręciłam się i oparłam ramię o skórzane siedzenie, dzięki czemu mogłam patrzeć wprost na niego.

- Czego się bałeś?

Woods uniósł brew, jakby uważał, że odpowiedź na to pytanie jest niepotrzebna. Jakby to miało być oczywiste.

- Bo Tripp powiedział, że cię stąd zabierze. -Och.

- Chcę, żebyś coś zrozumiała. Stawiam sprawę bardzo jasno. Nigdy nie kochałem Angeliny. Nie chciałem się z nią zaręczyć. Zrobiłem to, bo dzięki niej mogłem dostać coś, czego, jak mi się wydawało, zawsze pragnąłem. Ale ty to zmieniłaś. Zdałem sobie sprawę, że chcę też innych rzeczy. Nie potrafiłem znieść myśli, że ktoś

mnie kontroluje. I marzyłem o szansie na bycie z tobą. Nawet jeśli nie planujesz długo tu zostać. Nawet jeśli nie lubisz zobowiązań, pragnę spędzić choć trochę czasu w twoim towarzystwie.

Myśl, że straci wolność, nie była dla niego wystarczającym powodem, by odmówić wykonania poleceń ojca. Musiałam pojawić się ja, żeby mu się sprzeciwić? Dlaczego? Nie rozumiałam.

- A co, jeśli poznasz mnie lepiej i dojdiesz do wniosku, że nie jestem tego warta? Czy wciąż będziesz zadowolony, że wszystko rzuciłeś?

Woods znów się uśmiechnął i skinął głową.

- Tak. Tripp dobrze to określił. Nie jestem niczyją kukielką. Nadszedł czas, żebym się postawił.

Miał rację. Życie pod kontrolą kogoś innego to nie życie. Wiedziałam o tym aż za dobrze. Ale nie chciałam, żeby tylko dlatego rezygnował z czegoś, co mu się należało. Czułam, że ciężko będzie stanąć na wysokości zadania.

- Zgadzam się. To niesprawiedliwe, jeśli dorosły człowiek nie może podejmować własnych decyzji. Po prostu chyba chcę się upewnić, że nie jestem jedynym powodem, dla którego to zrobiłeś. Bo, szczerze mówiąc, już wkrótce odkryjesz, że mój stan jest gorszy, niż ci się wydawało tamtej nocy.

Woods zmarszczył brwi. Nie podobały mu się moje słowa, ale nie znał prawdy o mnie. A ja nie zamierzałam mu jej zdradzać.

- Nie lubię, gdy mówisz o sobie w ten sposób -stwierdził chrapliwie.

Odwróciłam się i znów oparłam o siedzenie.

- Możemy porozmawiać na ten temat innym razem. Umieram z głodu.

Chciałam zadać mu więcej pytań, na przykład: „Co teraz z twoją pracą?”, „Czy tata cię zwolni?” albo „Masz inne plany zawodowe?”. Wolałam jednak uniknąć drażenia tematu moich koszmarów, więc nie mogłam oczekiwać, że Woods będzie chciał kontynuować rozmowę.

Mogliśmy po prostu iść coś zjeść i zobaczyć, co wydarzy się później. Niewykluczone, że zanim dzień się skończy, on zda sobie sprawę, co narobił, i popędzi do Angeliny błagać o przebaczenie. Rozmowa na poważne tematy nie miała teraz sensu. Chciałam cieszyć się wspólnie spędzonym czasem i nie czuć się winna, że pragnę zajętego mężczyzny.

Woods

Della zjadła kanapkę w milczeniu. Odkąd usiedliśmy przy stoliku, całą uwagę skupiła na jedzeniu. Ja nie miałem apetytu - wolałem się jej przyglądać. Wytarła usta serwetką i podniosła na mnie wzrok. Na jej policzki wypłynął rumieniec, a w oczach pojawił się błysk.

- Umierałam z głodu. Golf mnie wykończył. Nie wiem dlaczego, bo szło mi beznadziejnie - wyjaśniła, po czym odłożyła serwetkę na kolana.

- Grałaś pierwszy raz? - spytałem, jednocześnie próbując odpędzić zazdrość, którą poczułem na wiadomość, że Tripp zabrał ją na pole.

- Tak. Chciałam się nauczyć, a Tripp nalegał, bym poszła z nim, więc wybraliśmy się razem. Ale zgubiłam mu mnóstwo piłek, więc pewnie teraz żałuje, że mnie zabrał.

Tym razem roześmiałem się. Wiedziałem, że Tripp nie żałował nawet jednej spędzonej na grze minuty. Miałem tylko nadzieję, że zebrał odpowiednią ilość wspomnień, by wystarczyły mu na resztę życia, bo to jedyny raz, kiedy przebywał z nią sam na sam.

- Potrzebujesz po prostu dobrego instruktora - odparłem.

Della ściągnęła usta i zamyśliła się. Potem potrząsnęła głową.

- Nie, jestem beznadziejna. Nie chciałabym marnować twojego czasu.

Możliwość objęcia jej podczas prób tłumaczenia, jak machnąć kijem, i popatrzenia na jej pupę, kiedy będzie próbowała zrobić to samodzielnie, nie wydawała mi się stratą czasu. Ale tę myśl zostawiłem dla siebie.

- Zobaczymy - powiedziałem tylko.

Kelnerka przyniosła rachunek. Położyłem na stoliku wystarczająco dużo gotówki, żeby zapłacić za posiłek i jeszcze dorzucić sowity napiwek. Wstałem i wyciągnąłem rękę do Delii. Miałem dość przebywania z nią w miejscu publicznym. Chciałem znaleźć się z nią sam na sam. Było sporo rzeczy, które pragnąłem jej powiedzieć, ale najpierw musiałem ją przytulić. Od ostatniego razu minęło tyle czasu.

- Dokąd teraz jedziemy? - spytała, również wstając z miejsca.

- Do mnie. Chcę, żebyś zobaczyła moje mieszkanie. Zwłaszcza widok z tarasu. Dobrze?

Della skinęła głową, a ja próbowałem zachowywać się przyzwoicie. Nie było to łatwe. Wyobrażałem ją sobie nagą w swojej pościeli. Nie mogłem się powstrzymać. Chciałem, żeby się tam znalazła.

- Z przyjemnością obejrzę twój dom.

Wyszliśmy na zewnątrz do samochodu. Della wspięła się na siedzenie pasażera, a ja nawet nie udawałem, że nie przyglądam się jej pupie w krótkich białych szortach. Nie dostrzegłem linii majtek. Myśl o tym, że może nie mieć ich pod spodem, sprawiła, że oblałem się potem. Musiałem zacząć myśleć o czymś innym, cokolwiek, zanim mi stanie i sytuacja stanie się wysoce niekomfortowa.

-Jak długo Tripp zostanie w mieście? - O, to powinno załatwić sprawę. Świadomość, że mieszka z innym facetem. Który bez wątpienia też jej pożąda.

- Nie powiedział dokładnie. Chyba po prostu miał już dość Dallas i przyjechał tutaj odpocząć przed kolejną przygodą.

Mówiła o Trippie w taki sposób, jakby jego życie było normalne, co mi przypomniało, że prowadziła bardzo podobne. A ja tego nie rozumiałem. Ale z drugiej strony, jeśli ojciec mnie wyleje, będę tak samo zagubiony jak oni. Pomysł, żeby wyjechać z Delią z miasta, nie wydawał się taki zły.

W mojej kieszeni zadzwonił telefon i wiedziałem od razu, że to na pewno on. Przekazanie mu wiadomości o zerwaniu zaręczyn zajęło Angelinie dłużej, niż się spodziewałem. Jego wielki plan legł w gruzach.

Wyłączyłem komórkę. Później to załatwię. Teraz chciałem skupić się na Delii. Rozmowa z ojcem z pewnością nie poprawi mi humoru. Nie miałem dzisiaj na nią ochoty.

- Pracujesz dziś wieczorem? - spytałem. Postanowiłem, że jeśli tak, zadzwonię do biura i każę znaleźć dla niej zastępstwo.

- To mój wolny dzień. - Uśmiechnęła się szeroko. - Czy to nie ty ustalasz zmiany?

Tak było, ale w ciągu ostatniego tygodnia w biurze panował straszny bałagan. Nie pamiętałem, kiedy dałem jej wolne.

- Tak tylko sprawdzam - odparłem, po czym wjechałem na wyłożony cegłami podjazd prowadzący do mojego domu. To był pierwszy dom moich rodziców. Dziadek pozwalał im tutaj mieszkać do czasu, kiedy ojciec zarobił wystarczająco dużo, by kupić dom, którego moja matka naprawdę pragnęła. Kiedy dziadek zmarł, zostawił dom mnie. Nawet coś tak małego wkurwiło mojego ojca. Chciał mieć nade mną całkowitą kontrolę. Szkoda, że dziadek nie zostawił mi części klubu - to by było naprawdę dobre. Ale tak się nie stało.

- Woods! Jaki piękny dom! - wykrzyknęła Della, kiedy zaparkowałem pod stojącym nad brzegiem oceanu budynkiem. Nie był wcale piękny. Nie w porównaniu z domem moich rodziców ani większością nowszych domów w Rosemary. Ale miał styl.

- Dziękuję.

Della otworzyła drzwi auta i wyskoczyła, zanim zdążyłem jej pomóc.

- Wygląda jak jedna z tych nadmorskich rezydencji, które można zobaczyć w filmach. Wielkie żaluzje na wypadek huraganu i weranda naokoło. Idealnie!

Słuchanie jej zachwyków nad domem sprawiło, że tym bardziej zapragnąłem zaciągnąć ją do mojego pokoju. Kochałem to miejsce. Tylko ono należało naprawdę do mnie.

- Nie mogę się doczekać, kiedy wejdziemy do środka. Mogłabym mieszkać na samej werandzie. Widok musi być cudowny.

Spełniłbym każde jej życzenie. Zaprosiłbym ją nawet do domu i pozwolił spać w moim łóżku. Ale nic nie powiedziałem. Za dużo i za szybko. W tej chwili mieliśmy za sobą kilka wspólnych chwil i gorący seks. Musiałem stworzyć coś więcej. Bardzo tego pragnąłem.

- Chodź na górę. Pokażę ci, jaką mam panoramę. Della weszła za mną po schodach. Otworzyłem drzwi

i odsunąłem się, żeby mogła wejść do środka pierwsza. Wcześniej nie zawracałem sobie głowy urządzaniem wewnątrz. Teraz zawstydzilem się, że nic tu nie zmieniłem od śmierci dziadka, a Della będzie na to patrzeć.

Dom urządziła babcia. Mieszkali tu z dziadkiem przez kilka ostatnich lat jej życia. Kiedy zdiagnozowano u niej nieuleczalnego raka, sprzedali swoją olbrzymią posesję w Seaside i przeprowadzili się tutaj. Kiedy babcia odeszła, dziadek przeniósł się do domu rodziców. Mieszkał tam przez trzy miesiące, po czym zmarł na zawał serca.

Podobało mi się, że dom jest taki ciepły. Nie myślałem zbyt wiele o wprowadzaniu zmian. Nie urządziłem w nim imprez. Zbyt wiele pracowałem, żeby pozwolić sobie na taki tryb życia.

Della przesunęła dłonią po wytartej kanapie z jasnej skóry i obróciła się powoli, patrząc na szczegóły wnętrza, które babcia tak starannie dobierała, by ostatecznie je zostawić. Kochała malować, wspomnienie płócien, które tworzyła na werandzie, ciesząc się ostatnimi latami na tej ziemi, zawsze napełniało mnie spokojem.

- Są wspaniałe. Takie jasne i radosne. - Della stanęła przed jednym z nich, ulubionym obrazem mojego dziadka. Kiedy próbowałem mu go oddać, odmówił. Powiedział, że babcia chciała, by tutaj został.

- To dołek na polu golfowym - stwierdziła. Byłem pod wrażeniem, że go rozpoznała.

- Ulubiony dołek dziadka. Jedyne, do jakiego udało mu się trafić jednym strzałem. Piętnasty.

Della uśmiechnęła się.

- A ty masz przedstawiający go obraz tutaj, na ścianie.

- Namalowała go moja babcia. Jak wszystkie pozostałe.

Oczy Della rozszerzyły się. Zaczęła przyglądać się innym obrazom na ścianach.

- Była bardzo utalentowana.

Musiałem się zgodzić. A jednak zrezygnowała ze swoich marzeń dla dziadka. Od zawsze musiałem wysłuchiwać gorzkich komentarzy matki, że ona nie da tak sobą pomiatać. Aleja nigdy nie uważałem, żeby babcię lekceważono. Była cicha i powściągliwa, ale miała kontrolę nad znacznie większym obszarem, niż się ludziom wydawało. Do niej należało serce mojego dziadka. Wielu ludzi uważało go za zimnego i bezdusznego, ale

miejsce w jego sercu zajmowała babcia. I umiała pielęgnować to uczucie.

- Nie tego się spodziewałam... po kimś takim jak ty niemal szepnęła Della. - To cudowne.

- Chodź, pokażę ci widok. - Otworzyłem drzwi prowadzące na werandę. Dziewczyna wyszła na zewnątrz i podeszła do poręczy. Bryza znad oceanu rozwiała włosy, które tańczyły wokół jej ramion. Cieszyłem się, że tu jest. Wróciłem do środka. Złapałem butelkę wina i dwa kieliszki.

Della

Proszę. - Woods stanął za mną.

Odwróciłam się. W dłoni trzymał kieliszek czerwonego wina. Wzięłam go, mając nadzieję, że braku winiarskiego doświadczenia nie da się wyczytać z mojej twarzy. Upiłam łyk. Byłam pewna, że to drogi trunek, ale nie potrafiłabym wskazać, czym różni się od taniego. Wypiłam ich w życiu bardzo niewiele.

- Dziękuję. - Udało mi się powiedzieć tonem, który nie zdradzał niepewności.

- Usiądź. Równie dobrze możemy podziwiać widoki stąd. - Wskazał głową dwie leżanki z drewna tekowego.

Podeszłam do fotela i opadłam na grubą pikowaną poduchę. Wyciągnęłam nogi wygodnie przed siebie.

Woods przesunął nogą swoje krzesło w moją stronę i również usiadł. Opuścił podłokietnik, który nas dzielił. Gdybym poruszyła się chociaż o centymetr, dotknęłabym jego ramienia. Kusząca perspektywa.

- Nie zapytałem, czy lubisz czerwone wino - zorientował się.

Pewnie zauważył, że piję niewielkimi łykami. Właśnie doszłam do wniosku, że mi smakuje. Nie potrafiłam jednak przewidzieć, jak na mnie wpłynie.

- Nie wiedziałam, czyje lubię. Nie piłam go wcześniej zbyt często. Ale to jest dobre.

Uśmiechnął się i pociągnął ze swojego kieliszka. Naprawdę nie powinnam się na niego gapić, ale kiedy pił, pracowały mięśnie jego szyi i to był hipnotyzujący widok. Woods odstawił kieliszek na stolik po drugiej stronie fotela. Nie odrywał ode mnie wzroku.

- Chciałem zachowywać się dzisiaj przyzwoicie. Ale nie potrafię. Nie, kiedy patrzysz na mnie w ten sposób.

Wyjął mi kieliszek z dłoni i odstawił koło swojego.

- Wydaje mi się, że wystarczy odrobina. Tylko malutki przedsmak. Minęło już tyle czasu... Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tym, jak bardzo pragnę cię pocałować... - przesunął palcem po moich ustach - ...i o częściach twojego ciała, których pragnę dotknąć.

Objął mnie w talii jedną ręką. Dłoń zsunęła się, aż wreszcie zacisnęła się na mojej pupie.

- Cholera, kochanie, nie masz majtek!

To mi przypomniało, że jedyną przeszkodą dla płynących pod jego wpływem seksownych słów soków był cienki materiał spodenek. Nie chciałam, żeby porobiły się na nich plamy. To byłoby upokarzające.

- Chodź do mnie - rozkazał, łapiąc mnie w talii, unosząc i wciągając na swoje kolana. Nie chciałam siedzieć na nim okrakiem. A co, jeśli już zrobiłam się tam mokra?

Jego ręka objęła moje udo. Zadrżałam. Nie potrafiłam powstrzymać go od przesunięcia mojej nogi nad jego kolanami. Unosiłam się nad nim. Te szorty będą do wyrzucenia.

Dłoń Woodsa wsunęła się między moje włosy. Przyciągnął moją głowę i przykrył usta swoimi. W chwili, kiedy jego język rozpoczął zabawę z moim, poczułam, że los spodenek nic mnie nie obchodzi. Pragnęłam tylko więcej jego. Objął moją twarz dłońmi i przesunął końcówką bardzo utalentowanego języka po moim podniebieniu, sprawiając, że opadłam na niego. Twardy grzbiet jego napiętej dzidy wcisnął się mocno w miejsce, które paliło mnie żywym ogniem. Byłam chętna i gotowa do akcji. Wiedziałam, jak przyjemnie jest czuć w sobie Woodsa, a moje ciało żądało więcej.

- Taka słodka - mruknął w moje usta. Potem zaczął całować linię szczęki, aż wreszcie dotknął wargami szyi. Ciepło jego oddechu sprawiło, że moje sutki zatętniły pulsem.

Woods wsunął rękę między moje nogi i znalazł dowody mojego podniecenia.

- Już jesteś mokra - szepnął w moją szyję, po czym zaczął łagodnie ssać skórę na niej. - Wiesz, jak niesamowicie podnieca mnie to, że masz mokre spodenki?

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam. Wstrzymywałam oddech w oczekiwaniu.

- Nie sądzę, żebyś wiedziała. - Wciąż całował moją szyję.

- Delio, dzisiaj nie miało chodzić o seks. - Spojrzał na mnie przez wpół przymknięte oczy. Jego usta znała

zły się tak blisko mojego dekoltu, że chciałam pode-tknąć mu piersi pod nos i błagać. - Chciałem tylko cię spróbować. Problem polega na tym, że zapomniałem, jak upajająco pachniesz. Chcę się znaleźć wewnątrz ciebie, kochanie. Tutaj. Chcę zerwać z ciebie te spodenki i wsunąć się głęboko w ciebie.

Byłam gotowa zgodzić się na wszystko, byle tylko dalej mnie dotykał. Jęknęłam cicho. Nie obchodziło mnie nawet, że pokazywałam mu, jak bardzo jestem słaba i jak bardzo go pragnę.

- Coś cię zabolalo? - spytał, unosząc ręce i ściągając moją koszulkę, potem stanik. W końcu obie moje piersi były wolne. - Kocham cycuszki, a te są po prostu boskie. Takie krągłe i mięciutkie.

Wycisnął pocałunek na jednym z moich twardych sutków, po czym wysunął język i polizał jego czubek.

- Idealne, okrągłe czeresienki. Aż proszą, żeby je possać - szepnęła, po czym wciągnął jeden z nich w usta i zaczął ssać. Nie zdołałam powstrzymać się przed złapaniem jego głowy i przyciągnięciem jej desperacko do siebie. Nie chciałam, żeby przestawał. Ruch jego języka sprawiał, że czułam drżenie między nogami. Każde dotknięcie sutka oznaczało fale rozkoszy przetaczające się przez całe moje ciało. Ręka Woodsa zsunęła się na przód moich spodenek, a ja uniosłam w górę biodra, żeby dać mu lepszy dostęp do tego, co znajdowało się pod nimi. Przykrył dłonią miękki wzgórek i jęknął, kiedy jego palec natrafił na gładkie gorąco mojego ciała. Byłam przemoczona i w innej sytuacji z pewnością

bym się tym przejęła. W tej chwili po prostu potrzebowałam więcej.

Dwa jego palce natrafiły na nabrzmiąłą łechtaczkę i zaczęły pocierać ją w stałym rytmie, dostosowanym do tego, w jakim ssął mój sutek. Odchylił głowę i przesunął się do drugiej piersi. Tylko na tyle mogłam pozwolić mu odsunąć głowę.

Magia, którą potrafił wywołać chyba tylko Woods, spowodowała, że coś zaczęło we mnie rosnać. Mocniej rozsunęłam uda. Uszczypnął łechtaczkę i jednocześnie ugryzł sutek, a rozkosz, której się spodziewałam, eksplodowała wewnątrz. Pociągnęłam go za włosy i wykrzyknęłam jego imię. Przez moje ciało przetaczała się fala olbrzymiego orgazmu.

- Och, Boże - westchnął. Objął mnie mocno rękami, przytulając do piersi. Oparłam się o niego całym ciężarem ciała. Oddech Woodsa był równie ciężki jak mój. Puściłam jego włosy, które wciąż mocno trzymałam w zaciśniętych dłoniach.

- Przepraszam - udało mi się wychrypieć.

- Za co? - spytał, przyciskając usta do mojej szyi.

- Ze pociągnęłam cię za włosy.

Cichy śmiech sprawił, że jego ciało zadrżało. Przesunął językiem po delikatnej skórze, którą wcześniej przygryzał.

- Nic się nie stało. To było seksowne. Cholernie. Następnym razem, kiedy zapragniesz ciągnąć mnie za włosy i krzyczeć moje imię, w ogóle się nie krępuj.

Poczułam, jak jego nabrzmiąły penis porusza się pode mną, a moje drżące, zadowolone ciało podskoczy-

ło w odpowiedzi. Jeszcze nie skończyliśmy. To dopiero przystawka. Zaczęłam bujać nad nim biodrami, delectując się przyjemnym bólem. Woods zacisnął nagle ręce na moich biodrach i przytrzymał mnie. -Nie.

Zamarłam. Czy robiłam mu krzywdę?

Wciągnął gwałtownie powietrze, po czym złapał mnie i zdjął ze swoich kolan. Może zachowywałam się za głośno i chciał zabrać mnie do środka?

- Muszę popracować. Powinienem odwiedzić cię do domu.

Co? Do domu? Jak to? Zdumiona, patrzyłam, jak się podnosi i poprawia ubranie. Nie poruszyłam się. Wciąż usiłowałam zrozumieć, co się stało.

Spojrzał na mnie i skrzywił się delikatnie. Zanim zdążyłam zapytać, założył mi stanik i koszulkę, po czym wziął mnie za rękę i pomógł mi wstać.

- Podrzucę cię - powiedział tylko, łapiąc stojące obok kieliszki i wchodząc do środka.

Poszłam za nim jak na autopilocie. Odstawił szkło na bar i złapał kluczyki od samochodu. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się, po czym wskazał drzwi ruchem głowy.

Naprawdę wychodziliśmy. Niedobrze. Poczułam, że skręca mi się żołądek. Zrobiłam coś źle. Czy zobaczył, jak bardzo mnie pociąga? Czy to go wystraszyło? Mnie przeraziła myśl, że tak bardzo pragnę jego dotyku. Sprawiał, że czułam przyjemność, jakiej nikt inny wcześniej mi nie sprawił. Bałam się tego. Byłam gotowa na wszystko, żeby tylko zatrzymać go przy sobie trochę

dłużej. Powrót do mieszkania oznaczał kolejną noc pełną snów, od których chciałam uciec, wspomnień, które przejmowały nade mną kontrolę. Pragnęłam tego, co mógł dać mi Woods. Ale to nie miało się wydarzyć. Po prostu się mnie pozbywał.

Woods

Chciałem jej wszystko wyjaśnić, kiedy już znajdziemy się bezpiecznie w samochodzie. W jej wielkich niebieskich oczach wyraźnie rysowała się dezorientacja. Ale za każdym razem, kiedy próbowałem dobrać odpowiednie słowa, dochodziłem do wniosku, że nie potrafię znaleźć takich, które by jej nie wystraszyły.

Bąłem się też, że będzie się ze mną kłóciła, a wiedziałem, że pęknię, gdy tylko zobaczę w jej oczach błagalny wyraz. Mój fiut wciąż boleśnie pulsował, a świadomość, że Della nie miała na sobie majtek i wciąż była przemoczona od orgazmu, który jej zafundowałem, sprawiała, że nabrzmiał jeszcze mocniej.

Kiedy jej dotykałem, myślałem tylko o tym, żeby rzucić ją na łóżko i pieprzyć, aż będzie znów krzyczała moje imię. Marzyłem, aby przyznała, że jej ciasna cipka należy wyłącznie do mnie.

Ale kiedy szczytowała na moich kolanach, wiedziałem, że oto nadszedł czas, by udowodnić nam obojgu, że potrafię być bezinteresowny. Dzisiaj chodziło o nią. Nie o to, co mogłaby dla mnie zrobić, ale o jej przy-

jemność. Nie chciałem, żeby ten związek rozwijał się tylko w oparciu o seks. Z Delią chodziło o coś więcej. Lubiłem spędzać czas w jej towarzystwie. Chciałem ją chronić. Owinęła mnie wokół małego palca tak mocno, że zupełnie straciłem głowę.

Myśl, że mam odwieźć ją do mieszkania pieprzonego Trippa. wykańczała mnie. Nie chciałem, żeby spała w pokoju obok niego, ale nie mogłem też zaproponować jej przeprowadzki do siebie. Stałoby się to stanowczo zbyt szybko. Dziewczyna taka jak Della po prostu by uciekła. Woląłem tego uniknąć. Gdyby tak się stało, oczywiście bym ją gonił, ale po co ryzykować? Chciałem, żeby została tu ze względu na mnie.

Bycie kolesiem, dla którego dziewczyna zostaje, okazało się trudniejsze, niż sądziłem.

- Czy zrobiłam coś nie tak? - spytała Della, przerywając tok moich myśli. Podjeżdżałem już pod apartamentowiec Trippa. Tak długo zastanawiałem się, co powiedzieć, że w końcu nie powiedziałem nic. Cholera. Martwiła się. Zatrzymałem samochód i spojrzałem na nią. Widok jej zmarszczonego czoła zmartwił mnie. Nie chciałem, żeby się denerwowała.

Sięgnąłem ręką i wygładziłem bruzdy kciukiem.

- Nie, nic takiego. Byłaś idealna.

Jej twarz nie zmieniła wyrazu. Nie uwierzyła mi. Powinienem jej wszystko wyjaśnić. Po prostu nie umiałem znaleźć właściwych słów.

- Dobrze. Skoro tak mówisz... - Powoli sięgnęła do klamki.

- Poczekaj. Otworzę ci i odprowadzę do mieszkania. - Szarpnąłem za klamkę i obszedłem SUV-a, żeby pomóc jej wyjść. Wciąż patrzyła na mnie ze zdziwieniem. To było słodkie. Wziąłem ją za ręce i pociągnąłem do góry. Mój wzrok zatrzymał się na rzucającej się w oczy wilgotnej plamie na jej spodenkach. Rozejrzałem się i zobaczyłem, że koło samochodu Delii stał harley Trippa. O nie. Na pewno nie pozwolę mu tego zobaczyć. Dowód na to, jak wilgotna mogła stać się jej cipka, przeznaczony był wyłącznie dla moich oczu. Sięgnąłem na tylne siedzenie i złapałem leżącą tam bluzę z kapturem.

- Załóż to - poleciłem, przekładając bluzę przez jej głowę, zanim zdążyła zaprotestować albo spytać o powód. Włożyła posłusznie ręce w rękawy. Sięgała jej do połowy ud. Całkowicie zakrywała spodenki. Westchnąłem z ulgą.

- Dlaczego mam na sobie twoją bluzę? - spytała takim tonem, jakby sądziła, że mi odbija.

Objąłem ją ręką w talii i przyciągnąłem bliżej. Pochyliłem głowę, by moje usta znalazły się tuż przy jej uchu.

- Tripp jest w domu, a tylko ja mogę podziwiać tę słodką mokrą plamę na twoich spodenkach. Kiedy znajdziesz się w środku, przebierz się w coś luźnego i workowatego. I na wszystkie świętości, zaklinam cię, załóż majtki i stanik.

Della skinęła głową, a ja puściłem ją i odsunąłem się. Pachniała zbyt pięknie. W mojej bluzie wydawała się taka malutka, co tylko pogarszało sprawę. Mój naprężony penis bolał coraz bardziej.

- Idź do domu. Ja muszę zostać tutaj. Jeśli dotrę do drzwi, nie będę w stanie odejść.

Wsunęła ręce do kieszeni z przodu bluzy.

- Dobrze. Ja, hm... zobaczymy się jutro - wyjąkała, po czym odwróciła się i ruszyła w stronę budynku. Czekałem, aż znajdzie się bezpiecznie w środku, po czym wsiadłem do samochodu i odjechałem. Powinienem ją odprowadzić, ale wiedziałem, że gdy zobaczę Delię w towarzystwie Trippa, zmienię się w jaskiniowca, wejdem za nią do środka i zamknę nas oboje w jej pokoju. Musiałem pozwolić jej odejść teraz.

Nadszedł czas, żebym porozmawiał z ojcem.

Drzwi otworzyła matka i spojrzała na mnie niechętnie. Nie zapytała ani jak się czuję, ani nawet co sędzę o pogodzie. Po prostu wskazała ręką korytarz, mówiąc: „Ojciec jest w gabinecie”. Potem odeszła, nie dodając nic więcej.

Odkąd się urodziłem, okazywała mi uczucia chyba tylko wtedy, gdy robiłem dokładnie to, czego ode mnie chciała. Za każdym razem, kiedy zawiodłem ją lub zdenerwowałem, mówiła, co dokładnie na mój temat uważa. Teraz powinno to po mnie spływać. W końcu byłem dwudziestoczteroletnim mężczyzną. Szukanie aprobaty u matki jest dobre dla dzieci. Mimo wszystko jej warunkowa miłość czasami dawała mi się we znaki.

Zapukałem do drzwi gabinetu ojca i otworzyłem je. Nie było sensu czekać, aż krzyknie, że mogę wejść. I tak był na mnie wściekły. Siedział przy biurku z telefonem przy uchu. Rzucił mi znad okularów spojrzenie pełne dezaprobaty.

- Oczywiście. Zgadzam się. Woods właśnie wszedł do gabinetu. Porozmawiam z nim i odezwę się do ciebie. Ustalimy, co dalej - kontynuował rozmowę. Po chwili odłożył słuchawkę i na powrót rozparł się na krześle. Przyglądał mi się uważnie, ale z wyraźną pogardą.

Zawsze czułem rozgoryczenie na myśl, że dziadek dał mu tytuł wiceprezesa i własne duże biuro w tym samym roku, w którym skończył college. Tymczasem on sam zachowywał się tak, jakbym musiał mu mnóstwo udowodnić, chociaż robiłem w klubie znacznie więcej niż on. Nigdy nie rozwiązywał problemów ani nie zajmował się zatrudnianiem pracowników. Mimo to uważał, że muszę zapracować na jego uznanie.

- Mam nadzieję, że przyszedłeś mi wyjaśnić, dlaczego wyrzuciłeś na śmietnik wszystko, na co pracowaliśmy. Bo sądzisz, że będziesz nieszczęśliwy? To bzdura, synu. Żaden prawdziwy mężczyzna nie byłby nieszczęśliwy z kobietą w typie Angeliny Greystone.

On na nic nie musiał zapracować. Nikt nie wybrał mu żony. Zacisnąłem zęby, żeby nie wymsknęły mi się żadne przekleństwa ani obelgi. W tej chwili wcale by nie pomogły.

- Nie kocham jej. A ona nawet mnie nie lubi. Nie mogłem tego zrobić. Przykro mi, ale chociaż bardzo

pragnę pracy, którą obiecywałeś mi przez całą młodość, nie zrujnuję życia jej i sobie.

Ojciec pochylił się do przodu i oparł łokcie na biurku.

- Miłość nie gwarantuje dobrego małżeństwa. Nie trwa wiecznie. Uczucie w końcu cię opuści. Kiedy skończy się bajka i nadejdą ciężkie czasy, zniknie i zostaniesz z niczym. Ożeń się z kimś, kto pragnie tego samego co ty. Kto nie spodziewa się romansu, ale sukcesu. Angelina to rozumie. A ty nie.

Kiedy babcia chorowała, odwiedzałem dziadków, gdy tylko miałem okazję. Pewnego dnia siedzieliśmy z dziadkiem na werandzie i obserwowaliśmy, jak babcia maluje jeden ze swoich obrazów, wyrazu miłości i czułości na jego twarzy nie dałoby się pomylić z niczym innym. Tego dnia odwrócił się do mnie i powiedział: „Nie pozwól, żeby ominęła cię miłość dobrej kobiety, chłopcze. Nieważne, co mówi ci twój ojciec. Miłość jest prawdziwa. Nigdy nie osiągnąłbym w życiu sukcesu bez tej kobiety. Była moim kręgosłupem. Powodem, dla którego to wszystko robiłem. Pewnego dnia pragnienie sukcesu zacznie znikać. Przestanie mieć takie znaczenie. Ale kiedy robisz to dla kogoś, dla kogo poruszyłbyś niebo i ziemię, wtedy nigdy nie stracisz apetytu na wygraną. Nie mogę sobie wyobrazić tego świata, jeśli jej miałoby na nim nie być. Nawet nie chcę próbować”.

Nie myślałem o tych słowach aż do dzisiejszego dnia. Mężczyzna, który wychował mojego ojca, był do niego w wielu aspektach podobny. Ale istniała też pewna róż-

nica. Ojciec robił wszystko dla siebie. Jego pragnienie sukcesu miało egoistyczne pobudki, a w pracy nie było miłości. Dziadek zbudował swój biznes z uczucia do kobiety, którą poślubił. Widziałem to na własne oczy. Nie chciałem stać się jak mój ojciec. Moim wzorem był dziadek.

- Pozostaje podpisać protokół rozbieżności - oznajmiłem w końcu, wiedząc, że jeśli zacznę mówić o dziadkach, ojciec tylko się zirytuje. Zawsze uważał decyzje dziadka za błędne, mimo że to właśnie on stworzył ten klub.

Tata uśmiechnął się złośliwie i potrząsnął głową.

- Nie, synu. Bo ja tutaj rządzę. Jeśli nie wybierzesz tego, co najlepsze dla klubu i twojej przyszłości, nie jesteś gotowy, żeby przejąć jakąkolwiek władzę. Nie mogę cię awansować, jeśli nie mam pewności, że podejmiesz właściwe decyzje. Na razie wciąż masz pracę w klubie, ale jeśli pojawi się ktoś, kto będzie moim zdaniem bardziej godny zaufania, niewykluczone, że to się zmieni.

Nie tylko nie zamierzał dać mi stanowiska, na które tak ciężko pracowałem, ale jeszcze groził, że pozbawi mnie obecnej posady! Chciałem powiedzieć, żeby się pieprzył, i wyjść. Zanim cała ta historia się skończy, może właśnie tak zrobię. Ale z szacunku dla mężczyzny, który tworzył klub z myślą o kolejnych pokoleniach Kerringtonów, postanowiłem zostać. Tamtego mężczyznę szanowałem. Tego, który przede mną siedział - nie. Jeśli posunie się zbyt daleko, odejdę. Zastanawiałem się, czy wtedy w ogóle by za mną tęsknił.

Della

Przebrałam się w spodnie od dresu i koszulkę, po czym weszłam do salonu, żeby porozmawiać z Trippem. Najpierw sądziłam, że lepiej zostać w pokoju i wszystko przemyśleć. Wciąż próbowałam zrozumieć, co się stało i jaki błąd popełniłam. Woods dawał mi sprzeczne sygnały. Albo był zniesmaczony moim zachowaniem i przeszła mu ochota na seks, albo po prostu chciał się mnie pozbyć. Ale z drugiej strony potem ubrał mnie w swoją bluzę i poprosił, żebym założyła w domu luźne ciuchy. Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Ja miałam orgazm na jego kolanach, a on tuż po tym postanowił wywieźć mnie jak najdalej od siebie. W drodze do domu uznałam, że widocznie krzyczałam zbyt głośno i zrobiłam mu krzywdę, ciągnąc za włosy jak jakaś wariatka. Może sądził, że moje mokre spodenki są równie obciachowe jak ja sama i dlatego kazał mi się ubrać. Nie chciał, żeby Tripp mnie taką zobaczył i zrozumiał, że to przez niego. Wzięłam jego bluzę i wciągnęłam przez głowę. Pachniała Woodsem. Podobało mi się to. Chciałam móc poczuć go więcej tego wieczoru.

Wolałabym też uniknąć poczucia odrzucenia, ale ono ogarniało mnie coraz mocniej.

Pomyślałam, że mogę porozmawiać z Trippem. Nie powiem mu dokładnie, co się stało, ale uzyskam męski pogląd na sprawę.

Mój gospodarz podniósł oczy znad książki, którą właśnie czytał, i uśmiechnął się do mnie.

- I już masz na sobie ciuchy Kerringtona. No, no, ten koleś szybko działa - zażartował.

Westchnęłam i usiadłam na kanapie naprzeciwko fotela, który zajmował.

- To nie to, na co wygląda. Uwierz mi. - Niepewność w moim głosie była nieco zbyt wyraźna.

- Oho. Co się stało? - spytał Tripp, odkładając książkę na stolik i prostując się.

Starannie doбираłam słowa. Nie chciałam powiedzieć mu zbyt wiele, ale pragnęłam usłyszeć jego opinię.

- Woods zerwał z Angeliną i pojechaliśmy o tym porozmawiać - zaczęłam. Tripp skinął głową. Tyle już wiedział, aleja wciąż zastanawiałam się, jak ująć w słowa to, co chciałam mu powiedzieć. - Zjedliśmy razem lunch. Wyjaśnił mi, dlaczego nie był z nią szczęśliwy. Nie chce, żeby ktoś dyktował mu, z kim ma się ożenić. Potem pojechaliśmy do niego, obejrzeć jego dom, który jest cudowny.

Zamilkłam, zagryzając dolną wargę i zastanawiając się nad następnymi słowami.

- On nigdy nie zabiera dziewczyn do siebie. Dom należał do jego dziadków. To miejsce zakazane dla zwy-

kłych śmiertelników. Ja sam byłem tam tylko kilka razy. To przyciągnęło moją uwagę.

- Obrazy jego babci wciąż wiszą na ścianach. Są piękne. Tripp uniósł wysoko brwi.

- Opowiedział ci o niej?

Skinęłam głowę, a mój przyjaciel założył ręce na piersi i uśmiechnął się szeroko.

-Ja nie mogę... dziewczyno, coś ty zrobiła Kerringtonowi?

Cóż, ja też się nad tym zastanawiałam.

- Chyba doszedł do wniosku, że zabranie mnie tam było błędem. Ja... my... sprawy nabrały tempa na werandzie, a potem on nagle przestał i przywiózł mnie z powrotem tutaj. Powiedział, że ma coś do załatwienia. Tak po prostu. Bez żadnego wytłumaczenia. To było dziwne.

Tripp zmarszczył brwi i przez chwilę nic nie mówił. -Wy dwoje, hm, kochaliście się już wcześniej, prawda? Tak zrozumiałem. Skinęłam głowę.

- Ale nie dzisiaj - ciągnął.

- Nie, wyglądał tak, jakby chciał się mnie pozbyć. Tripp potarł podbródek, po czym pokręcił głową.

- Nie wiem, o co, do cholery, chodzi. To mi nie pasuje do chłopaka, którego znam. - Pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach. - W porządku? Zdenerwował cię?

Byłam zdezorientowana i czułam się lekko zraniona, ale poza tym wszystko wydawało się okej. Uśmiechnęłam się.

- Nic mi nie jest. Po prostu nie wiem, co się stało. Wciąż myślę, że musiałam zrobić coś nie tak.

Tripp pociągnął za rękaw bluzy Woodsa.

- Kiedy ci to dał?

Nie było mowy, żebym powiedziała mu, dlaczego Woods kazał mi ją założyć. To była zbyt intymna sprawa.

- Hm, kiedy mnie tu przywiózł. Zanim wysłał mnie do domu.

Tripp uśmiechnął się lekko.

- Zobaczył mój motor? Skinęłam głową.

- Co powiedział, kiedy kazał ci to założyć?

- Poprosił, żebym w domu przebrała się w luźne ciuchy.

Tripp zarechotał, po czym oparł się z powrotem o siedzenie. Kiedy już przestał się śmiać, popatrzył na mój dres i z powrotem na mnie.

- A ty zrobiłaś, o co prosił. Ponownie skinęłam głową.

- Lubi cię. Może jest trochę przerażony i wyczynia jakieś głupoty, ale podobasz mu się. Te luźne ciuchy kazał ci założyć dlatego, że nie chce, żebym patrzył na ciebie i miał głupie pomysły. Kerrington zrobił się zaborczy. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywał. To cholernie zabawne. Chyba wyślę mu wiadomość, że wybieramy się na basen. Ciekawe, jak szybko przywłóklby tutaj swój zazdrosny tyłek.

- Nie, nie rób tego! Pojechał porozmawiać z ojcem, tak mi się wydaje.

Tripp wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Żartowałem. Po prostu to śmieszne.

Zamilkł, a ja poczułam się źle w tej niezręcznej ciszy. Mimo wszystko ulżyło mi na myśl, że Woods zachowywał się jak nie on, bo był o mnie zazdrosny. Może źle, że tego pragnęłam, ale to sprawiało, że czułam w żołądku ciepłe mrowienie.

- Chyba będę musiał zacząć samotnie planować dalszą podróż.

Wciąż nie potrafiłam się zdecydować.

- To zależy, kiedy wyjeżdżasz i czy Woods ma wobec mnie poważniejsze plany. Jeśli dla niego to tylko przelotny romans, może wkrótce sama zechcę wyjechać.

Tej nocy obudziłam się z krzykiem, a Tripp znów mnie obejmował. Cierpiał na tym i mój, i jego spokojny sen. Nie winiłabym go, gdyby wkrótce wyjechał tylko dlatego, żeby móc wreszcie się wyspać bez conocnych pobudek. Tym razem oczy miałam podpuchnięte od płaczu. Czasami krzyki mieszały się z łkaniem. Dzisiaj była jedna z tych nocy i rankiem spędziłam godzinę w łazience, próbując zatuszować sińce makijażem. Trudno stwierdzić, na ile skutecznie.

- Kochana, mogę wziąć stolik ósmy. Siedzące przy nim babeczki poprosiły o mnie. Albo wyręczyć cię przy szóstce. - Jimmy wszedł do kuchni i spojrzał na mnie z przerażeniem.

- Co jest nie tak z szóstką? - spytałam, wiążąc fartuszek.

- Nie jestem pewna, ile wiesz, ale Woods zerwał z tą nadętą dziedziczką Greystonów. Przypuszczam, że jego tatusiek mocno się wkurzył. Tak czy inaczej, dziedziczka, jej równie nadęta mamuśka i pani Kerrington siedzą właśnie przy stoliku szóstym. Z takiego zlotu czarownic nie może wyniknąć nic dobrego.

Och, nie. Nie chciałam mieć do czynienia z tą trójką. Ale nie miałam wyjścia. Tylko ja i Jimmy obsługiwałyśmy salę podczas zmiany śniadaniowej. Pomoc miała pojawić się dopiero po południu.

- Przestraszyłem cię. Cholera. Przepraszam. Wszystko w porządku. Ty ich nie wkurzyłaś, tylko Woods. Po prostu podaj im jedzenie i wszystko powinno być w porządku.

Miał rację. One nawet nie wiedziały o moim istnieniu. Poza tym nie miałam pojęcia, jak mają się sprawy z Woodsem. Wczoraj zupełnie wytrącił mnie z równowagi.

- Dam radę - zapewniłam Jimmy'ego, zabierając tacę z wodą do stolika czwartego.

Kiedy już go obsłużyłam i zebrałam zamówienia od siedzących przy nim gości, ruszyłam w stronę szóstki. Trzy kobiety wydawały się głęboko pogrążone w rozmowie. Niemal przeszłam obok nich, nie chcąc im przeszkadzać. Z drugiej strony to mogłoby je zirytować, a ja wolałam nie dolewać oliwy do ognia.

- Dzień dobry. - Bardziej pisnęłam, niż powiedziałam. Doskonale. Pani Kerrington rzuciła mi zirytowane spojrzenie. Nigdy jej nie poznałam, ale widziałam już

wcześniej takie same brązowe oczy. Nie dało się ich pomylić: z pewnością była matką Woodsa.

- Wodę gazowaną.

- Evian w szklance z lodem - zażądała Angelina.

- Dla mnie to samo. - Trzecia kobieta, która musiała być jej matką, nawet nie spojrzała w moją stronę.

Szybko ruszyłam do kuchni i wzięłam głęboki wdech. Zachowywały się tak samo jak wszyscy inni goście. Zero powodu do paniki. Przygotowałam dla nich napoje i wyszłam z kuchni, żeby je podać.

- On po prostu potrzebuje czasu. Nigdy nie lubił, by mówić mu, co ma robić. To nie twoja wina, kochanie. Jest facetem i w dodatku takim typowym. Po prostu chce się za młodu wyszumieć. - Mama Woodsa poklepała Angelinę po ręce.

- Nie wydaje mi się, żeby o to chodziło. On naprawdę mnie nie lubi. Powiedział, że razem bylibyśmy nieszczęśliwi. I może ma rację. Pragniemy innych rzeczy. To oczywiste.

Pani Kerrington westchnęła.

- Tak. Cóż, jego ojciec jest tym wszystkim okropnie rozczarowany. Spodziewaliśmy się, że tym razem Woods pomyśli też o czymś innym niż on sam. Ale to rozpuszczony chłopak. Zawsze robił wszystko po swojemu. To oczywiście moja wina. Powinnam była częściej mu odmawiać.

Rozstawiałam wodę, starając się sprawiać wrażenie niewidzialnej.

- Przynieś nam tacę z owocami, proszę. Tylko dopilnuj, by znalazło się na niej kiwi.

Skinęłam głową, zanim odeszłam. Chciałam usłyszeć więcej, ale z drugiej strony dobrze, że tak się nie stało. Miałam ochotę się z nimi pokłócić. Woods nie był samolubny! To nie dzieciak z napadem hysterii, a dorosły mężczyzna, zmęczony nieustanną kontrolą i manipulacją. I za kogo się miała ta cała Angelina? Ona „oczywiście” pragnęła czegoś innego. Ze niby taka szlachetna. Jędza.

Trzasnęłam drzwiami i jęknęłam z irytacją.

- Hola, kochanieńka. Wyglądasz, jakbyś miała ochotę rozerwać kogoś na strzępy. - Jimmy ustawiał właśnie na tacy swoje zamówienie.

- Matka Woodsa jest wkurzająca. I ta... ta, tfu... Boże, cieszę się, że się z nią nie żeni. Ona po prostu... Mam ochotę jej przywalić.

Jimmy chichotał, kiedy usłyszeliśmy zamykające się za nami drzwi. Jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Niemal bałam się odwrócić.

- Muszę się z tobą zgodzić w obydwu wypadkach. -Seksowny głos Woodsa wydawał się rozbawiony. Odwróciłam się i popatrzyłam na niego z uznaniem. Jego ciemne włosy były w artystycznym nieładzie, a dzinsy idealnie opinały się na biodrach. Biała bawełniana koszula, którą miał na sobie, tylko podkreślała oliwkową karnację.

- Przepraszam - zdołałam wydusić, a serce podskoczyło mi w piersi. Patrzyłam na jego rękę i myślałam o tym, jak wczoraj wsunęła się pod moje spodenki.

- Nie ma za co. Mówiłem, że się z tobą zgadzam. -Podniosłam na niego wzrok. Uznał za zabawne, że nie polubiłam jego matki ani eks narzeczonej. Poznałam to po jego minie.

- Dzień dobry. - Zerknął ponad moim ramieniem w stronę obsługi kuchni. Wiedziałam, że słuchają znacznie uważniej, niż dawali po sobie poznać.

- Dzień dobry - odparłam.

- Wezmę ich owoce. - Podeszedł do tacy i zabrał ją. Nawet ich jeszcze nie zamówiłam.

- To nie mogą być ich owoce, jeszcze nie złożyłam zamówienia! - krzyknęłam, ale on już szedł w stronę drzwi. Na tacy znajdowało się również kiwi.

- To dla nich. Moja mama rzadko zamawia cokolwiek innego na śniadanie. Obsługa o tym wie.

I wyszedł.

- Jedzenie dla stolika czwartego jest już gotowe! -krzyknął Harold znad patelni. Odebrałam zamówienie.

Próbowałam nie patrzeć w stronę, gdzie, jak wiedziałam, był Woods z Angeliną. Słyszałam, jak rozmawiają, a kątem oka zauważyłam, że usiadł z nimi przy stoliku. Na samą myśl o tym mój żołądek skręcił się w węzełek.

Udało mi się podać właściwe zamówienia klientom przy czwórce. Musiałam zaprząć całą siłę woli, żeby nie pobiec z powrotem do kuchni i nie ukryć się przed tym widokiem. Ale chociaż Woods zaniósł im potrawy, to ja ich obsługiwałam. Musiałam się upewnić, że niczego więcej nie potrzebują. Zwłaszcza że teraz on siedział z nimi.

- Czy mogę podać pani coś jeszcze? - spytałam jego matkę bezpośrednio. Woods zajął miejsce obok Angeliny, a ja nie mogłam na nich patrzeć.

- Jeszcze wody gazowanej, ale tym razem nie dodawaj tyle lodu i wrzucić do szklanki kilka malin. - W jej głosie brzmiała irytacja. Nie wiedziałam, czy na Woodsa, czy na mnie.

Skinęłam głową i wróciłam do kuchni.

Jimmy czekał już na mnie z rękami opartymi na biodrach.

- O co tu, do cholery, chodziło? - spytał. Nie byłam pewna, o co mu chodzi.

- Co? - spytałam, zmieszana.

Jimmy machnął ręką w stronę drzwi i z powrotem na mnie.

- To szaleństwo, które widziałem pomiędzy tobą a naszym szefem?! Proszę, nie mów mi, że to przez ciebie Woods zbuntował się przeciwko rodzicom. To się nie skończy dobrze - syknął, podnosząc tacę.

Sama już nie wiedziałam, jak się czuję. Pokręciłam głową.

- Nie wydaje mi się. - Tylko taka odpowiedź przychodziła mi do głowy.

- Nie wydaje ci się? - spytał z niedowierzaniem. - Serio, dziewczyno, gdybyś była powodem, wiedziałabyś o tym. Mam mętlik w głowie, ale dam ci dobrą radę: to Kerrington. Bądź ostrożna.

Jimmy wyszedł szybko z kuchni, a ja patrzyłam za nim. Zachowywał się, jakby bycie Kerringtonem było złe. Woods nie wyglądał na podłego.

Przygotowałam wodę gazowaną z mniejszą ilością lodu i świeżymi malinami. Zniosłam ją mamie Wood-sa. Na niego samego nie patrzyłam.

Kiedy podchodziłam, zamilkli. Ta cisza przy stoliku była krępująca. Nie stałam tam długo. Przeszłam zaraz do stolika numer jeden, przy którym właśnie usiedli goście, żeby zebrać zamówienie na napoje. Skupiłam się na obsłudze pozostałych klientów.

Kiedy znalazłam się ponownie w jadalni dziesięć minut później, Woods właśnie wychodził w towarzystwie kobiet. Zmartwiło mnie to i zdenerwowało. Czy właśnie o to chodziło Jimmy'emu? On nigdy tak naprawdę nie przestanie być częścią tego świata. W końcu do niej wróci.

Udało mi się dokończyć zmianę. Kiedy tylko wyrzuciłam fartuszek do kosza na brudne ubrania, byłam gotowa, żeby się stąd zmyć.

- Delio, dzwonił pan Kerrington i prosił, żebyś przed wyjściem zajrzała do jego biura! - krzyknął Juan z głębi kuchni.

O, cholera.

- Dzięki! - odkrzyknęłam i ruszyłam w stronę gabinetu Woodsa.

Czy zachowałam się niewłaściwie przy jego matce? Nie cierpiałam tego uczucia. To było okropne - chcieć go zadowolić i nie wiedzieć, czy się udało. I wkurzało mnie, że opuścił klub razem z nimi. Dokąd poszedł? Czyją pocałował? Przeprosił? Czy znów był zaręczony? Czy zamierzał mi powiedzieć, że wczorajszy dzień

to nieporozumienie? Może moja reakcja na niego i brak kontroli zadziałały odstrasżająco.

Zapukałam i czekałam. Miałam nadzieję, że nie ma go w środku i będę mogła iść do domu, zanim... Ale w tym samym momencie drzwi otworzyły się, Woods złapał mnie za rękę, wciągnął do środka i zamknął je za nami na klucz jednym szybkim ruchem.

Potem znalazł się przy mnie. Ręce mocno zacisnął na mojej talii, a ustami łapczywie ssał moją dolną wargę. W sile, z jaką jego język wdarł się w moje usta, nie było nic słodkiego.

Sięgnął ręką w dół, ujął moje udo i owinął sobie wokół pasa. Potem objął dłońmi moją pupę, nie przestając atakować ust rozkosznymi ruchami języka.

Złapałam go za szyję i nie puszczałam. Nie tego się spodziewałam, ale tak zatraciłam się w przyjemności, że mało mnie to obchodziło.

- Przebrałaś się wczoraj z szortów w luźne spodnie? - spytał Woods, przesuwając usta w dół po mojej szyi.

- Tak - odparłam bez tchu.

- Tripp nie zauważył tej słodkiej mokrej plamy? - Jego słowa sprawiły, że jęknęłam i mocniej się w niego wtuliłam.

- Nie. Nosłam twoją bluzę i spodnie od dresu przez resztę dnia - zapewniłam go.

- Dobrze - mruknął, po czym objął ramionami moje plecy, przeniósł mnie na biurko i posadził. - Muszę cię posmakować. Właśnie teraz.

Zanim zdołałam pojąć, o czym mówi, podciągnął mi spódnicę, złapał majteczki i pociągnął na tyle mocno, że zaskoczył mnie dźwięk rozdzierającego się materiału. Rzucił podartą bieliznę na podłogę. Potem chwycił moje stopy i zgiął mi kolana. Postawiłam nogi na krawędzi biurka. Byłam całkowicie odsłonięta. Dyszałam z podekscytowania, kiedy Woods opadł na klęczki i zaczął delikatnie gryźć mnie w uda. Nie mogłam się nie poruszyć, wciągnęłam gwałtownie powietrze przez zęby.

W końcu jego język przesunął się po moim wilgotnym wnętrzu. Gdyby nie trzymał mnie za biodra, wystrzeliłabym ze stołu. Zaczął wsuwać we mnie język i wysuwać go. Chciwie zaciskałam mięśnie z każdym jego ruchem, tak jakbym mogła go tam zatrzymać.

- Zapomniałem już, jak wspaniale smakujesz -mruknął w moją łechtaczkę, po czym wciągnął ją w usta i zaczął ssać.

- O Boże, Woods! - jęknęłam.

Zaczęłam mimowolnie poruszać biodrami. Nie byłam w stanie się kontrolować. Jego usta znalazły się teraz na wewnętrznej stronie mojego uda. Pochyliłam głowę. Pomiędzy nogami czułam niemal bolesne pulsowanie.

- Woods, proszę... - wyszeptałam błagalnie. Podniósł głowę, a wyraz jego współprzymkniętych oczu

powiedział mi, że był tak samo podniecony jak ja. Cudowne, że smakowanie mnie miało na niego taki wpływ.

- Dojdiesz w moich ustach? - spytał, wysunął język i przesunął nim od wejścia do nabrzmiącej łechtaczki.

- Muszę... - wydyszałam.

- Ta mała śliczna cipka pragnie orgazmu? - spytał, przesuając jeszcze raz powoli i leniwie językiem po moim wnętrzu. Jęknęłam i zadrżałam.

- Nie potrafię jej odmówić. Jest zbyt słodka - szepnął, po czym podniósł dłoń i przykrył nią moje usta. Ssał łechtaczkę, wsuwając jednocześnie dwa palce w moje ociekające sokami wnętrze. Poruszały się w przód i w tył, a język przesuwał się po pulsującym rozkoszą guziczku. Odgłos moich krzyków zagłuszała jego dłoń. Puścił mnie dopiero wtedy, kiedy moje drżące ciało nie było już w stanie znieść więcej pieszczot. Odepchnęłam go tylko na tyle, żeby przyciągnąć do siebie i objąć. Tym razem udało mi się nie pociągnąć go za włosy, ale jęczałam i lizałam jego dłoń. Czy znów posunęłam się za daleko?

- Chciałem, żeby chodziło tylko o ciebie. Pragnąłem ci pokazać, że jesteś wyjątkowa, ale kurwa, kochanie, muszę znaleźć się w tobie. Inaczej chyba eksploduję -szepnął Woods w moje ramię.

Co? Próbował sprawić, żebym czuła się wyjątkowa? Nie zastanawiałam się zbyt długo nad jego słowami. Byłam gotowa na więcej. Skurcze ciała stawały się coraz łagodniejsze. Rozpięłam mu dżinsy i ściągnęłam je w dół razem z bokserkami.

- Proszę, teraz. Chcę, żebyś znalazł się we mnie -błagałam. Pragnęłam tej bliskości.

Jęknął, sięgnął do kieszeni dżinsów i wyjął z nich prezerwatywę. Spojrzał mi w oczy i uśmiechnął się szeroko.

- Wsadziłem ją do kieszeni, zanim cię tu wezwałem. Nie planowałem tego, ale wiedziałem, że trudno może być mi się powstrzymać.

Tak mi ulżyło, że miał zabezpieczenie, że mało mnie to wszystko obchodziło.

Wsunął gumkę na stojący na baczność członek, po czym rozsunął moje nogi i spojrzął w dół. Poczułam, że się trzęsę.

- Jest taka piękna - szepnął i przesunął palcem po wrażliwej skórze. Patrzyłam z bezbrzeżną fascynacją, jak ujął nabrzmiąły penis w dłoń i włożył we mnie jego końcówkę. Oddychał płytko, powoli wsuwając się głębiej. - Taka ciasna...

Uniosłam biodra, żeby mógł znaleźć się głębiej. Woods przesunął się do przodu, aż wypełnił mnie całkowicie. Poruszyłam się. Zachowywał się wobec mnie tak słodko i delikatnie. Nie przywykłam do takiego traktowania.

Poczułam, że pragnę, aby zaczął ruszać się nieco bardziej energicznie. On wyraźnie sądził, że wolę spokojne tempo. Nie do końca rozumiałam dlaczego. W swoich reakcjach na jego ciało nie byłam ostrożna ani delikatna. Ściągnęłam przez głowę koszulkę i rozpięłam stanik, a on zatrzymał się, patrząc, jak się przed nim rozbieram. Wiedziałam, że to jego słabość. Oczy rozszerzyły mu się z podniecenia. Zakryłam piersi rękami i zaczęłam drażnić palcami sutki. Chłopak zamarł wewnątrz mnie. Jednocześnie poczułam, jak jego penis szarpnął się gwałtownie. To tylko dodało mi odwagi.

- Podoba ci się to? - spytałam, odchylając się do tyłu i mocno ciągnąc się za sutki.

- O, tak, fuck, tak! - krzyknął, po czym przykrył ustami mój sutek i zaczął pompować biodrami.

Rozsunęłam szerzej nogi i oparłam się o blat rękami, wypychając klatkę piersiową w jego stronę.

- Mocniej, Woods. Potrzebuję więcej - zażądałam. Zobaczyłam, że kontrolowana przyjemność w jego oczach zmienia się w dziką żądzę. Złapał mnie za biodra i zaczął wbijać się we mnie z olbrzymią siłą. Nie spuszczał wzroku z moich kołyszących się piersi.

-Wystarczająco ostro dla ciebie? - spytał zduszonym szeptem.

-Jeszcze mocniej - odparłam.

Wysunął się i ściągnął mnie ze stołu, po czym odwrócił tyłem do siebie.

- Złap za stół - rozkazał, chwytając mnie za biodra na sekundę przed tym, jak znów wypełnił mnie jednym mocnym pchnięciem, tym razem od tyłu. - Czy teraz pieprzę cię tak mocno, jak pragniesz, kochanie?

Złapałam za blat i odchyliłam głowę. Byłam blisko kolejnego orgazmu i wiedziałam, że ten będzie silniejszy. Kiedy Woods znajdował się we mnie, doznania stawały się intensywniejsze.

Zaskoczył mnie odgłos głośnego klapsa i nagle poczułam w pośladku kłujący ból. Po chwili dłoń chłopaka zaczęła gładzić pupę, którą właśnie uderzył. Och! Podobało mi się to!

- Fuck, odcisk mojej dłoni pasuje do tego tyłeczka -westchnął.

Naparłam na niego, a wtedy zrobił to samo z drugim poślądkiem. Jęknęłam i zacisnęłam mięśnie pochwy, przytrzymując go mocniej wewnątrz.

- Cholera, kochanie! - krzyknął w odpowiedzi.

- Zaraz skończę - wydyszałam w tym samym momencie, kiedy rozkosz zaczęła płynąć przez moje żyły. Ręka Woodsa znów znalazła się na moich ustach i zdusiła głos. Czułam za sobą drżenie jego ciała, gdy wymawiał raz za razem moje imię. Jego penis wewnątrz mnie kilkakrotnie gwałtownie zapulsował.

Przez moment nie poruszaliśmy się. W końcu nasze ciała zaczęły się rozluźniać, a ekstaza ustępować. Jego ręka opadła z moich ust. Poczułam na plecach pocałunki.

- Ależ cudownie. Seks z tobą zawsze jest niesamowity, Delio.

Jego słowa wywołały ukłucie w mojej piersi. Czułam podobnie, ale on był jednym z trzech facetów, z którymi spałam, więc nie miałam zbyt dużego porównania.

Powoli się ze mnie wysunął, sprawiając, że westchnęłam po raz kolejny. Nagle jego usta znalazły się na mojej pupie. Całował piękące miejsca, które kilka minut wcześniej uderzył. Jeśli wciąż będzie zachowywał się tak słodko, obejmę go i nigdy nie puszczę.

-Jesteś idealna. - Dotknął mojej rozpalonej skóry.

Spojrzałam na niego ponad ramieniem. Klęczał i całował mój tyłek. Uśmiechnęłam się.

- To było fajne. Nie musisz wciąż mnie tam całować.

wyszczерzył zęby w uśmiechu i lekko mnie polizał.

- Podoba mi się ten odcisk dłoni na twojej pupie. Jesteś naznaczona.

Zachichotałam, a on wstał, przesuając dłońmi po moim ciele. Zatrzymały się na moich piersiach, jakby chciał je zważyć.

-Je też muszę oznaczyć jako moje. Nie wiem tylko, jak to zrobić - szepnął mi do ucha. Jego dotyk sprawiał mi przyjemność. Oparłam głowę o jego ramię.

- Hmmm... - mruknełam tylko.

- Nie mogę ich uderzyć. Może mam je ugryźć? - spytał szeptem, sprawiając, że zadrżałam. - Podoba ci się to. Chcesz, żebym cię ugryzł? - westchnął lekko. - Jesteś zbyt seksowna, Delio. Tak mnie omotałaś, że nie potrafię normalnie myśleć. W tej chwili marzę tylko o tym, żeby wsunąć się w ciebie na powrót i już tam zostać. Wykończysz mnie, dziewczyno.

Uśmiechnęłam się do siebie i odwróciłam w jego ramionach.

- Mów tak do mnie dalej, a zacznę cię błagać o więcej. Woods uniósł brew.

-Już chcesz więcej? Skinęłam głową. Zaklął cicho.

- Miałem tylko jedną gumkę. Tak na wszelki wypadek. Zanim zdążyliśmy zastanowić się, co zrobić, ktoś zapukał do drzwi.

-Woods? - usłyszeliśmy głos Trippa.

Woods sięgnął po mój porzucony stanik i zaczął mnie ubierać. Chciałam pomóc, ale szło mu zaskakująco sprawnie. Kiedy włożył mi już koszulkę i obciągnął spódnicę, zaczął poprawiać swoje spodnie.

- Tak? - krzyknął, po czym przeczesał ręką włosy i mrugnął do mnie. Podszedł do drzwi i otworzył je.

Do środka wszedł Tripp. Zauważył mnie i spojrzał znów na Woodsa.

-Właśnie wychodziłam. - Uśmiechnęłam się sztucznie. Po minie Trippa poznałam, że doskonale wiedział, co tu robiliśmy.

- Zadzwoń do ciebie później - obiecał Woods, kiedy przechodziłam obok niego. Skinęłam głową, ale patrzyłam tylko na drzwi.

Woods

Patrząc, jak Della wychodzi, zastanawiałem się, czy nie popełniłem błędu, pozwalając Trippowi zobaczyć nas w takim stanie. Włosy miała zmierzwione, usta spuchnięte i emanowała aurą zaspokojonej kobiety. Chciałem, żeby Tripp zobaczył, że jest moja. Ze pragnęła być moja. Ale może źle zrobiłem. Nie pomyślałem o reakcji Delii ani o tym, jak ona będzie się z tym czuła.

- Zdaje się, że wczorajsze nieporozumienie zostało wyjaśnione. -
Tripp wszedł do biura i zamknął za sobą drzwi.

O co mu chodziło?

- To znaczy?

Wzruszył ramionami i opadł na jedno ze skórzanych krzeseł stojących po drugiej stronie biurka. Potem uniósł brew.

- Nie robiliście niczego na tym krześle, prawda? Wywróciłem oczami i oparłem się o krawędź stołu.

- Co masz na myśli? Jakie nieporozumienie?

- Chodzi mi o to, że porzuciłeś ją wczoraj jak gorący kartofel. Była zdezorientowana i zwątpiła w siebie. Mimo to cały wieczór siedziała posłusznie w spodniach

od dresu i twojej cholery bluzie z kapturem. Nawet w niej spała. Naprawdę? Zacząłem się uśmiechać, po czym dotarło do mnie, że ten facet wiedział, w czym spała. Spojrzałem na niego wilkiem.

- Skąd, do cholery, wiesz, w czym ona śpi? - spytałem, wstając.

Tripp spojrzał na mnie uważnie z ukosa. Nie próbował się bronić.

- Naprawdę chcesz ją poznać? Czy tylko ją pieprzysz? Bo odkąd ją poznałem, ktoś już raz wystawił ją do wiatru. W dodatku sądzę, że masz nad nią wystarczającą władzę, by złamać jej serce.

Zagotowałem się z wściekłości. Dam mu w mordę! I o kim, do cholery, on mówi?

- Zastanów się uważnie, co mówisz. Nie obchodzi mnie, kim jesteś ani kim ja powinienem być. Poza tym, co masz na myśli? - Nagle w mojej pamięci pojawił się obraz Jace'a, siedzącego w moim biurze i mówiącego, że związała się z szefem, zanim do mnie wróciła. Nie mogłem sobie przypomnieć jego dokładnych słów.

Tripp podniósł w górę obie ręce.

- Uspokój się i posłuchaj mnie. Cholera, odkąd to jesteś takim narwańcem?

- Powiedz mi, co się wydarzyło z jej dawnym szefem. Tym w Dallas.

Tripp zmarszczył brwi.

- Ten dupek się nią zabawił. Ma żonę, która jest w ciąży. Della o tym nie wiedziała, bo on nie nosi obrączki

i nigdy nie przychodzi do baru. Była nowa, a on pojawił się któregoś dnia późnym wieczorem i trochę z nią poflirtował. Potem odbierał ją i zaczął przyjeżdżać częściej. To duży bar. Nikt nie zadaje pytań. Widziałem, jak wcześniej pieprzy się z kelnerkami, ale nie wiedziałem, czy to właśnie robi z Delią. Aż pojawiła się jego żona. Della bardziej się wściekła, niż zmartwiła. Dlatego przysłałem ją tutaj. On nie miał mocy, żeby złamać jej serce. Ale wydaje mi się, że ty tak.

Jej dawny szef okazał się żonaty. Cholera. Nic dziwnego, że odkąd się zaręczyłem, trzymała się ode mnie z daleka. Martwiła się, że historia może się powtórzyć. Ale ze mnie dupek.

- Nie skrzywdzę jej - przyrzekłem. Nie potrafiłbym.

- Łatwo byłoby ją skrzywdzić.

Nie podobało mi się, że tak często to powtarzał.

- Co masz na myśli? - spytałem. Czy widział ją podczas ataku paniki?

- Ona krzyczy nocami. Każdej cholernej nocy wrzeszczy, jakby ktoś ją tłukł. To cholernie przerażające. I nie budzi się. Nic nie jest w stanie jej uspokoić. Potem wszystko się kończy. Dopiero wtedy się budzi. A czasami nie. Zdarza się, że kładzie się z powrotem i śpi dalej. A ja siedzę przerażony i patrzę na nią. Próbuję ją obejmować i uspokajać, kiedy się budzi, ale to nigdy nie pomaga. Ona tylko dygocze. Serce mi pęka. Nie jestem w stanie jej pomóc. Wiem tylko, że w głowie ma popaprane. Nie wiem dlaczego ani o co dokładnie chodzi, ale coś ją prześladowuje. A więc jeśli chcesz od

niej tylko gorącego seksu, z przyjemnością stanę z tobą do bójki. Bo z tą dziewczyną nie ma żartów. Ona nie ma na tyle siły, żeby to przetrzymać.

Pomyślałem, że zaraz się pochoruję. Żołądek tak mi się ścisnął, że bałem się poruszyć. Ona krzyczała nocami. Stan paralizującej hysterii, który ogarnął ją tamtej nocy na imprezie, był wystarczająco przerażający. Martwiłem się, że musi sama radzić sobie z czymś takim. Nie wiedziałem, że do tego ma również koszmary. Czułem ciężar w klatce piersiowej, a oczy paliły mnie od niewylanych łez. To był horror. Cierpiałem, wiedząc, że coś ją prześladowuje. Chciałem to naprawić. Wszystko dla niej wyprostować.

Odwróciłem się i ruszyłem w stronę drzwi. Znajdę ją. Porozmawiamy o tym. Będę przy niej następnym razem, kiedy obudzi się z krzykiem. Tripp może nie umiał jej pocieszyć, ale mi z pewnością się uda. Sprawię, że wszystko minie. Musiałem to zrobić. Nie mógłbym żyć ze świadomością, że ona tak cierpi.

- Dokąd idziesz? - spytał Tripp.

- Znaleźć ją - odparłem.

- Naprawdę uważasz, że tak to należy załatwić? Tak słabo ją znasz? Wystraszą ją, a ucieknie. Musisz się zatrzymać i przemyśleć sprawę. Jeśli chcesz jej pomóc, to dobrze. Cieszę się. Ona potrzebuje kogoś takiego jak ty. Mnie nie chciała, a zresztą, szczerze mówiąc, nie wiem, czy byłbym w stanie to znieść. Mam własne demony. Ale ona pragnie ciebie. Trzymała wczoraj w nocy twoją bluzę tak mocno, kiedy się obudziła... Zanurzyła w niej twarz,

jakby chciała poczuć twój zapach. Zmartwiłem się. Nie mogłem sobie wyobrazić, że zależy ci na niej na tyle, byś zajmował się tym szaleństwem. Ona jest wściekle seksowna. Sądziłem, że tylko o to ci chodzi. Ale jeśli ona obchodzi cię na tyle, żebyś z nią został nawet w takiej sytuacji, co nie będzie łatwe, to dobrze. Ulżyło mi. Spojrzałem na niego.

- Będę wszystkim, czego ona potrzebuje. Nie mogę jej zostawić. Próbowalem. Ma mnie na haczyku. A teraz mi odbija, bo nie wiem, jak jej pomóc. Muszę ją po prostu znaleźć i trzymać w ramionach przez resztę dnia. Wiedzieć, że nic jej nie jest.

Tripp podszedł w moją stronę.

- Nie wiem, czy Della jest gotowa podzielić się tym z tobą. Boi się, że ją porzucisz, kiedy dowiesz się o jej problemach. O ogromnych problemach emocjonalnych. Musisz wchodzić w to powoli. Nie leć i nie mów jej, że o wszystkim wiesz. Może być jej trudno sobie z tym poradzić. Będzie wściekła na mnie, że ci powiedziałem, i przerażona, że zaraz z nią zerwiesz. Więc postanowi cię uprzedzić. Ucieknie, aż będzie się kurzyło. W ten sposób radzi sobie z rzeczywistością.

To mi się nie podobało. Mimo że Tripp miał rację.

- Co mam zrobić? - spytałem. Ktoś musiał mi powiedzieć. Nie mogłem jej stracić.

- Zadzwoń do ciebie wieczorem, kiedy Della pójdzie spać. Przyjedziesz i położysz się na kanapie. Gdy zacznie krzyczeć, będziesz przy niej. Zobaczysz, że się tego nie boisz. W ten sposób udowodnisz, że nie uciekniesz.

Dobra, tyle mogłem zrobić. Mogłem poczekać do wieczora. Ale wciąż zamierzałem ją teraz znaleźć. Chociażby po to, żeby ją przytulić. Nie powiem jej dlaczego. Po prostu musiałem się upewnić, że nic jej nie jest. Dla własnego zdrowia psychicznego.

Tripp otworzył drzwi i zrobił krok do tyłu, żeby mnie wpuścić. Siedziałem w samochodzie na parkingu, kiedy zadzwonił dwie minuty wcześniej i poinformował, że Della zasnęła. Nie wiedziałem, ile czasu minie, zanim zacznie krzyczeć, a nie chciałem, żeby to Tripp ją obejmował, kiedy tym razem się obudzi. Nigdy więcej.

- Byłeś pod domem? - spytał. -Tak.

- Nie przywiozłeś jej dwie godziny temu z pracy?

- Przywiozłem.

Tripp zachichotał i potrząsnął głową.

- Czy w ogóle gdzieś pojechałeś? -Nie.

Strasznie go to bawiło.

- Na kanapie leży koc i poduszka. Idę się położyć. Jest późno i muszę się przespać. Miałem ciężką noc.

Nie zapytałem dlaczego, bo wiedziałem, co miał na myśli. Myśl, że mnie tutaj nie było, doprowadzała mnie do szału. Ona cierpiała, a ja nie miałem o tym zielonego pojęcia.

- Dzięki - odparłem.

- Nie dziękuj mi. Jeszcze przez to nie przeszedłeś. Może, kiedy to wszystko się skończy, znienawidzisz mnie. - Nie miałem pojęcia, o czym on mówi. Trzymałem ją w ramionach, kiedy kompletnie odpłynęła na imprezie. Widziałem tę pustkę w jej oczach i to mnie przerażało, ale nie chciałem wtedy uciekać. Pragnąłem zapewnić jej bezpieczeństwo. To tylko sprawiało, że instynkt ochronny, który we mnie wywołała, nasilał się.

Leżałem na kanapie i gapiłem się w sufit. Raczej nie zdołałem zasnąć. Nie teraz, kiedy wiedziałem, że ona może cierpieć. Na samą myśl o tym czułem ból w klatce piersiowej. Musiałem głęboko oddychać, żeby trochę się rozluźnić.

Co takiego jej się przytrafiło, że tak reagowała? Powróciłem myślami do dnia, w którym ją poznałem. Była tak cholernie seksowna, a jednocześnie urocza, kiedy usiłowała odkryć, jak zatankować samochód. Myślałem, że kontakt z nią będzie tylko beztruską zabawą. Nie byłem przygotowany na to, jak smakuje. I jak pachnie. Rany, ten jej niesamowity zapach. Trochę mi odbiło tamtej nocy. Za każdym razem, kiedy doprowadzałem ją do orgazmu, musiałem zrobić to ponownie. Myślałem, że mamy przed sobą wyłącznie tę jedną noc, a potem ona zniknie. Pragnąłem więcej. Nigdy nie zrobiłem jednej nocy tylu minet co wtedy. Ale i tak nie zdołałem się nią nasycić. Kiedy wreszcie zasnęła z wyczerpania, zmusiłem się, żeby ją tam zostawić.

Przeszył mnie taki ból, że musiałem zamknąć oczy. Czy tamtej nocy też obudziła się z krzykiem? Samot-

nie? Czy pieprzyłem ją, a potem zostawiłem, żeby sama radziła sobie z cierpieniem? Nie mogłem dłużej leżeć. Usiadłem i zanurzyłem twarz w dłoniach. Od początku popełniałem same błędy. Podejmowałem niewłaściwe decyzje. Ani razu nie wyglądała na słabą albo kruchą, aż do tamtej nocy w klubie, kiedy miała atak paniki i kompletnie się odcięła. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem skrawek tego, co tak doskonale skrywała.

Miałem dość bezczynności. Musiałem patrzeć, jak śpi. Być tam w tym samym momencie, kiedy krzyknie. Podszedłem do jej pokoju i powoli go otworzyłem.

Czekałem, aż moje oczy przyzwyczają się do ciemności, po czym wszedłem do środka i zamknąłem drzwi za sobą.

Zwinęła się na łóżku w małą kulkę. Jakby chciała się ochronić. Moja bluza z kapturem prawie ją przykrywała, ale ona i tak trzymała ją mocno przy sobie, tak jak powiedział Tripp. Kiedy zobaczyłem, jak wtula się w mój dres, kryjący się we mnie jaskiniowiec zaczął dumnie walić w piersi. Była moja. Wiedziała o tym. Chciałem wpełznąć do łóżka i przytulić ją. Skoro tak bardzo pragnęła mojej obecności, że chowała nos w moim ubraniu, z łatwością zdołałbym pomóc. Mogła poczuć mój zapach.

Ale byłem tu nie bez powodu. Nie mogłem usiąść. Czułem zbyt duży niepokój. Stałem w rogu z rękami założonymi na klatce piersiowej i patrzyłem, jak śpi. Wyglądała teraz tak łagodnie. Trudno było uwierzyć, że może mieć problemy ze snem.

Jęknęła cicho, więc natychmiast pochyliłem głowę w jej stronę. Przyglądałem się jej twarzy i czekałem. Zaczęła zaciskać dłonie na mojej bluzie, a z jej gardła wydobył się dziwny dźwięk. Natychmiast znalazłem się przy niej. Kiedy tylko usiadłem na łóżku, wydała z siebie przeraźliwy krzyk, zaczęła rzucać się i kręcić na łóżku. Sięgnąłem w jej stronę, ale ona próbowała ze mną walczyć. Oczy miała mocno zamknięte, ale wrzeszczała i mocowała się ze mną z zadziwiającą siłą. Każdy dźwięk, jaki wydobywał się z jej gardła, przeszywał mnie jak miecz. Świadomość tego, że ona tkwi w jakimś nieznanym mi koszmarze, a ja nie mogę jej pomóc, dobijała mnie. Mocno przyciągnąłem ją do klatki piersiowej i zacząłem szeptać do jej ucha kojące słowa. Obiecałem, że nigdzie nie odejdę, i błagałem, żeby do mnie wróciła. Powtarzałem, że jest piękna i że się nią zajmę, musi tylko otworzyć oczy i popatrzeć na mnie. Kolejne słowa wylewały się ze mnie, oczy mnie piekły, a serce waliło. Ona wciąż krzyczała, ale przestała ze mną walczyć i teraz mocno mnie do siebie przyciągała. Schowała głowę w moim ramieniu i oddychała głęboko, po czym krzyknęła z ulgą. Objęła mnie rękami za szyję i nie puszczając, wspięła się na moje kolana. Krzyki zmieniły się w ciche łkanie, a potem całkiem umilkły.

Poczułem na twarzy wilgoć łez. Szybko je wytarłem, zanim zdążyłaby je zobaczyć. Przesunąłem ręką uspokajająco po jej włosach i zacząłem szeptać, że jestem tutaj. Trzymałem ją. Była bezpieczna.

- Woods? - załkała, wciąż trzymając mnie tak mocno, jak ja przytulałem ją.

- Tak, kochanie, jestem tutaj. Wszystko w porządku -powiedziałem cicho do jej ucha.

Napięcie w jej ciele zelżało i oparła się o mnie całym ciężarem z głębokim westchnieniem.

- Mój sen chyba właśnie stał się o wiele przyjemniejszy - wymamrotała i położyła głowę na mojej klatce piersiowej.

Czekałem, aż powie coś jeszcze, ale nie zrobiła tego. Wciąż siedziała zwinięta w moich ramionach, a po kilku sekundach jej głęboki, równy oddech potwierdził moje podejrzenie, że mocno zasnęła.

Położyłem ją z powrotem na łóżko, a ona wciąż mocno mnie trzymała. Puściłem ją na chwilę, żeby przykryć nas oboje kołdrą i objąłem mocno ramionami. Zamknąłem oczy. Najgorsze minęło. Była bezpieczna.

Della

Ciepło i cudowny zapach bluzy Woodsa był silniejszy niż wtedy, kiedy zasypiałam. Wtuliłam się mocniej w materiał i poczułam pod spodem twarde ciało oraz owinięte wokół mnie ramiona. Zamarłam. Wzięłam kolejny głęboki wdech i zrozumiałam, że to nie bluza. Otworzyłam oczy i spojrzałam na pokryty lekkim zarostem podbródek Woodsa. Leżał ze mną w łóżku. W ubraniu. Ja też byłam ubrana. Wróciłam myślami do poprzedniego wieczoru. Pamiętałam dokładnie, że sama trafiłam do łóżka.

- Dzień dobry - Jego głęboki, seksowny głos zaskoczył mnie, bo oczy miał wciąż zamknięte.

- Hm... dzień dobry - odpowiedziałam, przyglądając mu się. Na ustach mężczyzny błędził uśmieszek. Otworzył oczy i podniósł głowę, żeby móc na mnie spojrzeć.

- Rankami tak dobrze cię poczuć. - Woods objął mnie ręką w talii. Czułam podobnie. Ale skąd on się tu wziął?

- Hm, dziękuję. A w ogóle co ty tutaj robisz? - spytałam.

Radość w jego oczach zastąpiło jakieś inne uczucie. Zastanawiałam się, czy go nie zraniłam. Czy o czymś zapomniałam? Może teraz traciłam pamięć? O Boże...

- Przyszedłem wczoraj wieczorem, kiedy już zasnęłaś - wyjaśnił.

Zaląła mnie fala ulgi. Nie straciłam przytomności ani nic nie wyleciało mi z pamięci. Wszystko było w porządku, chociaż w dalszym ciągu nie wiedziałam, dlaczego wrócił.

- Czemu?

- Bo chciałem tu być, kiedy masz koszmary. To ja powinienem cię przytulać, nie Tripp.

Nagle zaczęłam rozumieć, o czym on mówi. Chciałam się odsunąć, ale jego ramiona zacisnęły się wokół mnie. Nie mogłam się poruszyć.

- Nie - rozkazał krótko. - Daj mi dokończyć.

Leżałam bez ruchu w jego ramionach. Cała zeszywniałam. Był tutaj i widział, jak mi odbija. A może nie? Nie obudziłam się. Czy teraz mnie zostawi? Czy właśnie zobaczył, jak bardzo jestem szalona? Poczulałam falę nienawiści do Trippa. Powiedział mu. Widział nas wczoraj razem i ostrzegł go, że jestem wariatką.

- Tripp martwił się o to, jakie są moje zamiary wobec ciebie. Przyszedł wczoraj do mojego biura, żeby ze mną poważnie porozmawiać. Chciał zobaczyć, czy zamierzam cię potraktować serio. Postanowił mnie ostrzec. Przekonałem go, że traktuję cię znacznie poważniej niż jakąkolwiek inną kobietę, a on opowiedział mi o twoich koszmarach. Musiałem tu przyjść. Nie mogłem

znieść myśli, że to on będzie cię przytulał. Ze będziesz przez to przechodzić beze mnie. Nie złość się na mnie, kochana. Proszę, nie chcę, żebyś jeszcze kiedykolwiek spała sama. Nie zniosę myśli, że musisz sobie z tym radzić w pojedynkę.

Łzy popłynęły mi same. Schowałam twarz w jego klatce piersiowej i zaszlochałam cicho. Słowa Woodsa były takie słodkie i szczerze. Był tutaj. Widział mnie i chciał znów tu być. Dlaczego? Nie wystraszyłam go?

- Nie płacz. Nie mogę znieść twoich łez. Pragnę tylko twojego szczęścia.

Jego słowa trafiły wprost do mojego serca i w tym momencie zrozumiałam, że zakochałam się w Woodsie. Może to było bez sensu, żebym kogokolwiek pokochała, ale tak się stało. Kochałam go. Nie mogłam mu jednak tego powiedzieć. Nie wiedział o mnie wszystkiego, więc to byłoby nie fair. Ale tak się stało. Kochałam go tak mocno.

Wytarłam łzy z oczu, po czym spojrzałam na niego ponownie.

- Dlaczego chciałeś być koło mnie? Wiedziałaś, jaka jestem pokręcona. Dlaczego nie uciekasz?

Woods objął moją twarz rękami i pocałował mnie w czubek nosa.

- Dlatego? Nie rozumiesz, dlaczego ktokolwiek miałby cię chcieć? Wiesz, ile poznałem w życiu Angelin? Wszystkie spodziewały się zainteresowania i oddania. Używały swojej urody, żeby mnie kontrolować. Ale ty... ty nie masz najmniejszego pojęcia, jak niesamowi-

cie piękna i pociągająca jesteś. Nie potrafisz kalkulować i zachowywać się egoistycznie. Sprawiasz, że chcę stać się lepszy.

Wpadłam po uszy. Ten mężczyzna miał moc, żeby złamać moje serce. Podniosłam się i usiadłam na jego kolanach. Sięgnęłam po brzeg jego koszulki i ściągnęłam mu ją przez głowę, a potem zdjęłam z siebie jego bluzę. Chciałam poczuć jego skórę na swojej.

Przycisnęłam nagą klatkę piersiową do jego ciała i jęknęłam z przyjemności. Tors Woodsa wznosił się i opadał, a jego ręce zacisnęły się na mojej talii. Ale nie poruszył się. Pozwolił mi przejąć inicjatywę. Odsunęłam się na tyle, żeby otrzeć się sutkami o jego twarde mięśnie. Patrzyłam, jak nasza rozgrzana skóra styka się ze sobą.

- Kochanie - jęknął, ściskając mnie w pasie.

- Przyjemne, prawda? - spytałam, nie mogąc oderwać oczu od naszych klatek piersiowych. Wygięłam się do przodu i przesunęłam sutkami po jego sutkach. Szybko wciągnął powietrze przez zęby. Uśmiechnęłam się.

- Niesamowite - odparł.

Kochałam go. Przyjmowałam to do wiadomości, przesuwając dłońmi po jego szerokich ramionach i przedramionach. Chciałam pocałować każdy skrawek jego ciała. Poznać je lepiej niż własne.

- Czy mogę cię pocałować? - spytałam, patrząc na niego.

- Proszę - odpowiedział.

Wycisnęłam pocałunek na prawym sutku mężczyzny, a jego ręce znalazły się na mojej twarzy. Nie tego się spo-

dziewała. Myślał, że chcę pocałować go w usta. Nie rozumiał, o co pytałam. Wciąż go całowałam, przesuwając się w dół po jego ciele i lizając każdą fałdkę na jego brzuchu. Kiedy moje ręce natrafiły na spodnie, rozpięłam guzik i rozsunęłam suwak. Pociągnęłam je w dół, a Woods uniósł lekko biodra do góry, żeby móc przeciągnąć je przez jego pupę. Wciąż ciągnęłam w dół, aż wreszcie spodnie znalazły się na podłodze. Z uśmiechem zaczęłam przesuwać się w górę, całując umięśnione nogi. Napawałam się każdym drgnieniem ciała, kiedy całowałam wnętrze jego ud. Wreszcie wyciągnęłam ręce i wzięłam w dłonie erekcję, która była już w pełni widoczna.

- Della. - Woods oddychał nieregularnie.

Nie spojrzałam na niego, otwierając usta i wsuwając penis do środka tak głęboko, aż główka dotknęła tylnej ściany gardła.

-Ja pierdolę! - krzyknął, a jego ręce lekko ciągnęły moje włosy, sprawiając tylko, że tym bardziej pragnęłam doprowadzić go do szaleństwa.

Powoli zaczęłam przeciągać językiem po wrażliwej skórze. Jego ciało drżało pod moim dotykiem, a ja byłam tym zachwycona. Ponownie zacisnęłam wargi na główce jego penisa i wsunęłam go głęboko. Pozwoliłam mu kompletnie się wysunąć, po czym znów wypełniłam usta jego twardym, pulsującym członkiem.

- Delio, kochanie, chodź do mnie. Zaraz skończę -westchnął.

Chciałam, żeby wytrysnął. Pragnęłam tego. Ujęłam jego jądra w dłonie. Zaczęłam łagodnieje ugniatać

i ścisnąć, jednocześnie mocniej ssąc końcówkę penisa. W końcu wzięłam go w usta tak głęboko, jak tylko mogłam, aż prawie się zakrztusiłam.

- O kurwa, fuck, och, och! - jęczał. Podobało mu się, że się krztuszę.

Zrobiłam to znowu, a jego dłonie zacisnęły się na moich włosach. Odrzucił głowę do tyłu. - Skończę w tych pięknych ustach - ostrzegł mnie, a ja wsunęłam penis jeszcze głębiej i zanim znów się odsunęłam, pozwoliłam, żeby krztuszenie się potrwało dłużej.

Z jękiem przytrzymał mi głowę, strzelając nasieniem prosto w moje usta. Nigdy wcześniej nie pozwoliłam na coś takiego żadnemu facetowi. Ale to było cudowne, wspaniale było czuć jego ciało drżące w moim wnętrzu i słuchać okrzyków pochwały. Kiedy już wszystko połknęłam, przesunęłam językiem po czerwonej główce miękącego penisa, a on złapał mnie i odciągnął od siebie ze śmiechem.

- Zabijesz mnie, ale to będzie najśłodsza śmierć, jakiej kiedykolwiek doświadczył mężczyzna.

Zapadłam się w jego ramiona, a on objął mnie mocno. Przytulił głowę do zagłębienia w mojej szyi i ramieniu, po czym odetchnął niepewnie.

- Nie zostawiaj mnie, Delio.

Te słowa znaczyły więcej, niż był sobie w stanie wyobrazić.

Woods

Wiedziałem, że nie zrobię dzisiaj nic więcej. Myślałem o tym, w jaki sposób przekonać Delię, żeby wprowadziła się do mnie. Od razu. Nie potrafiłem dłużej znieść myśli, że będzie mieszkała z Trippem. Poza tym wspominałem moment, kiedy mój fiut tkwił tak głęboko w jej gardle, aż się krztusiła. Fuck. Nikt nigdy nie zrobił mi takiej laski. To było zupełnie inne od wszystkiego, czego wcześniej doświadczyłem.

Della nie myślała, żeby mieć to już za sobą, ani o tym, co stanie się za moment. Ssała mnie z całkowitym zapamiętaniem. Próbowaliśmy ją powstrzymać, kiedy zakrztusiła się pierwszy raz, ale potem zrobiła to znowu i po prostu mi odbiło. Kiedy skończyłem w jej ustach, bałem się, że do czegoś ją zmuszam, ale potem ona dalej próbowała mnie ssać.

Boże. Znowu zrobiłem się twardy jak kamień. To jedno wspomnienie sprawi, że przez resztę życia nie będę miał problemów z erekcją. Musiałem ją znaleźć. Pracowała na południowej zmianie, a ja siedziałem w biurze. Bałem się, że nie zdołam się powstrzymać,

jeśli zauważę, że ktoś źle ją traktuje albo jakiś fagas patrzy na jej tyłek.

Szedłem w stronę samochodu, kiedy zobaczyłem, że Della stoi przy swoim aucie, rozmawiając z Bethy, która też musiała przed chwilą skończyć pracę. Kochałem Jace'a jak brata, ale jej nie ufałem. Była odrobinę zbyt dzika i z rezerwą obserwowałem jej próby zbliżenia się z Delią. Wydawało mi się, że miałyby ochotę umówić ją z jakimś kolesiem. A przecież Bethy musiała wiedzieć, jak się sprawy mają - Della należała do mnie.

Podszedłem do nich i wziąłem Delię w objęcia. Pisnęła zaskoczona. Odchyliła głowę do tyłu i uśmiechnęła się do mnie.

- Hej, kochanie. Nie widziałam cię na lunchu.

Na widok jej figlarnego wyrazu twarzy mój i tak już twardy fiut zaczął pulsować.

- Musiałem trochę popracować. Właśnie skończyłem.

- Och. - Nie wyslizgnęła się z moich ramion. Przysunąłem się jeszcze bliżej, tak aby poczuła na plecach dowód mojego pożądania.

- A więc to ona jest powodem, dla którego dałeś sobie spokój z tą Greystone - stwierdziła Bethy. Nie pytała. Potwierdzała coś, co i tak podejrzewała.

-Tak.

Bethy wyszczerzyła zęby w uśmiechu i skinęła głową.

- Dobrze. Przynajmniej się przyznałeś. - Spojrzała znów na Delię.

- Cóż, nie sądzę, żeby komuś przeszkadzało, gdybyś przyprowadziła szefa. I tak będzie zajęty wyłącznie tobą. Jesteś zaproszona i on też.

Della skinęła głową, a Bethy pomachała nam i odeszła.

- O czym ona mówiła? - spytałem.

Dziewczyna odwróciła się w moich ramionach i przytuliła się mocniej, przez co mój nabrzmiały penis oparł się o jej brzuch. Do diabła, ależ była z niej mała kusicielka.

- Personel organizuje ognisko w przyszłą sobotę. Jak zawsze na koniec wiosennych ferii, zanim zacznie się letni sezon. Chcesz iść?

Dobrze znałem te ogniska. W przeszłości musiałem po tych imprezach wyciągać kilku moich byłych pracowników z więzienia. Trafiali tam za obnażanie się w miejscu publicznym. Nie zamierzałem puścić jej tam samej.

- Jeśli chcesz iść, pójdę z tobą.

Zmarszczyła brwi.

- Myślisz, że nic się nie stanie, jeśli dowiedzą się o nas? Przecież jesteś ich szefem.

Jej głęboki dekolt rozpraszał mnie - widziałem dokładnie, co kryje się pod bluzką.

- To nie problem. Muszą wiedzieć, że jesteś moja. Przysunęła się i spojrzała na mnie figlarnie.

- Delio, kochanie, jeśli nie chcesz, żebym przeleciał cię w najbliższym schowku, musisz przestać.

Przechyliła głowę w bok.

- Lubię schowki.

Do diabła. Złapałem ją za rękę i pociągnąłem chichoczącą do garażu na wózki. Wyciągnąłem klucze i otworzyłem schowek z zapasami. Było miło i chłodno, bo trzymaliśmy tam piwo dla dziewczyn, które jeździły wózkami po polu golfowym.

Później poruszę temat przeprowadzki od Trippa. Wtedy też zaproponuję, żebyśmy się przebadali, i porozmawiamy o pigułce. Chciałem poczuć Delię bez żadnych przeszkód.

* **

Wszystko, co Della miała do przeniesienia, mieściło się w dwóch walizkach. Tripp mówił, że za jakiś tydzień wyjeżdża i że znów zostałyby w mieszkaniu sama, ale to mi nie wystarczyło. Musiałbym tam nocować. Nie zamierzałem pozwolić jej spać samotnie. Już nigdy.

Wreszcie zgodziła się na przeprowadzkę do mnie, ale wciąż powtarzała, że będę tego żałował.

Dzień wcześniej oboje zrobiliśmy badania i okazało się, że jesteśmy zdrowi. Della dostała receptę na pigułki, ale lekarka poleciła jej poczekać siedem dni, zanim będzie mogła kochać się bez zabezpieczenia.

Sama myśl, że mógłbym wsunąć się w nią, nie martwiąc się o gumkę, sprawiała, że ledwo umiałem się skoncentrować.

Siedziałem na werandzie, czekając, aż Della wróci z pracy. Nie dawałem jej już wieczornych zmian. Męczyło mnie, że nie ma jej przy mnie. Poza tym kiepsko się czułem, siedząc w jadalni i przyglądając się jej. Wszyscy mnie wtedy wkurzali.

Ze względu na nas oboje powinienem po prostu trzymać się od niej z daleka. Ostatnią rzeczą, jakiej po-

trzebowałem, było to, żeby mój ojciec dowiedział się o Delii i zwałił na nią winę za zerwanie z Angeliną. Tok moich myśli przerwał dzwonek telefonu. Wyciągnąłem komórkę z kieszeni i zobaczyłem na wyświetlaczu imię Jimmy'ego. Kurwa. On też dziś pracował. Nie zadzwoniłby, chyba że stało się coś złego. Wstałem, gotowy popędzić z powrotem do klubu.

- Halo.

- Hm, Woods. Hej, tu Jimmy. Mam problem. Chodzi o Delię. Na dźwięk jej imienia pobiegłem w stronę drzwi.

- Co się stało? - zapytałem, szarpiąc drzwi SUV-a i wsiadając do środka.

- Nie wiem, stary. Odbiło jej czy coś. Nie potrafię tego wyjaśnić. Pracowała i wszystko było w porządku. Potem przyszli jacyś nastoletni gówniarze. Drew Morgan i jego banda. Mieli dzisiaj zawody tenisowe. Chyba jeden z nich przyparł ją do ściany w drodze do łazienki. Nie wiem, bo ona nie odpowiada. Siedzi w rogu na korytarzu koło damskiej łazienki. Pilnuję jej, ale nie mogę sprawić, żeby się do mnie odezwała. Pojękuje tylko, ale poza tym nic.

Serce waliło mi tak, jakby miało za moment wyskoczyć z piersi.

- Zostań tam z nią. Nie dopuszczaj do niej nikogo. Będę na miejscu za pięć minut. Po prostu bądź przy niej, Jimmy. Powiedz jej, że już jadę, dobrze? Powiedz jej, że jadę. - Rzuciłem telefon na siedzenie i z piskiem opon ruszyłem do klubu. Bała się. Zamierzałem sprać tego gnoja, który ją doprowadził do takiego stanu. Ni-

gdy nie powinienem był jej tam zostawiać. Na pełnym gazie wpadłem na parking. Zostawiłem samochód, nie wyłączając stacyjki, i popędziłem w stronę tylnego wyjścia. Zobaczyłem plecy Jimmy'ego - zasłaniał ją przed wzrokiem przechodzących osób. Odsunąłem go, pochyliłem się nad Delią i złapałem ją w ramiona.

-Już dobrze, kochanie. Trzymam cię. Wróć do mnie, proszę - powtarzałem uspokajająco, wychodząc z nią do samochodu. Potrzebowała odosobnienia. Kiedy odwróciłem się, żeby popchnąć drzwi plecami, zobaczyłem, że Jimmy na nas patrzy.

- Nikomu o tym nie mów - ostrzegłem go. Skinął tylko głową. Odwróciłem się i zaniósłem ją do auta. Usiadłem na siedzeniu pasażera i trzymałem ją przytuloną do piersi.

- Wróć do mnie, kochanie. Nikt cię nie skrzywdzi. Jestem przy tobie - zapewniałem ją, trzymając blisko siebie. - Nie powinienem był cię zostawiać. Przepraszam. Ale przyszedłem. Jesteś bezpieczna.

Jej wielkie nieobecne oczy powoli zamrugały. Skupiła na mnie spojrzenie i dostrzegłem w nim świadomość i ulgę. Jej ręce zacisnęły się wokół mojej szyi. Mocno mnie przytuliła.

- Przepraszam. Znów to zrobiłam. Tak mi przykro. Odejdę. Obiecuję. - Jej dziwaczne słowa nie miały żadnego sensu do momentu, kiedy zapowiedziała swoje odejście. Mocniej przycisnąłem ją do siebie.

- Nigdzie nie pójdziesz albo pojedę cię szukać. To ja przepraszam. Nie było mnie, kiedy mnie potrzebowa-

łaś. Powiedz mi, co się stało. Więcej cię nie opuszczę. Przysięgam.

Siąknęła nosem i wcisnęła twarz w moją szyję.

- To stanie się znowu. Zawsze tak się dzieje. Nie mogę sprawić, żeby to minęło. Próbowałam, ale nie potrafię. Nie powinnam tu pracować. To zbyt eleganckie miejsce dla wariatki.

- Przestań - warknąłem, podnosząc jej głowę, żeby znów na mnie spojrzała. Chciałem, żeby mnie widziała, kiedy będę to mówił. Musiała mi uwierzyć. - Nie jesteś wariatką. Jesteś piękna i zabawna. Troszczysz się o innych i masz wielkie serce. Pracujesz ciężko i niczego od nikogo nie wymagasz. Ale nie jesteś szalona. Nie chcę już nigdy, i mówię to poważnie, nigdy nie chcę słyszeć, że mówisz o sobie w ten sposób. Rozumiesz mnie? Możesz nazywać się wszystkim tym, czym ja cię nazwałem, ale nie wariatką.

Przyciągnąłem ją do siebie i przytuliłem. Nie ufałem sobie na tyle, żeby jeszcze cokolwiek w tej chwili powiedzieć. Moje emocje czały się zbyt blisko powierzchni.

- Taki jeden chłopak. Kilka lat młodszy ode mnie. - Zamilkła i wzięła głęboki wdech. - Powiedział, że chciałby zamknąć mnie w pokoju i robić mi różne rzeczy. To...

Ucichła i usłyszałem, jak przetyka z trudem ślinę.

- Nie chodziło o to, że się go bałam. Ale kiedy zagroził, że mnie zamknie... Moje... moje lęki wzięły nade mną górę. Wpadłam w panikę.

Bała się zamknięcia. Dlaczego? Czy ktoś jej to robił? Odsunąłem włosy z jej twarzy i pocałowałem w czubek głowy.

- Chodźmy do domu. Czy potem opowiesz mi więcej? Pozwolisz mi zrozumieć, żebym mógł ci pomóc? Proszę.

Nie odpowiedziała od razu, ale w końcu skinęła głową. -Jeśli tego chcesz - odparła.

Della

Jeślibym mu pozwoliła, Woods zaniósłby mnie do środka. Troszczył się o mnie do tego stopnia, że gdybym go nie kochała, denerwowałoby mnie to. Martwił się i niepokoił. Zasłużył, żebym choć trochę opowiedziała mu o tym, co mi się przytrafiło. Może nie o wszystkim, ale musiał coś wiedzieć.

- Miałam kiedyś starszego brata. Widziałam jego i tatę tylko na zdjęciach. Nie pamiętam ich. Byłam zbyt młoda, kiedy to wszystko się wydarzyło. - Zastanawiałam się, czy mówienie o tym nie sprawi, że po raz kolejny mi odbije, ale musiałam spróbować. Woods usiadł obok, objął mnie ramieniem za plecy i przyciągnął do siebie. Jakby wiedział, że tego potrzebuję. Jego palce przepłotły się z moimi. Ścisnął moją dłoń. Wszystko będzie dobrze. On jest tutaj ze mną.

- Pewnego dnia poszli zrobić zakupy. Byłam dopiero noworodkiem i moja mama mnie karmiła. Nie poszliśmy z nimi. A oni nigdy nie wrócili. Zostali zamordowani razem z kilkoma innymi osobami w osiedlowym spożywczaku. Jakiś gość się wkurzył czy coś takiego

i zabił dziesięć osób, zanim ktoś zastrzelił jego. Kiedy ten facet wszedł do środka, mój ojciec i brat stali w kolejce do kasy. Zginęli jako pierwsi.

Słyszałam tę historię od mamy wiele razy. Znałam ją doskonale. W ten sposób tłumaczyła mi, dlaczego wychodzenie na zewnątrz jest niebezpieczne. Wtuliłam się ponownie w ramiona Woodsa i starałam się skupić na tym, żeby nie zapaść się we wspomnienia.

- Trzymam cię. Jestem tuż obok - zapewnił mnie. Jego druga dłoń znalazła moją rękę i też ją przytrzymała.

- Matka mojej matki była psychicznie chora. Nigdy jej nie poznałam. Mieszkała w specjalnym ośrodku. Nie miałyśmy innej rodziny. Ojciec dorastał w rodzinach zastępczych. Żadne z nich nie miało rodzeństwa. Moja babcia straciła kontakt z rzeczywistością wkrótce po tym, jak urodziła się mama. Jej ojciec nie zajmował się nią zbyt długo. Mamę wychowała babcia od strony ojca. Zmarła, kiedy mama miała szesnaście lat. Ona i mój tata poznali się w domu rodziny zastępczej. Mieli po siedemnaście lat. Na zdjęciach, które mam, widziałam zdrową kobietę i dobrą matkę. Mój brat chyba ją kochał. Ona wydawała się szczęśliwa. Ale ja jej takiej nie znałam. Przeprowadziłyśmy się po śmierci taty i brata. Mama przeniósła nas z niewielkiego miasta w Nebrasce do jeszcze mniejszego w Georgii. Moje najwcześniejsze wspomnienia pochodzą już z domu w Macon. Jej szalone oczy i ataki wściekłości zdominowały całe moje dzieciństwo. Czasami potrafiła być taka słodka, ale kiedy indziej była przerażająca. Dużo mówiła do mojego bra-

ta. Przez lata nie rozumiałam, z kim rozmawia. Mieszkałyśmy tylko we dwie. Ale ona chyba go widziała.

Zamknęłam oczy i zobaczyłam matkę rozmawiającą z martwym bratem, tak jakby siedział obok. Przygotowywała mu jedzenie, jego ulubione przysmaki, które leżały niezjedzone i zapleśniałe na stole. Kiedyś zaśmierdły tak straszliwie, że nie mogłam wejść do kuchni, nie czując mdłości. W końcu je wyrzuciła i natychmiast przygotowała dla niego kolejne danie.

- Nikt nie zauważył, że zachowuje się dziwnie? - spytał Woods, kciukiem rysując kółka na mojej dłoni.

- Nie. Nikt nas w ogóle nie widywał. Nikt nie wiedział, że istnieję. Nie wychodziłyśmy z domu. Nigdy. Matka wierzyła, że na zewnątrz czai się niebezpieczeństwo. Nie chciała, żeby coś nam się stało.

Woods wciągnął powietrze, a ja czekałam na pytania. Te, na które odpowiadałam miliony razy, odkąd mama popełniła samobójstwo.

- Skąd brałyście jedzenie?

- W okolicy był sklep spożywczy, który je dostarczał. Dzwoniła i zamawiała.

- A pieniądze?

- Mój ojciec miał bardzo dobrą polisę na życie. Mama sprzedała dom w Nebrasce i kupiła znacznie mniejszy w tańszym mieście, dzięki czemu mogła za niego zapłacić gotówką.

- Szkoła?

- Uczyłam się w domu.

- W ogóle nie wychodziłaś z domu? Nigdy?

To było dla ludzi najtrudniejsze do zaakceptowania. Rzecz kompletnie niewyobrażalna, a przecież stała się moją rzeczywistością.

- Moja matka cierpiała na ciężki przypadek agorafobii. Ponieważ w jej rodzinie występowały inne choroby psychiczne, jej przypadek był znacznie gorszy. Śmierć brata i ojca wywołała objawy i matka rozpaczliwie próbowała nas chronić. Nawet za cenę odebrania mi szansy na normalne życie. Nie wiedziałam nic o świecie, dopóki nie dorosłam na tyle, żeby wymknąć się nocą. Braden, moja najlepsza przyjaciółka i powód, dla którego jestem w tej podróży, mieszkała tuż obok. Była nas ciekawa, bo ona i jej rodzice zorientowali się, że nigdy nie wychodzimy z domu. Kiedy wymknęłam się pierwszy raz, zobaczyła mnie. Obserwowała nasz dom nocą, kiedy leżała w łóżku. Chciała sprawdzić, czy kiedykolwiek wychodzimy. Była przekonana, że jesteśmy wampirami, i próbowała udowodnić to rodzicom. Nie zaszłam daleko. Stałam po prostu na podwórku, patrzyłam na księżyc i dotykałam trawy. Proste rzeczy, które zawsze chciałam zrobić. Tamtego wieczora Braden wyszła i zaczęła ze mną rozmawiać, wciąż przekonana, że mogę być wampirem. Nasza przyjaźń rozwijała się przez lata, a ja dorastając, wymykałam się częściej i na dłużej. Braden wiedziała o mnie więcej niż ktokolwiek inny. Była jedyną osobą, która naprawdę zdawała sobie sprawę z mojego istnienia. Miała świadomość mojego niepokoju, że jeśli ktokolwiek się dowie, stracę mamę. Dochowała więc tajemnicy.

Nie mogłam powiedzieć mu więcej. Musiałam przestać. Tyle wystarczyło. Reszta była zbyt mroczna i za bardzo bolała.

- Gdzie jest twoja mama?

- Nie żyje.

Nie odpowiedział. Przytulił mnie tylko mocniej.

- Nie mogę dziś dłużej o tym rozmawiać. To wszystko na dziś.

Nie klócił się. Po prostu wciąż mnie obejmował. Siedzieliśmy tak w milczeniu przez długi czas, aż wreszcie powieki zaczęły mi ciężać i powoli zasnęłam.

Woods

Nic nie mówiliśmy. Trzymałem Delię w ramionach całą noc, a ona ani razu nie obudziła się z krzykiem. Teraz, kiedy rozumiałem, jaki koszmar przeżyła, zastanawiałem się, co w jej snach sprawiało, że krzyczała. Wiedziałem, że ma to coś wspólnego z jej mamą. W tej historii kryło się więcej, niż mi opowiedziała, ale na razie nie chciała się tym podzielić. To mi musiało wystarczyć.

Patrzyłem, jak spokojnie śpi koło mnie. Nastął świt i wczesne poranne światło zaczynało tańczyć na wodzie. Cudownie było mieć ją w moim pokoju, w moim łóżku. Nic nigdy nie było tak doskonałe. Ale gardło miałem ściśnięte, a serce ciężkie. Della wycierpiała tyle bólu i psychicznej przemocy, że nie miałem pojęcia, jak pomóc jej wyzdrowieć.

Poruszyła się w moich ramionach, a ja pocałowałem ją w czubek nosa. Była moja. Zamierzałem się nią zaopiekować. Chciałem pomóc jej zapomnieć o całym tym bólu i ciemności. Jej długie rzęsy zatrzepotały, oczy otworzyły się i spojrzały na mnie.

- Dzień dobry - powiedziałem, a ona przeciągnęła się w moich ramionach z sennym uśmiechem.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak mocno spałam. -Zdusiła ziewnięcie.

- To dlatego, że jestem taki cholernie wygodny - zażartowałem.

- Zgadzasz się. Mięciutki i przytulny. - Uśmiechnęła się szelmowsko.

- Mięciutki? Nazywasz to mięciutkim? - spytałem, przewracając ją na plecy i wciskając poranną erekcję między jej nogi. - Coś ci się pomyliło.

Zamruczała i rozchyliła uda, żebym mógł się swobodnie między nimi zmieścić.

- Chyba tak - zgodziła się i uniosła biodra, żeby otrzeć się o mnie.

Czułem przez bokserki materiał jej wilgotnych jedwabnych majteczek. Jęknąłem z rozkoszy. Już była mokra.

- Chciałem wstać i zrobić ci śniadanie... - wyjaśniłem. Wciąż pocierała mokrą cipką o mojego kutasa.

- Hm, to słodkie. Może jednak najpierw kochaj się ze mną? - spytała, łapiąc za brzeg koszulki, w którą ubrałem ją poprzedniego wieczoru, zanim położyłem ją do łóżka. Pozwoliłem sobie wtedy również zdjąć jej stanik - z pewnością nie byłoby jej wygodnie w nim spać. Dwie okrągłe piersi zatańczyły przed moimi oczami. Zapomniałem o śniadaniu i dobrych intencjach. Nawet słowa „kochaj się ze mną”, które w pierwszej chwili mnie zaskoczyły, przestały mieć znaczenie. Della znalazła się w moim łóżku i rozbierała się. Zaczęła ścia-

gać majteczki i wtedy postanowiłem do niej dołączyć -zjąłem koszulkę oraz bokserki i odrzuciłem je na bok.

Della rozłożyła nogi i uśmiechnęła się do mnie kusząco.

- Włóż go bez gumki. Możesz potem wyciągnąć -powiedziała, unosząc zapraszająco w górę biodra. Stosunek przerywany to kiepska metoda antykoncepcji, ale, kurwa, mało mnie to w tej chwili obchodziło. Chciałem znaleźć się wewnątrz niej bez barier, a słodki nektar kapiący z jej cipki to było więcej, niż potrafiłem znieść. Rozchyliłem szerzej jej kolana i zanurzyłem się w nią.

Kiedy wypełniłem ją jednym szybkim ruchem, oboje krzyknęliśmy z rozkoszy. Otoczyło mnie miękkie, ciasne ciepło. Nigdy wcześniej nie czułem w ten sposób kobiety. Byłem już tak bliski orgazmu, że musiałem się zatrzymać.

- Woods, to takie przyjemne. Sprawiasz mi rozkosz. Potrzebuję cię blisko siebie. Tak blisko - wydyszała, a jej klatka piersiowa unosiła się i opadała pode mną.

Sięgnąłem w dół i potarłem palcem łechtaczkę, używając jej własnych soków do nawilżenia. Szybko zaczęła pode mną drzeć, a ja powoli wysuwałem się z niej i wsuwałem z powrotem. Kiedy ogarnęło ją szaleństwo, a gorące wnętrze zaczęło zaciskać się wokół mnie, musiałem go wyjąć. Byłem zbyt bliski orgazmu. To uczucie mnie zabijało.

-Właśnie tak. Och, Woods, tak, pocieraj ją! Tak, o mój Boże, tak.
- Jej błagania i okrzyki zamilkły, po czym zadrżała pode mną i znów wykrzyknęła moje imię.

Poruszyłem się w niej jeszcze jeden raz, po czym szybko go wyciągnąłem i wytrysnąłem na zewnątrz. Kiedy zobaczyłem moją spermę rozlaną na jej płaskim brzuchu, poczułem ścisk w klatce piersiowej. Znów ją naznaczyłem. Była moja.

Powoli wstałem i poszedłem do łazienki po ciepłą myjkę, żeby ją wyczyścić. Patrzyła na bałagan, który zrobiłem i uśmiechała się szeroko, kiedy wróciłem. Zacząłem ścierać spermę, a ona się roześmiała.

- Co cię tak śmieszy? - spytałem. Uwielbiałem dźwięk jej śmiechu.

- Nigdy żaden facet w ten sposób się na mnie nie spuścił. Chyba mi się to podobało.

Myśl o tym, że jakikolwiek mężczyzna mógłby znaleźć się w jej pobliżu, sprawiła, że się wkurzyłem. Z iloma mogła być? Większość życia spędziła zamknięta w domu, z matką.

- Wyglądasz na wkurzonego. Powiedziałaś coś nie tak?

Skończyłem mycie i spojrzałem jej w twarz.

- Nie powiedziałaś nic złego. Po prostu... nie lubię myśleć o tobie i innych facetach.

Oparła się na łokciach.

- Byłam tylko z trzema, włączając w to ciebie.

To dwóch więcej, niż by mnie uszczęśliwiło. Ale byłoby niesprawiedliwe, gdybym miał o to do niej pretensje. Sam spałem z tyloma dziewczynami, że trudno byłoby mi je zliczyć.

- Ty byłeś moim drugim, jeśli to coś pomoże.

Jej drugim? Co, do cholery... to miało znaczyć? Fuck. Nie chciałem o tym myśleć. Uprawiała seks po naszym

pierwszym wspólnym razie. A ja bzyknąłem Angelinę. Ale niech mnie, jeśli to nie było ciężkie do przełknięcia. Pojechała do Dallas i spiknęła się tam ze swoim żonatym szefem. Dlaczego zostawiłem ją tamtej nocy? Bo planowałem jednorazowy numer. Taki, który zrobił mi z mózgu sieczkę, ale mimo wszystko jednorazowy. Zrobiłem to, czego oboje się po mnie spodziewaliśmy. A może z jej strony wyglądało to inaczej?

Nie mogłem dłużej się nad tym zastanawiać. Zerwałem się z łóżka i poszedłem do łazienki, żeby się uspokoić. To nie jej wina. Stawałem się jakimś obsesyjnym psycholem, a ona na to nie zasługiwała.

Drobna dłoń dotknęła mojego ramienia.

- Wszystko w porządku?

Odwróciłem się. Stała przede mną kompletnie naga, ze zmarszczonym czołem. Obudziła się w dobrym nastroju, a ja wszystko zepsułem swoim pragnieniem posiadania jej na własność. Co było ze mną nie tak?

Przyciągnąłem ją, a jej piersi otarły się o moją klatkę piersiową.

- Przepraszam. Dupek ze mnie. Wkurzyłem się, myśląc o kimś innym... o czymś... cholera. Nie potrafię nawet tego określić.

Della podeszła jeszcze bliżej, przesunęła rękami po mojej klatce piersiowej i objęła mnie za szyję.

- Nikt inny nie znalazł się wewnątrz mnie bez prezerwatywy. Tylko ty. Kiedy ten tydzień minie, będziesz jedynym mężczyzną na ziemi, który wypełni mnie swoją spermą.

Na myśl o tym, że znajdę spełnienie głęboko w niej i że moje nasienie wypełni tę ciasną, malutką cipkę, która tak mnie opętała, jaskiniowiec we mnie zaczął walić się pięściami w klatkę piersiową.

Odsunąłem jej włosy z twarzy i uniosłem podbródek. Pocałowałem ją mocno. Ta dziewczyna miała mnie pochłonać.

Della

Przez resztę tygodnia Woods codziennie przywoził mnie do pracy i siedział przy pustym stoliku, kiedy pracowałam. Kiedy kończyła się moja zmiana, prosił, żebym powiedziała, czego zawsze pragnęłam, ale nigdy nie miałam okazji zrobić. Każdego dnia spełniał moje marzenie. Popłynęliśmy na przejażdżkę łodzią, lecieliśmy helikopterem i ze spadochronem za motorówką oraz jedliśmy surowe ostrygi. Rzadko się rozstawaliśmy. Seks był wspaniały, wydawał się wręcz coraz lepszy i bardziej intensywny. Nie śniły mi się już koszmary. Zasypiałam głęboko i budziłam się następnego dnia zrelaksowana i wypoczęta.

Tego wieczora miało odbyć się ognisko dla pracowników. Spodziewano się, że przyjdę. Ja wciąż wahałam się, czy zabieranie Woodsa to naprawdę dobry pomysł. Poza Bethy i Jimmym nikt nie wiedział, że jesteśmy parą. W czasie naszych randek nie wpadłam przypadkiem na żadnego z pracowników.

Założyłam bikini, a na wierzch pasującą do kostiumu sukienkę. Nie wiedziałam, czy odważę się pójść popły-

wać, ale Bethy powiedziała, że wszyscy muszą przynajmniej zanurzyć stopy. W ten sposób byłam przygotowana na to i jeszcze więcej.

Woods zaparkował samochód i obszedł go, żeby mi otworzyć. Z jakiegoś powodu uparł się, że nie powinnam sama otwierać sobie drzwi. To było właściwie bardzo słodkie.

Jego dłoń wsunęła się w moją i tam została. No i dobrze. Jeśli któryś z pracowników zastanawiał się, co nas łączy, Woods nie zamierzał zostawiać żadnych wątpliwości.

- Na pewno nie masz ochoty odwrócić się i uciec? - spytałam, uśmiechając się do niego.

-Nie.

- Mogą mnie inaczej traktować - odparłam, myśląc o tym, że niektórych pracowników mogłoby to zezłościć.

- Zwolnię ich.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego. Uśmiechał się szeroko. Uderzyłam go w rękę.

- To nie było śmieszne.

- Owszem. Poza tym, jeśli cię zdenerwują, naprawdę ich zwolnię. „Zapamiętać - nie mówić mu, jeśli ktoś mnie zdenerwuje” - pomyślałam.

Kiedy szliśmy w stronę zgromadzonych na plaży ludzi, powietrze wypełnił zapach palącego się drewna i dźwięki muzyki. Kilka osób tańczyło. Inni piekli coś nad ogniskiem, a kilkoro grało w siatkówkę przy świetle księżyca.

- Masz ochotę na coś do picia? - spytał Woods, prowadząc mnie w stronę beczki z piwem, która stała na stojaku.

- Nie przepadam za piwem z beczki. Piłam je kiedyś raz i potem chorowałam - oświadczyłam mu.

Zmarszczył brwi.

- Ile tego było?

- Właściwie to piłam przez rurkę, więc nie potrafię określić.

Woods zrobił zdziwioną minę.

- Piłaś piwo przez rurkę?

To była jedna z pozycji na mojej liście - pójść na imprezę i wypić mnóstwo piwa. Braden ostrzegła, że się pochoruję, ale i tak spróbowałam.

- Tak. Głupia decyzja. Studencka impreza - wyjaśniłam. Właśnie tam poznałam chłopaka, któremu oddałam dziewictwo. Trzy randki później namówił mnie na seks. Byłam taka naiwna i głupia.

- Jesteście. - Bethy uśmiechała się, podchodząc do nas z dużym, czerwonym plastikowym kubkiem w dłoni. - Pijcie. Piwo jest za darmo.

Potrząsnęłam głową.

- Della nie pije piwa z beczki. Macie tu coś innego? - spytał Woods.

Bethy skinęła głową i podeszła do lodówki, po czym rzuciła mi butelkę wody. Idealnie.

- Dziękuję - powiedziałam, a ona zsalutowała mi, po czym odeszła z powrotem w stronę tańczących. Jace zbliżył się do niej i objął ją ramionami.

- Czy masz coś przeciwko temu, żebym skosztował tego piwa? - spytał Woods.

Potrząsnęłam głową i upiłam łyk wody.

- Dobrze, bo muszę się napić. - Podszedł do beczki, a ja zostałam na miejscu. Nie mogłam chodzić za nim krok w krok. Gdy chodziło o Woodsa, stawałam się zbyt zdesperowana. Nie chciałam uzależnić się od niego. Moja psycholog rozmawiała ze mną na ten temat. Mówiła, że powinnam ciężko pracować nad własną autonomią i że to może okazać się dla mnie trudne po życiu, które było moim udziałem.

- Hej, Della, prawda? - zapytał jakiś facet, lekko bełkocząc.

Skinęłam głową. Nie miałam pojęcia, kim był ani skąd znał moje imię.

- Nelton, jestem trenerem tenisa w klubie. - Mrugnął do mnie.

Skinęłam głową. Woods rozmawiał z Haroldem z kuchni.

- Miło cię poznać. - odparłam. - Obserwowałem cię. Zastanawiałem się, czy jesteś

wolna. - Zrobił krok w moją stronę, a mnie udało się przesunąć w prawo w taki sposób, że nie wyglądało to, jakbym chciała przed nim uciec.

- Och - powiedziałam tylko. Czy powinnam wszystkim oznajmić, co nas z Woodsem łączy?

- Jesteś przyjaciółką Kerringtona? Widziałem, że z nim przyszłaś.

- Czy mogę ci pomóc, Nelton? - Woods stanął za moimi plecami, westchnęłam z ulgą. Nie chciałam odpowiadać na to pytanie.

- Nie, proszę pana. Chciałem po prostu porozmawiać z Delią. - Ręka Woodsa znalazła się na moim brzuchu. Rozłożył palce i trzymał ją tam w geście posiadania. Nie uszło to uwadze Neltona. Jego oczy otworzyły się szeroko ze zdziwienia i skinął głową.

- Miło było cię poznać, Delio - stwierdził. - Do zobaczenia, panie Kerrington.

Oddalił się szybkim krokiem.

- Nie mogę zostawić cię samej na trzy minuty. - Ugryzł mnie delikatnie w ucho.

- Twój trener tenisa jest obleśny - rzuciłam. Woods zachichotał.

- Zgadza się, ale kocice go uwielbiają. Wiem na sto procent, że sypia z kilkoma z nich, ale skoro im się to podoba, nie zwalniamy go. To nie byłoby korzystne dla firmy.

Nie miałam pojęcia, kim są kocice, ale nie zapytałam. Chciało mi się siku. Rozejrzałam się, ale nigdzie nie dostrzegłam toalet. Zobaczyłam Bethy i postanowiłam ją o to zagadnąć.

- Muszę porozmawiać z Bethy. Zaraz wracam - powiedziałam i odeszłam. Nie chciałam mu mówić, że muszę iść do łazienki. Wolałam zapytać koleżankę.

Zobaczyła, że idę sama w jej stronę. Wsunęła się z objęć Jace'a i podeszła do mnie.

- Hej, wszystko w porządku?

- Tak. Po prostu muszę zrobić siku. Gdzie się tutaj załatwia te sprawy?

Bethy wyszczerzyła zęby i skinęła głową w stronę wody, gdzie pływali ludzie.

- Do zatoki? - spytałam zmieszana. Skinęła głową.

Cholera. Miałam problem.

Podeszłam z powrotem do Woodsa, który przyglądał mi się uważnie. Musiałam mu powiedzieć, chociaż było to frustrujące i krępujące. Może powinnam pójść kawałek plażą. Nikt by mnie nie zobaczył.

Jakaś dziewczyna krzyknęła, że musi sikać, po czym pobiegła w stronę oceanu. To było obrzydliwe.

Zatrzymałam się przed Woodsem i poczułam, że twarz mi się czerwieni. Rozmawianie z facetami o potrzebach fizjologicznych nie było czymś, w czym dobrze bym się czuła.

- Co się stało? - spytał.

Pochyliłam głowę i wzięłam głęboki oddech.

- Muszę siku.

Najpierw nic nie powiedział, a potem roześmiał się.

- Dlatego pobiegłaś do Bethy? Skinęłam głową.

- Dlaczego nie mogłaś powiedzieć mnie? Wciąż patrzyłam na swoje stopy.

- Bo nie.

Roześmiał się mocniej, po czym wziął mnie za rękę.

- Powiedziała ci, dokąd iść? Ponownie skinęłam głową.

Przyciągnął mnie do siebie.

- Zawieźć cię do domu, żebyś mogła się załatwić? To byłoby najlepsze. Nie podobała mi się myśl, że mam

sikać do oceanu. Ale nie chciałam też jeszcze wracać.

- Może mogłabym odejść kawałek plażą i zrobić to tam, gdzie nikt mnie nie zobaczy? - zasugerowałam.

- Mógłbym iść z tobą? - spytał.

Potrząsnęłam głową. Nie ma mowy. To było równie okropne.

- Po prostu pozwól zawieźć się do domu.

- Zaraz wrócę - zapewniłam go.

- Nie podoba mi się myśl, że wejdiesz do wody całkiem sama, w ciemnościach. - Woods mocniej przytrzymał moją rękę.

- Aleja muszę. Tutaj też wchodziłabym sama, z dala od wszystkich.

Woods nie puścił mojej ręki. -Nie.

Spojrzałam na niego z irytacją.

- Aleja muszę - powtórzyłam z naciskiem.

- W takim razie gdzieś cię zabiorę. Albo pozwolisz mi pójść z tobą, albo zawiozę cię do łazienki.

Po chwili zastanowienia stwierdziłam, że nie zdołam wejść do wody. Westchnęłam, pokonana.

- Zabierz mnie do łazienki. Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

- Najbliższa toaleta, do której mogę cię zabrać, znajduje się w domu.

- W takim razie zabierz mnie do domu.

Woods

Della poprosiła, żebym poczekał na nią w samochodzie. Nie chciała, żebym wchodził do środka. Zgodziłem się. Nie było mowy, żebym puścił ją samą do ciemnej wody, ale tyle mogłem dla niej zrobić. Kiedy jednak po kilku minutach Della nie pojawiła się z powrotem, postanowiłem sprawdzić, jak się rzeczy mają. Minęło wystarczająco dużo czasu, żeby zdążyła załatwić swoje potrzeby.

Kiedy postawiłem nogę na najwyższym stopniu, usłyszałem znajomy, wysoki głos Angeliny. Cholera. Nie widziałem pod domem jej samochodu. Co ona u mnie robiła?

Szarpnąłem drzwi i wszedłem do salonu. Della stała pod ścianą, z rękami założonymi na klatce piersiowej w obronnym geście, a Angelina zadrezczała ją pytaniami.

- Co ty, do kurwy nędzy, robisz w moim domu?! - ryknąłem, przechodząc koło Angeliny i obejmując Delię, żeby ją ochronić. To cud, że moja eks nie wywołała u niej kolejnego ataku paniki. Przesunąłem ręką po plecach Delii, żeby ją uspokoić, jednocześnie piorunując spojrzeniem Angelinę, która uważnie mi się przyglądała.

- Dlaczego? To dla niej wyrzuciłeś swoją przyszłość do kosza? Ona pracuje jako kelnerka w klubie, Woods. Coś ty do diabła sobie myślał? Popatrz na nią. Ona... ona... jest dziwna. Nic w niej do ciebie nie pasuje. Pieprzysz ją na znak jakiegoś buntu?

Della wzdrygnęła się w moich ramionach. Niewiele brakowało, by przestało mnie obchodzić, że Angelina jest kobietą. Byłem gotowy zrobić jej krzywdę.

- Dobrze się zastanów. Włamałaś się do mojego domu. Wsadzę cię do więzienia i będziesz tam siedzieć, dopóki twój tatuś nie przyjedzie i nie zapłaci za ciebie kaucji.

Della zamarła w moich ramionach. Wsunąłem palec pod jej podbródek i uniosłem jej twarz, żeby móc spojrzeć jej w oczy. Nie odpłynęła. Dobrze.

Ponownie przeniosłem wzrok na Angelinę.

- Musisz stąd wyjść. Nigdy więcej nie pojawiaj się w tym domu. I trzymaj się z daleka od Delii. Jeśli dowiem się, że z nią rozmawiałaś albo próbowałaś ją skrzywdzić, pożałujesz.

Angelina zasyczała i odrzuciła włosy do tyłu.

- Nie groź mi, Woods. Nie boję się ciebie. Ta... ta farsa, którą tutaj z nią odgrywasz... - Wskazała na Delię palcem zakończonym długim, wypielegnowanym paznokciem - jest idiotyczna. Wciąż bym za ciebie wyszła. Trzeba mi było powiedzieć, że musisz wyleczyć się z tej tutaj.

Della znów drgnęła w moich ramionach. Miałem dość. -Wynoś się. Natychmiast! - wrzasnąłem.

- Muszę najpierw zadzwonić, żeby ktoś po mnie przyjechał. Tatuś mnie tu przywiózł. Pomyślałam,

że mogę na ciebie poczekać i porozmawiamy. Ale zamiast ciebie pojawiła się ona.

- Masz telefon. Wyjdź z mojego domu i dzwoń sobie na zewnątrz. Chcę, żebyś stąd zniknęła.

Angelina odwróciła się na pięcie, a jej obcasy stuknęły na mojej drewnianej podłodze. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, wziąłem Delię na ręce i zaniósłem ją do mojego pokoju. Usiadłem z nią na łóżku.

- Popatrz na mnie - poprosiłem. Musiałem zobaczyć jej twarz.

Podniosła wzrok, ale nie zobaczyłem w nim dezorientacji i bólu. Była wyraźnie... wściekła.

- Chciałeś ożenić się z tą dziwką? Naprawdę? Co twoi rodzice sobie myśleli? Ona jest okropna, Woods. Zaslugujesz na coś o wiele lepszego. Nie mogę...

Przykryłem jej usta swoimi, nie dając jej dokończyć. Tak bardzo ulżyło mi, że w jej głosie słyszałem złość, a nie ból, że po prostu musiałem upewnić się, że nic jej nie jest.

Della oddała mi pocałunek z jednakowym zapalem, a potem odepchnęła mnie.

- Wciąż muszę zrobić siku. - Wstała. Uśmiechnąłem się, kiedy pobiegła do łazienki. Potem dotarło do mnie, że teraz mój ojciec dowie

się o niej i cały dobry humor, jaki mi jeszcze pozostał, zniknął. Jemu się to nie spodoba. Znienawidzi ją. Gdyby istniał jakiś sposób na uciszenie Angeliny, zrobiłbym to. Nie wiedziałem tylko, jak się za to zabrać. Była wzgardzoną kobietą. Została porzucona innej i wściekła się z tego powodu.

Sięgnąłem po iPhone'a i wyłączyłem go. Jeśli zadzwoni dzisiaj, nie będę musiał się z nim użerać. Porozmawiam z nim, gdy moja ukochana będzie daleko. Jeśli przesadzi, spakuję się i wyjadę. Della miała listę miejsc, które chciała zobaczyć. Moglibyśmy zwiedzić je razem.

Drzwi łazienki otworzyły się i wyszła z niej Della, ubrana w żółte bikini, które ledwie zakrywało jej piersi. Identyczne jak to, które założyła tamtego dnia na plaży, przez co wszystkim facetom w okolicy ciekła ślinka. Patrzyłem, jak do mnie podchodzi.

- Wiesz, jaki dzisiaj dzień? - spytała. Nie odrywałem wzroku od jej piersi, które kołysały się z każdym krokiem.

- Sobota - odpowiedziałem.

Podniosła ręce i rozwiązała stanik. Góra kostiumu spadła na podłogę. Jej piersi były teraz nagie. Nie zapowiadało się na to, żebyśmy mieli wrócić na ognisko.

- Minęło siedem dni, odkąd wzięłam pierwszą pigułkę - wyjaśniła, po czym wsunęła kciuki pod paski od majteczek. Powoli zsunęła je w dół i wyszła z nich.

Jak mogłem o tym zapomnieć? Ściągnąłem natychmiast koszulkę przez głowę, wstałem, złapałem Delię i rzuciłem na łóżko.

- To ja się martwiłem, że będziesz zdenerwowana z powodu mojej szalonej eks narzeczonej. A ty wychodzisz z łazienki i robisz dla mnie striptiz. Kurna, kobieto, jesteś ucieleśnieniem wszystkich moich fantazji.

Zarzuciła ręce za głowę i złapała za ramę łóżka.

- Chcę, żebyś skończył we mnie. Niejeden raz. - Rozwarła nogi i wygięła kusząco plecy.

Ściągnąłem spodenki do pływania i położyłem się na niej.

- Ten pierwszy będzie szybki, bo nie mogę się już doczekać. Muszę to zrobić. Ale następny wolny i spokojny, obiecuję.

Powoli oblizwała wargi.

- Więc pieprz mnie mocno.

Pomyślałem, że jeśli ona wciąż będzie tak mnie kusić, eksploduję, zanim jeszcze znajdę się w środku.

Uniosłem jej biodra do góry i wbiłem się w nią gwałtownym ruchem.

- Tak! O Boże, tak! - wykrzyknęła, a ja przestałem się nią przejmować. Chciała niegrzecznego chłopaka, a ja byłem gotowy nim się stać. Sama myśl o tym, że mogę w niej skończyć, sprawiała, że skurczyły mi się jaja. Dzisiaj nie zdołałem się powstrzymać. Wypieprzę ją w każdym miejscu w tym domu.

Poruszałem się w niej, a ona wiała się pode mną. Wykrzykiwała moje imię. Jej paznokcie wbiły się w moje plecy i wiedziałem, że następnego dnia wciąż będę miał tam ślady. To sprawiło, że kompletnie straciłem głowę. Chciałem, żeby naznaczyła mnie całego. Dokładnie tak jak ja naznaczę jej cipkę.

Della uniosła w górę kolana i ścisnęła moje biodra nogami.

- Zaraz skończę - jęknęła. - O Boże. Teraz, ja... aaaa!

Przywarła do mnie, orząc paznokciami plecy, a ja pozwoliłem jej mnie ścisnąć, aż w końcu eksplodowałem w niej. Moje ciało drżało, kiedy poruszyłem się ostat-

ni raz, a nasienie zalało jej sekretne wnętrze. Chciałem tryumfalnie krzyknąć, wiedząc, że to wszystko moje. Nic, czego chciała albo żądała moja rodzina, nie mogło sprawić, żebym to zostawił. Żebym zostawił ją.

Della

Piłam kawę, siedząc na werandzie domu Woodsa i patrząc, jak fale rozbijają się o piasek. Zabronił mi iść dzisiaj do pracy. Powiedział, że musi porozmawiać z tatą, a jeśli ja tam będę, tylko go zestresuję. Martwił się, że coś mi się stanie. Po tym, jak spędziliśmy ostatnią noc, i tak byłam zbyt słaba, żeby robić cokolwiek innego. Zgodziłam się więc zostać w domu.

Gdyby moja praca w klubie miała okazać się problemem, musiałabym poszukać zajęcia gdzieś indziej. Ale to nie była rozmowa, którą miałam ochotę przeprowadzić tego dnia. Wciąż byłam na haju po poprzedniej nocy. Straciłam rachubę, ile razy doprowadzał mnie na szczyt, ale wiedziałam, że Woods skończył wewnątrz mnie pięciokrotnie. Każdy raz był niezapomniany

Wzięłam pigułkę, kiedy tylko wstałam, zanim jeszcze umyłam zęby. Jeśli mieliśmy w ten sposób uprawiać seks, nie mogłam sobie pozwolić na to, żeby o którejś zapomnieć.

Nie chciałam ciąży. To byłoby okropne - dać komuś taki los. Matka skazana na szaleństwo. Nikt nie zasługi-

wal na takie życie. Przysięgłam, że nigdy nie zrobię mojemu dziecku tego, co matka zrobiła mnie, ale nie mogłam sobie ufać. Bałam się, że mi odbije. W końcu moja mama nie była złym człowiekiem. Po prostu chorowała.

Odsunęłam od siebie ten lęk. Zachowuję ostrożność. Nie zajdę w ciążę.

Zadzwoił telefon i sięgnęłam po niego. Na ekranie wyświetliło się imię Braden. Nie rozmawiałam z nią od ponad tygodnia. Tak bardzo zajęta byłam Woodsem, że zapomniałam do niej zadzwonić.

- Dzień dobry - powiedziałam do słuchawki. - Witam nieznajomą, która nie dzwoni już do swojej przyjaciółki. Jak się masz? - spytała.

- Dobrze. - To jedno proste słowo kryło ogromne znaczenie.

Braden roześmiała się.

- Dobrze, tak? A jak bardzo? Dobrze, bo on jest super przystojny i funduje ci liczne orgazmy, dobrze, bo nigdy nie zaznałaś lepszego seksu, czy tak dobrze, że wyjdiesz za niego i urodzisz mu dzieci?

Uśmiechałam się aż do ostatniego zdania. Wtedy moja radość zniknęła, a serce zaczęło walić jak młotem. Wyjść za niego i urodzić mu dzieci... nigdy tego nie zrobię. Wiedział o tym. Powiedziałam mu, że jestem szalona i mogę odlecieć w każdym momencie. Czy on mnie w ogóle kochał? Nie sądziłam, żeby tak było. Nie mówił nic takiego. Ale ja go kochałam. Bardziej niż kogokolwiek na świecie. I nie mogłam za niego wyjść. W końcu będziemy musieli się rozstać, bo nie zostanę

jego żoną. On chciałby mieć dzieci. Nie potrzebował kobiety, która w końcu straci rozum. O Boże. Co ja robiłam?

- Delio, wszystko w porządku? - spytała Braden. W jej głowie wyczułam niepokój. - Cholera. Delio, nie zastanawiałam się nad tym, co mówię. Kochanie, przepraszam. Nie miałam tego na myśli. Pomyśl o tym facecie i o gorącym seksie. Pomyśl o wszystkim, co chciałabyś mi powiedzieć. Skup się. Zostań ze mną.

Bardzo starała się sprowadzić mnie na właściwe tory. Problem polegał na tym, że nie odpłynęłam. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, jaka jest prawda. Jak wyglądają fakty. I pozwoliłam sobie o nich zapomnieć.

- Kocham go. Nie mogę go kochać - powiedziałam cicho do telefonu.

Drzwi za mną otworzyły się. Odwróciłam się i zobaczyłam mężczyznę, którego widziałam wcześniej tylko raz. Na imprezie, na której kazano mi śpiewać. To był ojciec Woodsa.

- Nie mów tak, Delio. Zaslugujesz na to. Nie jesteś swoją matką. Możesz być szczęśliwa. Od tak dawna chciałam tego dla ciebie. Czy on też cię kocha? - spytała Braden.

Patrzyłam na ojca Woodsa, który podszedł do mnie i zajął krzesło naprzeciwko. Dlaczego tu był? Powinien być z synem.

- Sama nie wiem - powiedziałam do słuchawki. Nie potrafiłam odwrócić spojrzenia od zimnych, surowych oczu, wpatrujących się we mnie.

- Owszem tak. Możesz mieć dzieci. Będą piękne i wyjątkowe, tak jak ty. Nie myśl, że to niemożliwe. -Musiałam jej przerwać. Czułam, że zaczyna otaczać mnie ciemność. Wizje matki i jej dzikich oczu, wpatrujących się we mnie. Telefon wypadł mi z dłoni.

- Postawmy sprawę jasno - powiedział z obrzydzeniem w głosie mężczyzna, który mi się przyglądał. - Ile pieniędzy potrzebujesz, żeby wyjechać i nigdy nie pojawić się w tym mieście? Po prostu podaj kwotę.

- *Delio, Delio, zaśpiewajmy piosenkę. Delio, Delio, chodź zjeść z bratem. Jego jedzenie stygnie. On czeka na ciebie. Delio, czy widziałaś ulubioną koszulkę swojego brata w pralni? Mówi, że wzięłaś ją i bardzo go to zdenerwowało. Nie chce jeść, Delio. Nie chce jeść. Musimy zmusić go do jedzenia.*

Czy wychodziłaś na zewnątrz, Delio? Twój brat mówi, że tak. Powiedział, że wymknęłaś się, kiedy spałam. On cię widzi. Chce tylko, żebyś była bezpieczna. Nie upilnowałam go, ale on pomaga mi upilnować ciebie. Nie chcesz być bezpieczna, Delio? Nie możesz wychodzić.

Delio, on powiedział, że czeka na mnie. Kocha mnie, Delio. W przeciwieństwie do ciebie. Chcesz mi się sprzeciwić i biegać nocą po dworze. On zawsze mnie słucha. On żałuje, że ze mną nie został. Teraz na mnie czeka. Powiedział, że zje swoje jedzenie, jeśli do niego pójdę. Delio, jak mam do niego iść? Co mam zrobić?

- Mamusiu! Nie! Mamusiu! Nie! - Moje krzyki nie łagodzą bólu. Krew jest wszędzie. Rozlewa się jeziorem wokół jej ciała. Zostawiłam ją, a ona poszła do niego. Nie powinnam była wychodzić. Nie powinnam była.

Mrugnęłam kilkakrotnie. Leżałam na ziemi. Dotknęłam ciepłego drewna podłogi i powoli się podniosłam. Znajdowałam się na werandzie. Rozejrzałam się zdezorientowana. Mój telefon leżał na leżaku obok, a kubek z kawą stał na stoliku przy nim.

Pan Kerrington tu był. Rozmawiałam z Braden. Cholera, Braden. Sięgnęłam po komórkę i zobaczyłam, że mam kilka nieodebranych telefonów od niej i dwa od Woodsa. Nie straciłam przytomności na długo. Minęła zaledwie godzina od chwili, kiedy ostatnio sprawdzałam zegarek. Dobrze.

Spojrzałam na drzwi i zastanowiłam się, co zrobić z panem Kerringtonem. Naprawdę tu przyszedł czy tylko mi się wydawało? Zostawiłby mnie tak po prostu? Nie zadzwoniłby do Woodsa? Kiedy usłyszałam, że drzwi frontowe otworzyły się, zaczęłam wstawać. Woods wpadł do salonu i popędził prosto do mnie. Wstałam szybko, akurat na czas, żeby zdążył przygnać na werandę i wziąć mnie w ramiona.

- Nic ci nie jest? Nie odpowiadałaś. Zadzwoniłem, a ty nie odebrałaś. Dlaczego leżysz na podłodze? Czy to się stało? Miałaś atak paniki? Dlaczego? Chodź do

mnie - mówił, siadając na leżaku, na którym siedziałam wcześniej, i biorąc mnie na kolana.

Odsunął mi włosy z twarzy i wycisnął mocny pocałunek na moich ustach.

- Przestraszyłaś mnie na śmierć, Delio. Dlaczego nie odebrałaś telefonu, kochanie? Wszystko w porządku?

Nie chciałam mówić mu prawdy, ale z drugiej strony nie zamierzałam kłamać. Ponieważ nie miałam pewności, że jego ojciec tu był, nie zamierzałam poruszać tego tematu.

- Rozmawiałam z Braden i ona powiedziała coś, co wywołało we mnie wspomnienia. Nie chciała tego, po prostu to się czasami zdarza. Chyba straciłam przytomność. Obudziłam się na podłodze. Dzwoniła więcej razy niż ty. Muszę się do niej odezwać, bo pewnie wariuje z niepokoju.

Woods wziął mnie w ramiona.

- Tak mi przykro, że musiałaś sama przez to przechodzić. Nie zniosę tego. Fuck - jęknął, tuląc mnie mocno do siebie.

Nie mógł wciąż tego robić. Zbyt się tym wszystkim denerwował. I tak już miałam problemy, a miało być tylko gorzej. Tego nie da się uniknąć. Czy zdoła to znieść? Nie. Wiedziałam, że nie. Poza tym chciałby także mieć dzieci.

- Nie możesz zawsze ze mną być, Woods. Musisz zaakceptować fakt, że czasami to się stanie, kiedy ciebie nie będzie w pobliżu.

Woods westchnął, pokonany.

- Nie mogę tego zrobić. Nie chcę, żebyś była sama, kiedy dzieje się coś takiego. Znajdę na to lekarstwo. Dotrę do najlepszych lekarzy, żeby pomogli ci się z tym uporać. Razem to pokonamy. Obiecuję ci. - wydawał się tak zdeterminowany. Nie byłam z nim szczerą. Nie wyjaśniłam mu, że to dopiero początek mojego szaleństwa.

Jego wzrok wyrażał to samo, co czułam ja. Czy to znaczyło, że mnie kocha? Czy pozwoliłam mu zakochać się we mnie bez świadomości, kogo obdarzył uczuciem?

Woods

Della porozmawiała z Braden i zapewniła przyjaciółkę, że to nie jej wina. Potem poszła się zdrzemnąć. Ale zachowywała się dziwnie. Coś było nie w porządku. Nigdy nie widziałem, żeby chodziła spać w ciągu dnia. A kiedy opowiedziała mi o swoim ataku, nie wyjaśniła wszystkiego. Dostrzegłem coś w jej oczach. Wahanie.

Stałem przy drzwiach do sypialni i patrzyłem, jak śpi. Zwinęła się w kulkę, jak to często robiła.

Kiedy zobaczyłem ją na podłodze, poczułem się, jakby ktoś kopnął mnie w żołądek. Bałem się, jadąc do domu, że właśnie coś takiego się wydarzyło. Nie miałem pewności, dopóki nie zobaczyłem, jak z trudem się podnosi. Sama myśl wydawała mi się okropna. Szlag mnie trafiał, że coś takiego musiało jej się w ogóle przydarzać. Musiałem znaleźć jej pomoc. Natychmiast.

Mój ojciec też akurat dzisiaj nie przyszedł do biura. Nie potrafiłem go namierzyć, żeby z nim porozmawiać. To nie fair, że musiałem zostawić tutaj Delię samą, kiedy mogła być ze mną w klubie. Nie zamierzałem ponownie jej tego zrobić. Pewnie dlatego miała

ten cholerny atak. Myślała o tym, że chowam ją przed ojcem, i wyobrażała sobie, że to ona jest problemem. Powinienem być o tym pomyśleć.

Ktoś zapukał, wdzierając się w moje myśli. Zamknąłem drzwi do sypialni, żeby nie obudzić Delii.

Po drugiej stronie drzwi z siatką stał Tripp z rękami wciśniętymi głęboko w kieszenie spodni. Otworzyłem i zrobiłem krok do tyłu, żeby wpuścić go do środka.

- Tripp - powitałem go.

- Przyszedłem się pożegnać. Czas, żebym opuścił to miejsce i znalazł coś nowego. Mój ojciec przyjechał wczoraj i nie było to przyjemne spotkanie - wyjaśnił.

Rozumiałem to. Może wyjazd stanowił dla mnie jedyne wyjście? Tak jak w przypadku Trippa.

- Dokąd się wybierasz? - spytałem. Wzruszył ramionami.

- Jeszcze nie wiem. Dowiem się, kiedy tam dotrę. Skinąłem głową i spojrzałem w kierunku sypialni.

- Zaprosiłbym cię na drinka, ale Della śpi. Miała kiepski poranek i wolałbym jej nie przeszkadzać.

- Rozumiem. Chciałem pożegnać się również z nią, ale nie muszę tego robić. Po prostu pozdrów ją ode mnie.

Nie miałem ochoty przekazywać jej żadnych informacji od niego, ale skinąłem głową. Nie musiałem zachowywać się w tej sytuacji jak dupek.

- Dobrze.

- Czyli ona zostaje? -Tak.

-A twój ojciec nie ma nic przeciwko temu? Słyszałem, że Angelina się dowiedziała. Plotki szybko się roznoszą. Kurwa.

- Nie rozmawiałem jeszcze z ojcem.

- Powinieneś to zrobić. Zanim on pierwszy do niej dotrze.

Miał, oczywiście, rację. Musiałem trzymać go z daleka od Delii.

- Tak zrobię.

- Czyli ona jest dla ciebie już na zawsze, tak? Warta tego, żeby wszystko dla niej rzucić?

Wiedziałem, że pyta jako przyjaciel, który dokonał podobnego wyboru.

- Tak. Nie chcę nikogo innego. Ona jest wszystkim, czego kiedykolwiek będę pragnął.

Tripp wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie mogę uwierzyć, że Woods Kerrington naprawdę się zakochał.

To określenie zaskoczyło mnie, ale tylko dlatego, że jeszcze go nie wypowiedziałem. Brzmiało dla mnie obco. Nie myślałem o tym, żeby go użyć, ale on miał rację. Byłem zakochany. Spojrzałem na drzwi sypialni i pomyślałem o Delii, śpiącej spokojnie na moim łóżku. Kochałem ją. Kochałem świadomość, że tam była. Ze była moja. Ze mogłem się nią opiekować.

- Tak, kocham ją - powiedziałem po prostu. Tripp poklepał mnie po plecach.

- Dobrze. Ona tego potrzebuje.

Potem otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. Nie odwróciłem się, żeby popatrzeć, jak odjeżdża czy pomachać mu. Podeszedłem do sypialni i zatrzymałem się. Położyłem dłonie na framudze i oparłem głowę o drzwi. Kochałem ją. Kochałem ją z taką siłą, że nie potrafiłem jej nawet nazwać. Cokolwiek było potrzebne, żeby jej pomóc, zrobię to. Będzie szczęśliwa. Spędzę każdą sekundę mojego życia na dawaniu jej radości. Musiałem rozejrzeć się za dobrym lekarzem. To był pierwszy krok - znalezienie jej pomocy.

Klamka przekręciła się i drzwi powoli się otworzyły. Opuściłem ręce, a Della spojrzała na mnie. Jej włosy były potargane od snu i wciąż wyglądała na zmęczoną.

- Kochasz mnie?

Kiedy usłyszałem te słowa w jej ustach, serce mi urosło. Wiedziała.

- Tak. Bardziej niż życie.

Zamiast rzucić się w moje ramiona i powiedzieć, że ona też mnie kocha, ukryła twarz w dłoniach i załkała. Patrzyłem na nią przez moment ze zdumieniem, kompletnie nie rozumiejąc, dlaczego tak zareagowała. Nie tego się spodziewałem.

- Delio? - spytałem, czując przyływ paniki.

- Nie możesz mnie kochać. Zasłużyłeś na coś lepszego. Nic na mnie! - krzyknęła, nie odwracając wzroku. Jej oczy pełne były łez, a kilka spłynęło po jej twarzy.

- Nie ma nikogo lepszego od ciebie, Delio. Potrząsnęła głową.

- Nie, nie, nie. Czy nie widzisz? Jestem niezrównowazona. Na dłuższą metę... później... w życiu mogę stać się taka jak moja matka. Nie możesz mnie kochać.

Jej matka? Nie stanie się do niej podobna. Dlaczego w ogóle tak pomyślała?

- Jesteś dla mnie tą jedyną, kochanie. Tylko ty. Nie będziesz taka jak matka. Jesteś wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju i znajdziemy ci pomoc. Aleja zostanie przy tobie przez cały ten czas. Nigdy cię nie zostawię. Obiecuję.

Della uniosła ku mnie zalaną łzami twarz. Starłem dłonią łzy z jej policzków i przyciągnąłem bliżej, żeby ją pocałować.

- Nie chcę cię zniszczyć - szepnęła.

- Jedynym, co mogłoby mnie zniszczyć, jest utrata ciebie.

Zamknęła mocno oczy.

- A jeśli stracę rozum?

Musiałem ją przekonać, że to się nie stanie. Nie była swoją matką, do licha.

- Nie stracisz. Nie pozwolę na to.

Della pociągnęła nosem i potrząsnęła głową.

- Nie możesz tego kontrolować.

Właśnie, że tak. Znajdę sposób, żeby nad tym zapanować.

- Jesteś moja. Słyszysz mnie? Moja, Delio Sloane. Zaopiekuję się tobą. Nic nie będzie w stanie mi cię odebrać. Nic.

Della

Resztę dnia spędziłam skulona na kolanach Woodsa. Siedzieliśmy na frontowej werandzie i patrzyliśmy na ocean. Nie rozmawialiśmy zbyt wiele. Po prostu się obejmowaliśmy. Z całej siły starałam się mu uwierzyć, a on co jakiś czas powtarzał swoje słowa.

Poprzedniego wieczoru nastawiłam budzik, bo dzisiaj miałam śniadaniową zmianę, a nie zamierzałam opuszczać kolejnego dnia tylko dlatego, że Woods uważał, że musi na mnie chuchać. Byłam dużą dziewczynką i potrafiłam radzić sobie sama. Przywiózł mnie do pracy i zanim pozwolił mi wsiąść oraz udać się do kuchni, kilkakrotnie mnie pocałował. Miał zaległości w biurze i obiecał mi, że będzie tam pracował, zamiast wisieć nade mną przez cały dzień.

W końcu zgodził się mnie puścić. Weszłam do kuchni i zobaczyłam piękną blondynkę w zaawansowanej ciąży. Rozmawiała z Jimmym. On głaskał jej brzuch i gruchał coś czule do dziecka w środku. Podniosła na mnie oczy, a jej usta rozciągnęły się w szczerym uśmiechu. Natychmiast mnie zaciekała.

- Cześć. - Jej głos obudził we mnie skojarzenia z ciepłym miodem. Był łagodny i miał południowe brzmienie, ale nie potrafiłam określić, z jakiego dokładnie regionu pochodzi. Zauważyłam na jej palcu olbrzymi brylant. Musiała być członkinią klubu. Ale co w takim razie robiła w kuchni z Jimmym?

- Cześć - odpowiedziałam.

Jimmy spojrział na mnie i uśmiechnął się.

- Cieszę się, że wróciłaś, dziewczynko. Wczorajszy dzień bez ciebie był fatalny.

Uśmiechnęłam się do niego, ale natychmiast znów przeniosłam wzrok na blondynkę.

- Delio, to Blaire. Moja najlepsza przyjaciółka, która zostawiła mnie dla innego. I nie mogę jej za to winić, bo z niego jest straszne ciacho. Blaire, poznaj Delię. Może figluje z szefem, a może nie.

- Jimmy! - wykrzyknęłyśmy w tym samym czasie. Nie mogłam uwierzyć, że to powiedział. Nawet nie znałam tej całej Blaire.

- Z Woodsem, tak? Z tym szefem? - spytała, uśmiechając się szelmowsko.

Polubiłam ją.

- Oczywiście. Dziewczyna ma gust. Nie figlowałaby ze starym.

- Czy moglibyście przestać mówić o figlowaniu? -Poczułam, że się czerwienię.

-Jimmy nie powinien mi o tym mówić, ale skoro już to zrobił, czy wolno mi wspomnieć, że Woods to świetny chłopak? Jeśli rzeczywiście... hm... figlujesz z nim, wybrałaś właściwego faceta.

Nie mogłam uwierzyć, że o tym rozmawiamy. Zmusiłam się do uśmiechu.

- Dzięki.

Blondynka uśmiechnęła się do mnie szeroko, jakby naprawdę się cieszyła na wieść, że uprawiam seks z Woodsem. Zastanawiałam się, czy się przyjaźnią. Poczułam się niemal zazdrosna, aż przypominałam sobie ojej wielkim brzuchu i równie wielkim brylancie. Była zajęta. Bardzo zajęta.

- Jeśli nie urodzę w tym tygodniu, może mogłybyśmy spotkać się na lunchu?

Spojrzałam na brzuch i potem z powrotem na jej twarz. Wyglądała, jakby mogła urodzić w każdej chwili. Była drobniutka z wyjątkiem tej piłki do koszykówki z przodu

- Dobrze. To brzmi nieźle - odparłam.

- Della Sloane! - zawołał wściekły głos. Odwróciłam się i zobaczyłam, że w drzwiach do kuchni stoi policjant.

- Tak, proszę pana? - spytałam. Ostatnio, kiedy szukał mnie funkcjonariusz, sprawa nie skończyła się dobrze. Strach, który wiązał się z tamtym wspomnieniem, sprawił, że nie mogłam się ruszyć. Nie lubiłam policjantów.

- Musi pani iść ze mną, panno Sloane - warknął oficer, trzymając drzwi. Czułam na sobie spojrzenia wszystkich pracowników kuchni. Chciałam się przed nimi ukryć, ale nie mogłam się ruszyć.

- Panno Sloane, jeśli nie pójdzie pani ze mną dobrowolnie, będę musiał sprzeciwić się życzeniu pana Kerringtona i aresztować panią tutaj, na terenie klubu.

Aresztować? Mnie? Serce zaczęło walić mi na wspomnienie kajdanek zamykających się wokół moich nadgarstków i policjanta czytającego moje prawa. Musiałam się z tym zmierzyć. Teraz nie był najlepszy moment na utratę przytomności. Nie mogłam mieć teraz ataku. Musiałam zachować trzeźwy umysł.

- Za co ją aresztujecie? Absolutnie nie wierzę, że Woods coś o tym wie - spytał ze złością Jimmy, stając przed Delią.

- Pan Kerrington został o wszystkim powiadomiony. To on polecił mi, żebym wyprowadził Delię Sloane z budynku i zatrzymał ją na parkingu. Jeśli jednak nie pójdzie dobrowolnie, aresztuję ją tutaj, a wraz z nią każdego, kto stanie na mojej drodze.

Chciał aresztować Jimmy'ego za próbę pomocy. Musiałam iść. Nie wierzyłam, że Woods coś o tym wie. Coś było nie tak. Woods mnie znajdzie. Nie wpadnę w panikę z tego powodu. Nie ma mowy.

- Wszystko w porządku, Jimmy. - Obeszłam go i ruszyłam w stronę drzwi. Nie odwróciłam się, żeby na kogokolwiek spojrzeć. Skupiłam się na wyjściu z budynku. Kusiło mnie, żeby zawołać Woodsa, ale nie zrobiłam tego. Nie mogłam zmusić ust do poruszenia się. Powoli zamierałam.

Kiedy znalazłam się w pobliżu radiowozu, policjant popchnął mnie do przodu. Potknęłam się. Złapałam za przód auta, żeby się nie przewrócić. Zaczął mi mówić, że mam prawo zachować milczenie, ale nie słuchałam go. Próbowałam nie myśleć o metalowych kajdankach

zamykających się wokół moich nadgarstków. Gdybym zaczęła zbyt mocno się na tym skupiać, straciłabym nad sobą panowanie.

Funkcjonariusz otworzył tylne drzwi, położył rękę na moim ramieniu i wepchnął mnie do środka. Chciałam mu powiedzieć, żeby nie robił mi krzywdy, że wsiądę dobrowolnie, ale nie byłam w stanie nic wykrztusić. Słowa nie chciały formować się w mojej głowie. Zapomniałam, jak ich używać. Zaczęła opanowywać mnie panika.

Chciałam Woodsa. Byłam przestraszona. Łzy powoli spływały po mojej twarzy, a ja skupiałam się na nim. Na jego twarzy tego ranka, kiedy całował mnie, żebym się obudziła. Kochałam go. Nigdy mu tego nie powiedziałam. A powinnam.

Samochód zatrzymał się przed domem Woodsa. Ulżyło mi. Nie zabierali mnie do więzienia. Nie rozumiałam, dlaczego mnie tu przywieźli, ale ulga sprawiła, że inne myśli odpłynęły.

Na podjeździe stały dwa czarne mercedesy. Drzwi kierowcy pierwszego z nich otworzyły się i wysiadł ojciec Woodsa. Coś było nie tak. Co tu robił? Dlaczego kazał mnie aresztować?

Policjant otworzył moje drzwi, a kiedy się nie poruszyłam, wywłókł mnie z samochodu. Potknęłam się na wyłożonej kostką drodze, ale udało mi się złapać równowagę, zanim upadłam, a trzymający moje ramię glina wyrwał je ze stawu.

- Dziękuję, Josiah, za pomoc w delikatnym załatwieniu sprawy -
oznajmił pan Kerrington policjan-

towi. Ten puścił moje ramię i skinął głową, po czym rzucił mężczyźnie kluczyki do kajdanek, obszedł mnie i wsiadł do swojego samochodu.

Staliśmy w milczeniu, patrząc, jak funkcjonariusz odjeżdża. Wciąż byłam skuta.

- Witam ponownie, panno Sloane. Mam nadzieję, że teraz zdołasz zachować świadomość wystarczająco długo, żebym zdążył ci wytłumaczyć, co dokładnie się stanie. - Zrobił krok w moją stronę.
- Po naszym ostatnim spotkaniu, kiedy straciłaś przytomność, dowiedziałem się co nieco o twojej historii. Odkryłem, że mój syn niszczy swoją przyszłość dla kobiety, która jest chora psychicznie. A przynajmniej wkrótce będzie. Najwyraźniej szaleństwo to norma w twojej rodzinie. Już widać pierwsze symptomy nadchodzącej niestabilności emocjonalnej. Powinnaś spotykać się z psychiatrą trzy razy w tygodniu, ale sześć miesięcy temu zrezygnowałaś bez słowa. Siedziałaś w więzieniu za zabójstwo matki, ale wypuścili cię, bo twoje alibi się potwierdziło. Ale szaleństwa nie da się zaprzeczyć. Nie mogę pozwolić, by dziedzic nazwiska Kerringtonów zmarnował sobie życie na kogoś takiego jak ty. Nie jesteś wystarczająco dobra dla mojego syna.

Wyciągnął z kieszeni wysadzaną brylantami bransoletkę.

- A żeby mieć pewność, że już nigdy nie wrócisz do Rosemary Beach, mam dowód, że ukradłaś tę bransoletkę klientce. Zgubiła ją, kiedy jadła w naszym towarzystwie, a ty przywiozłaś ją tu z powrotem i ukryłaś

w swojej walizce. Ona gotowa jest ci wybaczyć i zapomnieć o całej sprawie, jeśli wyjedziesz z miasta. Jeśli tego nie zrobisz, policjant, który cię tu przywiózł, ma to wszystko w swoim raporcie i aresztuje cię, a ofiara tej kradzieży wniesie oskarżenie. Wskazał na drugą limuzynę stojącą na podjeździe.

- Twoje bagaże są w środku. Mam nadzieję, że wsiądziesz z własnej woli i pozwolisz zabrać się daleko stąd. Nieważne gdzie. Po prostu znikniesz.

Zastanawiałam się nad możliwościami. Nie miałam telefonu. Nie wiedziałam, gdzie jest. Zostawiłam go rano w domu. Wciąż byłam skuta i wszystko wskazywało na to, że mogę zaraz trafić do więzienia za przestępstwo, w które zostałam wrobiona. Gdzie był Woods?

-Jeśli kochasz mojego syna, a wierzę, że mimo swojej niestabilności jesteś o tym przekonana, zostawisz go w spokoju. Pozwolisz mu odejść. On nie potrzebuje ciebie ani tego bałaganu. Potrzebuje kogoś, kto może dać mu zdrowe dzieci. Kogoś, kim nie trzeba się opiekować. Chcesz tego dla niego?

Chciałam. Chciałam dla niego tego wszystkiego. Skinęłam głową.

- Dobrze. W takim razie proszę wsiąść do samochodu i odjechać, panno Sloane.

Spojrzałam na dom należący do mężczyzny, którego kochałam, i łza spłynęła mi po twarzy. Dokonałam właściwego wyboru. Czas na mnie.

- Czy mogę pana prosić o jedną rzecz? Proszę mu powiedzieć, że wyjechałam, bo tak było dla niego naj-

lepiej. Nie dlatego, że go nie kocham. Właśnie dlatego, że go kocham. Chcę, żeby był szczęśliwy i miał w życiu to, co najlepsze. Wiem, że ja tym nie jestem.

Pan Kerrington nie odpowiedział. Stał tylko, przytrzymując otwarte drzwi samochodu, i czekał, aż wsiądę.

- Proszę, nie chcę, żeby myślał, że go nie kocham. Nie zasługuje na to - błagałam.

- Woods nie przejmie się twoim zniknięciem. Przestań się oszukiwać, dziewczyno. Dla niego jesteś tylko

Wiedziałam w głębi serca, że to nieprawda, ale nie mogłam znieść kolejnego ciosu. Byłam zbyt blisko zamknięcia się. Próbowałam przełknąć kulę w gardle.

- Dobrze, a co z moim samochodem? - spytałam, podchodząc do auta, z rękami wciąż skutymi za plecami.

- Dostarczymy ci go. Ale na razie wyjeżdżasz. Zanim ci go oddamy, musimy się upewnić, że nie ukradłaś niczego więcej. Zostawię klucz do kajdanek kierowcy. Kiedy już znajdziesz się w miejscu, do którego się wybierasz, rozkuje cię. To dla jego bezpieczeństwa, oczywiście.

Nie odpowiedziałam. Po prostu wsiadłam do samochodu. Kiedy drzwi zamknęły się za mną, oparłam głowę o okno. Nie mogłam oprzeć się o siedzenie, bo przeszkadzały mi ręce. Patrzyłam, jak Rosemary znika w oddali.

- Dokąd jedziemy, panienko? - spytał kierowca, Leo, z przedniego siedzenia.

- Do Macon w stanie Georgia - odparłam. Nadszedł czas, żebym wróciła do domu.

Woods

Matka zadzwoniła i powiedziała, że ojciec chce się ze mną spotkać. Byłem gotowy na tę konfrontację, więc w czasie, kiedy Della pracowała, poszedłem się z nim zobaczyć. Ale nie zastałem go w domu. Gdy na niego czekałem, mama poprosiła, żebym usiadł, i zrobiła mi śniadanie. Przez dwie godziny opowiadała mi o swoich obawach dotyczących mojego losu oraz o tym, czego życzyłby sobie dziadek. W końcu wstałem. Nie zamierzałem dłużej tu tkwić. Della niedługo kończyła drugą zmianę, a ja chciałem odebrać ją po pracy. Nie mogłem tracić więcej czasu.

Mój telefon zabrzączał po raz piąty z rzędu. Spojrzałem na wyświetlacz i zobaczyłem numer Blaire. Nie rozmawiałem z nią, odkąd wyjechała z narzeczonym z Rosemary i teraz nie miałem na to ochoty. Musiałem zająć się innymi sprawami. Oddzwonię do niej później. Wyłączyłem komórkę i wsunąłem z powrotem do kieszeni.

- Tata będzie tutaj za kilka minut, kochanie. Daj mu trochę czasu. To zajęty człowiek. Sprawdzę, czy nie uda mi się go złapać. -
Zaczęła wykręcać jego numer, kie-

dy usłyszałem, jak ciężkie drzwi frontowe otwierają się i zamykają, po czym rozległ się stukot wyjściowych butów ojca na marmurowej posadzce.

- Już jest. - Matka uśmiechnęła się szeroko. Na jej twarzy rysowała się wyraźna ulga. Zmęczyła się już moim towarzystwem. I wzajemnie.

- Przepraszam za spóźnienie. Musiałem coś załatwić. Problemy, których nie zauważyłeś, z pracownikami. Ale już wszystko w porządku. Musimy porozmawiać o twojej przyszłości i zdecydować, co dokładnie zamierzasz zrobić ze swoim życiem. Rozumiem, że nie chcesz Angeliny. Jestem gotowy, żeby to zaakceptować. Ale i tak musimy porozmawiać.

Wahałem się, czy wierzyć, że przyjął do wiadomości mój sprzeciw na ślub z Angeliną. Wpychał mi ją do gardła, odkąd skończyłem dziesięć lat. Spojrzałem na matkę, która uśmiechnęła się fałszywie, wyłamując nerwowo palce. Coś było nie tak. Może znaleźli mi kolejną narzeczoną? To był jedyny powód, dla którego on zgodziłby się na coś innego.

- Czy możemy porozmawiać o sprawach służbowych w moim gabinecie? Matka chciałaby się zrelaksować i spędzić resztę dnia w spokoju.

Poszedłem za nim korytarzem w stronę biura. Miałem dokładnie trzydzieści minut do chwili, kiedy Della kończy pracę. Mogłem dać mu dwadzieścia, a potem zamierzałem stąd zniknąć. Lepiej, żeby się streszczał.

- Zapalisz? - spytał, zatrzymując się przed kasetką na cygara, którą matka dała mu w dniu ich ślubu. Od

tamtego czasu wybudował specjalne pomieszczenie na swoją kolekcję cygar, ale tutaj trzymał kilka pod ręką.

- Nie - odparłem i stanąłem pod oknem. Nie chciałem siadać po drugiej stronie biurka, jakbym był dzieckiem, które potrzebuje wskazówek.

- Bardzo dobrze. Ja też nie muszę palić. Poczekał na wieczór, żeby się nim rozkoszować. Douglas Mortimar przyjdzie na kolację. Spodziewam się, że do nas dołączysz. - Douglas Mortimar był jednym z największych inwestorów klubu. Cały jeden dołek na polu golfowym należał do niego. Nigdy nikt nie zapraszał mnie na takie spotkania.

- Dlaczego? - spytałem, wciąż mu nie wierząc. Nie mogłem sobie przypomnieć, czy Mortimar ma córkę. O ile się nie myliłem, miał syna, znacznie starszego ode mnie, który przyjeżdżał tu na wakacje z własną rodziną.

- Chcesz mieć większy udział w sprawach biznesowych, więc daję ci taką możliwość.

To nie była właściwa odpowiedź.

- Przejdź do rzeczy. Czego ode mnie chcesz? Wiem, że Angelina powiedziała ci o Delii. Nie jestem taki głupi, by uwierzyć, że zachowała tę informację dla siebie. To mściwa suka, co jest jednym z powodów, dla których nie chciałem spędzić reszty życia w jej towarzystwie. A więc porozmawiajmy najpierw o Delii, skoro to właśnie powód naszego spotkania.

Ojciec zacisnął szczęki i wiedziałem już, że nie wpadłem w jego pracownię zastawianą pułapkę. Chciał mnie omamić i roztoczyć przede mną wizję wszyst-

kiego, co mógłbym mieć. Wtedy dopiero planował zaatakować ultimatum dotyczącym Delii. Musiał zrozumieć, że nie było nic, co ceniłbym wyżej od niej. Jeśli jej nie zaakceptuje, odejdę. Kerrington Club mógł przekazać jakiemuś dalekiemu krewnemu albo może nawet synowi Mortimara, skoro tak bardzo go kochał.

- Tak, wiem o twoim romansiku. Poznałem ją. Nie można powiedzieć, żeby była szczególnie zrównoważona psychicznie.

Co miał na myśli mówiąc, że ją poznał? Kiedy? W jaki sposób? W kilku krokach pokonałem dzielącą nas odległość i oparłem rękę o blat biurka, za którym siedział. Spojrzałem prosto w te jego wyrachowane oczka.

- Co to znaczy? - warknąłem.

Nawet nie drgnął. Rzucił mi wściekłe spojrzenie.

- Dokładnie to, co powiedziałem. Ona nie jest zdrowa psychicznie, a ty o tym wiesz. Zrobiłem małe rozeznanie i sprawy mają się znacznie gorzej, niż ci się wydaje.

Był zbyt spokojny. Coś tu nie grało.

- Kiedy się z nią spotkałeś?

- Przyszedłem do ciebie do domu wczoraj rano. Była sama i ledwie zdążyłem się odezwać, dziewczyna wpadła w całkowitą katatonię. Nie odpowiadała. Po prostu siedziała, gapiąc się w przestrzeń. Jesteś mądrym mężczyzną, synu. Nie sądzisz chyba, że wasz związek ma jakąś przyszłość?

Wczoraj. Wróciłem, a ona leżała na ziemi. Kurwa.

- Zostawiłeś ją tam, na podłodze? Nie przyszło ci do głowy, żeby do mnie zadzwonić?

Ojciec wzruszył ramionami.

- Nie zamierzałem jej dotykać. Jeszcze by mi coś zrobiła, tak jak swojej matce, wyszedłem. I trochę pogrzebałem w jej przeszłości.

Zostawił ją tak. Zalała mnie fala gorącej nienawiści do tego człowieka, którego nawet nie znałem. Wychował mnie, ale nie znałem go.

- Powiedziała ci, że policja znalazła ją z rękami zalanyymi krwią? Siedziała koło martwej matki, bujając się do przodu i do tyłu, kompletnie nie reagując na bodźce. Jedyнным powodem, dla którego jej nie zamknęli, jest to, że miała alibi. Jej sąsiadka powiedziała, że spędziła z nią całą noc na dworze. Najwyraźniej to właśnie ona zadzwoniła po pogotowie.

Wywróciło mi się w żołądku. Della znalazła martwe ciało matki. Jasna cholera! Nie powiedziała mi o tym. Nie wspominała też, że była podejrzana w sprawie jej śmierci ani jak umarła. Tylu rzeczy jeszcze nie wiedziałem.

- Nie wiedziałam, że to ona ją znalazła. Cholera! -Zrobiłem krok do tyłu, potknąłem się i opadłem na stojące za mną krzesło. Nic dziwnego, że była taka pokręcona. Mieszkała z wariatką, zamknięta przed światem. Potem, kiedy zebrała dość odwagi, żeby uciekać, wróciła do domu i znalazła matkę martwą. Krew na rękach. Jasna cholera. Musiałem iść. Musiałem wziąć ją w ramiona. Może ona czuła się dobrze, aleja nie. Jak wiele musiała znieść w tak krótkim czasie?

- Muszę już iść. - Wstałem i ruszyłem w stronę drzwi.

- Jako rodzic mam obowiązek podejmować decyzje, które są dla ciebie najlepsze. Pamiętaj o tym, kiedy będzie ci się wydawało, że próbuję kontrolować twoje życie. Pomagam ci zostać Kerringtonem, jakiego wychowałem.

Nie odwróciłem się do niego. Gówno mnie obchodziło, czego chciał albo kim jego zdaniem powinienem być. Wróciło wspomnienie dziadka, patrzącego na babcię z miłością w oczach. Powiedział, że nie potrafi sobie wyobrazić bez niej świata. Rozumiałem to teraz. Nie byłem synem mojego ojca. Tego ohydneho, bezdusznego spojrzenia na świat nie odziedziczył po swoich rodzicach. To oni byli powodem, dla którego mogłem znaleźć w życiu szczęście. Dziadek nauczył mnie, czego szukać.

Della

Kiedy kierowca zatrzymał się na podjeździe domu Braden, moje nadgarstki były obtarte i chciało mi się siku tak strasznie, że czułam skurcze w brzuchu.

- To tutaj - wycedziłam przez zaciśnięte z bólu zęby.

wysiadł i otworzył moje drzwi. Nie zamierzałam czekać, aż mnie złapie i zacznie szarpać. Za bardzo wszystko mnie bolało.

W milczeniu rozpiął kajdanki za moimi plecami. Kiedy moje ręce wreszcie bezwładnie opadły, miałam ochotę płakać z ulgi.

Kierowca poszedł otworzyć bagażnik i postawił obie walizki na podjeździe. Skinął mi raz głową, wsiadł do samochodu i odjechał. Podniosłam bagaże, ale moje ramiona natychmiast przeszły kłujący ból. Uznałam, że mogą tu na razie zostać.

Podeszłam do drzwi i spojrzałam na dom. Pomagałam Braden go wykończyć, zanim wyszła za Kenta. Jej mąż kupił go dla nich cztery miesiące przed ślubem, żeby Braden mogła go urządzić i żeby mieli się dokąd wprowadzić po ślubie. To było takie romantyczne.

Stałam wtedy w jej domu i marzyłam, że jakiś mężczyzna pokocha mnie kiedyś tak samo mocno.

Nie dane mi było być kochaną w ten sposób. Nie mogło tak się stać. Moje pragnienie wypływało z egoizmu. Wcisnęłam dzwonek i czekałam.

Kiedy drzwi się otworzyły, stała za nimi nie Braden, a jej mąż, Kent. Szkoda, bo miałam nadzieję, że będę mogła od razu rzucić się jej w ramiona i wypłakać.

- Della? - spytał, a jego oczy otworzyły się szeroko ze zdumienia.

- Cześć, Kent. - Zmusiłam się do uśmiechu. Mój pęcherz zamierzał zaraz eksplodować. - Czy mogę skorzystać z łazienki?

Odsunął się i wpuścił mnie do środka.

- Hm, oczywiście. Wiesz, gdzie jest.

Przeszłam koło niego i postanowiłam, że po tym, jak już sobie ulżę, poświęcę minutę na zebranie się do kupy.

Kiedy skończyłam, stanęłam przed lustrem i patrzyłam w swoje podpuchnięte, zaczerwienione oczy. Wyglądałam równie żałośnie, jak się czułam. Umyłam nadgarstki mydłem i wodą, po czym je wysuszyłam. Podrażniona skóra wciąż piekła, ale przynajmniej teraz była czysta.

Wyszłam z powrotem do holu, gdzie zobaczyłam Kenta wnoszącego do domu obie moje torby. Spojrzał na mnie, a sympatia i troska widoczna na jego twarzy sprawiła tylko, że poczułam się jeszcze gorzej.

- Dziękuję. Obawiam się, że nie mam samochodu. Nie mogłam zabrać go z powrotem. Ale znajdę na to jakiś sposób.

Kent odstawił walizki i wskazał głową kuchnię.

- Chodź. Zrobię ci coś do picia i do jedzenia, jeśli jesteś głodna. Dzwoniłem do Braden. Już wraca z pracy.

Spojrzałam na zegarek. Nie było jeszcze trzeciej. Braden wciąż była w szkole. Uczyła w trzeciej klasie. Usiadłam na jednym z wysokich stołków barowych, które wypatrzyłam w pewnym butik. Kosztowały majątek. Ale wyjątkowo jej się podobały, a Kent nigdy jej nie odmawiał.

- Wiem, że nie jestem Braden. Ale możesz ze mną porozmawiać, jeśli chcesz. - Kent przygotowywał dla mnie słodką mrożoną herbatę. Nie zapytał, co chciałam. Wiedział. Rozumiał, że gdzie Braden, tam i ja. Kent kochał ją i akceptował fakt, że moja przyjaciółka jest tak blisko ze mną związana. Kiedyś powiedział, że to jeden z powodów, dla których tak bardzo ją szanuje.

- Wolałabym opowiedzieć tę historię tylko raz. Nie wiem, czy dam radę zrobić to dwukrotnie - wyjaśniłam, kiedy stawiał przede mną szklanke. Wiedziałam, że zrozumie. Widział mnie podczas ataku więcej niż raz. Zastanawiałam się, czy Braden kiedykolwiek zdradziła mu szczegóły. Kiedyś sądziłam, że nikomu się z tego nie zwierzy, ale teraz, kiedy rozumiałam, co to znaczy kochać kogoś i chcieć dzielić wszystko z tą osobą... wiedziałam, że może być inaczej. Nie miałam nic przeciwko temu. To była też część jej historii. Miała do niej pełne prawo.

- Mam kogoś sprać na kwaśne jabłko? Powiedz tylko słowo.

Sama świadomość, że Kent tak bardzo się o mnie martwi, sprawiła, że poczułam się lepiej. Nie miałam pojęcia, dokąd pojedę, ale potrzebowałam przynajmniej tygodnia, żeby znów móc zacząć żyć. Nie byłam gotowa na samotność. Jeszcze nie.

Frontowe drzwi otworzyły się i usłyszałam stukot obcasów Braden na podłodze w korytarzu. Biegła w naszą stronę.

- Delio! - wykrzyknęła, a ja wstałam. Oczy wypełniły mi się łzami. Tak bardzo chciałam ją zobaczyć.

- Jesteśmy w kuchni, Bray! - zawołał Kent.

Braden wpadła do kuchni. Zaszlochałam, kiedy zobaczyłam, że biegnie prosto w moją stronę. Objęła mnie, a ja przytuliłam ją mocno. To ona wysłała mnie w podróż, żebym odnalazła siebie. Odnalazłam o wiele więcej. Chciałabym móc jej powiedzieć, że nie była to tylko podróż po złamane serce. Miałam dość wspomnień na całe życie i nie zamieniłabym ich na nic. Ale w tej chwili potrzebowałam po prostu, żeby przytuliła mnie, kiedy obie płakałyśmy.

Nie wiedziała nawet, dlaczego szlocham. Po prostu obejmowała mnie i łzy leciały jej po twarzy. Tak bardzo za nią tęskniłam. Przyjechałam we właściwe miejsce. To był mój dom. Nawet jeśli wziąć pod uwagę wspomnienia, które mnie prześladowały, tutaj czułam się u siebie. Braden była moim domem. Wszystkim, co miałam.

- Może przeniesiemy się do salonu? Wtedy będziecie mogły płakać do woli na kanapie - zaproponował łagodnie Kent.

Braden skinęła głową, ale wciąż mnie nie puszczała. Musiałyśmy jeszcze kilkakrotnie chlipnąć i pociągnąć nosami, zanim zdołałyśmy odsunąć się na tyle, żeby na siebie popatrzeć.

- Wszystko w porządku? - spytała. Skinęłam głową, a potem nią pokręciłam.

- Nie wiem. Jestem zagubiona i zdezorientowana. Braden sięgnęła po moją dłoń i chwyciła ją.

- Chodźmy do salonu, tam będzie nam wygodniej. Nie byłam teraz gotowa na wyjaśnienia, ale oni na

nie zasługiwali. Musiałam opowiedzieć im dokładnie, co wydarzyło się w Rosemary. Niewykluczone, że pomogą mi zdecydować, co dalej robić z życiem. Moje podróże dobiegły końca. Musiałam zostać tutaj. Tu, gdzie wiedziałam, co mnie otacza i gdzie nikogo nie mogłam skrzywdzić.

Zaczęłam opowieść od tego, co wydarzyło się na stacji benzynowej. Potem wyjaśniłam, jak po raz kolejny znalazłam się w Rosemary za sprawą Trippa. W końcu wyznałam, że straciłam serce dla Woodsa i że zrobiłabym to wszystko jeszcze raz.

Kiedy skończyłam, Braden ponownie wycierała oczy.

- Nienawidzę tego faceta. Mam ochotę go udusić. Jak mógł ci to zrobić? Czy Woods o tym wie?

Pokręciłam głową, ale potem zawahałam się. Zastanawiałam się, czy Woods o czymkolwiek wiedział.

Może myślał, że po prostu go zostawiłam? Ale czy to naprawdę miało znaczenie?

- To nieważne. Nie mogę z nim zostać. Wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Co się stanie, jeśli mi odbije i stracę poczytalność? Nie chcę, żeby Woods musiał zostać z cieniem kobiety, którą kochał, tak jak ja zostałam z moją matką. On ma przed sobą całe życie i wszystko, na co pracował. Nie jestem osobą, której on potrzebuje. Żaden mężczyzna nie potrzebuje kogoś takiego jak ja, Braden. Wiesz o tym.

Woods

Południowa zmiana skończyła się dziesięć minut temu. Jeszcze nie byłem spóźniony. Zaparkowałem samochód i wszedłem do klubu. Nie widziałem Delii od sześciu godzin - stanowczo zbyt długo. Postanowiłem więcej nie umieszczać w jej grafiku dwóch zmian jedna po drugiej. Nieważne, jak bardzo by błagała. Otworzyłem drzwi do kuchni. Na mój widok wszyscy zamarli. Zazwyczaj moje wejście nie robiło na nikim wrażenia. Przywykli, że się tu kręcę. Jimmy właśnie podbijał kartę zegarową. Spiorunował mnie spojrzeniem i oparł rękę na wygiętym biodrze.

- Teraz się pojawiaasz, żeby zająć się niedoborami w obsłudze? I każesz aresztować najlepszą pomoc, jaką miałem od czasu, gdy pracowała tu Blaire? Bez wyjaśnienia ani zapowiedzi?

Co, do cholery?

- O czym ty mówisz? - spytałem, rozglądając się za Delią. Może ona zdoła wyjaśnić ten nagły foch.

- Och, nie wiem, Woods. Może chodzi o to, że zjawił się tutaj pan policjant, aresztował słodką małą Delię

i wystraszył ją na śmierć, a ty nie ruszyłeś w tej sprawie palcem. Pozwoliłeś mu ją zabrać i w ogóle się nie przejąłeś, że miała dzisiaj pracować na dwóch zmianach.

Złapałem pierwszą rzecz, jakiej zdołałem dosięgnąć. Był to przód koszuli Jimmy'ego.

- Coś ty powiedział o Delii i policji? Przestań pieprzyć i wszystko mi wyjaśnij! - ryknąłem.

Krew mnie zalała - czułem jej pulsowanie w skroniach. Wiedziałem, że coś było nie tak, ale słowa Jimmy'ego nie miały żadnego sensu.

- Przyjechali i zabrali Delię tuż po tym, jak przyszła dziś rano do pracy. Nie wiedziałeś? Powiedzieli, że pan Kerrington chciał, żeby wyprowadzić ją przed klub, zanim ją skują. Była przerażona, koleś. Naprawdę.

Puściłem koszulę Jimmy'ego, który zatoczył się do tyłu. Ten egoistyczny manipulant kazał aresztować moją Delię. Ona się bała. Potrzebowała mnie, a mnie przy niej nie było.

- Kurwa! - huknąłem, wypadłem z kuchni i pobiegłem przed siebie. Musiałem ją znaleźć.

- Aresztował ją Josiah Burton! - krzyknął za mną Jimmy.

W takim razie najpierw dopadnę Burtona. Chodziłem z nim do szkoły. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy dałbym mu w ryj. Ale dziś po raz pierwszy mogą aresztować mnie za napaść na funkcjonariusza policji.

-Jeśli czegoś się dowiesz, zadzwoń! - odwrzasnąłem i otworzyłem drzwi. Wybierałem się na posterunek, porozmawiać z dupkami, których tak łatwo dało się kupić.

Na koniec zobaczą się z ojcem. Jego nie będzie łatwo zastraszyć.

Wpadłem na posterunek, nie myśląc o zgłoszeniu się w dyżurce.

- Musi pan się zameldować, panie Kerrington! -krzyknęła Margaret Fritz, kiedy przeszedłem obok niej bez słowa.

Zastępca szeryfa Josiah Burton siedział w swoim biurze. Wszedłem bez pukania i walnąłem za sobą drzwiami. Zamknąłem je na klucz na wypadek, gdybym potrzebował czasu, żeby go zabić. Odwróciłem się i spiorunowałem mężczyznę spojrzeniem. Byłem pewien, że ojciec opłacił go, by spełniał jego życzenia.

- Lepiej zacznij gadać, żaloszny dupku, albo rozwalę twoją tępą makówkę, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię, zanim mnie zamkną - warknąłem.

Josiah wyskoczył zza biurka, a jego oczy jak paciorki rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Zrobiłem, czego chciał twój tata. Wszystko przygotowałem. Papiery są wypełnione i wciągnięte do ewidencji. Ona nie może wrócić do miasta. Zadbalem o to. Uspokój się. Wszystko załatwione. Czego się wściekasz?

On sądził, że o wszystkim wiedziałem. Powstrzymałem wściekle pragnienie, żeby urwać mu łeb, i popatrzyłem na niego, zastanawiając się, jak to najlepiej rozegrać. Potrzebowałem więcej informacji.

- O której ją aresztowałeś? Josiah potrząsnął głową.

- Nie aresztowałem jej. Tak jak prosił twój tata, tylko ją skułem i wrzuciłem na siedzenie radiowozu. Trochę ją wystraszyłem. Potem zabrałem ją do niego.

Serce miało mi zaraz eksplodować. Wystraszyli ją specjalnie. Mój stary za to zapłaci. Za każdą minutę, kiedy była przerażona, on zapłaci dziesięciokrotnie.

- Gdzie był ojciec? Dokąd ją zawiozłeś? Gliniarz zmarszczył brwi.

- Do twojego domu. Zabrał ją do mnie.

- Czy ona wciąż tam jest?

- Nie, stary. Powiedziałem ci, że wypełniłem papiery. Ostrzeżliśmy ją, że nie może tu wrócić, bo ją aresztuję. Potem twój ojciec wysłał ją gdzieś razem z Leo.

- Dlaczego nie może wrócić? - spytałem, zaciskając dłonie w pięści.

Josiah otworzył usta, ale nic nie powiedział. Przyglądał mi się przez minutę, po czym szczęka mu opadła.

- Ty nic nie wiesz. On to zrobił, a ty nie wiedziałeś. Ja pierdołę. - Opadł z powrotem na krzesło. - Och, stary. Sądziłem, że o wszystkim wiesz. Myślałem, że to wariatka, a ty się boisz tego, co ona może odwalić. Pozbyłem się jej dla ciebie. Twój stary powiedział, że ona jest niebezpieczna. Chora psychicznie. Nawet troszkę ją poturbowałem. Nie wiedziałem... Proszę, powiedz mi, że ta panna jest walnięta i zrobiłem to, co trzeba.

Zamknąłem mocno oczy, próbując nie myśleć o tym, że mógł jej wyrządzić krzywdę. Musiałem kogoś walnąć.

- Co jej zrobiłeś? - spytałem powoli, nie podnosząc głosu.

- Troszkę pociągnąłem ją niepotrzebnie za rękę i ciut za mocno zapiąłem kajdanki.

Złapałem go za przód munduru i poderwałem z krzesła.

- Nawet gdyby była szalona, to kobieta. Żadnej kobiety nie należy tak traktować. Nigdy. - Wzięłem głęboki wdech. - To kobieta, którą kocham. A ten chory zwyrodnialec, mój ojciec, nie chce, żebym ją kochał.

Rzuciłem go z powrotem na siedzenie. Pojechał do tyłu na krzesło i walnął w ścianę. Nie przeprosiłem go ani nie czekałem, żeby mnie również postawił zarzuty. Szarpnąłem drzwi do biura i ruszyłem w stronę samochodu, ignorując rzucane mi pytania.

Leo. Musiałem znaleźć pieprzonego Leo.

Kierowcy nie było w mieście. Moi rodzice wsiedli do samolotu lecącego do Nowego Jorku tuż po tym, jak wyszedłem z ich domu. Kolacja z Mortimarem okazała się kłamstwem. Ojciec mnie wrabiał. Nikt nic nie wiedział. Stałem na werandzie, patrząc na ocean, i po raz setny wykręcałem numer telefonu Delii, tylko po to, żeby usłyszeć nagranie na jej sekretarce.

- Tu Della. Nie mogę teraz odebrać telefonu, ale zostaw wiadomość. Oddzwonię.

Piip.

- To znowu ja. Nie ma cię. Nie było mnie tam, a ciebie skrzywdzono. Boże, kochanie, gdy sobie pomyślę, jak bardzo musiałaś być przerażona... a mnie przy tym nie było. Muszę cię po prostu znaleźć. Gdziekolwiek jesteś. Muszę, Delio. Zadzwoń. Daj znać, że nic ci nie jest.

Piip.

Upuściłem komórkę na stół i złapałem za poręcz balustrady przed sobą. Będzie musiała dzisiaj spać beze mnie. Jej złe sny powrócą, a ja tkwię tutaj. Czy ktoś inny będzie przy niej? Czy jest sama?

Della

Telefonu nie było. Rozpakowałam swoje rzeczy i nie znalazłam go. Woods nie mógł do mnie zadzwonić. Może to i lepiej. Kiedy poprzednio mu powiedziałam, że nie jestem dla niego dość dobra, nic z tego nie wynikło. Jego ojciec zmusił mnie do odkrycia kart i pokazał Woodsowi prawdę. Nie byłam tego warta.

Bolała mnie myśl, że ojciec Woodsa mógł go okłamać, wmówić, że wyjechałam z własnej woli albo że naprawdę coś ukradłam. Nie chciałam, by wierzył, że zrobiłabym którąkolwiek z tych rzeczy. Nie mogłam pozwolić sobie na sen po tym, jak obudziłam siebie, Braden i Kenta krzykami. Siedziałam i zastanawiałam się, co teraz robić. Dokąd powinnam jechać? Jak żyć? Czy kiedykolwiek jeszcze zobaczę Woodsa? Dzięki temu nie zasnęłam i nie dręczył mnie kolejny koszmar. Wszystko było jeszcze zbyt świeże.

Ktoś zapukał krótko, przerywając tok moich myśli. Braden otworzyła drzwi i weszła do sypialni, trzymając kubek z kawą.

- Pomyślałam, że może już nie śpisz. - Uśmiechnęła się do mnie i podała mi kubek.

- Dziękuję. - Upiłam łyk i spojrzałam na przyjaciółkę. - Przepraszam za dzisiejszą noc.

Braden zmarszczyła brwi.

- Nie ma powodu do przeprosin. To mnie jest przykro, że wciąż masz te cholerne sny. Przykro mi, że nie mogę sprawić, by zniknęły. Ze znalazłaś miłość, ale wszystko się rozpadło. I że przytrafiło ci się tyle złych rzeczy. Ale ty nie masz za co przepraszać, Delio Sloane. Ani w przeszłości, ani dziś.

Świadomość, że mam Braden, uratowała mnie. Nikogo nie obchodziłam, dopóki jej nie poznałam. Z jakiegoś powodu ta kobieta o ogromnym sercu zaoferowała mi swoją przyjaźń i nigdy nie przestanę być jej z tego powodu wdzięczna.

- Myślisz, że skończę jak moja matka? - spytałam, bo to był mój największy lęk. Zwłaszcza teraz.

- Nie. Nie sądzę. Uważam, że twoja matka przeżyła traumę, jednocześnie mając małe dziecko, i to pogorszyło jej depresję poporodową, na którą wtedy cierpiała. Pamiętaj, była o tym mowa w jej dokumentach. Miała problemy, a potem straciła w tragiczny sposób męża i syna. Została z tym całkiem sama. Bez żadnej rodziny. Nikogo. Właśnie urodziła i tak, odbiło jej. Większości osób na jej miejscu by odbiło. Gdyby miała bliskich, którzy sprawdzaliby co się u niej dzieje i gdyby zobaczyli, że czuje się coraz gorzej, wtedy jej stan mógłby się poprawić, tak sądzę. Twoje życie wyglądałoby zu-

pełnie inaczej. Ale tak się nie stało. Była sama i zagubiła się. Tobie się to nie przydarzy. Masz mnie, a ja nigdy cię nie zostawię. Ty masz rodzinę.

Chciałam jej wierzyć. Chciałam, żeby istniał powód, dla którego moja matka nie była w stanie do mnie wrócić. Ze to nie było nieuniknione.

- A co z babcią? Zamknęli ją w domu wariatów -przypomniałam jej. Ten fakt mnie prześladował.

- Czy w ogóle wiesz dlaczego? Sprawdziałaś to kiedykolwiek? Nie masz pojęcia ani nawet nie wiesz, czy to na pewno prawda. Powiedziała ci o tym matka, a ona nie była już wtedy zdrowa, Delio. Myślę, że żyłaś, wierząc w rzeczy, które nie są do końca prawdziwe. One cię przerażają. Szczerze mówiąc, sądzę, że gdybyś miała zwariować, kochanie, stałoby się to w chwili, kiedy znalazłaś matkę z żyłką w ręku i podciętymi nadgarstkami. Nie zwariowałaś. Przeszłaś przez to i byłaś wystarczająco odważna, żeby nauczyć się żyć. Możesz to zrobić, Delio. Możesz żyć szczęśliwym, pełnym życiem. Takim, na jakie zasługiwała twoja matka, ale którego ją pozbawiono. Nie pozwól, żeby twoje lęki cię przed tym powstrzymały. Proszę.

Tak, pragnęłam żyć. Dla ojca i brata, których nigdy nie poznałam, i dla matki, której nie dane było szczęście. Chciałam żyć dla nich. I dla siebie.

- Dlaczego do niego nie zadzwonisz?

Nie musiałam pytać, kogo ma na myśli. Chciała, żebym zadzwoniła do Woodsa. Pragnęłam przeżyć życie razem z nim. Kochałam go. Ale jak mogłam wejść po-

między niego i ojca? On mnie nienawidził. Stałabym pomiędzy Woodsem a jego rodziną. Jeśli mój ukochany pragnie mnie bardziej niż życia, które mógł mieć, to mnie znajdzie. Nie zamierzałam mieszać mu w głowie, dzwoniąc do niego. Potrzebował czasu, żeby zdecydować, czy warto było z mojego powodu stracić rodzinę.

- Chyba poczekam. Wie, skąd pochodzę, i zna twoje imię. Jeśli naprawdę będzie chciał mnie znaleźć, to sobie poradzi. Woods ma wiele do stracenia. Nie wiem, czy jestem tego wszystkiego warta.

Braden objęła mnie ramieniem i oparła swoje czoło o moje.

- Ile razy mam ci mówić, że jesteś wyjątkowa? Każdy, kto cię spotkał i nie chce cię poznać ani być częścią twojego życia, jest po prostu głupi. Wiedziałałam to, kiedy jeszcze byłam dzieckiem.

Uśmiechnęłam się.

-Wcale nie. Sądziłaś, że jestem wampirem i chciałaś się ze mną zaprzyjaźnić, żebym cię nie zjadła. Braden zachichotała.

- Tak, to też. Ale wystarczająco szybko odkryłam, że żaden z ciebie krwiopijca. I wciąż cię lubiłam.

Siedziałyśmy kilka minut w ciszy, zatopione w myślach.

- Wzięłam dzisiaj wolne. Chodźmy na zakupy - zaproponowała w końcu.

- Dobrze. To brzmi nieźle. - Byłam gotowa zgodzić się na wszystko, żeby tylko wyjść z domu i przestać myśleć o Rosemary... i o Woodsie.

Woods

Nie spałem całą noc. Ale udało mi się rozwiązać kilka problemów. Jeśli Della została zmuszona do wyjazdu i nie miała czasu na zastanowienie, jedyne miejsce, do którego mogła pojechać, to Georgia i jej przyjaciółka Braden. Tylko z nią była związana.

Zadzwońłem do Josiaha o szóstej rano i kazałem mu poszukać Braden, kobiety w wieku około dwudziestu lat, zamieszkałej w Macon w Georgii. Tylko tyle o niej wiedziałem. W ciągu dziesięciu minut znalazł jej nazwisko, numer telefonu i adres. Braden Fredrick mieszkała ze swoim mężem Kentem.

Zadzwońłem pod numer, który podał mi Josiah, i dwukrotnie odezwała się poczta głosowa.

Ponownie wykręciłem numer do Josiaha.

- Znajdź mi telefon do Kenta Fredricka. Musi gdzieś pracować. Na pewno ma numer służbowy.

- Dobra. Daj mi kilka sekund - odpowiedział Josiah natychmiast. Słyszałem, jak stuka w klawisze. - Ach, tutaj jest. To prawnik. Pracuje dla kancelarii Fredrick & Fredrick. Wygląda na to, że ten drugi Fredrick to jego ojciec.

Zapisałem numer, który mi podał.

- Dzięki. - Odłożyłem słuchawkę i wystukałem odpowiednią kombinację.

- Fredrick & Fredrick, kancelaria prawnicza. Z kim mogę pana połączyć?

- Muszę porozmawiać z Kentem Fredrickiem - odparłem.

- Proszę chwileczkę poczekać. Jego linia jest chyba zajęta. Och, momencik. Już wolna. Za sekundkę pana przełączę.

Czekałem. W słuchawce grała muzyka klasyczna. Nie mogłem ustać w miejscu. Chodziłem w tę i z powrotem po werandzie. Byłem blisko.

- Kent Fredrick - odezwał się męski głos.

- Kent, mówi Woods Kerrington...

- Najwyższa pora, panie Kerrington. Nie lubię, kiedy moja żona się denerwuje, a jeśli Della się denerwuje, to ona też.

Zamilkłem, niemal bojąc się mieć nadzieję. -Wiesz, gdzie jest Della?

- Tak, w naszym domu. Przyjechała wczoraj, kompletnie rozbita. Twojemu ojcu należałoby skopać dupę. Co do ciebie, to jeszcze się zastanawiam.

Była tam. Ruszyłem z miejsca. Obszedłem werandę, po czym zbiegłem po schodach i popędziłem w stronę samochodu.

- Czy nic jej się nie stało? Jest ranna? -Josiah może i znalazł dla mnie ten numer, ale jeśli ją skrzywdził, i tak za to zapłaci.

- Ma nieco obtarte nadgarstki, bo nie zdjęli jej kajdanek przez pięć godzin podróży. Ale poza tym głównie chodzi o jej serce. Jest złamane. Z drugiej strony Della zawsze miała z tym pewne problemy.

„Della” i „złamane” tuż obok siebie? Nie mogłem tego znieść. Musiałem do niej jechać.

-Jestem w drodze. Nie pozwól jej opuścić Macon. -Jedziesz tu po nią?

- Tak - odparłem.

- Cóż, nie wiem, czy powinienem ci pozwolić na zabranie jej tam, gdzie będzie mogła natknąć się na twojego żalostnego tatuśka. Kto powiedział, że on znów nie zechce jej zranić? Della nie ma rodziny. Ma tylko Bra-den. Kiedy ożeniłem się z nią, dostałem też Delię. Wiedziałem o tym, gdy się decydowałem. Te dwie kobiety są sobie bardzo bliskie. Będę chronił to, co moje.

Złapałem za kierownicę.

- Della należy do mnie. Nie miej co do tego żadnych wątpliwości. Będę tam za pięć godzin. - Odłożyłem słuchawkę i wpisałem w GPS adres Fredricków.

Po trzech godzinach jazdy usłyszałem dzwoniący telefon. Na ekranie wyświetliło się imię mojego ojca. Najpierw chciałem odrzucić połączenie i zrzucić je prosto na pocztę głosową, ale potem zmieniłem zdanie. Nadszedł czas, żebym to załatwił raz na zawsze. Nie przywiozę tu Delii z powrotem. Nie mogłem tego zrobić.

On jej nie zaakceptuje, a ja nie mogłem bez niej żyć, więc nie było dla mnie przyszłości w Kerrington Club.

- Czego chcesz? - Uznałem, że nie zasłużył na przyzwoite powitanie. Niech mówi, a potem ja mu oznajmię, co zdecydowałem.

- Gdzie jesteś? Dostałem telefon z klubu, że nie pojawiłeś się dzisiaj w pracy. Mają problemy z niedoborami kadrowymi w restauracji, a poza tym nie działają dwa wózki.

- Zajmij się tym w takim razie. To twój klub. Nie obchodzi mnie, co się z nim stanie. Odkąd odesłałeś Delię, masz mnie przeciwko sobie. Oni ją skrzywdzili, ty głupi dupku. Straciłeś mnie. Nie chcę mieć nic wspólnego z tobą ani z moją matką, która pomogła ci odwalić ten numer. Ani z klubem. Nie możesz mnie kontrolować. Nie pozwolę ci. Zostawiam to wszystko. Mam w żyłach krew dziadka i mogę sam stworzyć sobie przyszłość. Nie potrzebuję ciebie. Nigdy nie potrzebowałem. - Nie czekałem na jego odpowiedź, wcisnąłem przycisk zakończenia rozmowy i uśmiechnąłem się, patrząc na szeroką drogę przede mną. Zamierzałem jechać po jedyną osobę, która sprawiała, że chciało mi się żyć, i zbudować dla nas obojga przyszłość. Nie będzie to życie rozpieszczonego, uprzywilejowanego dzieciaka, jakie wiodłem do tej pory ale za to będzie pełne miłości. Dopóki nie poznałem Delii, nie wiedziałem, co to takiego.

Telefon znów zaczął dzwonić. Numer kierunkowy z Macon, ale mi nieznany. Żaden z tych, które zapisałem w telefonie.

- Halo?

- Czy to Woods Kerrington? - zapytał żeński głos. - Tak.

- Mówi Braden Fredrick. Muszę zadać ci kilka pytań, zanim pozwolę ci z powrotem pojawić się w życiu Delii. Nie podzielałam zdania męża, że twój przyjazd tutaj to dobry pomysł.

Uśmiechnąłem się, kiedy usłyszałem w jej głosie rezerwę. Della miała swoją obrończynię. Pokochałem tę nieznaną mi kobietę wyłącznie z tego powodu. Każdy, kto chronił Delię, zyskiwał mój ogromny szacunek.

- Dobrze. Pytaj, o co chcesz - odparłem. Zamilkła.

- Dlaczego tu przyjeżdżasz?

- Bo nie mogę żyć bez Delii. Nie chcę bez niej żyć. Ona jest powodem, dla którego rano wstaję z łóżka.

Cisza. Zastanawiałem się, czy jeszcze coś powie. Czekałem.

- Dobrze. Prawidłowa odpowiedź. Może nawet cię polubię. Uważasz, że Della jest szalona albo mogłaby zwariować?

- Nie. To fantastyczna i pełna życia osoba. Ma problemy, z którymi musi sobie poradzić, ale wszystko zmierza ku dobremu. Chcę jej pomóc i wierzę w to, że pewnego dnia, już wkrótce, nie będzie musiała męczyć się z żadną z tych rzeczy, które ją dręczą.

Usłyszałem westchnienie ulgi.

- Ostatnie pytanie. Dlaczego kochasz Delię? Nie musiałem się nawet nad tym zastanawiać.

- Zanim pojawiła się w moim życiu, nie rozumiałem, co to znaczy miłość. Nigdy nie byłem zakochany i doświadczyłem w życiu bardzo niewiele miłości. Ale kiedyś ją widziałem. Moi dziadkowie kochali się aż do śmierci. Myślałem, że nigdy nie mógłbym tego mieć. Potem poznałem Delię. Wpadła mi w oko, a potem zaczęła uruchamiać we mnie emocje, których istnienia nawet nie podejrzewałem. Niczego nie udaje. Nie ma pojęcia o swojej urodzie i jest absolutnie bezinteresowna. Ale nawet gdyby taka nie była, jej śmiech i wyraz jej oczu, kiedy jest naprawdę szczęśliwa, to jedyna rzecz, jaka liczy się w moim życiu.

Zaskoczyło mnie lekkie chlipnięcie na drugim końcu linii.

- Dobrze. Możesz po nią przyjechać. Zgadza się. Uśmiechnąłem się, słysząc jej lekką czkawkę.

- Prawie jestem na miejscu.

Della

Braden musiała pojechać na spotkanie w swojej szkole, wspomniała o tym dopiero po lunchu. Wybiegła dość szybko, po telefonie, który jej o tym przypomniał. Zastanawiałam się, czy się zdrzemnąć albo przynajmniej spróbować. Nie wiedziałam, czy dziś uda mi się dobrze spać. Nie chciałam budzić Braden i Kenta krzykiem w środku nocy. Spojrzałam na zegarek. Minęły niemal dwadzieścia cztery godziny, odkąd się tu znalazłam. Woods nie dzwonił. Był mądrym facetem i gdyby chciał sprawdzić, czy tu przyjechałam, już by to zrobił.

To bolało. Chciałam, żeby go to obchodziło. Chciałam, żeby wystarczająco mnie kochał.

Zadzwoił dzwonek do drzwi wejściowych. Zamarłam w kuchni. Wahałam się, czy otworzyć. Braden i Kent nie rozmawiali ze mną o tym. Poza tym był środek dnia, kiedy zazwyczaj byli w pracy. Czasami Kent pracował w domu, jak wczoraj, kiedy przyjechałam, ale dzisiaj pojechał do biura. Nawet jego samochód nie stał przed domem.

Dzwonek zadzwonił ponownie. Ktokolwiek przyszedł, nie zamierzał się poddawać. Wyszłam na korytarz i do holu. Będę w stanie zobaczyć, kto przyszedł, przez okna znajdujące się po obu stronach drzwi. Podeszłam cicho do wyjścia i ostrożnie wyjrzałam.

Przy drzwiach stał Woods, wpatrując się w nie nerwowo. Ręce trzymał w kieszeniach. Był tutaj. Jak to możliwe?

- Hej, Delio. Wiem, że tam jesteś. Proszę, otwórz drzwi, kochanie! - krzyknął i zastukał ponownie.

Przyjechał do mnie! Wstałam i złapałam za klamkę. Chciał mnie zobaczyć. Nie zadzwonił - po prostu przyjechał. Zaczęłam otwierać drzwi, a on popchnął je od zewnątrz i wpadł do środka. Spojrzał na mnie i złapał w objęcia.

- Wariowałem - mruknął w moje włosy. - Nie mogłem spać. Nie mogłem jeść. Tak mi przykro. Tak bardzo cię przepraszam. Przysięgam ci, że nigdy mu nie wybaczę. Nigdy.

Wciąż mnie przytulał i obiecywał różne rzeczy. Objęłam go ramionami w talii i oparłam głowę na jego klatce piersiowej. Był tutaj. Tylko to się dla mnie liczyło.

- Kocham cię, Delio. Nie mogę cię stracić. Istniejesz tylko ty. Tylko tego potrzebuję. Ciebie. Stworzymy razem życie. Nowe życie. Tylko nasze. Sami je zbudujemy.

Porzucił swoją rodzinę i klub. Czy mogłam mu na to pozwolić?

- Nie chcę, żebyś rezygnował ze wszystkiego, na co pracowałeś - wyszeptałam w jego tors.

- Traciłem czas. Nie mogę żyć życiem, w którym inny mężczyzna kontroluje wszystkie moje ruchy. On zrobił ci krzywdę, Delio. Wystraszył cię, kochanie, i nigdy mu tego nie zapomnę ani nie wybaczę. Dla mnie umarł. Tamto życie już nie istnieje. Potrzebuję tylko ciebie.

Pragnęłam Woodsa.

Przeczesałam rękami jego włosy i pogładziłam kilkudniowy zarost na twarzy.

- Tęskniłam za tobą.

- Odkąd wszedłem do kuchni w klubie i powiedzieli mi, że ciebie nie ma, byłem w piekle. Nigdy więcej. Przysięgam.

Musiał poznać całą prawdę. Przyjechał tutaj, gotowy, żeby zostawić za sobą dawne życie i rozpocząć nowe ze mną. Musiał wiedzieć, na co się pisze. Nie byłam z nim całkowicie szczerą. Powinien wiedzieć o mojej matce, jak ją znalazłam. I o mojej babce. I o tym, że mogłam odziedziczyć szaleństwo.

- Najpierw muszę opowiedzieć ci o sobie. O tym, jak umarła moja mama. I o tym, że ja też mogę kiedyś zwariować. Nie pozwolę ci podjąć tej decyzji, jeśli nie będziesz wiedział wszystkiego na mój temat. Te tajemnice, którymi nie chciałam się dzielić - teraz muszę to zrobić. Wtedy możesz zdecydować, czy jestem tego warta.

Woods kilkakrotnie dotknął ustami moich warg.

- Kochanie, wpadłem tak bardzo, że możesz powiedzieć mi cokolwiek, a ja nie będę miał nic przeciwko temu. Ale jeśli poczujesz się od tego lepiej, zgoda. Chcę wszystko wiedzieć. Chcę, żebyś mogła powiedzieć mi wszystko i wciąż wierzyć, że nigdzie nie odejdę.

Jeśli miało nam się udać, musiałam mu wierzyć. To była część mnie, którą powinien poznać. Nadszedł czas, żebyśmy o tym porozmawiali.

- Była impreza. Jeden z dzieciaków z liceum ją organizował. Braden planowała przez tydzień, jak mnie na nią przemycić. Miałam być jej kuzynką z Missisipi. Wszystko obmyśliła. Strasznie się cieszyłam. Nigdy nie spędzałam czasu z innymi ludźmi. - Zamknęłam mocno oczy, bo wiedziałam, że mogę bardzo łatwo dostać ataku. Chciałam być wystarczająco silna, żeby opowiedzieć tę historię Woodsowi.

- Nie spiesz się. - Woods przytulił mnie mocno.

- Byłam zdenerwowana. Mama wiele razy złapała mnie na wykradaniu się z domu przez ostatnie kilka miesięcy. Za każdym razem to się źle kończyło. Zazwyczaj biła mnie potem skórzanym pasem. Przerażała ją myśl, że wychodzę. I coraz więcej rozmawiała z moim bratem. Mówiła, że on za nią tęskni i chce, żeby do niego dołączyła. Bałam się tego. Wiedziałam, że jedyny sposób, w jaki mogliby być razem, to... jeśli ona by umarła. -Zamilkłam na moment i wzięłam głęboki wdech.

- Bez problemu wymknęłyśmy się tamtego wieczoru. Poszłam na moją pierwszą imprezę. Po raz pierwszy odkryłam seks. Nie w moim wykonaniu, ale innej pary. Robili to w łazience, kiedy zachciało mi się siku. Byłam jak zahipnotyzowana. Tak mocno do siebie przywierali... pragnęłam tego. Chciałam być z kimś tak blisko. Seks i sama jego idea bardzo mnie po tym intrygowała. -Tę część łatwo było wspominać. Jedyny jasny punkt

tamtego wieczoru. Nienawidziłam myśleć o tym, co działo się dalej.

- Skończyło się późno, bo około trzeciej nad ranem. Czułam się bardzo szczęśliwa. Jakiś chłopak mnie pocałował, a mnie się to szalenie podobało. To było prawdziwe. Żyłam... ale wtedy wróciłyśmy do domu. Braden nigdy nie wchodziła ze mną. Zawsze czekała na zewnątrz, aż znajdę się bezpiecznie w środku. W całym domu świeciły się światła. Widziałyśmy z podwórka, że lampy w mojej sypialni są zapalone. To był pierwszy znak, że coś jest nie w porządku.

- Zazwyczaj kiedy matka złapała mnie na wychodzeniu na zewnątrz, stała w ciemnościach i czekała na mnie z paskiem. - Czułam, że się trzęsę. Oddychałam coraz płycej i z większym trudem. Nie zamierzałam jednak pozwolić wygrać przerażeniu. Chciałam to pokonać. Zebrałam całą siłę woli i spojrzałam na Woodsa.

- Kiedy otworzyłam, Braden nie odeszła. Weszła za mną do środka i została przy frontowych drzwiach. Obie wiedziałyśmy... Cisza była taka znacząca. Nie uszłam daleko. Dom był mały, a ja przeszłam z salonu na korytarz. Krew... jej krew. - Wzięłam głęboki wdech. - Wyciekała na dywan spod drzwi łazienki. Zobaczyłam to i już wiedziałam. Musiałam zrobić tylko kilka kroków, ale miałam wrażenie, że od miejsca, w którym stałam, ciągną się do łazienki całe kilometry korytarza. Leżała nieruchomo na podłodze. Miała przecięte obydwie nadgarstki, a w rozlewającej się wokół kałuży leżała żyłtka. W tamtej chwili straciłam nad sobą kontrolę. Zaczęłam

krzyczeć i trzymałam ją za rękę. Próbowałam przywrócić ją do życia. Ale prawda była taka, że ona chciała być z moim bratem... I poszła do niego. Woods przycisnął mnie do piersi i mocno przytulał.

- Och, kochanie. Tak mi przykro. To wszystko jest okropne. Tak cholernie mi przykro.

Jeszcze nie skończyłam. Chciałam, ale ten moment jeszcze nie nadszedł. Skoro dotarłam tak daleko, musiałam mówić dalej.

- Braden usłyszała moje krzyki i przyszła. Spojrzałam na nią i powiedziałam, że mojej mamy już nie ma. Wtedy straciłam przytomność. Nie pamiętam, jak dzwoniła po pomoc ani jak przyjechało pogotowie. Zatraciłam się w świecie, w którym moja matka wciąż żyła, chociaż nie mogłam jej dotrzeć. Kiedy wreszcie wróciłam na ziemię, Braden była koło mnie, wycierała mnie. Zmywała krew z moich rąk. Potem przebrała mnie w czyste ubrania i trzymała za rękę, kiedy ja odpowiadałam na pytania. Było ich tyle... Nie chciała zostawić mnie samej. Kiedy wszystko się skończyło, przeniosłam się do domu obok i przez kilka lat mieszkałam z nią i jej rodzicami. Braden uparła się, że muszę z nimi zostać. Wiedziałam, że ich to martwi. Przez tyle lat utrzymywała moje istnienie w sekrecie, a oni się mnie bali. Nie winiłam ich. Nigdy nie obdarzyli mnie cieplejszymi uczuciami. Widziałam to w ich oczach. Czekali tylko, aż mi odbije. Czasami ich rozumiem, bo sama to robię. Czeka...

- Nie mów tego! Słyszysz mnie? Ani mi się waż. Nie odbije ci. Jesteś najsilniejszą osobą, jaką kiedykolwiek

poznałem. Nie mogę uwierzyć, że przeszłaś przez to piekło, a mimo to wciąż potrafisz rozświetlić pokój swoją obecnością. Kiedy patrzę na ciebie, widzę życie. Widzę radość. Widzę moją przyszłość...

Byłam jego przyszłością. A on moją. Jeśli będę miała w perspektywie życie z Woodsem, wiedziałam, że zdołam pokonać ciemność, która będzie próbowała przejąć nade mną kontrolę. Zanim poznałam Woodsa, nie wiedziałam, po co żyję. Szukałam siebie, a znalazłam o wiele więcej. Wiedziałam teraz, dlaczego chcę żyć. Doświadczyłam miłości. Znalazłam ją.

Woods odrzucił propozycję Braden, żebyśmy zatrzymali się u niej. Nie upierała się w tej kwestii, co mnie zaskoczyło. Kazał mi zabrać obydwie walizki. Nie pojechaliśmy daleko, bo nie byłam jeszcze gotowa, żeby zostawić przyjaciółkę. Woods znalazł pięciogwiazdkowy hotel w Atlancie i zameldował nas. W chwili, kiedy drzwi się za nim zamknęły, odstawił bagaż na podłogę, podszedł do mnie i wziął na rękę. Zaniósł mnie w stronę wielkiego łóżka, które stało na środku pokoju.

- Chciałbym, żebyś coś zrobiła. - Ściągnął koszulkę i rzucił ją na podłogę, po czym zaczął rozpinać dzinsy.

- Dobrze - odparłam, patrząc na jego rękę, zamiast na twarz. Uwielbiałam patrzeć, jak opuszcza spodnie, spod których wyskakuje jego mały przyjaciel.

- Kiedy znajdę się głęboko w tobie, chciałbym, żebyś powiedziała, że mnie kochasz.

Ta delikatna prośba sprawiła, że zdałam sobie sprawę, iż nigdy mu tego nie powiedziałam. Usiadłam i oparłam obie dłonie na jego klatce piersiowej, kiedy pochylił się nade mną.

-Wiesz, że cię ko... - Położył mi palec na ustach, żeby powstrzymać mnie przed wypowiedzeniem tych słów.

-Jeszcze nie. Kiedy będę w tobie. Powiedz mi wtedy. Ściągnęłam koszulkę, a on szybko uporał się z pozostałymi częściami mojej garderoby. Złapał mnie ręką za kolano i rozszerzył nogi, tak że leżałam przed nim całkowicie odsłonięta.

- Muszę ją pocałować. Myślę, że za mną tęskniła -szepnął, po czym pochylił głowę, aż znalazł się pomiędzy moimi udami.

Wygięłam się pod dotykiem Woodsa i złapałam go za włosy, wykrzykując jego imię. Wsunął język do mojego wnętrza, po czym zaczął wodzić kółka po nabrzmiałej łechtaczce.

-Widzisz, tęskniła za mną - szepnął, uśmiechając się do mnie. Włożył do środka dwa palce i zaczął zlizywać moje soki, które swobodnie płynęły pod wpływem intensywnej przyjemności, jaką sprawiały jego usta.

- Tak, bardzo - przytaknęłam i przytrzymałam jego głowę w jednym miejscu, kiedy wciągnął w usta moją łechtaczkę i zaczął ssać.

Byłam bliska orgazmu, ale chciałam, żeby znalazł się wewnątrz mnie.

- Proszę, wejdź we mnie - wydyszałam, ciągnąc go w górę. Chciałam, żeby mnie wypełnił.

Woods powoli całował mój brzuch, piersi i szyję, aż wreszcie jego usta znalazły się nad moimi. Wycisnął kilka skromnych pocałunków na moich wargach. Rozchyliłam nogi, żeby mógł się między nimi zmieścić. Główka nabrzmiałego członka ocierała się o moje rozpalone wnętrze i doprowadzała mnie do szału.

Woods zatrzymał się nade mną, po czym opuścił biodra i powoli zapadł się we mnie. Obezwładniło mnie poczucie spełnienia. Ten męczyzna sprawiał, że byłam całością. Wyleczył wszystko, co było ze mną nie tak. Bycie blisko niego to jedyne, czego kiedykolwiek będę potrzebować.

Zaczął poruszać biodrami, a jego ramiona napinały się po obu stronach moich barków. Przesunęłam rękami po jego rękach i objęłam twarde bicepsy, dzięki czemu mogłam czuć pracujące pod moim dotykiem mięśnie. Spojrzałam w górę i nasze spojrzenia się spotkały.

- Kocham cię - powiedziałam bez wahania, bo nikt nigdy nie wymówił prawdziwszych słów. Woods zamarł i mocno przełknął ślinę. Przesunęłam paznokciami delikatnie po jego szyi. Każda część jego ciała fascynowała mnie.

- Kocham cię. Nigdy cię nie zostawię i przysięgam ci, skarbie, że nigdy nie będziesz sama. - Jego słowa wibrowały od emocji. Przesunęłam wzrok z jego szyi na oczy i dostrzegłam błyszczące w nich łzy.

Podniosłam nogi i objęłam nimi mocno jego biodra. Rękami otoczyłam szyję i pociągnęłam go w dół, bliżej

siebie. Nie musiałam mu wyjaśniać, czego potrzebuję. Wiedział. Byłam pewna, że w tym momencie pragnął tego samego. Nasze ciała poruszały się zgodnym ruchem. Naprawdę staliśmy się jednością. Przeżywałam największą bliskość, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam z innym człowiekiem.

- Czy na tym polega kochanie się? - spytałam, czując nadchodzący orgazm.

- Za każdym razem, kiedy jestem wewnątrz ciebie, kochamy się, malutka. Za każdym razem.

Uśmiechnęłam się, pocałowałam go w ramię i mocno złapałam, czując eksplodujące fale przyjemności.

Ciało Woodsa zeszywniało i zadrzało. Jęknął i wypełnił mnie swoim nasieniem. Kiedy jego mięśnie rozluźniły się, zsunął się na bok i pociągnął mnie za sobą. Patrzył na mnie z takim oddaniem, że ścisnęło mi się gardło.

Nie chciałam, żeby ta chwila się kończyła. Nigdy. Jeśli zawsze mogłabym być tak blisko niego, moje życie będzie całością. Woods znów zaczął mnie całować, gdy wtem zadzwonił jego telefon. Zmarszczył brwi i spojrzał na leżący przy łóżku aparat. Widziałam na wyświetlaczu imię Jace'a.

- To Jace.

Spojrzałam na godzinę. Pierwsza w nocy.

- Dlaczego dzwoni tak późno? Odbierz.

Woods sięgnął nade mną i podniósł aparat. Odebrał.

- Halo?

Patrzyłam, jak z jego twarzy odpływają wszelkie emocje. Nic nie powiedział. Najwyraźniej Jace coś mówił,

ale Woods nie reagował. Nie potrafiłam wywnioskować z wyrazu jego twarzy, co się mogło stać.

- Wciąż tu jestem. - Woods zapewnił Jace'a, ale nic więcej nie dodał. Ani słowa.

Kilka sekund później rozłączył się. Siedział, patrząc na komórkę w swojej dłoni. Nie rozumiałam, co się dzieje. Coś było z pewnością nie tak. Zachowywał się dziwnie.

- Czego chciał? - spytałam. Woods potrząsnął głową.

- Niczego. Nie chciał niczego. Po prostu zadzwonił, by mi powiedzieć, że mój ojciec pół godziny temu umarł na zawał serca.

To jeszcze nie koniec. Ciąg dalszy opowieści o Delii i Woodsie w księgarniach już w 2015 roku.